

1994

Leki stale używane:

Penteazythritoe Forte

Eucardine

Diprophylinum

Vit. B Comp. (dla dorosłych)

Vit. B₂

Multivitamina (dla dorosłych) lub Vitaral (co kwartał)

Boldolina

Czopki Hemozectal

Pentaetzythiol

Talusin

Tialozid + Aspergin

Sylimazol

Środki przeciwbólowe Newrofon, Catalgina (w razie potrzeby)

PARIS

STYCZEŃ

1

Rano słonecznie i dość ciepło, ok. +6°.

Późnym wieczorem zaczął padać deszcz

Nowy Rok powitaliśmy u Simone przy zapalonych świecach, szampanem i znakomitą kolacją. Wróciliśmy do domu około g.1ej. Na zeponderze znalazłyśmy message od Oleńki z noworocznymi życzeniami. Zadzwoniłyśmy do niej. Nie spała i nigdzie nie wychodziła spędzając Sylwestra z kotkiem i papużkami. Potem Danusia wyszła raz jeszcze z domu i zaniósła butelkę szampana „Lekarzom Świata” goszczącym dochardów i bezdomnych w wielkim namiocie na bulwarze St. Martin. Wreszcie o g. 3 ciej udałyśmy się na spoczynek. Spałyśmy prawie do południa. Po Śniadaniu układałyśmy pasjanse. Usiłowałam zadzwonić do starych przyjaciółek Marie Rist, Tatz i Aleks. Dwie pierwsze nie odpowiedziały, natomiast Alex bardzo się ucieszyła i obiecała nas odwiedzić. Po południu poszłam na Mszę Św. Do kościoła ST. Nicolas, Droga jest prosta i przemieszczam ją w ciągu ½ godziny. Po nabożeństwie, przed Kościołem czekała na mnie Danusia i razem wróciliśmy do domu. Po kolacji oglądałyśmy w TV „Follie Bergłre” (to samo przedstawienie na którym byliśmy w

dniu mego przyjazdu) widziane od strony kulis, bardzo interesujące. O północy zadzwoniła Oleńka, która jutro wieczorem jedzie na cały tydzień do Torunia (premiera „Zemsty” 9.1.)

PARIS

2

Przedpołudnie pogodne, przebłyski słońca +6°.

Popołudnie ciepłe, powyżej normy, +13°.

Po śniadaniu (dość późnym o g. 10 tej) przyszła Francine, sprzątaczką, która raz w tygodniu przeprowadza gruntowne odkurzenie całego mieszkania, myje łazienkę i Hip, oraz prasuje wypraną bieliznę. Jest uśmiechnięta, wesoła i pracuje szybko. Potem przeglądałyśmy stare papiery Ksana, które były dla mnie absolutnym zaskoczeniem, bo zawierają daty sprzeczne z moimi wspomnieniami i dokumentami. Np. zaświadczenie z Komisji Demobilizacyjnej pochodzi z VI.4.12. z Auch, tymczasem Ksan pierwszy raz zobaczył to miasto, gdy przyjechał do mnie do St. Jean. Poutge wiosną 1943 r. Jedynym wyjaśnieniem tej zagadki jest to, że zwolnionych z Armii wojskowych gromadzono w Ośrodkach takich, jak Bagnol-les-Bains, a potem przesyłano im dokumenty z określoną datą demobilizacji. Jak tylko zobaczę się z Tatz, która była całe lata wojny związana z Auch, to może od niej się czegoś dowiem. Dziwną rzeczą wydaje mi się też sprawa pobytu Ksana w Stalagu, nigdy mi o tym nie wspominał. Wieczorem Danusia pojechała do atelier Iva, żeby zobaczyć jakiś nowy materiał plastyczny do dekoracji, a ja wybrałam się do Kościoła St. Nicolas na wieczorną Mszę św., ale w drodze poczułam się nie dobrze i wróciłam do domu. Przyszła Simone, a potem Danusia i trochę sobie porozmawiałyśmy. Wieczór spędziłyśmy przy kominku.

PARIS

3

Ania z Tomaszem

Przedpołudniem trochę słońca, temp. +6°.

Popołudniu i wieczorem wielki deszcz +9°.

Danusia opowiedziała mi jak scenograf musi czasem długo i z trudem szukać jakiegoś rekwizytu wymienionego w scenariuszu reżysera. Joë chciał mieć do filmu „Amok” m.i. butelkę z tańczącą w niej laleczką „Balerinę”. Danusia razem z Quentin długo szukali czegoś takiego na „Marché aux Puces” w różnych sklepach z wódkami i w końcu długich poszukiwań dowiedzieli się, że fabrykant wytwornych wódek w latach dwudziestych, w Amsterdamie rzeczywiście wymyślił taką butelkę z małą laleczką tańczącą do melodii wmontowanej w dno pozytywki. I znaleźli na Pchlim Targu kilka takich „Balerin”. Danusia ma jedną z nich w domu, znakomicie funkcjonują. (choć bez likieru). Po południu przyszła Anna z

Tomaszkiem, który bardzo wyrósł. Bardzo ucieszył się podarunkami znalezionymi pod choinką. Najbardziej podobał mu się zegarek z delfinami jako sekundnikami, wodoodporny. Danusia nałożyła mu go na rękę i chłopaczek był bardzo dumny z niego. Zjedliśmy pyszne ciasta z masą migdałową „La galette des rois” (Tomasz otrzymał złotą Koronę z tektury-dodatek do tego ciasta). Przełamałyśmy się opłatkiem składając sobie życzenia. Potem Danusia z Anne musiały wyjść do apteki po lekarstwa dla Marcela, a ja zostałam w domu z Tomaszem, dla którego Danusia wymyśliła najbezpieczniejszą zabawę: kąpiel! Pluskał się w wodzie, w zegarka na ręce, sprowadzając co chwila, czy nadal chodzi. Ja siedziałam obok wanny podziwiając jak nurkuje i przyskałam letnią wodą z butli od podlewania kwiatów. Po powrocie Anne i Danusia Tomaszek się ubrał, podarunki zostały zapakowane i trzeba było się pożegnać. Danusia oprowadziła ich do metra. Po kolacji ułożyłyśmy jeszcze pasjansa, wysłuchałyśmy wiadomości w TV oraz niezbyt ciekawej audycji o chorobach i pielęgnacji kręgosłupa i poszłyśmy spać.

PARIS

4

Pogoda podobna do wczorajszej.

Temp. ok. +8°, trochę słońca i zimny, silny wiatr.

Dzisiaj Danusia wstała pierwsza na głos „pobudki” telefonicznej i pojechała do kliniki na Kontrolne badania Kręgów. Ja tymczasem umyłam włosy i zrobiłam małą przepierkę. W tym czasie na „zepondewrze” zostały nagrane dwa „messaże” telef. I jak Danusia wróciła to się okazało, że jednym z nich była wiadomość od Alex, która chce nas odwiedzić 13 tego i prosi o odpowiedź wieczorem, a drugi z kliniki stomatologicznej. W tej klinice Danusia ma mieć znowu operację cysty pod dolnymi zębami (już 4tej raz), i właśnie musi się znaleźć w szpitalu 13tego. Tym razem ma mieć całkowite uśpienie, więc zostanie w klinice do 15 I. Po południu Danusia pojechała do swojego dentysty, bo spadła jej z zęba korona. Nie do naprawienia. Prawdopodobnie resztę korzenia usuną jej podczas zabiegu stomatologicznego. Dentysta napisał odpowiedni list do chirurga. Niezbyt wesoły ma moja Danulka początek tego roku, ale może dalszy ciąg będzie lepszy. A ja cieszę się, że mogę w tych trudnych chwilach być przy niej i choć trochę ją pielęgnować. Ja też byłam po południu na spacerze w okolicy pięknie odnowionej bramy St. Martin. Potem przyrządziłam zupełną jarzynową na kolację, a Danusia przyniosła chińskie pierożki, sałatkę z kiełków soi, imbir w cukrze, a w dodatku wspaniały prezent dla mnie i dla Oleńki krem „Ponds”. Zadzwończyłyśmy do Alex, żeby przełożyła swoją wizytę na 12ego I. Zgodziła się, więc zatelefonowałam do Marii Rist, żeby tego dnia przyszła do nas na kolację i znowu pełna poświęcenia Danusia będzie gościć trzy

starsze Panie! Po kolacji Danusia pojechała na Pl. d' Italie, na gimnastykę Yogi, a ja nareszcie uzupełniałam w ciszy wieczornej, zaległe 3 strony w moim dzienniku.

PARIS

5

Koncert w Salle Pleyel.

Rocznica śmierci Ksana.

Pochmurno i smutno.

Przelotne deszcze. Temp. ok. 7°.

Dzień wielkiego, leniwego odpoczynku. Wstałyśmy o g. 11tej i po śniadaniu był poranny pasjans. Zapaliłyśmy świeczkę dla upamiętnienia śmierci mojego Ksanika, a ja się za niego serdecznie pomodliłam, prosząc go o pomoc i opiekę nad dziewczynkami. Potem Danusia przygotowała mi kąpiel i podczas gdy się myłam, ona załatwiła kilka telefonów. Pożegnałyśmy naszą szopkę i Danusia spakowała figurki przywiezione z OTWOCKA. Teraz będzie mogła spokojnie pracować nad domkiem dla ptaszków, który nieskończony służył jako schronienie dla świętej rodziny od wigilii do dzisiaj. Próbowałam i ja ułożyć ten nowy, trudny pasjans, ale niestety nie udało mi się ani razu. Po południu Danusia zrobiła pranie moich rzeczy, a potem poszła po zakupy do Baneo i przyniosła dużo smakołyków, chociaż jej „Kiesa” jest prawie pusta. Pod wieczór zjadłyśmy, wcześniejszą kolację pyszny suflet z sałatą. Ubrałyśmy się odświętnie i pojechałyśmy taksówką do Salle Pleyel. Miałyśmy doskonałe miejsca w środku VI rzędu na parterze. Orkiestrą Paryską dyrygował John Nelson (Anglik ur w 1941r. w San Jose (Costa Rica)). Niewielkiego wzrostu, nadzwyczaj ruchliwy, dyrygował rękami, palcami, ramionami, nawet nogami, co zrobiło wrażenie tańca. W programie była Symfonia nr.39 w tonacji „sol”, Haydna. Potem koncert na wiolonczeli Elgara w tonacji „mi” w którym solistą był Lyn Harzel (Anglik). Ta część koncertu była najpiękniejsza i widownia gorąca oklaskując przywołała czystą wielokrotnie, dwa razy bisował. Część trzecią wypełniły utwory Schumana: Symfonia nr.2 w tonacji „do”. Sir Edward Elgar. Kompozytor „koncertu na wiolonczelę” żył w latach 1867-1934. Do domu wróciłyśmy w ulewnym deszczu też taksówką. Wypiłyśmy małą kawę, ułożyłyśmy jeszcze jednego pasjansa „na dobranoc” i poszłyśmy spać.

(dołączony bilet z Orchestre de paris salle Pleye).

PARIS

6

Święto Trzech Króli.

Całkowite zachmurzenie.

Po południu deszcz. Temp. ok. +6°.

Dzisiaj znowu wstałyśmy dosyć późno. Po śniadaniu poszłam na krótki spacer, na ? R. Boulanger, aby kupić sobie zapas najłżejszych papierosów, „Gauloises Ultra Legtres”, (2 kartony 180 FF), bo od najbliższego poniedziałku wszystkie papierosy bardzo zdrożeją. Kupiłam też karnet znaczków pocztowych (28 FF). Dobrze, że zabrałam z Polski trochę franków i mogę sobie opłacać chociaż takie rzeczy jak papierosy i taksówki, bo Danusia mimo swych trudności finansowych wydaje na mnie dużo pieniędzy obdarzając mnie coraz to nowymi upominkami. Około g. 14tej odwiedziła nas Gaëlle, która przyjechała na rowerze zmoczona od „stóp do głów”. Przyniosła bukiet białych tulipanów dla Danusi, a dla mnie pęczek fiołków. Jest urocza, serdeczna, nie widać na niej mijających lat. Później Danusia poszła do miasta załatwić swoje i nieswoje sprawy, a po drodze wstąpiła do sali koncertowej Louizu, która znajduje się w nowej wielkiej piramidzie i kupiła bilety na koncert Jordi Savala, który wykona wraz ze swymi przyjaciółmi kilka utworów Bacha na wiolonczeli, w dniu 13 stycznia o g. 20.30. Danusia będzie już w szpitalu, gdzie będzie przygotowywana do operacji stomatologicznej, następnego dnia. Wieczorem Danusia przygotowała nam kolację przy kominku (parówki z resztą kapusty wigilijnej do tego czerwone wino). A potem do wieczoru „galette des rois” i kawa. Danusia miała w swoim kawałku mała porcelanową gwiazdkę, więc nałożyła mu koronę, jako swemu królowi (niestety nie miała innego wyboru). Wiadomości w TV bardzo smutne w Jugosławii, trwa walka. Polska czuje się opuszczona przez Zachód i zagrożona przez niestabilną Rosję.

PARIS

7

Ramin g. 19ta

Pogodnie, temp. +7°.

Wieczorem wiatr pd. zach.

Danusia zerwała się dziś bardzo wcześnie, bo o ½ 10 miała umówione spotkanie z anestezjologiem w klinice stomatologicznej, a potem jeszcze następne rendez-vous ze „swoją” lekarką. W południe zadzwoniła do nas Anne z Warszawy. Nie rozmawiała jeszcze z Oleńką, która jest w Toruniu i wraca do W-wy w poniedziałek. Po posiłku i pasjansie, który tym razem wyszedł. Danusia poszła odwiedzić Benoit, którego synek Ferdinand ma już 20 miesięcy i- jak twierdzi Danusia- jest wyjątkowo radosnym dzieckiem i chociaż jeszcze nie mówi zrozumiałym językiem, świetnie kontaktuje się z otoczeniem. Wieczorem przyjechał po mnie syn Vidy, Ramin i zabrał mnie na wycieczkę po Paryżu. W drodze dużo rozmawialiśmy. Opowiedział mi o swoim dzieciństwie. Urodził się w Wenezueli w 1960r. Tam mieszka jego

ojciec jest profesorem na Uniwersytecie w Cazacas. Po rozejściu się rodziców przebywał większość swych lat szkolnych w Iranie u dziadka feudalnego posiadacza ziemskiego 3 wsi, które odebrała mu reforma rolna. Ramin był bardzo przywiązany do swego dziadka, który zastępował mu ojca. Gimnazjum skończył w Iranie, gdy miał 17 lat. Po upadku Schacha, wrócił Homeini i władzę przejęli fundamentaliści muzułmańscy. Prześladowania mordy intelektualistów, Matka Ramina, Vida uwięziona, potem we Francji pracuje w komunistycznej grupie uchodźców Ramia pragnął studiować medycynę, ale musiał zarabiać jak najszybciej, więc skończył informatykę. Jest pogodny, skromny, tolerancyjny, odpowiedzialny. Lubię go i cenię. Wieczorem byliśmy na kolacji w restauracji Chińczyka, tam przyszła pod koniec posiłku Danusia. Potem pojechaliśmy pod wieżę Eiffla, pięknie oświetloną i najpiękniejszymi ulicami „miasta światła” wróciliśmy do domu.

PARIS

8

Kolacja u Françoise

Rano pogodnie, lecz chłodno. T. ok.: 3°.

Po południu przelotny deszcz. T. ok.: 7°.

Obudziłam się około g. 8mej i myśląc, że to jest niedziela, wstałam cichutko, ubrałam się, zasłałam łóżko i zeszałam do kuchni. Zaparzyłam maszynkę świeżej kawy, podgrzałam mleko do płatków i zjadłam śniadanie. Umyłam zęby, zażyłam lekarstwa i tak minął mi czas do g. 10tej. Już zaczęłam się ubierać do wyjścia, gdy obudziła się Danusia i powiedziała mi, że dziś jest sobota, a nie –jak sądziłam- niedziela. Uśmiealiśmy się obie z tej mojej pomyłki. Wobec tego zaniósłam Danusi kawę do łóżka i wyszłam na spacer. Jako cel wybrałam dojście do Kościoła St. Martin de Champs, aby sprowadzić godziny nabożeństw niedzielnych, a także ile czasu potrzeba na drogę. Główna Msza św. jest o g. 11tej, podobnie jak w kościele St. Nicolas, ale droga krótsza (20min) pozytem Kościół jest ogrzany, więc jutro tutaj przyjdę. Wieczorem przyjechał po nas Guy Lue, mąż Françoise. Nic się nie zmienił, ma nadal tę swoją jasną czuprynę kręcących się włosów, tylko teraz wydał mi się jeszcze wyższy bo ja zmalalam. W domu Françoise też wszystko jest takie samo, jak zapamiętałam. Mélani wyrosła na ładną pannę, podobną do ojca, a Françoise jak zawsze gościnnie i serdeczna. Na kolację jedliśmy ostrygi z białym winem i łososia. (którego my przyniosłyśmy) sałatę z winem czerwonym. Pod koniec przyszła mama Françoise, która jest o 3 lata starsza ode mnie, a wygląda najwyżej na 70 tke i jest pełno- sprawna, dużo podróżuje, chodzi bez laski. Guy Lue odwiózł nas do domu o ½ 2iej. Odwiedzili nas Sara i Silvain, niebieskooką, córeczką

17mies Melisą. Wrócili z wakacji na wyspę St. Mawrice. Po południu przyszła Jacqueline, której Danusia dawno nie widziała. Podczas gdy one rozmawiały, ja się przespałam przed wizytą u Françoise.

PARIS

9

W Toruniu: premiera „Zemsty”.

Cały dzień padał drobny deszcz z niewielkimi przejaśnieniami.

Temp. w ciągu dnia +7°.

Mimo znacznie skróconej nocy udało mi się obudzić na czas, aby zdążyć na Mszę świętą w kościele St. Martin aux Champs. Po powrocie do domu zjadłam śniadanie. Przyszła Francine posprzątać mieszkanie, a Danusia wyszła na rynek po zakupy. Po południu odwiedzili nas Gaëlle ze swym przyjacielem Marco. Przyjechali na rowerach. Gaëlle przywiozła swój magnetowid, a Marco zainstalował go do telewizora. Gaëlle przyniosła też garść uchwyków metalowych do świeczek na choinkę. Nasze drzewko trochę wyschło, ale igielki nie opadają i pięknie pachnie żywicą. Zapalone na choince świecek dodały jej nowego blasku. Danusia rozpałała ogień w kominku co zawsze działa rozweselająco. Zadzwoiłam do Bernarda Blocha. Powiedział mi, że wakacje świąteczne spędzili u jego Matki w Bretanii. Klara ma dużo pracy, dzieci uczą się dobrze, wszyscy są zdrowi i żyją pełnią szczęścia. Takie stwierdzenia zdarzają się w obecnych czasach niezmiennie rzadko. Potem Danusia przyrządziła nam pyszną kolację: befsztyki i kolbki cykorii ugotowane na parze, a na deser lody czekoladowe. Po kolacji obejrzałyśmy dwukrotnie krótki film video o Jerzy Stajudzie, zrobionym przez Piotra Morawskiego, który wykorzystał materiały filmowe Jeremiego (te fragmenty były najlepsze) Piękny portret Jerzego, jego obrazy, różne scenki w domu i plenerze Oleńka otwierająca wystawę wstrzymując łzy, Oleńka na huśtawce na kolanach Jerzego, Oleńka ciągle coś jedząca, Grześ Kowalski, muzycy- wielkie wzruszenie!

PARYŻ

10

g.15.00 dr Bonnet

Prawie cały dzień deszczowy.

Temp. ok. 6°

Rano Danusia przygotowała mi kąpiel, a jest to cała ceremonia. Do wanny wstawia białe metalowe krzesło, stanowiącą dla mnie stopień, potem napuszcza wodę z pachnącą pianką i w ten sposób bezpiecznie mogę wejść do niej. Po namydleniu całego ciała, biorę prysznic na stojąco i czuję się wspaniale odświeżona. Potem Danusia pojechała do szpitala, w

którym ma mieć swój zabieg, żeby się dowiedzieć o warunkach opłat. Nabiegała się od Anasza do Kajfasza i nie wiele się dowiedziała. Wróciła do domu przed godz. 15tą narzekając na Francuską biurokrację. Do dr Bonnet pojechaliśmy metrem, a wróciliśmy autobusem (20). Dr Bonnet zbadał mnie, zważył (64kg) zmierzył ciśnienie (170/100), wydało mi się trochę za wysokie, bo zazwyczaj mam 150/80, ale podobno może tak być po jakimś wysiłku, a ja pokonałam w metrze dużo schodów. Ogólnie mój stan zdrowia dr Bonnet uznał jako dobry. Zapisał lekarstwa przeciwzapalne i przeciw bólowe. Na wiosnę mam powtórzyć kurację oligenową. Wieczorem przysła do nas Simone. Danusia przygotowała nam kolację: kotleciki jagnięce, ryż kompletny i zieloną fasolkę gotowaną na parze, sałata, sery, czerwone wino. Jeszcze raz obejrzałyśmy film poświęcony pamięci Jerzego Stajudy. Rozmawiałam telef. z Anne. Marie Mislin. Później zadzwoniła Oleńka i długo rozmawiała z Danusią. Ze mną rozmawiała już przedpołudniem, zaraz po powrocie z Torunia. Danusi miało się nareszcie, po wielu dniach ułożyć bezbłędnie nowy, trudny pasjans.

PARYŻ

11

Pogoda szara- niebo zachmurzone.

Temp. +5°.

Całe przedpołudnie przygotowywałam dla doktora Bonnet, a potem przygotowywałam listę polskich leków (Pentaerythritol, Dipropylina, Eueardine, Tialozid, Aspargin). Wczoraj obiecałam mu wysłać te informacje z dodatkiem składu każdego leku, a to było najtrudniejsze do odczytania. Danusia wykąpała się i pojechała do swego kinezo terapeuty na masaż, a potem po zakupy. Ja tymczasem zjadłam drugie śniadanie i napisałam kartki do Kraju: Dr Witczak, Luta, Janka z Anią, Basia Czarlińska, Paszakowie, Lewinowie. Do Jurka Semenowicza zaadresowałam kartkę, ale chcę ją napisać razem z Danusią. Wyprałam jeszcze swoje pończochy, a potem zadzwoniłam do Marii Rist, która opowiedziała mi ostatnie chwile z życia Noëla. Pamiętała o jutrzejszym spotkaniu ze mną, Alex u Danusi o g.19tej. Chętnie zobaczy film o Jerzym Stajudzie, którego poznała, gdy była u mnie. Zdążyłam jeszcze zaparzyć świeżej kawy i już Danusia stanęła na progu. Kupiła dla mnie i dla siebie małe majteczki, dla Oleńki taśmy na które Vida obiecała przegrać wybrane utwory muzyczne z płyt kompaktowych oraz kilka angielskich smakołyków. Wieczorem Danusia jedzie na Rogowską gimnastykę. Wróciła o 22.30. Potem szukałyśmy w słowniku symboli Kopalińskiego, znaczenia cyfr 1394 ze snu Oleńki, która właśnie w tej chwili do nas zadzwoniła. Zaczęła sprzątać swą pracownię! Kotek miał dziś wizytę swojej przyjaciółki Zuzi. Rozmowa była

bardzo wesoła, mimo iż Danusia po gimnastyce i masażu bardzo cierpiała. Położyłyśmy się spać trochę po północy.

PARIS

12

Alex g.18ta, Marie Rist g.19ta.

Dużo wilgoci, przelotny deszcz

Ciepło: Temp. ok. 8°.

Obie z Danusią spałyśmy tej noc z przerwami, zwłaszcza Danką bardzo cierpiała i wstawiała zażyć środki przeciwbólowe. Mimo to zmobilizowała się i po śniadaniu poszła zrobić duże zakupy do Banco, żeby nas zaopatrzyć na czas swego pobytu w szpitalu i kilka następnych dni rekonwalescencji. Potem była jeszcze raz po zakupy na rynku. Ja, tymczasem obrębiłam szal, który Danusia pięknie opakowała i zaniosiła tamte Hermine. Podczas nieobecności Danusi zamiotłam całe mieszkanie, wywietrzyłam i zjadłam swój drugi posiłek. O g. 18ej przyjechała Alex, a w godzinę później Maria. Po powitaniach po rocznym niewidzeniu, poszłyśmy do pokoju z telewizorem i obejrzałyśmy film o Jerzyku St. A tymczasem Danusia nakryła do stołu. Miałyśmy dziś suflet, sałatę, sery, oliwki a na deser bezowe ciastka ze śmietaną i galaretką z czarnej porzeczki. Wypiłyśmy po troszeczkę czerwonego wina, a potem herbatę owocową. Długo siedziałyśmy przy kominku wspominając dawne lata czasem ze śmiechem, czasem z łezką w oku. O g. 23.15 Danusia odprowadziła Marie, a Alex przygotowała się do snu. Biedna Danusia odstąpiła jej swoje łóżko i będzie spała na ciasnej kanapce, ale gościnność obowiązuje w naszym domu. Telefon od Dietlinfy. Zmarła jej matka w Jenie, z którą kiedyś wymieniałam listy.

PARIS

13

20.30 Koncert w Louvrze

Ranek pogodny, pokazało się słońce.

Potem zachmurzenie ale bardzo ciepło 10°.

Nasz dzień zaczął się dzisiaj o g. 9tej Danusia wstała po wypiciu małej kawy, którą jej podałam, a śniadanie: miseczkę płatków z jabłkiem i mlekiem sojowym spożyła w wannie podczas kąpieli. My, obie z Aleks wypiliśmy kawę i herbatę, z dodatkiem chleba z masłem, serem, konfiturą. Potem przyszła Gaëlle jak zawsze wesoła i urocza. Alex poszła na pocztę i do sklepu z kosmetykami na Place de la Ripublique, gdzie zaopatrzyła się w kremy (dzienny i nocny) firmy Reni Rocher, które są w Paryżu o połowę tańsze niż w Holandii, a Danusia z Gaëlle wybrały się na rynek po chleb i Jerzyny. Na obiad przyszła Vida. Danusia

przygotowała nam jarzyny ugotowane na parze: zieloną fasolkę, mini- kalafiorki i mini- kukurydzę, wątróbkę cielęcą i galaretkę z wiśni. Po ciekawej rozmowie o Iranie i Iraku i o Kurdach, Danusia przygotowała się do pójścia do szpitala udzieliwszy mi przedtem różnych wskazówek i rad praktycznych. Vida poszła załatwić swoje sprawy, obiecując, że przyjdzie zjeść z nami kolację, a Alex wyruszyła na wycieczkę, aby zobaczyć Sekwanę. Danusia zadzwoniła ze szpitala. Jest w dwuosobowym pokoju (nr. 16 łóżka) na II piętrze. Operacja będzie przedpołudniem. Wiadomość można uzyskać od pielęgniarki ok.. godz. 15tej. Wieczorem byłam z Vidą na koncercie w Piramidzie Louvrzu. Wnętrze Piramidy jest super nowoczesna, zrobi wrażenie niezwykle zabudowanej pustki, bez duszy. Podobnie czułam się w Sali koncertowej, gdzie dwóch sławnych muzyków Jozdi Saval via vidi-gamba i tom Kropman na klawesynie grali utwory Bacha.

PARIS

14

Telefony: do Szpitala 42161292

Do Bernarda Beocha

Pogoda podobna do wczorajszej.

Przedpołudnie słoneczne, popołudniu napływ chmur, Temp. 7°

Wczoraj położyliśmy się późno spać, bo Alex poszła do kina na film „Adien C...” i Vide wyszła po nią do metra Chatean O g. 0.15, a potem jeszcze chwilę posiedziałyśmy razem pokrzepiając się owocami. Dzisiaj od rana moje myśli są przy Danusi. Alex po śniadaniu spakowała swoje rzeczy i o g. 19tej zamówiłyśmy taksówkę. Pożegnaliśmy się bardzo serdecznie, a potem wyglądałam oknem, gdy dzielnie szła do taksówki, która zatrzymała się daleko, bo na naszej ulicy jakiś wielki wóz dostawczy zablokował jezdnię. Obiecała zadzwonić jeszcze raz w poniedziałek przed wyjazdem do Hagi. Simone zadzwoniła zapraszając mnie do siebie na kolację. Potem zjadłam obiad, zmyłam wszystkie naczynia i pozamiatałam. Zadzwoniłam do szpitala i uzyskałam informację, że Danka jest już po operacji i czuje się dobrze. Opuści szpital jutro pod koniec „matine”. Położyłam się na kanapce i prawie zaraz zasnęłam. Śniło mi się, że Danusia mnie woła. Obudziłam się trochę zaniepokojona, ale za chwilę zatelefonowała Vida ze szpitala i powiedziała, że Danusia jest już zupełnie obudzona i czuje się w dobrej formie. Jutro rano „po kontroli, lekarz zdecyduje czy może wrócić do domu. Wieczorem zawiadomią o tym Bernarda, który zmierza pojechać po nią swym samochodem około g. 19tej przyszła Vida, która była u Danusi i na własne oczy mogła stwierdzić, że już jej odłączono kroplówkę, że może sobie pospacerować po korytarzu, w pokoju jest sama i nawet ma telewizor. Po wiadomościach poszłam do Simone na kolację i

była to bardzo miłe, wesołe spotkanie dwóch entuzjastek pedagogiki. Opowiedziałyśmy sobie różne wydarzenia, a najbardziej podobały nam się trzy historie z walizkami, z których możnaby zrobić film. (Pierwsza historia to walizki Alex, które wędrowały z Hagi do Istambulu, 12 dni, druga to moja walizka z Poznania nad morze Bałtyckie, trzecia, to walizka, którą Simone zabrała z peronu w Lyonie, sądząc, że należy do jej kolegi z Egiptu.)

PARIS

15

Powrót Danusi ze szpitala.

Trochę chłodniej +6°

Słońce się schowało i jest podchmurno

Danusia wróciła sama taksówka, bo zwolniono ją tak wcześnie, że nie chciała czekać aż Bernard po nią przyjedzie. Jest w znacznie lepszej formie niż po poprzednich operacjach. Zjadła na śniadaniu zmielone w młynku do kawy płatki z orzechami, wypła kawę, potem wykapała się i położyła do łóżka. Ja poszłam do apteki zrealizować jej recepty, a przed wyjściem z domu podałam jej szklankę soku z pomarańczy i połowy grapefruita. Naturalnie cała dolna szczęka bardzo ją boli i musi zażywać leki przeciwbólowe, ale nie odczuwa żadnych ujemnych skutków po pełnej narkozie. Na drugi posiłek usmażyłam jej jajecznicę z 2 jajek, na deser puszysty biały serek i filiżanka kawy. Potem czytałam jej z mego kalendarza cały miesiąc październik 1993 r., aż przyszła Simone z zapasem jarzyn z rynku, filetem ryby i to ona „la chête voisine” przygotowała naszej rekonwalescentce wieczorny obiad. Tymczasem po mnie przyjechał Bernard z córeczką Lonisette, aby mnie zabrać na kolację do Gentilly. Wzięłam z sobą kasetę-video z wystawy Jerzego i katalog żeby mogli poznać tego wspaniałego malarza polskiego a także Oleńkę. Posiłek był bardzo świąteczny. Apéritigkir (białe wino z sokiem z czarnej porzeczki) do tego łosoś na grzance żytniego chleba. Następnie wspaniałe ostrygi (blanchettes), a potem ryba morska, prawie bez ości w szczególnym sosie i na deser ciasto czekoladowe z sosem waniliowym, specjalność Klary. Było bardzo serdecznie i wesoło. Miło jest spotkać w dzisiejszych czasach prawdziwie szczęśliwą, zadowoloną rodzinę. Bernard odwiózł mnie do domu po północy. Danusia była już gotowa do snu, więc i ja szybko położyłam się spać.

PARIS

16

Od rana pada deszcz.

Temp. ok. +8°.

Wczorajsze nadmierne ucztowanie sprawiło, że odezwała się boleśnie moja nerka. Prawdopodobnie zgromadziłam w niej trochę piasku. Mimo to, wstałam o g. 9tej, zrobiłam Danusi kawę i poszłam na Mszę świętą do kościoła St. Martin des Champs. Cały bulwar Magenta był już zatłoczony grupami manifestantów zmierzających w kierunku pl. Republiki. Wszędzie pełno policji, nad miastem od rana latały helikoptery. Manifestacja miała na celu obronę szkoły publicznej. (w 1984 roku, gdy u władzy byli socjaliści podobnie walczono o prawa dla szkół prywatnych. Zjechało się autobusami i pociągami mnóstwo ludzi z różnych stron Francji. Przeważali nauczyciele, rodzice, młodzież licealna, studenci i związkowcy. Zbiórka była na place de la Republique, gdzie symbolicznie składano bukiety gałęzi laurowych pod pomnikiem Mariane. Mimo deszczu i zimna kilkaset tysięcy Francuzów maszerowało w kierunku placu de la Nation przez cały dzień, aż do g. 9tej wieczoru. Danusia rozebrała i porąbała naszą choinkę, część gałęzi spaliłyśmy wieczorem w kominku-pachniało żywicą, pryskały iskry-to było piękne pożegnanie „Gwiazdki”. Odwiedziły nas Vida i Simone, która przyniosła świeże jarzyny i na kolację miałyśmy dzisiaj pyszną zupę jarzynową i gęsty kompot z jabłek. Zadzwoiła Marylka Szymańska, jutro spotkamy się u mnie po moim powrocie do OTWOCKA. Danusia się położyła przeczytałam jej zapiski z listopada w moim kalendarzu.

PARIS

17

g.11/19ta Tatz, rue de Reins.

Dość duże ochłodzenie.

Pogodnie. Temp. ok. 4°.

Rano, po śniadaniu tłumaczyłam list Danusi z j. francuskiego na angielski, do jej małej Tybetanki Tenzin, której naukę (na razie w przedszkolu sponsoruje). Około 12tej Danusia odprowadziła mnie na bulwar Magenta, gdzie wsadziła mnie do taksówki polecając opiece kierowcy. Pojechałam na spotkanie z Tatz. Obie się bardzo ucieszyłyśmy, bo nie widziałyśmy się przez dwa lata. Tatz jest bardziej ruchliwa niż ja, ale i jej dokuczają bóle stawów i kręgosłupa. Zastałam ją przygotowującą w kuchni dla nas świetny obiad: gęsią wątróbkę na grzance jako przystawka, potem perliczka upieczona z kasztanami, sałata, tarte au fromage, sałatka owocowa i kawa. Piłyśmy białe wino. Posiłek poprzedziłyśmy połamaniem się opłatkiem, który przywiozłam z Polski. (co rok wysyłałam go do niej pocztą). Wspominałyśmy dawne czasy, np. dowiedziałam się ważnej rzeczy: komisja demobilizacyjna zarówno dla francuskich jak i polskich wojskowych była rzeczywiście w Auch, ale wszystko odbywało się administracyjnie, a ludzie byli już w schroniskach od kilku miesięcy. Po

obiedzie poszliśmy na spacer po drodze wstąpiliśmy do małego kościółka St. Jeanne d'Arc. Na jego dzwonnicy, jak często we Francji jest kogut, pokazujący kier. Wiatru. Co sto lat jest zmieniony i parafianie wkładają do jego wnętrza pozdrowienia dla następnych parafian, który zrobią za wiek to samo. Wróciłam do domu taksówką. Danusia niepokoiła się o mnie, bo nie zadzwoniłam, że wrócę dopiero o g. 18tej. Było mi wstyd. Po kolacji oglądaliśmy włoski film Padre Padrone.

(wycinek z gazety).

PARIS

18

Ochłodzenie. Rano w Paryżu -2, w Warszawie -3 w ciągu dnia w Paryżu od 4 do 6° w kilku regionach Francji spadł śnieg

Danusia bardzo cierpiała tej nocy i zasnęła dopiero po g. 4tej. To też wstała około południa, ponieważ wczesnym popołudniem oczekiwaliśmy wizyty i musiała przygotować „cremé caramel” i „galaretkę z wiśniami”. W tym czasie ja się wykapałam i myłam włosy i naprawiłam Danusine paputki góralskie. Wczesnym popołudniem odwiedziła nas przyjaciółka Danusi Jacqueline Phinas, prowadząca m.i. praktykę yoga. Z miejsca podbiła me serce i to nie dlatego, że podarowała mi śliczną ceramiczną rynienkę do zapiekania pasztetu, wypełnioną czekoladkami, ale ujęła mnie swą promienną osobowością. Jest ona Turczynką, a na jej ukształtowanie miała wielki wpływ Polka, azylantka Ida Gryła żydówka. Bezdzietna pokochała Jacqueline jak własne dziecko. Założyła szkołę tańca, do której zabierała Jacqueline gdy miała zaledwie 2 lata. Później na skutek dramatycznych przeżyć miłosnych Ida wyjechała do Stanów Zjed. Ameryki Pn. i tam zaczęła interesować się Buddyzmem. Jacqueline pojechała do niej w wieku 16 lat na rok, a potem często ją odwiedzała i uważała zawsze za swoją mistrzynię, za najbardziej kochana osobę. Po wyjściu za mąż zamieszkała we Francji. Ma córkę, która właśnie zdała maturę. Jej Guru, Ida, zmarła przed kilku laty, co było dla Jacqueline bardzo ciężkim przeżyciem, stara się kontynuować jej dzieło odbywa co roku w górach spotkania z młodymi buddystami. Byłam bardzo wzruszona, gdy mi powiedziała, że przypominam jej zmarłą, ukochaną przyjaciółkę. Po powrocie do domu spróbuję do niej napisać. W wieczornych wiadomościach podano informację o wielkim trzęsieniu ziemi w Los Angeles. 46 osób zabitych, 500 ciężko rannych, ogromne straty materialne.

PARIS

19

Bardzo zła pogoda.

Deszcz na przemian z mokrym śniegiem.

Temp. rano -3° w ciągu dnia około $+3^{\circ}$.

Danusia wyruszyła do miasta po zakupy dla mnie i dla Oleńki do wielkiego magazynu chińskiego na place d'Italie. Była tam również poprzednio ze swą siostrą, która twierdziła że samo obejrzenie tego ogromnego obiektu robi wrażenie podróży do Chin. Kupiła nam naczynka z trzciny i rafii fo gotowania na parze lub do hodowli kiełków (ze zboża, soi, słonecznika itd.). Dla mnie kupiła jeszcze 4 małe filiżaneczki ze spodkami do kawy. Wróciła zmoczona i zmęczona. Podczas jej nieobecności zacerowałam jej 6 par skarpet, aby się zrehabilitować za niezbyt sumiennie pełnione obowiązki pielęgniarskie. Po południu przyszła Gaëlle, aby zabrać swój magnetowid. Dosyć długo rozmawiały, a ja położyłam się w moim pokoju i odpoczywałam, bo kręgosłup mój bardzo nie lubi takiej pogody jak dzisiejsza i ostro się buntuje sprawiając dotkliwy ból. Potem Danusia ułożyła tego trudnego pasjansa i „wyszedł”, tak pięknie, że aż szkoda było pozbierać karty ze stołu, żeby nakryć do kolacji. Dziś miałyśmy jako menu: smażoną wątróbkę cielęcą i ugotowane na parze kolbki cykorii, a na deser lody czekoladowe i kawę. Resztę wieczoru spędziłyśmy przy kominku, czytając świetną książkę dr C. Konsmine „Soyez bien dans votze assiette jusq' a 80 aus et plus” oraz drugą, bardziej praktyczną: Claude Barream „Le livre de l'alimentation naturelle et saine”. Obie traktują sprawę zdrowego żywienia. Zadzwoiła Oleńka. Przyjedzie po mnie na lotnisko z Anne i Tomaszem. Potem zostanie do n. dnia.

PARIS

20

Wbrew zapowiedzi I. M, od rana było słonecznie i dosyć ciepło.

Temp. ok. $+8^{\circ}$

Obudziłam się około g. 9tej, po śniadaniu obudziłam Danusię, która zobaczywszy jak piękny i słoneczny jest dzień namówiła mnie na wycieczkę, Pojechałyśmy autobusem z przed merostwa, do Chatelet, stamtąd przeszłyśmy na Quai nad Sekwaną. Jej poziom jest jeszcze bardzo wysoki i wysokie barki –Les péniches - nie pływają. Za to silny prąd wody niesie z sobą różne śniegu gałęzie drzew.... Usiadłyśmy na chwilę na ławce, żeby odpocząć i wypalić papierosa. Słoneczko przygrzewało, jak w dzień wiosny. Potem przeszłyśmy wśród stoisk z roślinami i zwierzątkami. Tyle pięknych kwitnących kwiatów! Róże, tulipany, mimoza, krokusy, jaśmin, narcyzy, nawet małeńkie stokrotki (jak te na łące w Zakopanem). Sama radość! Obejrzałyśmy też zwierzątka i ptactwo w klatkach. Danusi bardzo się podobał malutki kotek, a mnie najbardziej wzruszyła młodziutka kózka. Kupiłyśmy tymianek cytrynowy dla mnie do zabrania. Potem poszłyśmy do Samaritaine, wielkiego magazynu, gdzie można kupić

prawie wszystko. Długo wybierałyśmy szaliki, jako upominki dla Hizka, p. Róży, Hani i Małgosi. Władzia otrzyma pomadkę do ust, a mała Ania spinki do włosów z Myszką Miki i cykadę ze świecącymi oczami. Wstąpiłyśmy na chwilę na kawę do tej samej Kafejki co w roku ubiegłym. Było tak ciepło, że mogłyśmy siedzieć na dworze. Po powrocie do domu i zjedzeniu podwieczorku, Danusia zajęła się kolacją (kotlety cielęce z pieczarkami, młode kartofelki na parze, kompot z jabłek z ziel: cytryną sałatka z pomarańczy posypana zielonym selerem, czerwone wino, lody). Gościem miłym i bardzo wesołym była Simone, która podarowała mi perfum wytworny. „Nina” marki Eyina Rocci. Po położeniu się Danusi, czytałam jej miesiąc grudzień 1993 i spać poszłyśmy o g. 2 iej.

PARIS

21

Pakowanie manatków!

Post na intencję nieszczęśliwych Jugosłowian (wezwanie Jana Pawła II).

Dzisiaj pogoda jest mniej słoneczna, ale nadal bez opadu.

Temp. ok. 6°.

Po wczorajszym późnym zaśnięciu, obudziłyśmy się około g. 11tej. Podczas gdy ja się kąpałam Danusia opakowała moje rzeczy, wyłożone już wczoraj na stole, uprasowała moją bluzkę, a potem i ona umyła włosy i przygotowała się do jeszcze jednej ekspedycji do miasta po kilka zakupów. Vida zatelefonowała, że jutro zawiezie nas na lotnisko razem z Raminem. Anne zadzwoniła z Warszawy, że przyjedzie po mnie z Oleńką i Tomaszkiem na Okęcie, więc mogę być zupełnie spokojna, no i jestem... Ponieważ dziś pościmy to w południe wypiliśmy tylko po szklance soku z pomarańczy i grappe- fruita. Potem ja pojechałam do Maria Rist, która była okropnie zdenerwowana, bo już odnalazła opowiadanie o Le Trés – Clos i znowu je gdzieś odłożyła tak, że koperta z moim imieniem zniknęła bez śladu. Trochę pomagałam jej w szukaniu, ale wśród stosu papier zysków porozkładanych wszędzie trudno się rozeznąć. Uspokoila ją, że nie można się tak martwić drobiazgami, opowiedziałam jej o naszej pracy pedagogicznej, trochę o polityce- wypiliśmy herbatę i wróciłam do domu autobusem. Danusia była tu już o parę minut wcześniej, zmarznięta i zmęczona. Była w wielu sklepach, kupiła podarunki dla Tomasza i jego małej bratanicy trzy bukiety mimozy (dla Anne, Oleńki i mnie) a w dodatku ciepłe wełniane rajstopy dla swej mamy. Są świetne! Skończyłam się pakować. Danusia zrobiła pyszny suflet na pożegnanie. Zostawiłam jej w kopercie resztę pieniędzy, jako „zadatek” na kotka, albo jakąś przyjemność. (900FF i trochę drobnych monet. Przed snem przeczytałam jej resztę stron z mego dziennika).

22

Odlot do Warszawy g. 9ta.

Bez deszczu.

Temp. w Paryżu +4°, Warszawie +1°.

Pobudka telefoniczna przez telefon. Odjazd z domu o 7.30. Vida z Raminem przyjechali po nas samochodem o 7.20. Byłyśmy już po śniadaniu, więc zaraz wyruszyliśmy na lotnisko, pożegnani przez Simone. Wcześniej rano i to w sobotę ruch był bardzo mały w Paryżu. Na lotnisku Danusia zamówiła dla mnie fotel na kółkach i niestety trzeba się było pożegnać. Takie jest życie, składa się z przywitań, czekania i pożegnań. Podróż była krótka i jedyną drobną przykrością było to, że ze skrytki nad siedzeniami, ktoś nieuważnie otworzył ją i spadła mi na głowę laska, ale stwart przyniósł kostkę lodu, na kompres i nawet nie miałam guza. Okęcie wydało mi się maleńkie biedne, ale jak zobaczyłam Oleńkę z Anią i Tomaszkiem to zaraz się rozweseliłam. Droga do OTWOCKA jest piękna, nawet gdy mży deszcz i na drodze są resztki śniegu. Moje mieszkanie było wysprzątane (wyprane firany, zapastowana podłoga, umyte okna) Ania nie mogła zostać długo, więc wypiliśmy kawę z „bzioszką”, ucałowałyśmy się, wręczyłam im podarki od Danusi (dla Tomcia dzinsowa koszula, dla Marysi córeczki Pawła śliczny śpioszek i 2 koszulki, dla Anne bukiet mimozy). Dla mnie była piękna, pikowana kamizelka, którą Oleńka zamówiła u krawca teatr, w Toruniu. Potem, gdy zostałyśmy same, Oleńka pomagała mi rozpakować wózek podróżny, a ja opowiadałam jej o Danusi. Obiad zjadła sama, ja zupełnie nie czułam głodu. Zaniósłam podarunki Czajkom, Ania była zachwycona cykadą ze świecącymi oczami. Moje biurko zawałone jest rzeczami do odłożenia. Nie przejrzałam nawet korespondencji Danusia zatelefonowała, żeby się dowiedzieć jak dojechałam do domu. Jutro my do niej zadzwonimy. Oleńka pomogła mi nastawić radio, ja nastawiłam budzik na g.7.30, żeby nie zaspac jutrzejszej Mszy św. W końcu położyłyśmy się spać przed północą.

23

OMYŁKA: Ta kartka opisuje powiedz. 24

Całą noc, a także dużą część dnia padał deszcz.

Temp. ok. +3° Wiatr nadal szaleje.

Nocny wiatr był tak silny, że wszystko na balkonach poruszało się i dźwięczało, jak w wielkim sklepie żelastwa. W końcu zasnęłam i z przerwami spałam do g.11tej!! Nareszcie porozkładałam wszystkie leki i najróżniejsze drobiazgi leżące na biurku, na stole, na półkach! Przejrzałam też wszystkie listy, jakie nadeszły po moim wyjeździe i mam co najmniej na tydzień co robić, żeby na nie odpowiedzieć. Dopiero około g. 15tej poczułam, że jestem

głodna, więc zrobiłam befsztyk na suchej patelni i zjadłam z surówką z kiszzonej kapusty. Pół szklaneczki czerwonego wina i mała kawka znakomicie zakończyły ten posiłek. Po południu zadzwoniłam do Aleksandry i Miły. Oglądali ten mały film z wystawy Stajudy i bardzo im się podobał bo zbliżał artystę jako człowieka, w jego otoczeniu i pokazał cały mechanizm przygotowania wystawy. Zadzwoniłam też do Halusi Ż. Przyjedzie – może – jutro około g.15 tej. Wieczorem zatelefonowałam do Danusi, żeby się dowiedzieć jak się czuje. Chirurg wyjął szwy, przedłużył brane antybiotyki, zalecił odpoczynek, ale uważa, że wszystko jest w porządku. Zaraz zadzwoniłam o tym do Oleńki, która ma u siebie gości. PP. Szymańskich, a do mnie zatelefonuje jutro przed g.10tą.

24

OMYŁKA: Ta kartka opisuje niedzielę 23

Cały dzień padał deszcz, chwilami ulewny.

Temp. około +4°.

Dzisiejsza Msza Święta radiowa z Kościoła Św. Krzyża w Warszawie była celebrowana przez Ojca Salija, który również wygłosił Homilię. Zarówno epistoła jak i ewangelia dzisiejsza kierowały myśl ku zbliżającemu się powtórnemu przyjsciu Chrystusa, czyli ku zakończeniu obecnego świata. Ojciec Salij w swym kazaniu mówił o nawróceniu, pokucie i poście w intencji udręczonych ludzi w walczącej Jugosławii. Oleńka poszła na Mszę św. Do kościoła i miała szczęście spotkania ze swoim spowiednikiem ks. Adamem. Po powrocie, zjadła małe śniadanie i wybrała się na cmentarz, a ja w tym czasie przygotowałam obiad. Zrobiłam dwa „papiloty” w, Julii, udka kurczaka”, z jarzynami i przyprawami włożyłam do piekarnika. Ugotowałam ryż, zrobiłam sałatkę z kiszzonej kapusty, jabłka i kiełków. Otworzyłam butelkę wina i obiad był „na medal”. Potem Oleńka poszła na chwilę do Lidki i Zbyszka, a po powrocie umyła naczynia. Posiedziałyśmy, gawędząc o wszystkim co nas interesuje, co cieszy i martwi. Przyszła, p. Czajkowa, potem Władzia i Oleńka spakowała swe rzeczy i pojechała do Warszawy. A ja obejrzałam „Wiadomości TV”, zjadałam skromną kolację i położyłam się do łóżka.

25

Halusia Ż. G.15ta (być może)

W nocy nadal porywisty wiatr.

Ranek pogodny z przebłyskiem słońca, po g.12tej napłynęły chmury.

Temp. +3°.

Wieczorem zaczął padać śnieg.

Niezbyt dobrze spałam tej nocy. Bolały, mnie plecy i odezwały się chyba nerki. Myślę, że znowu zebrało się trochę piasku. Zadzwoiłam do biura reklamacji Telekomunikacji, bo dostałam rachunek za styczeń, którym mnie nie było. Okazuje się, że rachunki TK zawierają zawsze dane z poprzedniego miesiąca, a tylko abonament i Vat z bieżącego. Zdecydowałam jednak ubrać się i „polegiwać na wierzchu zasłanego tapczanu”. Oleńka zatelefonowała przed wyjściem z domu. Wczorajsze spotkanie u niej Pawła Szymańskiego i Ani było bardzo miłe. Poza tym powiedziała mi, że jednak zdecydowała się robić scenografię do „Czytała” Konwickiego w Atenemn. Pani Czajkova zrobiła mi dziś duże zakupy, a także zrealizowała mi na pocztce czek na 1000000 zł. (dałam jej 500.000zł na zakupy). Zatelefonowałam do Marylki Pawłowskiej, żeby jej powiedzieć jak bardzo żałuję, że nie udało nam się spotkać w Paryżu. Ona planuje towarzyskie spotkanie u niej w najbliższą sobotę. Będzie Władzia i Halusia. Porozmawiamy o Paryżu. Wojna w Jugosławii trwa nadal, ciągle giną ludzie, umierają od kul i głodu. Boże, mój Boże, pomóż im!

26

W nocy padał mokry śnieg, potem deszcz, jest mokro i błotno.

Temp. +4°, w południe krótkie przejaśnienie.

Przedpołudniem uporządkowałam trochę balkon po trzydniowym silnym wietrze, oraz kosz na jarzyny i owoce, który zamókł razem z wyściółką (na szczęście był pusty). Wszystkie te zajęcia utrudnia mi bolący palec środkowy prawej ręki. Bardzo niewygodnie mi się pisze. W południe zadzwoniłam do Basi Czarlińskiej, odpowiedziała jej siostra, bo Basia poszła do szpitala. Uporządkowałam kredens w korytarzu. Kielki soji, już są gotowe do spożycia. Potrzeba równo 4 dni, żeby wyszły z ziaren. Na obiad przyrządziłam sobie kaszę Greczaną z wątróbką drobiową, surówką z kapusty kiszzonej + kapustą chińską + jabłko z łyżką oliwy. Jogurt i filiżanka kawy. Zatelefonowała Basia. Nadal bardzo cierpi bolą ją wszystkie stawy. Wyniki badań, które doręczono jej dziś w szpitalu są złe. Opad 100, ma skierowanie do Instytutu reumatologii na piątek. Popołudniu oglądałam w TV wzruszający film o małym, ośmioletnim chłopcu którego przybrany ojciec po śmierci matki w wypadku samochodowym pragnie zaadoptować. Brak potrzebnych dokumentów. Metryka dziecka okazuje się fałszywką. Dramatyczne chwile nadziei i zwątpień. W końcu okazuje się, że zmarła żona ukradła dziecko dwuletnie, bo nie mogła mieć własnych i ogromnie go kochała, ale nigdy się mężowi do tego nie mogła przyznać. Ojciec chłopca do gruntu uczciwy z rozdartym sercem odnajduje skrzywdzonych sześć lat temu rodziców, przekonuje chłopca, że musi wrócić do nich. Płakałam rzewnie, oglądając ten szlachetny dramat. Późnym wieczorem telefon od Oleńki. Kaloryfery grzeją. Czuje się marnie, ale mimo to pracuję nad dekoracją do „Czytała”.

27

Nadal wietrzno i deszczowo.

Temp. w nocy -2° w ciągu dnia ok. 5°

Rano, po śniadaniu zatelefonowałam do Oleńki. Nadal czuje się zmęczona i „podziębiona”. W sobotę kończy i będzie miała ustawianie kręgow, więc już teraz uprzedziła mnie, że w tę niedzielę, będzie leżała w łóżku. Przekonałam się dzisiaj, że przygotowanie posiłku jarskiego może być bardziej pracochłonne niż usmażenie mięsa, zgłasza gdy się ma skaleczony palec i bardzo powoli obiera się jarzyny. Zrobiłam budyń warzywny z jarzyn ugotowanych na parze, zmielonych w robocie z dodatkiem jajka, bułki i przypraw. Do tego surówkę, taką samą jak wczoraj. Jogurt i czarna kawa z czekoladką na deser. Cały czas, słuchałam Rada „Info”, podającego najświeższe wiadomości. Wojna w Jugosławii trwa nadal. Min. spr. zagr. Olechowski przekonuje Amerykę, że Polska musi mieć zabezpieczenie NATO w sytuacji ogromnej niestabilności Rosji. Szuka też inwestorów amerykańskich twierdząc, że „zamiast umierać za Gdańsk. Lepiej w nim inwestować kapitały”. Z pośród 10 stacji TV prywatnych, koncesja na TV prywatną uzyskała stacja POL-SAT, z polskim kapitałem i polskim właścicielem (Zygmunt Smolorz). Wieczorem wysłuchałam pięknego koncertu z Monachium (wykonawcy: Katia i Marielle Labeque, duet fortepianowy z orkiestrą filharmonii p. dyr. Victora Peresa) Program: koncert d-mol, Fracisa Poulenca, Błękitna rapsodia i Trójkątny Kapelusznik Manuela de Falla.

28

Silny wiatr. Pochmurno. Deszcze przelotne.

Niskie ciśnienie. Temp. ok. $+5^{\circ}$

Wicher dmie bez przerwy od kilku dni. Dwa razy były uszkodzone linie elektryczne i przez parę godzin nie mieliśmy prądu. Szum wiatru, który osiąga 100 km, na godzinę przypomina odgłos morza uderzającego o skały. Obiecałam sobie, że wyjdę na spacer, że pójdę do banku, na pocztę i na rynek, ale pani Róża odradziła mi stanowczo, bo nawet jej, osobie pełni sprawnej trudno było poruszać się przy silnym wietrze. Poszła więc za mnie na pocztę i przyniosła mi kilka listów. Wśród nich był wiadomości z południa Francji. Pauletka napisała nie tylko do mnie, ale listy do dzieci i do nauczycielek Szkoły Fzeineta, do których (listów) dołączyła wycinki z gazet o powodziach we Francji. Drugi list był z Nimes od Jacques Massona, bardzo długie sprawozdanie o całej rodzinie, dzieciach i wnukach. List z Marsylii do szkoły dam Władzi jutro podczas spotkania u Marylki. Przeczytałam kilka artykułów z Tygodnika Powszechnego. Najbardziej wzruszyło mnie Sprawozdanie T. Mazowieckiego z jego badań nad łamaniem praw człowieka w Jugosławii na zlecenie ONZ

„Granice bezsilności”. Wieczorem podczas sprzątanania p. Czajkowej mogłam się bezpiecznie wykapać. Przed g. 23cią zadzwoniła Oleńka. Czuje się słaba, kaszle. Jutro kończy ustawianie kręków, a w niedzielę będzie odpoczywała.

29

Po rannych chmurach zaświeciło słońce.

Wiatr jest nadal Dość silny. T.+ 6°

Wstałam dziś przed g. 9tą i obejrzałam w TV audycję ks. Polaka dla dzieci „Ziarno”. Nawrócenie św. Pawła, jak zawsze ciekawie przedstawione w formie teatralnej. PIM się tym pomylił w swej wczorajszej prognozie. Słońce świeciło na częściowo bezchmurnym niebie. Moje tulipany, stojące od zeszłej soboty na balkonie są ciągle jeszcze piękne i cieszą oczy ile razy spoglądam w tę stronę. Napisałam list do Zosi Napiórkowskiej i uczestników Freinetowskiego spotkania w Czartozii (k. Łomży). Dam go Władzi z prośbą, żeby koleżanki z naszej szkoły jadące tam, zabrały go z sobą. Szkoda, że ja nie mogę z nimi pojechać, bo „głowa jest jeszcze dzielna, ale ciało mdłe”. Do listu dołożyłam moją fotografię (z napisem: Jestem z Wami! Halina). O g. 17.30 przyjechał po mnie Andrzej i zawiózł do ich pięknego domu w lesie, gdzie już czekała Marylka. Halusia (z mężem) i Władzia przyszły trochę później, więc mogliśmy parę chwil poświęcić na rozmowę o Paryżu. Marylka przygotowała świetną kolację, dużo zakąsek, śledzik, wędliny itp. Sałata, potem ryż z gotowanymi jarzynami i mięsem, do tego czerwone wino dla pań, bo panowie pili po polsku wódeczkę. Było naprawdę bardzo miło. O ½ 11 poprosiłam o powrót do domu, Marylka i Władzia odwiozły mnie taksówką. Następnie przyjęcie u mnie. Oleńka zadzwoniła, nadal kaszle. Jutro jej znajoma lekarka ma dyżur, więc ją osłucha i zapisze leki, a potem musi poleżeć.

30

W nocy był mróz -3°. Ranek pochmurny i mglisty.

Temp. -1°. W południe zaczął padać śnieg.

Wieczorami ociepliło się i padał deszcz.

Zapomniałam wczoraj nastawić budzika, ale i tak obudziłam się na czas, aby uczestniczyć we Mszy świętej radiowej. Potem zadzwoniła Oleńka, przed wyjściem do lekarki. W nocy bardzo kaszlała. Około g. 11tej zatelefonowałam do Danusi, która już była ubrana i wybierała się na Rynek. O pracy nic nie słyhać- niestety! Podczas gdy na parze gotował się mój obiad (udko kurczaka z jarzynami i pieczarkami) oglądałam i słuchałam pięknej audycji w TV1 o Arturze Rubinsteinie (1887-1982). Relacja z licznych koncertów z najlepszymi światowymi orkiestrami. Obiad zjadłam dopiero o g. 16tej, po telefonie od Oleńki, która wróciła od lekarki. Ma zapalenie oskrzeli i musi parę dni spędzić w domu,

wychodząc tylko na chwilę po zakupy. Zobaczymy się więc dopiero pod koniec tygodnia. Z Kiele zadzwonił Rysiek Czajka z prośbą, żebym zawiadomiła Małgosię, że zatelefonuje o g. 19tej, więc zesłałam na dół i powiedziałam jej o tym. Małgosia przysłała z Anią i dowiedziały się, że Bożena jest chora i potrzebna jest Babcia, więc p. Czajkowa zapewne jutro tam pojedzie, a ja zostanę podczas jej nieobecności przez Małgosię i Hanię. Rano zapłacę p. Czajkowej 400 000zł za styczeń. Po Dość późnej kolacji zamoczyłam pranie na jutro, a potem jeśli się zbytnio nie zmęczę zabiorę się do korespondencji

31

Pochmurno i deszczowo.

Silny wiatr zachodni.

Temp. ok.+4°.

Tydzień zaczęłam od prania, które zajęło całą suszarkę w łazience. Skończyłam to zajęcie około g.12tej. Obiad mam w lodówce od wczoraj, więc tylko ugotowałam ryż. Pani Czajkowa przyniosła mi z poczty list, który okazał się być życzeniami noworocznymi od Marii Klementyny Łozińskiej, czyli maleńkiej córeczki Pawła i Karoliny, a wnuczki Marcela. Odpisałam zaraz życzeniami dla dziecka i rodziny. Odpisałam też na list Grażyny Wiącek z Hławy, że może mnie odwiedzić 10/II. Zatelefonowała Oleńka. Czuje się trochę lepiej. Była dziś w biurze przydziału lokali komunalnych i jest maleńka nadzieja, że może uda jej się powiększyć swoją pracownię. Popołudniu zadzwoniła Basia Czarlińska. Nie zatrzymali jej jednak w szpitalu reumatologii w Warszawie, więc czuje ulgę, ale zapalenie stawów nęka ją w dalszym ciągu. Zalecono jej zbadanie i usunięcie zębów, które mogą być przyczyną zapalenia stawów i wysokiego OB. (wiem o tym z własnego doświadczenia, w roku 1948 usunięto mi 6 przednich zębów!) Wieczorem w TV2, oglądałam film kryminalny „Utracona miłość” ze sławnym adwokatem Perry Maronem w roli głównej (wg powieści Gardneza).

NOTES:

Trzy pierwsze dekady stycznia spędziła w Paryżu z Danusią. To były wspaniałe wakacje! Spotkałam się z przyjaciółmi: (Simone, Vida i Ramin, Alex z Holandii, Marie Rist, Bernard i Clara Blochowie). Byłam na dwóch pięknych koncertach, w kinie, u doktora Michel Bonnet. Przeżyłam razem z Danusia operację jej szczęki dolnej (już po raz trzeci!). Mam nadzieję, że już się nie powtórzy. Pogoda w styczniu przypominała raczej późną jesień niż zimę. Bardzo dużo opadów, deszczu i mokrego śniegu. Temperatura na ogół powyżej 0°, od +3° do +8°, w nocy niewielkie przymrozki, silne wiaty przeważnie z zachodu.

LUTY

1

Chmurna, deszczowa i wietrzna pogoda.

Ani śladu słońca. Temp. +4°.

Obudziłam się z bólem głowy. Cały dzień byłam senna i w żaden sposób nie mogłam się skoncentrować na jakiejś sensownej pracy chociażby na napisanie odpowiedzi na zaległe listy. Około 11stej zatelefonowałam do Oleńki, dowiedziałam się, że wyszła na chwilę po sprawunki, zażywa lekarstwa i dobrze spała tej nocy po Codeine. Ale jeszcze kaszle. Do mnie zadzwoniła w południe Luta, która czuje się marnie. Nasza kartka z Paryża sprawiła jej radość. Bardzo chciałaby, aby Oleńka ją kiedyś odwiedziła. Wieczorem oglądałam w TV piękny film w reżyserii Krzysztofa Zanussiego z 1992r. (czekał 10 lat na produkcję. Film dotyka motywu Fausta, przejścia do nieśmiertelności. Świetni aktorzy: Max von Sydow, Lothaire Bluteau, Bardini, Sławomira Łozińska, Beata Tyszkiewicz. Po projekcji zadzwoniła do mnie Oleńka, która również oglądała ten film. Bardzo jej się podobał i wzruszył do łez.

(wycinek z gazety dotknięcie ręki z programu telewizyjnego)

2

Deszcz padał z przerwami przez cały dzień.

Temp. ok. +4°. Wiatr Zach.

Bardzo źle spałam tej nocy, od ½ 2ej do prawie do g. 3ej czytałam przy stole kryminał ze zbioru Agaty Christie: „Le Noël de Hercules Poizot”. Zaparzyłam sobie kawę i w końcu zasnęłam. Mimo to wstałam dziś przed g.10tą i jakoś życie potoczyło się normalnym trybem. 2 lutego jest bardzo stare tradycyjne święto kościelne: „Matki Boskiej gromnicznej”. Zapaliłam lampkę przed Jej obrazkiem, a popołudniu Hania Czajka, wróciła ze Mszy Świętej z zapaloną świecą i przyniosła mi poświęcony płomień do domu, więc i moja gromnica zaświeciła. Odmówiłam litanie Soretańską, Antyfonę i modlitwę św. Bernarda w intencji moich dzieci, Oleńki i Danusi. Na świecie ciągły niepokój. W Bośni trwają okrutne walki, w całej Jugosławii mobilizacja mężczyzn i kobiet Żerynowski podnieca Serbów do stworzenia „Wielkiej Serbii”. Ten przywódca nacjonalistycznej, faszystowskiej partii w Rosji wydaje mi się niebezpieczny. Jest niepoczytalny, ale jego populizm podoba się masom ludzi biednych, niewykształconych i upokorzonym upadkiem ZSSR. Punktami zapalnymi są też nasi bezpośredni sąsiedzi na wschodzie, Białoruś i Ukraina, które mają broń nuklearną, a ich życie polityczne i ekonomiczne jest dalekie od stabilizacji.

3

W nocy był przymrozek -2°.

Rano na parę godzin przejaśniło się, ale już po g.11tej napłynęły czarne chmury.

Rano zadzwonił do mnie Paweł Łoziński, zrobi film dokument z historii Kina i pytał czy mogłabym mu powiedzieć coś o filmach oglądanych przed II gą wojną. Niestety bardzo mało chodziłam do kina, a już 1934 roku wyjechałam do Belgii, więc nie mam na ten temat nic do powiedzenia. Po obiedzie wyszłam po raz pierwszy od wielu dni na krótki spacer. Byłam w Banku PKO, zlikwidowałam moją „trzyletnią” książeczkę oszczędnościową, na której miałam 4000 000zł. Okazało się, że była to dobra lokata, bo wypłacono mi wraz z odsetkami 14 800 000zł. Z tych pieniędzy wzięłam 12 900 000zł na zakup 3 500FF i wpłaciłam je na konto walutowe, przeznaczone dla Danusi. Na rynku odwiedziłam stoisko p. Danusi i kupiłam sobie 1grappe-fruit, jedną dużą pomarańczę i 1 paprykę. Po powrocie do domu zatelefonowałam do Oleńki. Właśnie była u niej, Elżbieta Szańkowska i mają pojechać na wystawę tkanin Krysi Wydro. Wieczorem obejrzałam w TV1 Wiadomości, potem film „Policjanci w Maiami” – takie sobie oglądładło – i Panoramę w TV2. Premier Pawlak podpisał dziś w Brukseli Pakt o partnerstwie z Nato. Ważna rzecz! Oleńka zadzwoniła do mnie. Czuje się lepiej, ale jest b. zmęczona. Przyjedzie do mnie w niedzielę.

4

Poranek bez opadów, ale zamglony.

Temp. ok. +5°.

Dzień zaczęłam od mycia głowy, potem ubrałam się i zjadłam śniadanie. Małgosia, przed wyjazdem do Kielc zrobiła mi zakupy. (2 udk kurczaka, włoszczyzna, ziemniaki, pieczarki, jabłka, śmietanka). Zatelefonowałam do Halinki Ż. Jeśli jutro będzie pogoda to odwiedzi mnie około g.12tej. Przejrzałam Koszyczek z korespondencją przed – i poświęteczną, zrobiłam spis osób do których muszę napisać przed 15tym lutego, bo bardzo zdrożają opłaty pocztowe od tego dnia. Po obiedzie poszłam na pocztę, kupiłam znaczki na 10 listów zagran. I 10 krajowych (65 000 zł). Znalazłam też w książce telefonicznej adres Grzegorza Semenowicza, któremu chcę podziękować za życzenia. W naszej polityce nastąpił Kryzys Koalicji PSL i SLD. Premier przekroczył swe kompetencje i bez porozumienia z ministrem finansów zwolnił jednego, b. cennego pracownika, wobec tego minister Borowski podał się do dymisji (w tym momencie jest właśnie praca nad budżetem.). Wieczorem zadzwoniła Anna i Oleńka, która przygotowała paczkę dla Danusi, bo Marcel leci jutro do Paryża.

5

Ksiądz proboszcz z Komunią Świętą g.9ta, g.12/13 Halusia Ż

Mroźno lecz Pogodnie -3°.

Już wczoraj przygotowałam ołtarzyk, na wizytę księdza proboszcza. Wstałam o 7.45 na odgłos budzika i do g. 9tej byłam ubrana, po śniadaniu, z zasłanym łóżkiem, tak, że miałam jeszcze trochę czasu na pomodlenie się i zrobienie rachunku sumienia. Ksiądz wysłuchał mej spowiedzi, udzielił mi Komunii Świętej, poświęcił mieszkanie i mnie pobłogosławił. Potem napisałam list do pp. Bronnez, żeby Halusia mogła go podpisać jak do mnie przyjedzie. Rzeczywiście przyszła około g.13tej, w ładnym, jasnym futerku i botkach. Ponieważ była bez samochodu, to mogłam ją poczęstować kieliszkiem koniaku. Opowiadała mi o swojej wnuczce Magdusi. Od września Beata chce podjąć pracę nauczycielską i Halusia zobowiązała się opiekować Magdusią dwa razy w tygodniu, w swoje wolne dni. Oleńka zadzwoniła wieczorem, ciągle jeszcze czuje się osłabiona, ale już wcale nie kaszle i zamierza jutro przyjechać na obiad. Wieczorem przyszła Hania i podczas gdy sprzątała i podlewała kwiaty, ja się wykąpałam. Potem wysłuchałam „Panoramy” w TV2 i bardzo się zmartwiłam nasileniem walk w Sarajewie (pocisk artyl. Uderzył w tłum cywilów na targu -68 zabitych i ponad 200 rannych). Co robi ONZ i Nato?!!

NIEDZIELA 6 LUTY

W nocy -6° w dzień 0° zamglenie i pełne zachmurzenie przez cały dzień.

Znowu wstałam dziś o ½ 8, pomimo, że bardzo źle spałam tej nocy. Nasilony ból lędźwi i ramienia w połączeniu z lekką dusznością obudził mnie o g.4tej. Napiałam się wody, pomodliłam się i zasnęłam na nowo, aż do zaćwierkania budzika. Myślę, że przyczyną było zbyt suche i ciepłe powietrze, bo Hania zamknęła mi wczoraj lufcik. Po Mszy świętej, zaczęłam przygotowanie do obiadu, ale w międzyczasie zadzwoniła Oleńka i powiedziała, że wolałby zostać w domu. Oczywiście zgodziłam się, chociaż było mi trochę żal, że się nie zobaczymy. W południe zadzwoniłam do Danusi. Ona też jest w złej formie, bo dźsiała jeszcze się nie zagoiły, a poza tym nie ma ciągle pracy. Ale trochę ją pocieszyła przesyłka Oleńki, (książka, wódka dla przyjaciół, kabanosy i ptasie mleczko) przywieziona przez Marcela, który u niej mieszka do wtorku. Potem jedzie do Clermont Ferrand. Poza tym cały dzień spędziłam samotnie oglądając kilka programów telewizyjnych, głównie publicystycznych. Usiłowałam też ułożyć nowego pasjansa, ale znowu mi się nie udało, chociaż robię postępy. Może jutro napiszę chociaż kilka listów.

PONIEDZIAŁEK 7 LUTY

Pogoda podobna do wczorajszej.

Pełne zachmurzenie. Temp. w nocy -2° w ciągu dnia $+3^{\circ}$.

Późno zaczęłam dzisiejszy dzień, bo po śniadaniu musiałam sobie obciąć paznokcie u stóp, a jest to dla mnie trudna i żmudna gimnastyka! W południe, po wysłuchaniu wiadomości usmażyłam resztę kurczaka, z obawy, że mógłby się zepsuć po 3 dniach pobytu w lodówce. Jedną porcję zjadłam na obiad z chlebem i resztą wczorajszej surówki, a pozostałe dwie poczekają bezpiecznie na jakąś okazję jak np. przyjazd Oleńki. Władzia przyszła po południu na pogawędkę. Pokazała mi książeczkę dla dzieci w j. francuskim, której teksty nieźle przetłumaczyła. Po drodze kupiła mi ziarna pszenicy. Nastawiłam porcję nowych kiełków. Dziś po Wiadomościach wspomniano Olimpiadę zimową w Sarajewie, która miała tam miejscem równo 10 lat temu, a dzisiaj miasto jest w ruinach, a na stadionie cmentarzysko ofiar wojny. Wieczorem przyszła Hania, umyła naczynia, podlała kwiatki i zasadziła listki fiołka. Potem odwiedził mnie Rysiek z 2 listami Bożeny do przetłumaczenia. Oleńka zatelefonowała po rozmowie z Danusią, która bardzo wolno wraca do zdrowia. Po kolacji w TV2 był interesujący film kryminalny „kłątwa” z Scherlockiem Holmsem i Watsonem. Skończył się o północy.

WTOREK 8 LUTY

Zachmurzenie, mgła, mżawka, potem mokry śnieg.

Temp. ok. 0° .

Wstałam około g. 9tej i zaraz po śniadaniu i zasłaniu łóżka zabrałam się do pisania listów. Najtrudniej piszę w j. niemieckim, szczególnie jeśli list musi być dłuższy. Napisałam do Almut Kaufman, który od wielu lat (ponad 10 cm) przesyła mi z Bańskiej Bystrycy (Słowacja) piękne collage ze sklejki. Przetłumaczyłam dwa listy dla Bożeny Czajki i do jej listu do Marie-Paule-Savoie dołożyłam kartkę od siebie. Potem wyszłam na spacer, na pocztę i do „Kalinki”, gdzie kupiłam sobie bułkę, serek, kawę i „Tic-Tac” (małe miętowe cukierki). Do Oleńki zatelefonowałam rano, żeby jej powiedzieć o przyjeździe do mnie w czwartek koleżanki z Iławy na konsultację. Ustaliliśmy, że Oleńka odwiedzi mnie w czwartek wieczorem, zanocuje i w piątek pojedzie ze mną na targ po zakupy. Z wiadomości radiowych dowiedziałam się o śmierci, wielkiego polskiego Kompozytora Witolda Lutosławskiego, o

światowej sławie. Waldorf powiedział, że był on człowiekiem prawym o kryształowym charakterze. Miał 81 lat. Wieczorem zadzwoniła Oleńka bardzo zmartwiona śmiercią Lutosławskiego, którego znała osobiście, bo był przyjacielem Jerzego Stajudy i bywał w Jego domu.

ŚRODA 9 LUTY

Bardzo smutna, szara, mglista, mokra pogoda.

Temp. ok. 0°.

Śnieg z deszczem.

Spadek ciśnienia o 9 hektopascali.

Dziś trudno było myśleć o wyjściu z domu, bo rozdeptany śnieg, częściowo zamarznięty tworzy śliską powierzchnię nawet dla ludzi pełnosprawnych. Napisałam znowu dwa listy do Pauletki Ouarante i Petera Steigera długą odpowiedź w j. niemieckim na długi list, otrzymany razem z książką i paczką słodczy podczas mego pobytu w Paryżu. Teraz zostały mi już tylko listy do Danusi, Vidy, Ramina, Jacqueline i kilka kartek krajowych. Hania zabrała dziś moje pranie, twierdząc że „po to jest pralka, żeby się nie męczyć”. Po kolacji zatelefonowała Grażyna W. z Iławy, że skręciła nogę i nie może do mnie jutro przyjechać. Dziś w Warszawie odbyła się wielka manifestacja protestacyjna Solidarności w której brało udział ponad 50 tysięcy ludzi. Okrzyki przeciw rządowi „precz z komuną”, „Złodzieje”, „nie zgadzamy się z projektem budżetu” itp. Serbowie w Bośni zgodzili się wycofać artylerię o 20 km od Sarajewa jak zażądała Rada Bezpieczeństwa. Strajkują górnicy, żądając wyższych płac w Jastrzębiu.

CZWARTEK 10 LUTY

g.20ta TV2, film o Witoldzie Lutosławskim.

Słońce wyszło z za chmur.

Temp. rano +2°. Po południu zachmurzenie i temp. ok. -2°.

Nad ranem miałam dziwny sen- była jakaś uroczystość przed kościołem, chyba miał być pochód, ale było koło mnie tylko kilka chłopców, a jeden z nich, który był najbliżej miał

piękne oczy koloru bursztynu, a na głowie gałązki dużych chabrow, które zdjął i poszedł... W krużganku Kościoła szukałam skarbonki, bo miała wielką ilość miedzianych pieniążków w dwóch, a może w trzech portmonetkach. Dwie skarbonki były zerwane, ale znalazłam trzecią do której mogłam wrzucić moje grosze..... Potem znalazłam się w pokoju o bardzo jasnych słonecznych meblach, zasłonach i serwetach. Na jedną serwetkę wylało mi się trochę wody ze szklanki, w której chciałam zaparzyć kawę i gdy ją miałam przewiesić na krześle zobaczyłam czarny, koronkowy biustonosz i koszulkę. Pomyślałam, że Kazia, która spała tu ubiegłej nocy zapomniała je zabrać. I właśnie gdy chciałam te rzeczy zabrać z sąsiedniego łóżka, podniosła głowę nieznajoma pani, która prosiła, by jej nie przeszkadzać, bo całą noc spędziła w pociągu... W tych wszystkich „klecionkach” sennych na uwagę zasługują rekwizyty: oczy koloru bursztynu, błękitne chabry, miedziane grosze, jasne, prawie złote wnętrza pokoju i czarna, koronkowa bielizna nieznajomej. Prawie cały dzień był dzisiaj słoneczny, ale bałam się wyjść na spacer, bo czekałam na telefon od Oleńki. W końcu o 17tej ja do niej zadzwoniłam i dowiedziałam się, że przyjedzie o g.19tej. Przygotowałam ciasto na leniwe pierożki, do nich będzie sałata i oczywiście herbata. Po przyjeździe Oleńki okazało się, że jest tak głodna, iż trzeba zjeść zwyczajną polską kolację, kanapki z białym serem, owoce i herbata, a pierożki zostały na jutro. Po dzienniku wysłuchałyśmy koncert dzieł Lutosławskiego „Partita” i IV Symfonia. Potem rozmawiałyśmy i poszłyśmy spać przed północą.

PIĄTEK 11 LUTY

Cały dzień świeciło dziś słońce i nie było wiatru.

Temp. od +2 do +4°

Dopiero wieczorem ochłodzenie -6°.

Wstałyśmy Dość wcześnie, około g.9tej. Po śniadaniu, złożonym z płatków zalanych mlekiem „okraszonych” kielkami pszenicy, Oleńka poszła do Banku podjąć trochę pieniędzy. Ponieważ jej konto jest znowu „puste”, wypisałam jej czek na 2 miliony zł. (zwróci mi je gdy będzie miała pieniądze za pracę w Ateneum). Tymczasem ja się ubrałam i poszłyśmy razem po zakupy: płyn do kąpieli (lawendowy), szampon, Vim, Cif, ręczniczki papierowe, szczotka do ubikacji, papier toaletowy, krem półtłusty do twarzy. Potem zrobiłyśmy sprawunki żywnościowe: mięso wołowe, szynkę (dla Oleńki i dla mnie) włoszczyznę (dla Oleńki) Jabłka, mandarynki, cytryny. Wróciłyśmy do domu zadowolone chociaż zmęczone, zwłaszcza

mój kręgosłup protestował! Po zbyt długim chodzeniu bez chwili przysiadki. Oleńka, niezmordowana poszła jeszcze na pocztę i przyniosła cały plik korespondencji. W tym czasie ja ugotowałam pierogi, nakryłam do stołu i dość szybko zjadłyśmy ten piątkowy obiad. Potem Oleńka jeszcze raz wyszła do miasta i za chwilę wróciła z „sitkiem”, do pędzenia kielków zbóż, kupionym u Rosjanki, a także wiadomością, że w sklepie elektrycznym jest „nawilżacz powietrza”, o którym od dawna marzę. Dałam jej więc pieniądze 600 000zł i przyniosła go razem z instrukcją. Działa doskonale! Dzień mijał szybko. Oleńka poszła odwiedzić Zbyszków, jak myślałam naczynia, Hania zabrała moje małe pranie do uprasowania, Oleńka spakowała manatki i pojechała do Warszawy skąd do mnie zadzwoniła.

SOBOTA 12 LUTY

Słoneczna mroźna pogoda.

W nocy i jeszcze o g.9 rano temp. -8° , w południe -4° , a wieczorem -15° .

Na szczęście wniosłam wczoraj wieczorem kosz z jabłkami z balkonu do pokoju, ale zapomniałam, że u mnie jest uchylony lufcik. W nocy było zimno. Dopiero rano, gdy Hania przyniosła, mi gazetę i śmietankę poprosiłam o zamknięcie lufcika, ale rośliny stojące pod nim na parapecie okna trochę ucierpiały. Hania podlała je obficie, więc może przeżyją. Ugotowałam mięso z jarzynami, aby jutro pastę jarzynowo-mięsną, wodę w której się gotowały spożytkowałam na zupełną pomidorową (z przecierem), którą zjadłam na obiad. Na drugie danie trochę szynki i sałata z dodatkiem kielków. Po obiedzie zatelefonowałam do Oleńki. Pracuje nad makietą dekoracji „Czytadło” w Ateneum. Długo rozmawiała z p.Meissnerową, która zadzwoniła z Torunia. Chcą żeby Oleńka „zrobiła” z nią „Becquetta”. Popołudniu od 15.55 do 18.00 oglądałam otwarcie zimowych igrzysk w Lille hamer (Norwegia) w defiladzie sportowców wzięło udział 66 krajów. Polska prezentowała się dobrze. Po wciągnięciu flagi olimpijskiej zapaleniu znicza przez syna Króla Olafa, który też otworzył Igrzyska, było przepiękne widowisko oparte i stare, tradycyjne baśnie ludowe norweskie. Zadzwoniła do mnie Anna, sprawiło mi to przyjemność.

NIEDZIELA 13 LUTY

Ten sam mroźny, pogodny i suchy wyż. Temp. w nocy -17° ,

W dzień około -10° , a wieczorem o g.23ciej jeszcze zimniej -18° .

Rano zajrzała do mnie p. Czajkowa, która wczoraj wieczorem wróciła razem z Anią i Małgosią z Kielc. Strasznie zmarzły w drodze, bo autobusy kursowały nieregularnie, a w dodatku był silny wiatr. O g. 9tej byłam już ubrana, po śniadaniu i gotowa do uczestnictwa we Mszy świętej radiowej. Potem zrobiłam sobie kieszonkę do bardzo ciepłej, długiej spódnicy. W południe zadzwoniłam do Danusi, ale jak tylko odezwał się zepondeur, zawołałam za dwa razy jej inną i odłożyłam słuchawkę. Za chwilę ona do mnie zatelefonowała, bo usłyszała mój głos, ale nie zdążyła podjąć. Porozmawiałyśmy chwilę o tym i owym, ale ta rozmowa wydała mi się jakaś zdawkowa, więc gdy skończyłam przyszywanie kieszonki zadzwoniłam raz jeszcze do Paryża i tym razem nasza krótka pogawędka była serdeczna. Na obiad zmieliłam ugotowane wczoraj mięso wołowe razem z jarzynami +jajko. Zjadłam 2 małe klopsy z surówką z kwaśnej kapusty. Potem pozmywałam wszystkie naczynia i usiadłam przed telewizorem, gdzie właśnie był „Teleexpress”. W międzyczasie zatelefonowałam do Oleńki, która ma okropnie zimno w swej pracowni, ale dzielnie pracuje nad makietą scenografii do „Czytała”. Powiedziałam jej o Danusi. Później Oleńka do niej zadzwoniła i przekazała mi wiadomość, że Marcel przywiezie mi domek dla ptaszków. Do północy oglądałam tańce na lodzie w Lillehammer na Olimpiadzie.

PONIEDZIAŁEK 14 LUTY

Mroźno, słonecznie.

W nocy -18° wieczorem -12°.

Po śniadaniu i zasłaniu łóżka zabrałam się do skończenia korespondencji. Napisałam do Danusi, Vidy, Simone, Ramina i do Jacqueline Phinas, którą poznałam w Paryżu. Zrobiła na mnie duże wrażenie swą „promiennością”. Oleńka zatelefonowała, że jakoś nie zmarzła, mimo, że temp. w jej pracowni była około +8°, a szybach mróz wymalował wielkie kwiaty. W godzinach południowych było tak słonecznie, że wyszłam na pocztę wysłać moje listy i kartki. Włożyłam futrzaną czapkę i gdyby nie ostry wiatr, spacer byłby przyjemnością. Po powrocie do domu zjadłam obiad słuchając radia „INFO” w programie IV, gdzie m.i. usłyszałam o dzisiejszej uroczystości wręczenia krytykowi z Łodzi (nazwiska nie zapamiętałam) nagrody im. Jerzego Stajudy, malarza, muzyka i krytyka sztuki, który zmarł w 1992 r. Nagroda jest ufundowana przez Aleksandrę Semenowicz w celu podtrzymywania pamięci o tym wielkim malarzu. Zawiadomiłam o tym Oleńkę, przed jej wyjściem do

„Zachęty”. Była zadowolona. Po kolacji chciałam zobaczyć film sensacyjny o hiszpańskim przedsiębiorcy wywożącym trujące odpady do Afryki, ale był ten film tak okrutny, że zrezygnowałam.

WTOREK 15 LUTY

Pogoda taka sama jak wczoraj, ale mróz trochę łżejszy.

W nocy -14° w dzień -6° wieczorem -12°.

Bardzo źle spałam tej nocy. Do g.2giej nie mogłam zasnąć, więc wstałam i w szlafroku czytałam przez godziną niemiecką powieść Mario- Simela: „Bitte lasst die Blumen leben”. W końcu już po g. 3ciej zasnęłam, ale rano nie chciało mi się wyleźć z łózka. Oleńka zatelefonowała przed wyjściem do teatru. Wczoraj spędziła wieczór u Anne i wróciła do siebie po północy. Dziś wieczorem wraca z Paryża Marcel, myślę, że za kilka dni przyjedzie Anne i Marcel pewnie też Oleńka i dowiem się trochę więcej o Danusi, od której ma mi przywieźć nowy domek dla ptaszków. W ten sposób będą na balkonie dwa domki, jeden od Oleńki, drugi od Danusi. Zadzwoiłam do Wandy Cz., ale odpowiedział jej przyjaciel Andrzej, że jest w górach i wróci dopiero w przyszłym tygodniu. Wieczorem oglądałam najpierw tańce na lodzie (pary sportowe) zwyciężyły dwie pary rosyjskie i jedna kanadyjska, a potem w programie 2gim pokazano piękny film „Sztukmistrz z Lublina”, według powieści Izaaka Singera. Po filmie zadzwoniłam do Oleńki, która też go oglądała pracując jednocześnie nad klejeniem makiety. Skończyłam też lekturę powieści Mario Simlera (pisarz austriacki).

ŚRODA 16 LUTY

Mniejszy mróz, dużo słońca.

Temp. -3° w południe wieczorem: -10°

Rano p. Czajkowa, po powrocie z Kościoła, posypała mi czoło popiołem, wymawiając sakramentalne słowa „ Z prochu powstałeś i w proch się zamienisz”. Przed obiadem zrobiłam pranie bielizny osobistej i pończoch. Oleńka zadzwoniła, że dziś jest pogrzeb Lutosławskiego. Żał jej, że nie mogła wziąć w nim udziału, ale czuła się rano bardzo marnie. Słucha więc koncertu jego dzieł w Radio i pracuje dalej nad makietą sceny do

„Czytała”. Po skromnym posiłku (2sucharki z twarożkiem i jabłko) poszłam na prawie godziny spacer. Na rynku większość „budek” jest zamkniętych, mało też jest kupujących. O g.18ej wysłuchałam Mszy świętej otwierający okres Wielkiego Postu z radia Katolickiego w Międzeshynie. Wieczorem obejrzałam dwa interesujące filmy dokumentalne, jeden o Jarosławie Iwaszkiewiczu, a drugi o Tadeuszu Łomnickim „Ostatnia rola”. O Iwaszkiewiczu pisarzu, który umiał się dostosować do życia w PRL „były różne zdania jego kolegów po piórze”. O Tadeuszu Łomnickim wspominała jego żona Maria Bojarska, pokazano fragmenty „Feuerbocha”, „kartoteki”, „kariera” i „króla Lema” podczas której zmarł w Poznaniu na scenie. Wielkie przeżycie szereg dla Oleńki, która kilka razy zrobiła dla niego dekoracje.

CZWARTEK 17 LUTY

Pogoda nadal słoneczna,

Temp. w nocy ok. -12° w dzień -3° wieczorem -11°.

Wstałam dość wcześnie, bo Rysiek Czajka przyszedł o ½ 9tej, żeby zadzwonić do swego Instytutu, że się trochę spóźni, bo musi zrobić rentgenowskie zdjęcie zęba. Zaraz po śniadaniu porozkładałam (jeszcze raz) wszystkie dokumenty dotyczące Ksana, które pożyczył mi Jurek. W tych materiałach jest bardzo dużo sprzeczności i błędów. Niektóre dokumenty są wręcz celowo spreparowane celem uzyskania renty inwalidzkiej. Jak łatwo było w tych czasach uzyskać nielegalne papiery świadczą dwa przykłady z mego życia: 1) W Bretenoux Aleksander zdobył dowód osobisty wystawiony przez tamtejszy komisariat, w którym ja jestem wpisana, jako małżonka, a obie dziewczynki nasze również się tam znajdują. 2) Po śmierci Ksana w Konsulacie polskim w Paryżu wystawiono mi paszport na nazwisko Halina Semenowicz, wdowa i wpisano Oleńkę i Danusię. Przeglądając wszystkie dokumenty, znowu się bardzo zdenerwowałam i zmęczyłam. Szczególnie ostatni list Ksana i list mojej mamy do niego był ponownie ciężkim przeżyciem. Oleńka zadzwoniła wesołym głosem i to mnie bardzo pocieszyło. Była w Ateneum, poznała jednego z aktorów- Kamasa w sobotę pójdzie na 3-cią generalną nowej premiery żeby się przyjrzeć aktorom i scenie. W sztuce Buchta „Opera za trzy grosze”.

PIĄTEK 18 LUTY

Bardzo ładna pogoda.

Temp. w dzień -2°

Zachód słońca zamglony

Temp. -8°wieczorem zaczął padać śnieg.

Wstałam około g.9tej, po śniadaniu zadzwoniła Oleńka, która wstała przed 8mą i pracuje pilnie nad swoją makietą. Jeszcze ciągle szukam różnych informacji, szczególnie konkretnych dat, dla uwiarygodnienia moich wspomnień o Ksanie celem umieszczenia ich w konkretnych miejscach i czasach. Jestem prawie gotowa i myślę, że od poniedziałku będę już mogła pisać dalej „opowiadania wojenne”, z włączeniem Ksana i dzieci. W południe poszłam na ponad godzinny spacer. Powietrze było łagodne, bez wiatru, przy niewielkim mrozie. Kupiłam sobie 2 filety z Mintaja, jeden na obiad, drugi na kolację. Byłam też na poczcie. Po południu o g.17tej uczestniczyłam w „Drodze Krzyżowej” przez Radio Katolickie z Międzeszyna. W poprzednich latach odmawiałam ją, sama, z książeczki, ale milej jest modlić się razem z innymi. Oleńka zadzwoniła około g. 19tej, żeby mi powiedzieć, że przyznanie jej sąsiedniego lokalu na powiększenie pracowni jest na dobrej drodze, ale skąd weźmie pieniądze na płacenie 20 00 zł za 1 m²? Obiecałam zatelefonować do niej po „Panoramie” i tak właśnie zrobiłam. Dowiedziałam się, że dopiero jutro Anne ma jej powiedzieć, czy do mnie przyjedzie, w każdym razie Oleńka będzie musiała z nią wrócić, bo ma jeszcze dużo pracy przed poniedziałkiem.

SOBOTA 19 LUTY

Zachmurzenie, przelotny lekki opadł śniegu, temp. -2°

Wieczorem śnieg zaczął padać bez przerwy, temp. -5°.

Dzisiejsza noc była bardzo nieprzyjemna, rano, czułam się bardziej zmęczona niż wieczorem przed położeniem się. Było bardzo gorąco i duszno. Bolały mnie nerki, pewnie zgromadziłam znowu trochę piasku szczawianów. Wielokrotnie wstawałam i włączałam elektryczny nawilżacz. Już myślałam, że mam gorączkę, tymczasem było mi gorąco, bo temp. na pokojowym termometrze wskazywała 25°. Rano odszukałam lek sulfamidowy, którym mnie kiedyś kurowała Danusia „Rufol”, odstawiłam sól i ostre przyprawy, no i pod wieczór poczułam się trochę lepiej. Oleńka zadzwoniła i bardzo się zmartwiła, szczególnie, że nie jest nawet pewna czy jutro zdoła przyjechać, bo Anne nie ma jakoś ochoty na wyprawę do Otwocka. Wieczorem oglądałam występy tancerzy na lodzie w programie dowolnym. To

bardzo piękna dyscyplina sportowo-artystyczna a przy tym towarzyszy jej piękna muzyka. Wolę jednak występy par. Wczorajsza transmisja pokazywała w programie obowiązkowym walce. To było przepiękne widowisko kolorowe, leciutkie postacie płynęły prawie w powietrzu...

NIEDZIELA 20 LUTY

Pochmurno, w nocy spadł śnieg, Temp. -1°

Wstałam na głos budzika. Po śniadaniu wysłuchałam Mszy świętej radiowej, którą dzisiaj odprawiał i homilię wygłosił ks. Biskup Kędziora. O g.10.30 Oleńka zawiadomiła mnie że przyjedzie na godzinę z Anne i Tomaszem. Zaparzyłam kawę i herbatę, przygotowałam talerz kanapek z szynką i serem. Anne zostawiła Oleńkę pod naszym blokiem i pojechała z Tomaszem na krótki spacer. Oleńka przywiozła domek dla ptaszków wykonany przez Danusię. Jest przepiękny, w stylu budownictwa otwockiego. Dotarł do Warszawy dzięki uprzejmości Marcela, więc napisałam parę słów podziękowania wraz z słoikiem konfitury dla niego. Ta nowa budowla na balkon onieśmieliła ptaszki i na razie nie skorzystały z wysypanych płatków owsianych. Po odjeździe miłych gości zatelefonowałam do Danusi, żeby przede wszystkim podziękować „architektowi”. Czułam, że Danusia była zadowolona z niego uznania. Potem oglądałam w TV4 Film o p. Wołodajewskim. Po obiedzie zrobiłam porządek w kuchni. Dużo czasu spędziłam przed telewizorem oglądając tańce na lodzie par w programie dowolnym. Tym razem była to „Zumba”. Najbardziej podobała mi się para z Wielkiej Brytanii. Mam nadzieję, że otrzymają złoty medal. Oleńka zadzwoniła jeszcze raz. Głowa nadal ją boli, więc zażyje aspirynę i położy się wcześniej spać.

PONIEDZIAŁEK 21 LUTY

ZUS-sprawa podatku

Telefony-reklamacje

Odwilż, pochmurno, Temp. ok. 0°

Marne samopoczucie towarzyszy mi już od wczoraj- nic mnie nie cieszy, na nic nie mam ochoty... ot „Wettszmary”... Rano poprosiłam p. Czajkową, żeby zaniósła Basi Czarlińskiej paczkę Tygodników Powszechnych. Zatelefonowałam do mnie, że ją to

ucieszyło, bo więcej leży niż chodzi. Dokuczają jej bóle reumatyczne. Zajmowałam się dziś łątaniem i cerowaniem. Oleńka zadzwoniła około południa. Od piątku boli ją bardzo głowa i jest też w „czarnym humorze”. Prosiła, żeby zapytała Małgosię jak się nazywa lekarstwo, które jej kiedyś dała i okazało się skuteczne. Schodziłam więc po schodach kilka razy, aż wreszcie o 16tej zastałam Małgosię i dowiedziałam się nazwy „APAP”. Zaraz chciałam przekazać tę nazwę Oleńce, ale ona wyszła z domu i za radą p. Wiesi, która ją nastraszyła Jaskrą, poszła do okulisty, zbadać ciśnienie w oku, które ją szczególnie boli. Na szczęście z tej strony nic jej nie grozi. Powiedziała mi o tym po powrocie do domu, a ja podałam jej nazwę tego leku, o który jej chodziło. Kupiła go sobie (70 000zł !) i jeszcze drugi tańszy, który jej poradziła farmaceutka. Wieczorem, po Dzienniku z przyjemnością oglądałam ostatnie, całkiem dowolne popisy tańców na lodzie. Przy bardzo urozmaiconej muzyce przeważnie filmowej zwycięstwo przypadło Rosjanom i Anglikom. Mnie najlepiej podobały się duety z Francji i Kanady.

WTOREK 22 LUTY

Ta sama mglista i chmurna pogoda z marznącą mżawką.

Temp. -10°

Rano zatelefonowała Zocha Szuch z życzeniami z okazji „dnia braterstwa skautowego” Warszawskie instruktorki będą miały spotkanie. Pojadą nawet po Hankę Paszkowską. Prosiłam Zochę, żeby pozdrowiła ode mnie te, które znam, zwłaszcza Hankę P., Krasem, Zosię Florczak. Z mojego nowego domku dla ptaszków korzystają na razie tylko gołębie. Wróbelki jeszcze się nie oswoiły z tym nowym Karmnikiem. Umyłam włosy i zrobiłam pranie, co mnie rozruszało, ale również zmęczyło. Po obiedzie odwiedziła mnie Władzia, przyniosła mi listy z naszego kwesu w Czartorii. Pomogłam jej napisać list do Paulette 40 i poradziłam co ma odpowiedzieć koleżance z Wejherowa, która szuka materiałów do pracy magisterskiej. Zadzwoniłam też do Janki, ale rozmawiałam tylko z Anią. Ucieszyły się moją kartką z Paryża. Mają dużo pracy, bo business się rozkręca. Janka nie czuje się gorzej niż zwykle, ma trochę zadyszki, ale do telefonu nie podeszłam, ale to nic, ważne jest to, że spełniłam siostrzany obowiązek. Oleńka skończyłam makietę. Była też u dentysty. Wieczorem rozmawialiśmy o filmie, który obie oglądałyśmy „Cud miłości”. Film oparty na prawdziwych zdarzeniach, opisanych w książce Barry’ego Kaufmana. Mały Raun Kaufman

jest dzieckiem autystycznym. Po nieudanych wizytach u specjalistów, rodzice sami, z pomocą rodzeństwa Rauma, pracują nad nim przez trzy lata okazując mu miłość i akceptację. W końcu uzyskują rezultaty. Rodzice Rauma kochają się i wspomagają. Chłopiec rozwija się dalej normalnie, chodzi do szkoły i jest szczęśliwy.

ŚRODA 23 LUTY

Mroczno, mglisto i mokro, z krótkim przejaśnieniem.

Niewielki opad śniegu. Temp. ok. 0°

Nadal czuję się jakby zamknięta w szklanym kloszu i jedyna rzecz jaką piszę to mój dziennik. Sytuacja polityczna na świecie i w Polsce nie jest ani dobra, ani jasna. Dookoła Sarajewa jest na razie spokojnie, ale enklawy muzułmańskie są ciągle oblegane przez Serbów, których popiera wielki sojusznik- Rosja. U nas na pierwszym miejscu jest konflikt między parlamentem i prezydentem, który dziś jest na Łotwie. Konflikt wybuchł w piątek, gdy sejm odrzucił projekt prezydenta dotyczący Konstytucji. SLD twierdzi, że jest to początek kampanii wyborczej Wałęsy. Szczerze mówiąc nie widzę w Polsce w tej chwili nikogo, kto miałby charyzmę i zaufanie społeczeństwa, aby objąć to stanowisko. Skończyłam swoją białą (.....) kamizelkę, zacerowałam dziurę na łokciu popielatego sweterka i uporządkowałam półkę z szalikami. Nie mogłam wyjść na spacer, bo jest bardzo ślisko. Pani Czajkowa pojechała do Warszawy, więc przyszła Hania i wyprasowała moje pranie. Poza tym udzieliła mi ważnej informacji, że przy jedzeniu rzeczy bez soli, smaku może im dodać estragon. Taka jest mądra nasza Hania w zakresie ziół. Wanda przyjedzie jutro między g. 14-15 chciałaby swój gorset, zdaje mi się, że jest w piwnicy, poproszę rano p. Czajkową o przyniesienie. Oleńka zadzwoniła późno. Ma dużo pracy i w tym tygodniu „nie da rady” przyjechać.

CZWARTEK 24 LUTY

g.15ta Wanda Czerniewska

Lekki ochłodzenie.

Temp. w nocy -6°, a w ciągu dnia -2°.

Późnym wieczorem śnieg.

Nadal nie mogę się zabrać do pisania. Szukam sobie zajęć praktycznych. Dziś np. uporządkowałam 2 półki ze swetrami i uszyłam krawatkę do bluzki od Danusi, z 3 kawałków odciętych dla jej skrócenia. Spodziewając się przyjazdu Wandy, przygotowałam obiad: ugotowałam kartofle i włożyłam je pod koc, przygotowałam wątróbki drobiowe do usmażenia w ostatniej chwili, zrobiłam surówkę z kwaśniej kapusty z kiełkami zboża. Nakryłam do stołu, zaparzyłam kawę. Pani Czajkowa przyniosła z piwnicy gorset ortopedyczny, który Wanda pożyczyła mi w ub. Roku, teraz jest jej potrzebny. Wanda wygląda nieszczerólnie dobrze. Była na nartach w Bukowinie i tam upadła na plecy, co spowodowało nawrót silnego bólu kręgosłupa. Poza tym czuje się źle psychicznie. Andrzej znowu mieszka u niej, a jego zachowanie ją bardzo stresuje. Boi się jednak zostać zupełnie sama. Bardzo mi jej żal, ale cokolwiek, by się jej radziło i tak nie przyda się na nic. Oleńka poszła dziś do teatru, a jutro może przyjedzie do mnie i zanojuje. Wieczorem był film dokumentalny próbujący odpowiedzieć „Co się stało?” Różni politycy omawiali upadek czteroletnich rządów Solidarnościowych. Koncert 5tej symfonii Beethovena dyrygowany przez Johnę Meruhina. Bardzo piękny.

PIĄTEK 25 LUTY

g.16ta Marylka Szymańska

W nocy spadło kilka centym. śniegu. Temp. -8°

Nad ranem ocieplenia do -1°

Pochmurno.

I znowu zbliża się Koniec następnego tygodnia, który przyniósł wiele ważnych wydarzeń politycznych w kraju i na świecie. Ustało- na razie – oblężenie Sarajewa, ale w pozostałych miastach Bośni nadal trwają walki. W Ameryce wykryło wielką aferę Szpiegowską- wysoki urzędnik Centrali wywiadowczej w Waszyngtonie został aresztowany wraz z żoną za trwające od 1989 roku za przekazywanie ZSSR a potem, Rosji bardzo ważnych informacji o bezpieczeństwie Stanów Zjednoczonych. W Rosji „Duma” uchwaliła ustawę o amnestii organizatorów puczu z czasów Gorbaczowa oraz członków Rady Najwyższej, przeciwników Jelcyna z ub. roku. Powrót Rudzkiego i Char Bułatowa jest niebezpieczny dla stabilności Rosji. W Izraelu zginęło 60 Palestyńczyków a 160 zostało rannych w meczecie na Hebronie od strzałów izraelskiego fundamentalisty. U nas jest poważny konflikt między sejmem i prezydentem na temat konstytucji. Solidarność organizuje

strajki.. Tylko na olimpiadzie w Lillehamer jest pogoda i panuje przyjaźń między sportowcami. Oleńka zatelefonowała, że przyjedzie jutro rano w południe i zostanie u mnie do popołudnia niedzielnego. Odwiedziła mnie Marylka Szymańska i bardzo miło sobie porozmawialiśmy o książkach i polityce. Jak w każdy piątek Wielkiego Postu odmówiłam Drogę Krzyżową.

SOBOTA 26 LUTY

Oleńka, około południa

W nocy mroźno -7°

Ranek pogodny, słoneczny

Temp. ok. -1°

Wstałam o ½ 9tej, obejrzałam w TV audycję ks. Polaka „Ziarno”. Tematem dzisiaj była historia Mszy św. i Eucharystia, od Ostatniej Wieczerzy po nasze czasy. Oleńka zadzwoniła, że przyjedzie autobusem o 11.45. Zamówiła sobie kaszę Greczaną. Przyjechała jednak znacznie później, około g. 14tej i zaraz wyszła raz jeszcze, żeby mi kupić kwiatki a sobie gazety. Potem szybko nakryliśmy do stołu i zjadliśmy kaszę okraszoną masłem i kiełkami soi oraz jarzyny na parze z świetnymi serdelkami, przywiezionymi przez Oleńkę z Warszawy. Od 15ej do 17ej oglądaliśmy popisy mistrzów, tańce na lodzie w Lillehamer. Piękne, kolorowe widowisko! Złotymi medalistami zostały 2 pary rosyjska i jedna ukraińska, ale bardzo pięknie tańczyła również para angielska i Kanadyjska. Potem Oleńka opowiedziała mi o swej pracy i o staraniach dotyczących powiększenia jej pracowni. Po kolacji ja się wykapałam, a Oleńka czytała Przekrój i mój dziennik, który uważa za interesujący. Ten dzień spędzony z Oleńką był bardzo miły. Żonkile rozwinęły się i mrugają do mnie z wazonu w chwili, gdy piszę moją stronę dziennika przed pójściem spać.

NIEDZIELA 27 LUTY

Piękny, słoneczny dzień.

Temp. +2° rano, a po południu +8°

Jak zwykle w niedzielę wysłuchałam Mszy św. radiowej, która dzisiaj była związana z setną rocznicą urodzin Ojca Kolbego, Franciszkanina, twórcy Niepokalanowa, misjonarza w

Japonii i więźnia w Oświęcimiu, gdzie poniósł śmierć męczeńską ofiarując swe życie za innego więźnia, ojca rodziny. Oleńka poszła do Kościoła na g.10tą. Trafiła na swojego spowiednika, ks. Adama i mogła przyjąć Komunię świętą, co ją bardzo uszczęśliwiło i rozpromieniło. Potem poszliśmy na spacer podczas którego kupiliśmy sobie szampony i odżywki włosów francuskie, na bazie miodu „Thymotery”. Obiad przygotowała dziś Oleńka – pyszne befsztyki z polędwicy, ryż i sałatę z kiełków soji. Zadzwoiliśmy do Danusi. W Paryżu pada deszcz. Ciągłe nie ma żadnej pracy, ale mimo to jest w dobrym nastroju. Oglądałyśmy w „Starym kinie” (TV1) interesujący film, komedię angielską „Wszystko w porządku Jack” (prod. 1959) w reżyserii Johna Boulंगा. Naiwny młodzieniec marzący o pracy w przemyśle nieświadomie demaskuje kulisy handlu bronią i politycznej gry między związkami zawodowymi a pracodawcami. Po 35 latach film jest nadal aktualny ! Potem Oleńka umyła naczynia, a następnie włosy i już zbliżył się czas pożegnania. Zakończenie olimpiady w Lillehamer było równie pięknym i wzruszającym widowiskiem jak jej otwarcie. Brawo Norwegio!

PONIEDZIAŁEK 28 LUTY

Duże ocieplenie do +10°

Ranek pogodny, słoneczny

Zupełnie wiosenna pogoda Kusi, żeby się trochę lżej ubierać, ale stare francuskie przysłowie mówi „jusqu’ā la fin d’avril n’ātez tout ce gu’il vous plait”. Rano zadzwoniła do p. dr Witczak i umówiłam się z nią na jutro g.11.30 w przychodni. Zbada mnie i zapisze leki, zmierzy też ciśnienie. W południe poszłam na pocztę i podjęłam z mego Konta 1 milion zł, bo musiałam zapłacić p. Róży 400000 zł za usługi w lutym, a resztę mieć na bieżące wydatki. W skrytce poczt. był dla mnie list od Pauletki, który mnie szczerze ucieszył. Przed świętami napisałam, do niej jako życzenia noworoczne prośbę, żeby się zmobilizowała i napisała swoje wspomnienia, bo złego, co o niej wiem robiła wiele wspaniałych rzeczy w swej szkole, pisała artykuły, ma „zacięcia” pisarskie. I oto już mi przysłała swoje „kalendarium” czyli wzięła się do pracy do pracy. W najbliższych dniach jej odpiszę i zachęcę, dodając jeszcze parę dodatkowych pomysłów. Wieczorem zadzwoniła Oleńka. Jutro czeka ją wielki dzień, który zadecyduje o ewent. Poszerzenie jej pracowni o c/a/ 40m².

NOTES

Podsumowanie miesiąca.

Pogoda w miesiącu lutym była nietypowa dla zimy. Do 12tego było wilgotnie, pochmurno i dość ciepło, w ciągu nocy przymrozki do -6° , w dzień temperatury dodatnie do $+5^{\circ}$. Od 12 lutego, było słonecznie, ale mróz sięgał w Polsce centralnej od -8° do -17° . Spadło trochę śniegu. Z Paryża, Marcel przywiózł mi od Danusi piękny domek dla ptaszków, wykonany w stylu starych domów otwockich tak precyzyjnie jak tylko to potrafi zrobić Danusia. Załatwiłam całą zaległą korespondencję. 4 razy zadzwoniłam (w niedzielę) do Danusi, a ona też raz zatelefonowała 2 razy. Z Oleńką rozmawiałam codziennie, a ona przyjechała do mnie dwa razy na półtora dnia i bardzo sobie to cenię, bo wiem jak dużo ma pracy i spraw do załatwienia. Dużą przyjemność miałam oglądając Igrzyska Olimpijskie w Norwegii, w Lillehamer. Szczególnie wielkie widowiska otwarcia i zamknięcia Olimpiady, a także tańce figurowe, oglądałam w całości. Tymczasem na świecie dzieje się coraz gorzej. Wszędzie wojny, zamachy, walki o władzę i pieniądze.

KU POKRZEPIENIU SERCA W CIĘŻKICH CZASCH

Modlitwa przed snem

(z psalterza Dawida)

Kto się w opiekę podał Najwyższemu
i przebywa w cieniu Wszechmocnego,
rzec może Panu:

Obrono moja i twierdzo moja,

Boże mój, Któremu zaufałem.

Albowiem On wybawił cię z łowczych sidła

i od zaraźliwego-powietrza

i osłonił cię swymi piórami,

a pod jego skrzydłem będziesz bezpieczny.

Wierność Jego jest tarczą i obronnym murem.

Nie przerazi cię nocny strach

ani strzała, która leci we dnie,

ani zaraza, która kroczy w ciemnościach,

ani gorączka, która zabija w południe. Tysiąc mężów polegnie u twojego boku,

a dziesięć tysięcy po twej prawicy,
ale śmierć się nie zbliży do ciebie.
Tylko oczy twoje zobaczą
i ujrzą zapłatę grzeszników,
albowiem Pan jest ucieczką twoją,
a obroną swoją uczyniłeś Najwyższego.
Przeto nie doświadczysz złej przygody,
a utrapienie nie zbliży się do twego namiotu
albowiem rozkazał swoim aniołom,
aby cię strzegli na wszystkich twoich drogach.
Na rękach swoich będą cię piastować,
abyś nogą nie ugodził o Kamień.
Będziesz deptał po zmijach i padalcach
i lwa i smoka obalisz.
Zaprawdę, przylgnął do mnie,
przeto go ocalę i ochronię,
bo poznał moje imię.
Gdy mnie zawoła, odpowiem mu
i będę z nim w złej przygodzie,
uwolnię go i uczczę.
Nasycę go długimi dniami życia
I oglądać będzie moją zbawienną pomoc.”

Psalm 127 Dawida

Jeżeli Pan nie chce zbudować domu,
Próżny jest wysiłek jego budowniczych.
Jeżeli Pan nie chce strzec miasta,
na późno strzegą go strażnicy.

Na próżno wstajecie o wczesnym poranku,
i na próżno długo siedzicie przy pracy
wy, którzy spożywacie chleb znoju.
Pan to samo daje swoim umiłowanym
gdy śpią.

Albowiem darem Pana są dzieci,
a nagrodą owoc żywota.

WTOREK 1 MARZEC

11.30 dr Witczak, przychodnia

Wstałam dziś z trudem po źle przespanej nocy. Bolała mnie nerka. O g. 2giej wstałam i zrobiłam sobie termofor, posłuchałam audycji „ Muzyka nocą” i położyłam się około 3ciej. Spóźniłam się trochę na spotkanie z p. dr Witczak i musiałam poczekać prawie 1/2g. ale to mi się przydało, bo mogłam odpocząć po dość szybko odbytej drodze do poradni. Gdy opowiedziałam p. dr moje kłopoty nerkowo-moczowe usłyszałam reprimendę, że z nerkami nie ma żartów i już ponad tydzień temu powinnam była się zgłosić do niej. (szkoda, że nie posłuchałam rad Oleńki!). Otworzyłam skierowanie na 2 badania moczu, ogólne i na posiew. (Na to ostatnie otrzymałam specjalny maleńki pojemniczek.) Pani Czajkowa obiecała, że jutro dostarczy je do p. 103 w Poradni przed g. 7.30. Pani doktor zmierzyła mi ciśnienie 140/80, osłuchiwała serce i płuca- nie ma zastrzeżeń. Wypisała mi recepty na codzienne leki i dzisiaj, a od jutra po śniadaniu, obiedzie i kolacji, Pani Czajkowa już mi je wykupiła (128 000 zł). Mimo wszystko zrobiłam sobie w południe dobry obiad (befsztyk, zostawiony mi w niedzielę przez Oleńkę i pure z buraczków z jabłkiem). Wieczorem p. Czajkowa zmieniła mi pościel i zabrała pranie. Oleńka zadzwoniła bardzo późno, bo cały dzień miała zajęty. Sprawa powiększenia pracowni jest na dobrej drodze! Poszłam spać po północy, nastawiwszy budzik na 6.30.

ŚRODA 2 MARZEC

Imieniny Luty (telefon)

Bardzo dziwna pogoda,

Temp. ok. 0° pada drobny deszcz marzący. Gołoledź

Od wczorajszego wieczora pada drobny deszcz, który natychmiast marznie. Wszystkie gałązki na drzewach są w lodowych otoczkach, jak w szklanych tubkach. Nigdy nie widziałam podobnego obrazka, jest nierealny i fascynujący. Na drogach gołoledź, więc nie

mogłam wyjść na spacer, ani nawet na pocztę. Pani Czajkowa zrobiła dziś pranie i rozwiesiła je u mnie w łazience. Cały dzień jestem śpiąca, bo też wstałam bardzo wcześnie- budzik zaćwierkał o g.6.30. Przygotowałam buteleczki z moczem, a p. Czajkowa zniosła je do poradni przed g.7.30. Próbowałam położyć się po obiedzie, ale ledwo zdążyłam wyciągnąć się na tapczanie przyszedł inkasent z gazowni. Zapłaciłam za okres od 6 stycznia do 2 marca 167 000 zł. Wieczorem rozmawiałam z Oleńką. Cały dzisiejszy dzień pracuje nad projektami Kostiumów dla Ateneum. Zadzwoiłam do Luty, żeby jej złożyć życzenia imieninowe. Gości będzie miała, dopiero w sobotę, a tak w ogóle czuje się marnie, trzęsą jej się ręce i głowa, trapią różne bóle. Oj, nie wesołe jest życie staruszek!

CZWARTEK 3 MARZEC

g.11 telefon do p. dr Witczak, wynik

W nocy padał drobny śnieg i marznący deszcz. Temp. -2°

W ciągu dnia 0°, pod wieczór zaczęła się odwilż +2°.

Z trudem i niechęcią opuściła dzień moje ciepłe legowisko i długo nie mogłam się „pozbierać”, ale po zjedzeniu śniadania (płatki) i wypiciu kawy przezwyciężyłam ospałość i wzięłam się do zwykłych czynności domowych. Pani Czajkowa przyniosła mi wspaniałe jabłka, rodzaj kokosów i listy z poczty. Napisała do mnie z Łodzi Elżbieta Waliszek, która pięknie pracuje tam ze swoim zespołem freinetowskim. Przy mi fotografia ze spotkania, które odbyło się u mnie w maju zeszłego roku. Bardzo mnie jej list ucieszył i odpowiem jej w przyszłym tygodniu. O g. 11tej, zgodnie z umową, zadzwoniłam do p. dr Witczak. Badanie moczu nie wykazało nic złego, ale jest stan zapalny, więc mam zażywać „furginum” 3x dziennie po 1 tabletkę i we wtorek jeszcze raz oddać mocz do zbadania. Poza tym mogę „funkcjonować normalnie”. Zrobiłam sobie dziś zupę jarzynową przecierania z sucharkami i jogurt. Potem odpoczywałam, czytając powieść Agaty Christie „Dix petits utgres”. Wysłuchałam wiadomości: Sejm obraduje nad budżetem, Wałęsa pojechał do Indii, „Solidarność” zapowiada strajki w całym kraju. Oleńka zatelefonowała. Jest zadowolona z pracy w Ateneum. Danusia zadzwoniła i ubrała mnie pytając jak się czują moje nerki? Pyta lekarz z przychodni chwilę porozmawialiśmy> Nadal nie ma pracy.

PIĄTEK 4 MARZEC

Zupełna zmiana pogody.

Zniknął śnieg i lód.

Zaświeciło słońce. Temp. +4°.

Wróciła ładna pogoda. Około południa wyszłam na dłuższy spacer. Byłam na poczcie. Zapłaciłam za ½ roku skrytkę pocztową. Potem poszłam do Banku PKO, z Książeczką Oleńki, która wymagała sprawdzenia. Przy okazji załatwiłam dla siebie blokadę (6 mies.) 10 000 000 zł na moim koncie osobistym, a podjęłam 1 milion na wydatki bieżące. Wstąpiłam jeszcze do pobliskiego sklepu spożywczego i kupiłam paczkę kawy „Tchibo”, która ma piękny aromat. Po powrocie do domu zadzwoniłam do Oleńki, która właśnie wróciła z teatru i pracuje nad kostiumami. Na obiad zrobiłam sobie ryżowy flan z jabłkami, zapieczony w piekarniku. Po południu odmówiłam Drogę Krzyżową, jak w każdy piątek Postu. Wieczorem Pani Czajkowa przyszła posprzątać dopiero po Wiadomościach w TV, a ja w tym czasie mogłam się wykapać. PIM zapowiada na dzisiejszą noc opady śniegu i temp. -4° (w Centrum). W Paryżu jest +12°. Do północy czekałam na telefon od Oleńki. Widocznie wyłączyła swój aparat.

SOBOTA 5 MARZEC

g.9ta ks. Proboszcz

Pogoda podobna do wczorajszej, ale więcej chmur.

Temp. ok. +4°

Obudziłam się przed budzikiem, bo był dziś dla mnie uroczysty dzień – ks. proboszcz miał przyjść do mnie z Komunią świętą. Do g.9tej zdążyłam się ubrać, zjeść śniadanie, zaściłać łóżko i przygotować ołtarzyk. Potem oglądałam audycję „Ziarno”, w której dzisiaj ks. Tadeusz, opowiadał dzieciom ewangelię o wypędzeniu przez Pana Jezusa Kupców i bankierów ze Świątyni w Jerozolimie. Ksiądz proboszcz przyszedł o 9.30, udzielił mi Komunii Świętej i pobłogosławił. Zobaczył, że czytam książkę „Don Camillo” i powiedział, że bardzo lubi tego autora Gnareschi, ma już cztery książki i zaśmiewa się do łez gdy je czyta. Potem rozmawiałam z Oleńką. Bardzo chce do mnie przyjechać, ale jeszcze nie wie kiedy. Kupiła mi befsztyki i ptasie mleczko. W południe poszłam na spacer i dotarłam do ul. Poniatowskiego. Kupiłam sobie 2 serdelki i kawałek (28dkg) wołowiny bez kości. Po obiedzie zdrzemnęłam się w fotelu. Wieczorem oglądałam Dziennik, Polskie ZOO,

Londyńskie Puby. Wysłuchałam też audycji Radia RWE, które zawsze podaje obiektywne wiadomości.

NIEDZIELA 6 MARZEC

Pogodnie z dłuższymi przebłyskami słońca.

Temp. ok. +4°.

Dzisiejsza Msza święta radiowa z Kościoła św. Krzyża w Warszawie zapoczątkowała rekolekcje wielkopostne dla ludzi chorych i niepełnosprawnych. Niestety ksiądz Batko, który wygłosił pierwszą naukę okazał się dość słabym kaznodzieją. Szkoda, że na jego miejscu nie był ks. Maliński albo Ojciec Salij, którzy trafiają do serc słuchaczy. Piękne były natomiast śpiewy chóru gregoriańskiego z KULu. W południe zatelefonowała Danusia, ciągle bez pracy, a ma jeszcze tylko przez 30 dni prawo do zasiłku! Chyba źle się za nią modłę, że nie ma skutku. W TV obejrzałam dziś kolejny odcinek starego filmu „Pan Wołodyjowski”. Nie pamiętam jaki aktor występował w jego roli? Oleńka zatelefonowała o g. 17tej, po skończeniu pracy z reżyserem. Będzie więc u mnie około g. 20tej. I tak się stało. Przywiózł ją Antek Libera, który chciałby wyreżyserować jakąś sztukę Becqnetta (jest jego tłumaczeniem) w Ateneum w przyszłym sezonie z Oleńką jako scenografem. Otrzymałam od niej przepięknie białą analizę, całą w kwiatach. Spędziłyśmy razem przemiły wieczór, na rozmowach, czytania mego kalendarza, obejrzeniu interesującego filmu o wyspie Makie.

PONIEDZIAŁEK 7 MARZEC

Jest dość ciepło +7°, ale chmurno i mglisto.

Popołudniu zaczął padać deszcz.

Poniedziałek zaczął się szczęśliwie. Otrzymałam prezent od Oleńki, małe klipsy niebieskie turkusowe. Otrzymanie podarunku w poniedziałek jest zawsze jakimś optymistycznym znakiem na cały tydzień. Rano Oleńka poszła na pocztę podjąć trochę pieniędzy. Potem zjadłyśmy drugie śniadania i o g.13.15 pojechała do Warszawy. Zadzwoiłam do p. dr Witczak z prośbą, aby „skierowanie badania moczu” zostawiła w laboratorium, gdzie pani Czajkowa zanieśe rano moją „buteleczkę”. Na obiad zrobiłam sobie kluseczki na białym serze, befsztyk i gotowaną kolbkę cykorii. Pycha! Związek zawodowy

Solidarność rozpoczął dziś akcje protestacyjne, które stopniowo będą obejmowały wszystkie branże. Jest to-moim zdaniem- bardzo nierozsądne działanie, bo zmniejsza produkcję a więc i dochody jak również znalezienia funduszy na spełnienie postulatów protestujących. Prezydent Wałęsa zakończył sześciodniową wizytę w Indiach. Oleńka zatelefonowała, że sprawa powiększenia pracowni posuwa się naprzód. Rozmawiała z Michałem Kwiecińskim, który mnie serdecznie pozdrawia.

WTOREK 8 MARZEC

Badanie moczu. Tel do Parafii.

Całą noc padał deszcz.

W dzień duże zachmurzenie temp. ok. +6°

W południe przejaśnienie.

Wstałam ok. g.7mej. Pani Czajkova przyszła przed 8mą i zabrała buteleczkę z moczem do Przychodni. Po śniadania zrobiłam dość duże pranie: nocna koszula, 3 podkoszulki, 4 pary majtek, 2 pary rajstop, 2 p. pończoch i 3 bluzki. Zadzwoiłam do Parafii, żeby się dowiedzieć o której godzinie jest Msza święta za Jerzego St. w drugą rocznicę jego śmierci 21 marca. Dowiedziałam się, że o g. 15tej. Zaraz przekazałam tę wiadomość Oleńce, która niestety znowu ma zaburzenie trawienne i nie ma siły, aby pójść do teatru. Wielki „zwetes” w społeczeństwie i w Sejmie wywołał artykuł opublikowany w sobotniej Gazecie Wyborczej „Korupcja w Policji poznańskiej”. Minister spraw wewnętrznych, Milczanowski wysyłał do Poznania specjalne Komisję Kontrolną, która ma na miejscu działalność poznańskiej policji. Ministerstwo sprawiedliwości powierzyło wznowienie procesu przeciwko komendzie policji poznańskiej w ub. roku prokuraturze w Katowicach ze względu na obiektywizm. Nie miałam dziś ochoty na pisanie, więc czytałam „Mały świątek Don Camila” na zmianę z powieścią Agaty Christie. W telewizji obejrzałam programy publicystyczne i Wiadomości. Wieczorem zadzwoniłam do Oleńki „na dobranoc”. Byli u niej Elżb. Żelazna i Jan, który jutro ma 18te urodziny. Ucieszył się kapturami od Oleńki.

ŚRODA 9 MARZEC

Bardzo smutna pogoda, chmury, mgła, przelotne deszcze.

Temp. +8°

Minął jeszcze jeden dzień i niestety nie mogę się wykazać żadnym pożytecznym działaniem. Może to wina pogody, która działa tak sennie, że tylko można ziewać. Dużo dziś czytałam (Tygodnik Powszechny, Psalterz i Don Camilo). W telewizji, poza Wiadomościami najciekawszy był dla mnie film dokumentalny o Pawle Jasienicy (prawdziwe nazwisko Leon Lech Beyner). Urodziła się w 1909 r. w Rosji. Skończył studia historyczne na Uniwersytecie Wileńskim. W czasie okupacji był oficerem AK na Wileńszczyźnie. W 1946 został redaktorem Tygodnika Powszechnego. Dzięki swym Książkom historycznym „Polska Piastów” i „Polska Jagiellonów” stał się najpoczytniejszym pisarzem lat 50-tych. W r. 1964 był jednym z sygnatariuszy „Listu 34”, a w 1968 Listu literatów protestujących przeciw zdjęciu ze sceny Teatru Narodowego „Dziadów” w reżyserii Daymka. List ten podpisano wielu sławnych pisarzy, ale Gomółka wybrał Jasienicę jako „Kozła ofiarnego”. Przestano go drukować i sprzedawać. Opluwała go prasa partyjna, a on nie mógł się bronić, bo już był chory. Zmarł na białaczkę w 1970 roku. W programie mówili o nim prof. Geysztor, Zofia Beynar, Marian Brandys, Jerzy Twrowicz, Piotr Kuncewicz, syn Jastruna: Oleńka zadzwoniła na dobranoc.

CZWARTEK 10 MARZEC

Przejaśnienie. Przed południem pokazało się słońce.

Temp. około +11°

Wieczorem ochłodzenie +6°

Zatelefonowałam do p. dr Witczak. Ostatnie badanie moczu okazało się „idealne”. Mam dokończyć przyjmowanie Furaginum, a potem jeszcze przez 4 dni Urosept. Trwają obrady Sejmu. Ponad 2 godzinny trwała dyskusja nad sposobem prywatyzacji Banku Śląskiego. Później uchwalono w trybie pilnym ustawę ordynacji wyborczej dla samorządów miejskich i wiejskich. „Solidarność” prowadzi akcje strajkowe już 4ty dzień. Wydaje mi się że Krzaklewski i jego ekipa prowadzą walkę polityczną jako opozycja rządu i sejmu, a ich celem wcale nie jest obrona ludzi pracy. Oleńka wyjechała dziś do Torunia i wróci późnym wieczornym pociągami do Warszawy. Przed wyjazdem zdążyła przekazać Anne, przed jej odlotem do Paryża paczkę dla Danusi. Obejrzałam w TV dwa filmy dokumentalne: jeden angielski „Koty”- kot, jego przodkowie, rola w religii i kulturze, otaczany czcią w Egipcie, przed 2000 lat był balsamowany, Drugi film był o życiu i twórczości prof. Gerdy Leber -

Hagenam z d. Krause, tłumaczki literatury polskiej na j. niemiecki, gorącej propagatorki pojednania Polaków z Niemcami.

PIĄTEK 11 MARZEC

Piękny, słoneczny dzień

Temp. ok. +6° rano do 9° w południe

Dzisiaj byłam trochę dzielniejsza. Odmroziłam lodówkę, co wymagało sporo gimnastyki! Potem uszyłam sobie nową, niebieską powłoczkę na jaśka. Szycie ręką jest bardzo pracochłonne, więc zabrało mi to ponad dwie godziny. Po obiedzie wyszłam na spacer. Chodzenie sprawia mi coraz większą trudność. Kupiłam sobie kawałek polędwicy wołowej, 10dkg szynki, trochę owoców, karton papierosów, które od poniedziałku mają bardzo zdrożeć. Byłam też na poczcie, ale w mojej skrytce znalazłam tylko Educateur'a. Pani Czajkova przyszła dziś wcześniej, bo jedzie na nabożeństwo do Warszawy. Czwarty dzień strajków Solidarności, zakłócenia w ruchu kolejowym były mniejsze niż się spodziewano. Wieczorem pojawił się na Okęciu przywódca nacjonalistycznej partii Rosji, Żyranowski, zaproszony przez przywódcę partii „Samoobrony” Bryczkowskiego na kongres tej partii jutro i w niedzielę. Zrobił się wielki tumult. Zamaskowani i umundurowani Skini ochroniarze Samoobrony starli się z policjantami ochrony lotniska. Kilku dziennikarzy zostało poturbowanych. 2/3ciu Polaków uważa, że Żyrynowski jest niebezpieczny dla Polski.

SOBOTA 12 MARZEC

Pogoda podobna do wczorajszej, słonecznie,

ale trochę chłodniej

W nocy było 0°, w ciągu dnia +6°

Rano wysłuchałam sobotniej audycji TV „Ziarno”, a potem „Wiadomości”. Najważniejsza to pomyślnie zakończenie czteroletnich starań w zmniejszenie długu z wierzycielami – bankami komercyjnymi z Klubu Londyńskiego, wynoszącego 13 miliardów dolarów + odsetki. (Dług został zaciągnięty przez rząd PRL Gierka i roztrwoniony na nieudane i niepotrzebne inwestycje) Zostanie on zredukowany o 45%. Polska wykupi część długu jeszcze w tym roku, reszta będzie spłacona przez 30lat; Jest to wielki sukces, bo

odzyskaliśmy wiarygodność na rynkach światowych. W południe wybrałam się na godzinny spacer. Było tak ładnie, że nawet mogłam posiedzieć chwilę na skwerku. Kupiłam sobie małą babkę drożdżową za 15 000 zł. Znowu otwarty jest kiosk koło naszego domu. Nowa właścicielka jest sympatyczna. Kupiłam tam płyn do mycia naczyń Kop cytrynowy, żeby jej przynieść „szczęście” Pani Czajkowa przyszła o 22ej żeby się mogła wykąpać o g. 23ciej zadzwoniła Oleńka z Torunia. Wraca jutro. Jest zadowolona.

NIEDZIELA 13 MARZEC

Poranek pogodny, ale trochę chłodniej temp. +6°.

Wieczorem zerwał się bardzo silny wiatr i padał deszcz.

Wstałam równo z budzikiem o g.7.30. Przed Mszą świętą radiową zdążyłam ubrać się, zjeść śniadanie, zasłać łóżko i przygotować ołtarzyk. Dziś była druga nauka o miłości Boga, który ofiarował swego jedyne Syna, Jezusa dla odkupienia naszych grzechów. Zobowiązuje to nas do wzajemnej miłości, wybaczenia win bliźnim i niesienia im pomocy. Po Mszy świętej obejrzałam wzruszający film serii „Domek na prerii”. Miałam dziś sen, w którym znajdowałam się w zatłoczonym pociągu z Oleńką i Danusią. Obie miały wielkie tekturowe teki z obrazami przygotowanymi na ich wspólną wystawę. Oleńka zadzwoniła w południe, że wróciła do Warszawy zdrowa i zadowolona. Zatelefonowałam do Danusi, która dziś wieczorem ma się spotkać z Anne. Potem poszłam na spacer. Spotkałam kolegę, którego nie widziałam chyba z 15 lat. Pan Surmaczyński był dyrektorem zakładu wychowawczego dla dziewcząt niedostosowanych społecznie w Soplicowie. Miło sobie powspominaliśmy dawne czasy, gdy bywaliśmy na konferencjach. Oleńka zadzwoniła po rozmowie z Danusią, która bardzo ucieszyła się upominkami od niej, szczególnie jajkiem z nefrytu „na szczęście”.

PONIEDZIAŁEK 14 MARZEC

W nocy padał deszcz i dął bardzo silny wiatr.

Temp. rano +5°.

Wiatr, który zerwał się po północy otwierał mi kilka razy drzwi balkonu. W końcu zabarykadowałam je fotelem. Około g. 10tej zadzwoniła Oleńka, że jednak nie da rady dziś do mnie przyjechać, bo musi do wieczora skończyć projekty kostiumów do „Czytała”, a

jutro jedzie do Radomia. Pani Meissnerowa zabierze ją tam samochodem. Wróci dopiero w czwartek. Byłam trochę rozczarowana, ale rozumiem Oleńkę doskonale. Drugi zawód sprawiła mi poczta, bo w mej skrytce nie było żadnej korespondencji, a lubię otrzymywać listy w poniedziałek. Wiatr jest tak silny, że nie mogłam dziś wyjść z domu 90km na godzinę: pani Czajkova powiedziała mi, że z trudem doszła domu, dosłownie „pchana” przez wiatr. Wieczorem zadzwonił Aleksander zapewniając mnie, że nie zapomnieli oboje z Miłą o swej obiecanej wizycie w OTWOCKU. Tymczasem ja nic dziś nie zrobiłam, bo wiatr nie pozwalał się skupić. Układałam pasjansa i przeczytałam ostatnią powieść z IV tomu Agaty Christie ofiarowanego mi przez Danusię. Około g. 23ciej zadzwoniłam do Oleńki na „dobranoc”.

WTOREK 15 MARZEC

Przestał padać deszcz. Wiatr trochę osłabł.

Temp. ok. +6°. Przejaśnienie.

Razem z poprawą pogody, poprawiło się też moje samopoczucie, chociaż nie na tyle, aby wrócić do pisania moich wojennych opowiadań. Napisałam jednak do dwóch osób z naszego freinełowskiego grona, do Ewy Perz i do Elżbiety Waliszek. Wyszłam też w południe na spacer, ale wiatr szybko zagnał mnie z poczty do domu. W skrytce poczt nic dziś dla mnie nie było. Przed g. 14tą zadzwoniłam do Oleńki, która właśnie wróciła z Ateneum i czekała na samochód z Torunia; jedzie ze swoją szefową do Radomia, gdzie jutro wieczorem wystąpi w Festiwalu „Zemsta” Fredry, do której Oleńka robiła scenografię. Wróci do Warszawy w czwartek przedpołudniem. Lidka przyniosła mi nowy numer Tygodnika Powszechnego. Przeczytałam mądry i ciekawy artykuł Zbigniewa Brzezińskiego „Przedwczesne partnerstwo: Ameryka i Rosja”, który może być ważne inspirację dla polskiej polityki zagranicznej. W TV poza wiadomościami obejrzałam program publicystyczny przedstawiający pisarza, historyka sztuki, prof. Jacka Woźniakowskiego. Rozmawiali z nim współpracownicy Tyg. Powsz, Znaku i „Kiku”.

ŚRODA 16 MARZEC

Ochłodzenie. Temp. +4°.

Ranek pochmurny. W południe zaświeciło słońce.

Wieczorem ochłodzenie do 0°.

Wstałam dziś trochę później przed g. 10tą. Bolał mnie dziś stawy i Kręgosłup, więc zastosowałam sprawdzoną terapię pracą, czyli pranie. Zatelefonowała Władzia. Nie odwiedzała mnie, bo miała anginę. Pomógł jej lek reklamowany w TV przez lubianego przez wszystkich spikera Surina, który poleca tabletki Neo-angin, twierdząc: „To działa”. Po południu układałam Pasjansa, którego nauczyła mnie Danusia. Jest bardzo trudny i dotychczas tylko jeden raz udało mi się go rozwiązać. Słuchałam dziś nabożeństwa z „Radia Maryja”, dzisiaj była transmitowana nieustająca nowenna do Matki Bożej Nieustającej Pomocy z Kościoła w Toruniu. Odbiór nie był zbyt dobry. Z całego serca modliłam się o łaskę nawrócenie Danusi. Wiadomości ze wszystkich zapalnych miejsc na świecie są niedobre. W Polsce nadal trwają różne akcje protestacyjne Solidarności. Wykryto nową ofiarę bankową (już 36tą) tym razem w Magbanku. A na dodatek mnie, prywatnie dokucza znowu bolesne parcie na pęcherz, mimo że regularnie zażywam Urosept i Fitolizynę!

CZWARTEK 17 MARZEC

Rano trochę słońca, koło południa zachmurzyło się i powiało mocno.

Temp. +4°.

Wczoraj około północy zadzwoniła Oleńka już z Warszawy. Wyjechały z p. Meissnerową zaraz po przedstawieniu, które się bardzo podobało publiczności i panu prof. Bardini. Dziś ma do mnie przyjechać po południu; zostanie do jutra. Czuję się dziś trochę lepiej. Rozsadziłam pelargonie w trzech korytkach. Muszą się zakorzenieć, co potrwa w sam raz do czasu, gdy będzie można je wynieść na balkon. O g. 11tej zadzwoniłam do p. dr Witczak, niestety wyjechała do Warszawy na konferencję dyrektorów Przychodni. Zrobię to zatem jutro. Umyłam włosy i zmieniłam bluzkę, żeby godnie przyjąć moje Dziecko. Niestety nigdy nie jest tak jak sobie człowiek życzy. Spodziewałam się Oleńki około g. 17tej, zaparzyłam herbatę i upiekłam w piecyku flan ryżowy z jabłkami. Tymczasem moja córuchna zadzwoniła, że jej kot zachorował i musi go zawieźć do weterynarza no i „klops”. Mówi się „trudno i kocha się dalej”. Zadzwoniła jeszcze raz wieczorem po powrocie do domu. Rzeczywiście Czorcik potrzebował natychmiastowej pomocy, by przeżyć. Miałam też na pociechę telefon od Danusi, chociaż wątpliwa to pociecha, bo nadal nie znalazła pracy, ale stara się być dzielna.

PIĄTEK 18 MARZEC

Całą noc padał deszcz i wiał silny wiatr.

Rano na 20 min przejaśniło się. Temp. +4°.

W południe padał śnieg.

Rozmawiałam z p. dr Witczak. Mam zażywać Urosept i Fitalizynę, a we wtorek przysłać mocz do zbadania. Pogoda jest typowo marcowa deszcz, słońce na przemian, mały opad śniegu i wiatr, jednym słowem sprawdza się przysłowie „w marcu jak w garncu”. Zatelefonowała Oleńka. Ma dziś moc spraw do załatwienia w Akademii, w Ateneum, o 16tej spotkanie z Anne, więc przyjedzie dopiero wieczorem „Jak Bóg da”. Po obiedzie położyłam się i godzinę sobie pospałam. Śnieg, który spadł w południe już stopniał i znowu zaświeciło słońce. Odmówiłam Drogę Krzyżową. Jeszcze tylko dwa piątki dzielą nas od Świąt Wielkanocnych. Trzeba wysłać trochę kart z życzeniami do przyjaciół. Oleńka przyjechała bardzo zmęczona i rozdrażniona, ale gdy zobaczyła nakryty stół, a zwłaszcza ugotowane kartofle, o które prosiła wcześniej to powoli odprężyła się i stała się miła jak zawsze. Przywiozła mi dużo pysznych rzeczy i 2 książki Guareschiego o „Don Camillu”. Spędziłyśmy razem bardzo miły wieczór, a ja skorzystałam z jej obecności, żeby się wykapać.

SOBOTA 19 MARZEC

Św. Józef.

Pada deszcz na zmianę ze śniegiem, temp. +3°, silny wiatr.

Bardzo niskie ciśnienie 998hp.

Oleńka wstała przede mną, zjadła śniadanie, ale od samego rana czuła się marnie, była poirytowana, jednym słowem w złej formie. Koło g. 10tej zajrzała do nas Halusia okropnie zmartwiona, bo w nocy z czwartku na piątek ukradziono jej nowy samochód, mimo że miał blokadę i „alarm”. Wezwała policję, spisano protokół i poszła do pracy, bo czekało na nią wielu małych pacjentów. Taka jest dzielna ! Dziś rano była w PZU i stamtąd przyszła na chwilę do mnie. Twierdzi, że jeśli sprawcy zaproponują jej zwrot auta za okup- to się u nas coraz częściej zdarza- Halusia na to nie zareaguje, bo jej samochód jest ubezpieczony. Oleńka poszła na chwilę do Lidki zanieść jej „Twórczość”. Po powrocie z paczką lekarstw od Zbyszka, zjadła drugie śniadanie i pojechała do Warszawy o g. 11.45. Po obiedzie obejrzałam interesujący film angielski z okresu II Wojny Światowej, według powieści Conan Doyle'a z niezrównanym detektywem Sherlockiem Holmsem i dr Wattsonem. Wicher jest tak

silny, że wszystko na balkonach huczy i dzwoni, radio i Telewizja mają odbiór zakłócony. Rozmawiałam jeszcze raz z Oleńką przeniosła dziś z p. Januszem swoje obrazy i sztalugi do sąsiedniego pomieszczenia, które ma nadzieję otrzymać.

NIEDZIELA 20 MARZEC

Całą noc hulał wiatr i padał deszcz. Temp. 0°.

W ciągu dnia przejaśnienie temp. ok. 3°.

Dzisiejsza Msza święta radiowa zakończyła rekolekcje radiosłuchaczy. W przyszłym tygodniu będzie już niedziela Palmowa, a po niej Wielki Tydzień. Od rana pali się lampka przy fotografii Jerzyka, który opuścił nas dwa lata temu. Miałam dziś długą rozmowę telefoniczną z Marią Rist, która straciła swego kochanego Noëla i ciągle nie potrafi funkcjonować bez niego. W południe zadzwoniłam do Danusi (ustawiłam sobie na stole klepsydrę, żeby nie przekroczyć 3 minut). Danusia była wesoła i cieszyła się z telefonu. Oleńka zatelefonowała i opowiedziała, że ma już pismo przyznające jej lokal, opuszczony przez rodzinę Janusza i Wiesi. (20 000 zł za m²). Ma uczucie, że to Jerzyk pomógł jej z drugiego świata. I pewnie tak być może. Już przeniosła z pomocą p. Janusza obrazy, trochę kwiatów i drobiazków. Tymczasem ja przeczytałam książkę Marii Kuncewiczkiej „Listy do Jerzego”. Jest to bardzo piękny esej, którego myślą przewodnią jest to, że pamięć może przewyciężyć śmierć i ocalić miłość. W Listach do nieżyjącego męża M.K. ukazuje, że starość może być swoiście twórcza, jeśli zwycięży smutek rozstania i własne przemijanie połączone z osamotnieniem.

PONIEDZIAŁEK 21 MARZEC

Druga rocznica śmierci Jerzego Stajudy.

Msza święta o g. 18tej.

W nocy mróz -4°

Silny wiatr

Dzień pogodny temp. +3°.

Wczorajszej nocy przyszła do nas wiosna. Wbrew pesymistycznej przepowiedni PIM-u, dzień był słoneczny, bez przymrozku. Przedpołudniem tłumaczyłam długi list Hani, a

popołudniu list Bożeny, oba do Anne Marie Mislin, z okazji Świąt Wielkanocnych. Wy tłumaczyliśmy jej już na Boże Narodzenie, że nie potrzebujemy teraz pomocy materialnej, ale pragniemy zachować Korespondencję między rodziną. Napisałam też dzisiaj długi list do Paulette Quazante. Potem ugotowałam dużą porcję jarzyn na parze i zaparzyłam herbatę dla Oleńki, która przyjechała ok. g 17tej. Poszła na górę ostrzyc Lidkę, zdążyła zjeść jarzynki z białym serem i poszła na Mszę świętą za duszę Jerzyka. Po powrocie, uspokojona, wyciszona opowiedziała mi o swych planach, obejrzałyśmy razem Wiadomości i już musical wrócić do Warszawy skąd do mnie jeszcze zadzwoniła „na dobranoc”. Miałam też telefon od Ewy Perz, która nie odzywała się, bo myślała, że jeszcze jestem w Paryżu. Odwiedzi mnie w piątek.

WTOREK 22 MARZEC

Mocz do badania g. 8ma.

Słoneczny poranek po mroźnej -7° nocy.

Temp. w południe +3°, Po południu +5°.

Kochana pani Róża przysłała rano i zabrała „moją buteleczkę”, dla zbadania moczu. Potem przysłała jeszcze raz z zakupami. Po śniadaniu i sprzątnięciu mieszkania wybrałam się do PKO i na spacer żeby wykorzystać słoneczną pogodę. Byłam w Banku: wpłaciłam na konto Oleńki pieniądze 4 500 000zł, które mi w tym celu zostawiła, a z mojego konta podjęłam 2000 000 zł na wydatki do końca miesiąca. Na poczcie kupiłam znaczki i napisałam dla Krysi Czajki krótki list z życzeniami świątecznymi do Martine Abegg (kaligraficznie w j. francuskim, żeby mogła sama przepisać). Po obiedzie odwiedziła mnie Marylka Szymańska. Przyniosła mi krem do twarzy i kureczaczki w gniazdku na Wielkanoc, a także książkę o Balcerowiczu (pożycz.). Przy kawie i papierosku miło sobie pogawędziłyśmy. Bardzo miło się z nią rozmawia bo mamy podobne poglądy i upodobania. Wieczorem po „Wiadomościach” rozmawiałam z Oleńką, która pilnie pracuje, bo jutro musi oddać projekty kostiumów w Ateneum.

ŚRODA 23 MARZEC

W nocy przymrozek. Rano trochę słońca, a potem pełne zachmurzenie.

Temp. w ciągu dnia +5°. Wiatr pd zachodni.

Znowu miałam wieczorem bóle pęcherza, albo nerek, źle spałam mimo termoforu. Na pewno coś jest nie w porządku z drogami moczowymi. Przez dwa dni oddawałam mocz z obfitości, a wczoraj znowu bolesne parcie bez większego efektu. Jutro zadzwonię do dr Witczak. Mimo, że czułam się po obudzeniu zmęczona i obolała, zabrałam się zaraz po śniadaniu do prania. Ten ponad dwugodzinny ruch trochę mi poprawił samopoczucie. Na obiad zrobiłam sobie leniwe pierożki i surówkę ze startej marchwi skropionej cytryną. Po obiedzie przespałam się. W programie 2gim TV transmisja „Jubileuszu Orkiestry Sinfonia Varsovia” z Filharmonii Narodowej. Dyrygent i sławny skrzypek Jehudi Meruhin był inspiratorem powstania tej orkiestry przed 10 laty. Dyrygowało nią wielu najslawniejszych solistów; Sinfonia Varsovia występowała w wielu krajach. Dziś w programie muzyka Beethovena „Uwertura Coziolan”, koncert potrójny C-dur. Zadzwonił Aleksander. Przyjadą z Miłą w poniedziałek. Oleńka zatelefonowała późno. Może przyjedzie w sobotę.

CZWARTEK 24 MARZEC

g. 11ta Tel. do dr Witczak.

Pochmurno, deszcz, silny wiatr. Temp. +9°.

Bardzo niskie ciśnienie. Po południu dużo słońca.

Wieczorem ulewny deszcz.

Noc minęła spokojnie i przedpołudniem udało mi się zrobić kilka ważnych rzeczy. Zadzwoniłam do dr Witczak, która powiedział mi, że ostatnie badania moczu (we wtorek) dało b. dobry wynik. Umówiłam się z nią na wizytę jutro, żeby ustalić dalsze leczenie. Napisałam karty świąteczne do Janki, Heli z Lubonia, Luty, Alex i Tat3. W kuchni starłam na tarce buraczki i jabłko, przyprawiłam cytryną. Umyłam wszystkie naczynia, bo dziś p. Róża ma prasowanie. Wśród „Wiadomości” na czoło wysunęła się sprawa „korupcji” w policji poznańskiej. Specjalna komisja kontrolna Min. S. W. potwierdziła doniesienia gazety Wyborczej. Sprawą tą zajmuje się teraz Prokuratura Katowicka. Ciekawa jestem kiedy Władze zajmą się gangami samochodami w OTWOCKu, z którymi też jest powiązana policja? Wieczorem obejrzałam z przyjemnością film kryminalny z serii Gliniarz i prokurator. Główny odtwórca roli zmarł niedawno, nie wiem co się stało z jego ulubionym buldogiem Maxem. Oleńka zadzwoniła bardzo późno, bo miała mnóstwo spraw do załatwienia. Skończyła projekty Kostiumów.

PIĄTEK 25 MARZEC

p. dr Witczak o 11.30

Ewa Perz po południu.

Rano trochę słońca, ale duży wiatr pd. Zach.

Popołudniu pełne zachmurzenie. Temp. +7°.

Z wielkim trudem zmobilizowałam wszystkie siły i przed g.19tą dotarłam do Przychodni Rejonowej. Dr Witczak bardzo zmizerniała, ma ciężko chorą matkę i musi się zajmować całym gospodarstwem. Zbadała mnie, osłuchiła i – nie stwierdziła żadnych zakłóceń. Zmierzyła mi ciśnienie 155/80 co jest w normie. Wynik ostatniego badania moczu jest b. dobry. Sprawdziła i zatwierdziła listę pobieranych leków. Poradziła, żebym dla wzmocnienia kupiła sobie „biovital”. Przedstawiłam jej moją teorię płynącą z doświadczenia, że moje okresowe zaburzenia działalności dróg moczowych są spowodowane gromadzeniem się piasku szczawianowego, który blokuje kanaliki odpływowe. Zgodziła się ze mną, że tak być może. Małgosia uszyła mi na maszynie 3 jaśki. Podziękowałam jej tabliczką czekolady, bo właśnie dziś dostałam „słodką” paczuszkę wielkanocną i uroczy list od Marie- Paule Savoye. Zaprasza mnie do siebie na wakacje w sierpniu, kto wie? może z tego skorzystam, zamiast „smażyć” się w moim naświetlonym mieszkaniu. Napisałam do niej kartkę z pisankami, a do Danusi z kacuszkami, żeby jej życzyć szczęśliwego i smacznego jajka Wielkanocnego. Odmówiłam Drogę Krzyżową, ofiarując wszystkie moje cierpienia za nawrócenie Danusi i za zdrowie obydwóch mych córek. Oleńka zadzwoniła bardzo późno, bo była w teatrze. Obiecała przyjechać w niedzielę.

SOBOTA 26 MARZEC

Wieczorem zmienić czas na zegarach z g 2iej na 3cią.

W nocy padał rześisty deszcz dzwoniący o szyby.

Temp. 3°. Poranek pogodny i ciepły 6°.

Bardzo długo nie mogłam zasnąć, więc wstałam, słuchałam radia i czytałam „Wytrwałość” Balcerowicza do g. 2.30. To też dzisiaj wstałam późno, około g. 10tej. Oleńka zatelefonowała bardzo dziarska i wesoła, bo już zdążyłam zrobić mnóstwo pożytecznych rzeczy. Pani Róża z Małgosią umyły okna w obu pokojach i mimo złej pogody zrobiło się

świętecznie. Pani Czajkowa jest nieoceniona. I pomogła mi umyć wodą z Ludwikiem różę chińską, która miała mszyce. Potem wyprała mi ręczniki i ścierki. A ja przygotowałam buraczki obrane i zalane wodą, na barszcz. Posiałam owies pod baranka wielkanocnego. Obrałam dużą porcję włoszczyzny i ugotowałam jarzyny razem z 2 udkami kurczaka na jutrzejszy obiad oraz zupę pomidorową. Jutro ugotuję jeszcze ryż. Dostałam dziś życzenia świąteczne od Wandy Frankiewicz i od moich wiernych przyjaciół z Łącka Paszaków. Wieczorem obejrzałam w TV „Wiadomości” (nie wesołe!) Polskie ZOO, a także uroczy stary Western „My darling Clementine”, bardzo czysty, dobro zwycięża zło. Oleńka zadzwoniła po powrocie z teatru. Przyjedzie jutro w porze obiadowej.

NIEDZIELA 27 MARZEC

Palmowa Niedziela.

Pogoda szara i smutna.

Niebo zakryte chmurami, padał deszcz.

Temp. w południe 5°

Z trudem wstałam gdy zaczął budzik o ½ 8mej, ale ponieważ dziś jest pierwszy dzień po zmianie czasu, to dla mnie była to g. ½ 7mej. Przed Mszą świętą zdążyłam się ubrać, zjeść śniadanie i przygotować ołtarzyk. Dzisiaj, jak zawsze w niedziele Palmową była recytacja opisu Męki Pańskiej wg ewangelii św. Marka. Oleńka zatelefonowała o g. 11.30. Jest w złym nastroju, może uda mi się ją trochę zrelaksować, po całym tygodniu wyczerpującej pracy. Przyjechała około 2giej, na szczęście stół był nakryty, herbata zaparzona, ale jej humor i rozdrażnienie bardzo mnie zmartwiły. Zadzwoniła Danusia, która ciągle jeszcze nie znalazła żadnej pracy, a jej bezradność jeszcze poirytowała Oleńkę. Po obiedzie trochę się uspokoiła. Poszła kupić doniczkę i ziemię i razem z p. Różą, która przyniosła od siebie kwadratowe białe korytko, przesadziły moje drzewko szczęścia. Po g.17ej Oleńka wróciła do Warszawy. Przyjedzie w piątek z zakupami świątecznymi, a w sobotę zamierza pojechać do Krakowa aby wziąć udział w rezurekcji na Wawelu. Tymczasem zadzwoniła jeszcze z Warszawy przed wyjściem na Mszę świętą w Kościele Zbawiciela.

PONIEDZIAŁEK 28 MARZEC

g.12 Aleksander i Miła

Wbrew prognozie PiMu cały dzień był słoneczny,
bez opadów. Temp ok. 10°

Moi mili goście przyjechali o g. 12tej. Wielka radość z tego, długo oczekiwanego spotkania. Oboje wyglądają na bardzo zmęczonych. Szczególnie Miła jest mizerna. Ma duże ciśnienie i nie może pić kawy, którą tak lubi. Podałam więc herbatę i ciasto drożdżowe z konfiturą. Aleksander bardzo pracuje nad nowym, pełnym wydaniem dzieł Korczaka, (22 tomy). Cały dział badań spuścizny Korczaka został przeniesiony do Domu Dziecka (historyczny Dom Sierot im. J. Korczaka) i tu powstało Korczakianum, która kontynuuje działalność pracowni Korczakowskiej. Aleksander ofiarował mi I tom nowej edycji, a ja mu dałam przywieziony z Paryża chiński Kalendarz. Omówiliśmy wiele spraw naszego freinetowskiego Stowarzyszenia. Bardzo mi było żal, gdy przed g. 15tą musieli mnie opuścić! Po kolacji zadzwoniłam do Oleńki, właśnie przyszła do niej p. Ewa z butelką szampana, żeby wypić razem z Oleńką z okazji swych 50-tych urodzin.

WTOREK 29 MARZEC

Władzia Błachowicz

Jeszcze jeden dzień bez opadów, słoneczny chociaż chłodniejszy.

Temp. 7°

Rano po śniadaniu przejrzałam książkę, ofiarowaną mi wczoraj przez Aleksandra. Pierwszy tom nowej edycji wszystkich dzieł Janusza Korczaka. Bardzo podobał mi się wstęp napisany przez Aleksandra przedstawiający spuściznę Korczaka i treść poszczególnych tomów. Zwięzłym, pięknym językiem, bez niepotrzebnych dygresji pisze o tej nowej, zapewne już ostatniej edycji Dzieł tego Wielkiego pedagoga. W południe wyszłam na spacer. Na poczcie kupiłam kartki i znaczki. Na bazarze, na stoisku odzieży używanej znalazłam dla siebie czarną spódnicę za 60 000 zł. Po południu odwiedziła mnie Władzia, z bukietem tulipanów. Porozmawiałyśmy o sprawach naszego zespołu Freinetowskiego. Władzia obiecała poprosić Hizka, żeby mnie w sobotę zawiózł do kościoła na grób Pański, a potem na cmentarz. Wieczorem miałam miłą rozmowę z Miłą i Aleksandrem. Potem zatelefonowałam do Oleńki, która dziś czuje się dobrze. Pani Czajkowa zauważyła, że kran nad zlewem nie działa. Przyszedł Rysiek i stwierdził, że trzeba wymienić baterię. Zadzwonił do Roberta, który ma przyjechać w czwartek, a jako specjalista założy mi nową baterię (ok. 300 000zł).

ŚRODA 30 MARZEC

Prawdziwie wiosenny dzień

Słoneczny i ciepły. T. 10°

Zrobiłam sobie rano ostatnie przedświąteczne pranie. Potem umyłam włosy i czekając aż wyschną napisałam kilka kart świątecznych, do Wandy Frankiewicz, Marii i Huberta Paszaków, do Wandy Czerniewskiej i Elżbiety Waliszek. Po obiedzie (frytki i surówka z marchwi) poszłam na spacer. Na poczcie podjęłam milion zł. (p. Róża 500 000zł za marzec i 200 000 na zakupy-zostało na jutro 300 000 na baterię do kuchni) Pieniądze- polskie pieniądze tracą na wartości z każdym miesiącem. Rośnie inflacja, a z nią wzrastają ceny żywności, z tygodnia na tydzień. Muszę dopilnować, żeby Oleńka zlikwidowała książeczkę oszczędnościową, na której umieściłam dla niej długo oszczędzane złotówki. Trzeba je jak najszybciej zamienić na dolary i umieścić na naszym wspólnym koncie, bo dolar też podrożał od zeszłego roku o ponad 30%.

CZWARTEK 31 MARZEC

Utrzymuje się na razie ciepła, wiosenna pogoda.

Temp. 14°.

Co za dzień! Około g. 10tej przyszedł Robert Czajka, obejrzał zepsute krany i poszedł kupić nowe (135 000 zł). Bardzo się napracował, bo nie miał odpowiednich narzędzi, ale w końcu znalazł u swego przyjaciela- rybaka, pana Kalety, mieszkającego w tym wejściu naszego bloku elektryczną wiertarkę i to mu pozwoliło w końcu, prawie o g. 15tej wyjąć zardzewiałe, stare krany doprowadzające wodę. Przyglądałam się trochę tej ciężkiej pracy i nie dziwię się, że jej na razie zaniechał i szyje „kapsle” dla Spółdzielni w OTWOCKU. Z trudem zgodził się przyjąć ode mnie pieniądze, chciałam mu dać 400 000zł (łącznie z kranami, ale oddał mi setkę. Tacy są ci Czajkowie! Tymczasem ja uporządkowałam biurko, rozłożyłam do teczek korespondencję krajową i zagraniczną. Zamiast obiadu zjadłam trochę twarożku z kawałkiem bułki i filiżankę kawy. Na wieczór ugotuję jarzyny, na dziś i na jutro, bo jednak trzeba zjeść coś gotowanego chociaż raz dziennie. Napisałam jeszcze 4 karty

święteczne do Hanki Paszkowskiej, Reginy Chorn, Grażyny Maszczyńskiej i Teresy Śliwińskiej.

NOTES

Minął miesiąc niezbyt dla mnie łaskawy. Chorowałam, co prawda nie obłożnie, ale za to dolegliwie. Pogoda była najczęściej deszczowa, wietrzna z przymrozkami. Dopiero kilka ostatnich dni pokazały, że jest już wiosna. Oleńka odwiedzała mnie, gdy tylko mogła. Ciężko przeżyła drugą rocznicę śmierci Jerzego. Danusia nadal nie ma pracy, co rzecz jasna działa deprymująco. Przesłała mi przez Anne karton Gauloyów i lekarstwo. Obie z Oleńką martwimy się o nią i namawiamy, żeby na parę miesięcy przyjechała do Polski, może tu mogłaby znaleźć jaką pracę, ale to „groch o ścianę”.

PIĄTEK 1 KWIECIEŃ

Nadal słonecznie i ciepło, ale za kilka dni ma się ochłodzić.

Temp. w dzień 11°.

Od samego rana zajęłam się przygotowaniem do Świąt Wielkanocnych. Oleńka, która miała dziś przyjechać postanowiła, z moją aprobatą, że pozatrwia jeszcze dziś wiele swoich spraw i przyjedzie jutro rano. Z jej sprawozdania popołudniu wynika, że jest bardzo dzielna. Nie tylko zrobiła zakupy dla nas, ale była na cmentarzu, położyła kwiaty i zapaliła świeczki na grobie swojego Jerzyka, a także na grobie Ksana. Zniosła małe upominki wszystkim, którzy jej pomogli w staraniach o powiększenie pracowni, była też z życzeniami w Akademii. A ja zmieliłam w Robocie sucharki a tartą bułkę, orzechy do paschy i buraczki. Zrobiłam boćwinę. Ugotowałam i pomalowałam jajka. Byłam też na krótkim spacerku. Chodzę z trudem- niestety! W TV obejrzałam „Panoramę” i odkryłam figiel „Primaaprilisowy” pomnik dla Wałęsy i mianowanie Wachowicza wiceprezydentem. A Oleńka uwierzyła w to i zdenerwowała się. Za to ona mnie nabrała, twierdząc że słyszy, jak ktoś do mnie dzwoni.

SOBOTA 2 KWIECIEŃ

Dzień pochmurny i deszczowy, ale ciepły. Temp. 11°.

Deszcz padał cały dzień.

Wstałam o g. 8.30 bez ociągania się Pani Czajkova przyniosła mi zakupy, gazetę i pocztę (list do Oleńki od Monisi, a dla mnie życzenia od Krysi Cz, list od Zosi N. Zadzwoiła Basia Czarlińska. 10cio dniowy pobyt w szpitalu na rehabilitacji bardzo jej pomógł. Czuje się znacznie lepiej. Przyszedł Jurek Trylski z Angeliką. Tradycyjnie z życzeniami dostałam kawałek pasztetu i makowca. Ja też obdarzyłam go wafkami, czekoladą i orzechami. Czekając na Oleńkę ugotowałam kartofle, jarzyny na parze, herbatę i nakryłam do stołu. Oleńka przyjechała o 13.30, obładowana jak osiołek pociągowy. Przywiozła mnóstwo wspaniałych rzeczy. Po obiedzie poszła do Kościoła poświęcić „święconkę”. W tym czasie zatelefonowała Danusia. Dziś wieczorem idzie do opery na „Melisandrę”. Zadzwoimy do niej jutro w południe. Oleńka poszła potem na cmentarz- pod parasolem bo leje bez przerwy deszcz, co ona zresztą bardzo lubi. Po powrocie i zjedzeniu podwieczorku odwiedziła Lidkę i Zbyszka. Kolację jadałyśmy osobno, bo ja się kąpałam, a Oleńka oglądała film o Wyprawie himalajskiej na K2. W końcu ustaliłyśmy program dnia na jutro i położyłyśmy się spać.

NIEDZIELA 3 KWIECIEŃ

Deszcz, Deszcz! Całą noc i prawie cały dzień

Temp. ok. 8°.

Dzisiaj zamiast przez radio, uczestniczyłam we Mszy świętej Wielkanocnej celebrowanej przez papieża Jana Pawła II z Rzymu, transmitowanej przez Telewizję. Tam również padał deszcz, chwilami rześisty. Msza święta miała charakter ekumeniczny. Dzieci ze wszystkich kontynentów przyniosły przed ofiarowaniem kielichy z winem mszalnym i hostiami. Modlitwy w różnych intencjach wygłosili Angielka, Arabka, Niemka, Hindus i Polka. W czasie Komunii świętej rozdzielonej przez setkę księży zgromadzonym na placu św. Marka wiernym, TV włoska pokazała krótki film dokumentalny z wizyty Papieża na Litwie- fragment z góry Krzyży. Po Mszy, Papież przemawiał z okna swej łoży pozdrawiając wszystkie narody w 57 językach, a potem udzielił odpustowego „Urbi et Orbi” (miastu i światu) błogosławieństwa dla zebranych i dla widzów oraz radiosłuchaczy. Razem z Oleńką nakryłyśmy do stołu uroczyste śniadanie wielkanocne zaczęło się od podzielenia święconym jajkiem- w tym momencie zadzwoniłyśmy do Danusi, żeby wiedziała, że nasze najlepsze myśli są przy niej. Posiłek był tradycyjny, niczego na nie brakowało. Butelka czerwonego wina francuskiego, Bordeaux 1990 i łyżek koniaku bardzo nas rozweseliło.

Zajączek też o nas nie zapomniał. Ja otrzymałam wspaniały krem do pielęgnacji rąk i paznokci, książki Guareskiego „Don Camillo” i „Dramaty Brandstaettera” pudełko „Ptasiego Mleczka”, a Oleńka znalazła przy swym tapczanie fartuszek w niebieskie papużki i rękawice do chwytania garnków i dwie książeczki francuskie. Po obiedzie moja córuchna umyła naczynia i odbyła dwie wizyty u Czajków i u Sujczyńskich z życzeniami i upominkami. Wieczorem obejrzałyśmy w TV świetną Komedie sensacyjną „łatwy szmal” (Quick Change)-prod. ameryk. Nowojorskie absurdy o trójce bankowych rabusiów (jeden był przebrany za downa). Potem jeszcze chwilę pogawędziłyśmy, Oleńka nastawiła mi radio na pr. I) z instrukcją!) na jutrzejszą Mszę świętą, i o północy udałyśmy się na spoczynek.

PONIEDZIAŁEK 4 KWIECIEŃ

Pogoda „w kratkę”

Ranek pochmurny, i chłodny, potem przejaśnienia, a po południu dużo słońca.

Temp. 10°.

O g. 9tej ubrana i po śniadaniu, zapaliłam „lampkę” i zasiadłam do wysłuchania Mszy świętej radiowej. Oleńka też wstała wcześniej i poszła na Mszę św., o g. 9tej do Kościoła. Po powrocie Oleńki zjadłyśmy drugie śniadanie i wyszłyśmy na spacer. Ja, doszłam tylko do przystanku Akpolu i wróciłam do domu, natomiast Oleńka poszła na cmentarz zapalić światełko na grobie Babci, a potem dalej aż do Szólborowa. W tym czasie przygotowałam obiad, (kartofle, pieczeń indyka z borówkami, sałata z cykorii, jabłka i grappe-fruita). Nakryłam do stołu. Oleńka wróciła z bukietem gałązek wierzbowych dla swych papużek. Zatelefonowała do nas Danusia. Sałatka się udała. Jest nadzieja pracy z Aliną Isserman (w lecie). Po obiedzie zajrzała do nas Lidka z tortem orzechowym, bardzo dobrym. Czytałyśmy potem na głos, na zmianę kilka opowiadań Don Camilla wzruszające i zabawne ! bardzo ludzkie. Oleńka pojechała do W-wy o 17.45 i jeszcze dwa razy rozmawiałyśmy telefonicznie. Obie jesteśmy zadowolone z naszych Świąt Wielkanocnych.

WTOREK 5 KWIECIEŃ

Pogoda podobna do wczorajszej, na zmianę chmury i przejaśnienia.

Temp. ok. 10°.

Rano zatelefonowała Oleńka. Jej znajomy, reżyser, który chce z nią pracować w teatrze radomskim, pojechał na kilka dni do Paryża więc Oleńka, korzystając z tej okazji przesłała list do Danusi i książki dla Jarosława. Odwiedziła mnie Władzia z pięknymi frezjami. Ponad godzinę pogawędziłyśmy sobie, przeczytałam jej jedno z opowiadań Guaresha o przygodach Don Camilla, uśmiełyśmy się, a „śmiech to zdrowie”. Zajrzała też Lidka, przynosząc mi do poczytania Przekrój z minionego tygodnia, w którym są artykuły o T. Łomnickim i W. Lutosławskim, a ja oddałam jej gazetę i talerzyk po torcie, dziękując raz jeszcze za ten wspaniały przysmak. Napisałam list do Zosi Napiórkowskiej. Schowała „wystrój” wielkanocny: baranka i kurczaczki „do przyszłego roku”. Po „dzienniku” oglądałam w pr. 5tym bardzo interesującą audycję: rozmowę Kucówny z p. Marią Kuncewicz, w Kazimierzu na temat jej listów do Jerzego, który odszedł od niej w zaświaty. Oleńka zadzwoniła do mnie „na dobranoc”. Jutro popołudniu przyjedzie do mnie.

ŚRODA 6 KWIECIEŃ

Pada deszcz od wczorajszego wieczoru.

Chłodniej, ok. 6°. Bardzo niskie ciśnienie.

Zaraz po śniadaniu zrobiłam spore pranie. Lubię prać, jest to dla mnie dobry sposób na rozruszanie stawów. Unikam tylko płukania w wannie, nad którą trzeba się nisko pochylić, natomiast zlewozmywak kuchenny jest w sam raz na odpowiedniej wysokości. Jakiś pan chodził po naszym domu oglądał kaloryfery, które mają być wymieniane latem (przyszedł z panią Czajkową). Oleńka przyjechała około g. 16tej. Obiad miałam gotowy, więc szybko nakryłyśmy do stołu i zjadłyśmy posiłek, potem moja Panna umyła naczynia i poszła do Banku. Zlikwidowała swoją książeczkę, na której były moje oszczędności przeznaczone dla niej jako spadek i przeniosła na nasze wspólne konto walutowe. Niestety trochę się z tą operacją spóźniłyśmy, bo cena \$ wzrosła do 22 210 zł, ale dewaluacja złotego jest coraz większa. Po powrocie z Banku Oleńka zamówiła, p. Bilewicza, na piątek po g. 17ej, żeby zamówić kraty na balkon (wtedy przyjedzie z teatru). Pojechała do W-wy, po 8mej, a ja zjadłam kolację i trochę wcześniej poszłam spać.

CZWARTEK 7 KWIECIEŃ

Chmurno i deszczowo. Temp. ok. 5°.

Ciśnienie spadło do 997hp.

Słuchałam dziś przedpołudniowych obrad Sejmu. Debata odniosła się do podjętej przez Sejm w marcu ustawy o ograniczeniu płac „neopopiwku”, której Prezydent nie zgodził się podpisać. Należało ją albo ponownie uchwalić 2/3 głosów, albo odesłać do Komisji celem uniesienia poprawek. Po ostrej dyskusji, w której przedstawiciele lewicy nie żalowali złośliwych uwag pod adresem Wałęsy, a Unia Demokratyczna, BBWR i KPN, zgadzali się z „Vetem” Prezydenta, nastąpiło głosowanie i po raz pierwszy koalicja SLD i SPL została pokonana. Odwiedziła mnie Halusia. Naświetlenia w „Krasickim” na kolano pomagają. Zamierza pojechać na wycieczkę do Meksyku. Lidka przyniosła mi ostatni numer Tygodnika Powszechnego. To jest chyba najciekawsze, obecnie, pismo społeczno-kulturalne. Telefonowała Krasa (Hanka Olszańska) i porozmawiałyśmy o Cisowym Dworku, o Hance Paszkowskiej i było mi miło. Oleńka zadzwoniła po „Panoramie”. Późno wróciła dziś z teatru i jest b. zmęczona, ale jutro przyjedzie o g.16tej, żeby zdążyć zjeść obiad przed przyjściem p. Bilewicza (majster od krat).

PIĄTEK 8 KWIECIEŃ

Nad ranem przestało padać.

Wróciło słońce. Ciepłej 9°.

Wieczorem ochłodzenie 0°.

Przedpołudnie spędziłam w kuchni. Obierając dużą porcję jarzyn słuchałam obrad sejmowych. Między innymi była debata nad sprawozdaniem komisji nadzwyczajnej, która przez 3 miesiące badała pracę rządu Hanny Suchockiej, w miesiącach od maja do września 1993r. po rozwiązaniu Sejmu. Oleńka przyjechała po g. 16tej i zaraz zasiadłyśmy do posiłku (kluseczki serowe i jarzyny ugotowane na parze i czysty barszcz z buraków). O g. 17tej przyjechał p. Bilewicz, właściciel warsztatu „Okratowań”. Przedstawił nam różne warianty krat, ich przydatność i ceny. Wybrałyśmy kratę składającą się z rombów, pomalowaną na kolor biały. Cena 3 miliony 30 tysięcy zł. Bardzo nam się ten pan podobał, pochodzi z nauczycielskiej rodziny w Falenicy. Oleńka wróciła do Warszawy o g. 19.35 a ja obejrzałam „Wiadomości”, przeczytałam kilka artykułów z Tygodnika Powszechnego, zjadłam kolację, posłuchałam audycji publicystycznej RWE, raz jeszcze rozmawiałam z Oleńką i położyłam się spać o północy.

SOBOTA 9 KWIECIEŃ

Całe przedpołudnie pogodne i słoneczne. T. 9°
i tak już zostało do końca dnia.

Obudziłam się przed 8mą i zaraz wstałam. Po śniadaniu i obejrzałam w TV audycji ks. Polaka „Ziarno”, którą bardzo lubię i chętnie oglądam, poszłam na spacer do sklepu włókienniczego, żeby kupić podszewkę do spódnicy. Po powrocie do domu przygotowałam sobie posiłek, a potem pracowałam non-stop nad uszyciem podszewki do mojej ulubionej, szarej spódnicy z kieszeniami. Pod wieczór zatelefonowała Oleńka, bardzo zmęczona. Poradziłam jej, żeby jutro odpoczęła w domu, co przyjęła z zadowoleniem. Powiedziała mi, że zadzwoniła do niej Danusia, która chyba czuje się trochę lepiej, bo wczoraj była na kolacji z „małym” Patrikiem, dziś idzie na kolację z Joëllem i jego montażystką, a jutro zaprosiła Jacka Zambrzuskiego, który ma dla niej list od Oleńki. Wczoraj minister MSZ Olechowski złożył wniosek, zatwierdzony przez Sejm i prezydenta o przyjęciu Polski do Unii Europejskiej. Ma pełne członkostwo musimy poczekać do 2000 roku.

NIEDZIELA 10 KWIECIEŃ

PiM się pomylił, nie było deszczu, Pogodnie, słonecznie temp. 6°.

Dzisiejsza Msza św. radiowa była poświęcona pamięci pomordowanych oficerów Polskich w Katyniu. Prowadzący nabożeństwo Ksiądz jest Kapelanem rodzin Katyńskich. Wezwał wszystkich uczestników Mszy świętej do przebaczenia w myśl naszej codziennej modlitwy „Ojcze nasz.... i odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom. Oleńka zadzwoniła do mnie około południa, w chwilę po moim telefonie do Danusi, której nie było w domu. Zamierzałam zadzwonić do niej raz jeszcze po południu, ale ona mnie ubiegła. Opowiedziałam jej o zaproszeniu do Marie-Paule w sierpniu. Jest zdania, że powinnam z niego skorzystać. Po południu oglądałam w „Starym kinie” świetną komedię angielską „Liga gentelmanów”. Bardzo zabawna. W wieczornych „wiadomościach” podano informację o zbombardowaniu pozycji artylerii serbskiej atakującej miasto muzulmańskie Gorarda przez dwa bombowe Nato. Ostro zareagował Jelcyn, żądając zwołanie Rady Bezpieczeństwa. Do Oleńki zatelefonowałam o g.23ciej. Wróciła z teatru, rozmawiała z reżyserem. Więc tylko powiedziałam jej „dobranoc”.

PONIEDZIAŁEK 11 KWIECIEŃ

Oddać 65 tys. Zł w straganie serów

Podobna pogoda do wczorajszej, ale jest więcej chmur i ciepłej.

Temp. 12°.

Znowu kłopoty nerkowe lub pęcherza. Bolesny bezmocz. Zażywam Rufol, piję piwo i na razie bez efektów. Wyszłam na spacer. Na poczcie spotkałam Halusię Żebrowską i chwilę pogawędziłyśmy. Dostałam piękną Książkę od Almut Kaufmann z Jerzy Christa Wolf: „Kinderheits muster Roman”. Bardzo się tą przesyłką ucieszyłam. Jutro napiszę do niej z podziękowaniem. Po południu rozwiązałam nareszcie ten trudny pasjans, którego nauczyła mnie Danusia. Udało mi się to po raz drugi w przeciągu trzech miesięcy. Przejrzałam miesięczniki Uroda. Są świetne wykonane i mogą śmiało konkurować z „Elle” lub „Marie Claire”. Wieczorem miałam trudny wybór między filmem NTW o Isadorze Duncan i teatrem TV w „Jedynce”. Sztuka Girandoux „Wariatka z Chaillot”, z Mają Komorowską w roli głównej i wielu znakomitymi aktorami. Wybrałam właśnie to, Hymn ku czci solidarności i przyjaźni. Maja Komorowska była wspaniała. Oleńka zadzwoniła bardzo późno, tuż przed północą. Ma bardzo wiele pracy i dużą treść przed premierą „Czytadła”.

WTOREK 12 KWIECIEŃ

Mglisto i chmurno, ale bardzo ciepło 12°.

Deszcz „wisi” w powietrzu.

Dzisiaj czuję się lepiej. Rano odwiedziła mnie Lidia. Omówiłyśmy aktualne sprawy w polityce polskiej i światowej. Żyjemy jak na wulkanie. Wszędzie wojny, mordy i ciągła obawa przed „zagładą nuklearną”. Po drugim śniadaniu poszłam na krótki spacer, którego głównym celem było zapłacenie długu kupcowi straganu z serem i nabiałem, który wczoraj był bardzo uprzejmy; gdy się okazało, że zapomniałam zabrać pieniędzy i chciałam oddać zakupy, powiedział, że zwróć mu należność innego dnia. Jeszcze przed obiadem uporządkowałam balkon, przesadziłam geranium do większej doniczki i zasiałam trochę ziarenek bazylii, zebranych w ubiegłym roku. Potem zjadłam obiad, rozwiązałam krzyżówkę w „Urodzie”, obejrzałam film historyczny o Warszawie. Oleńka zadzwoniła do mnie po

„Panoramie”. Obiecała przyjechać, gdy ustali z p. Bilewiczem termin instalacji krat na balkonie. Prosiła, żeby Małgosia lub Hania przyniosły jej z Urzędu Skarbowego 2 formularze brązowe do zeznania podatkowego.

ŚRODA 13 KWIECIEŃ

Prosić Hanie o formularze podatkowe brązowe dla Oleńki.

Chmurno, mglisto, przejaśnienia.

Kilka krótkich deszczyków Temp. 12°

Rano, po zwykłych zajęciach domowych napisałam list do Almut Kaufman (siostra Dietlindy) z którą koresponduję od ponad 20 lat. Mieszka w Jenie w Niemczech dawnej NRD. Chciałabym ją kiedyś spotkać, więc zaproponowałam, że może mogliby mnie kiedyś odwiedzić, bo nie jest to duża odległość. Ciekawa jestem, co mi na to odpisze. Potem poszłam na spacer, ale deszcz zaczął kropić, więc ograniczyłam się tylko do poczty. Nareszcie otrzymałam list od Grażyny Maszczyńskiej z Krakowa. Nie mogła wcześniej napisać, bo chorowała i była w szpitalu prawie 6 tygodni. (niedowład rąk wskutek wadliwego krążenia). Pani Czajkowa uprała bieliznę pościelową, ręczniki i dywaniki. Oleńka zadzwoniła około g. 18tej; nad Warszawą przeszła burza z gradem wielkości laskowych orzechów. Była zmartwiona, bo miała spotkać Jacka i odebrać paczkę z płaszczem kąpielowym od Danusi. Tymczasem autobus z Paryża przyjechał godzinę wcześniej. Wieczorem rozmawialiśmy jeszcze raz. Jacek zadzwonił, że był w teatrze i zostawił paczkę, bo jutro raniutko leci do Wilna skąd wróci dopiero za dwa miesiące. Był u Danusi, która bardzo mu się podobała.

CZWARTEK 14 KWIECIEŃ

Pogoda w kratkę, trochę deszczu, trochę słońca.

Temp. ok. 11°.

Pani Czajkowa poszła do Urzędu Skarb. po formularze dla Oleńki, a po drodze zaniósła Basi Czarlińskiej „Tygodniki Powszechne”. Potem wyprasowała całe pranie, dałam jej sto tysięcy zł. (jak zwykle za duże pranie z pościelą). Nie wiem co ja bym bez niej zrobiła. To prawdziwy „Skarb”. W Rwandzie biją się od tygodni o dwa plemiona murzyńskie. Ewakuowano prawie wszystkich cudzoziemców. W tym, wczoraj 15 misjonarzy polskich,

Palotynów. Są już w Brukseli, na razie w szpitalu, bo muszę odpocząć po stanie szokowym. Zginęło w tym biednym kraju przed dwadzieścia tysięcy ludzi- trupy leżą na drogach, budynki płoną. Chyba Pan Bóg, nie stosuje naturalnej metody równowagi demograficznej, jak to ma miejsce w przyrodzie? Lidka, z którą wczoraj rozmawiałam twierdzi, że rasa biała jest na wymarcu i za sto lat świat opanują azjaci, arabowie i negrzy. Przyszła Władzia. Przetłumaczyłam jej tekst jednego ucznia do wysłania na konkurs „Walki o Pokój” w Lyonie. Telefon od Hanki Paszkowskiej bardzo miły.

PIĄTEK 15 KWIECIEŃ

Pogodnie, dość słonecznie. Temp. 15°

Pod wieczór zachmurzyło się.

Wstałam dosyć wcześnie (jak na mnie!) przed g.9tą. Po śniadaniu i posprzątałam mojego pokoju, pracowałam do g. 12.30 nad mymi wojennymi wspomnieniami. Potem poszłam na spacer- poczta, rynek, apteka- załatwiłam kilka sprawunków, posiedziałam chwilę na ławce pod sosną. Po obiedzie zupełnie niespodziewanie przyjechała do mnie Zosia Napiórkowska, co sprawiło mi wielką uciechę, bo dawno jej nie widziałam. Opowiedziała mi o działalności naszego freinetowskiego stowarzyszenia, które rozwija się coraz szerzej. Zosia jest niezmordowanym, mądrym, animatorem. Nie mogłam wybrać nikogo lepszego na swoją następczynię. 25 IV będzie w W-wie spotkanie zespołu koordynacyjnego w COMie. Zosia prosiła, żebym zawiadomiła p. Lewina, co też uczyniłam. Wieczorem zatelefonowała Oleńka. Jest bardzo zmęczona, a pracy przed premierą (za tydzień) jest mnóstwo. Mimo to postanowiła odwiedzić mnie jutro na parę godzin.

SOBOTA 16 KWIECIEŃ

Piękny słoneczny dzień.

Temp. 14°

Pani Czajkowa przyniosła mi rano mleko i gazetę Wyborczą. Potem pojechała z Małgosią i Anią do Roberta, który dziś obchodzi imieniny. Obejrzałam „Ziarno”. Jest to doskonale robiona audycja katolicka przez Księdza Tadeusza Polaka, który był przed kilku laty wikarym w naszym kościele. Znowu posunęłam się o kilka stron naprzód w opowiadaniu

o Wojennym Paryżu (listopad 1939- maj 1940). Może wyrobię sobie nawyk codziennego pisania chociaż kilku stron, bo czas nagli a materiał obszerny. Słuchałam dziś odpowiedzi, „na żywo” Hanny Suchockiej na pytania widzów. Podziwiam jej spokój i klarowność wypowiedzi. Wysoka klasa! Obejrzałam też świetną komedię francuską „La belle époque” (1993) Perypetie zakochanych, liryczna komedia z obyczajową farsą. Wdzięk i samozadowolenie, błyskotliwe dialogi, sytuacyjny komizm. Razem z Oleńką oglądałyśmy po kolacji piękny, klasyczny Western z Garry Cooperem w roli głównej: „W samo południe”.

NIEDZIELA 17 KWIECIEŃ

Pogoda podobna do wczorajszej.

Ranek słoneczny i ciepły.

Około 14°.

Wieczorem ochłodzenie do 7° i deszcz.

Wstałam przed sygnałem budzika i po zjedzeniu śniadania zdążyłam zaściąć łóżko, żeby w ładnym otoczeniu wysłuchać Mszy świętej radiowej. Odprawiał ją dzisiaj stary proboszcz z Łowicza, ks. Zawisłowski, którego homilie są zawsze serdeczne, poetyckie, zupełnie nie konwencjonalne. Opowiedział dziś m.i. historyjkę z życia Rainera Maria Rilke. Otóż poeta, podczas studiów w Paryżu chodził ze swoją przyjaciółką na wykłady zawsze spotykali starą żebraczkę. Z opuszczoną głową i wyciągniętą ręką siedziała skulona na chodniku. Przyjaciółka, która dawała jej od czasu do czasu parę centów zapytała Rainera dlaczego on nic jej nie daje, a on odpowiedział, że tej żebraczce potrzebny jest inny podarek. I następnego dnia wyjął z zanadrza piękną różę i włożył ją w rękę żebraczki, a ona podniosła głowę, spojrzała na poetę starymi niebieskimi oczami, potem wstała ucałowała jego rękę i odeszła. Nie było jej na zwykłym miejscu ponad tydzień. Przyjaciółka Rilkego spytała go: jak ta kobieta przeżyła tyle dni bez użebranych pieniędzy? A poeta odpowiedział że żyła różą i radością. Oleńka też była na pięknej mszy świętej w kościele. Oprawiał ją ksiądz Tad. Pikus, który opowiadał swe wspomnienia z pracy duszpasterskiej w b. ZSSR, zaraz po jego rozpadzie. Napisał też książkę: „Byłem świadkiem Przełomu”, którą Ola kupiła i uzyskała autograf autora. Potem poszłyśmy na spacer, po którym ja wróciłam do domu przygotować obiad a ona poszła na cmentarz zobaczyć czy kwitną krokusy: barwinek na grobie Babci. Dużo rozmawiałyśmy o pracy Oleńki w Ateneum. Jest przygnębiona, bo wiele rzeczy nie jest

gotowych do premiery. Radziłam jej zachowanie spokoju i chyba trochę udało mi się ją odprężyć.

PONIEDZIAŁEK 18 KWIECIEŃ

Deszcz i ochłodzenie.

Temp. ok. 5° rano, a w południe 6°

Popołudniu wyjrzało słońce 7°.

Tuż przed północą zadzwoniła Oleńka. Była u niej Kasia Kasprzak (inst. Sztuki), która pracuje nad zebraniem wszystkich osób i miejsc gdzie znajdują się dzieła J. Stajudy. Oleńka przekazała jej listę opracowaną przez siebie. To spotkanie wzruszyło ją i chyba też podniosło na duchu. Czeka ją ciężki tydzień, więc życzyłam jej siły i „Keep smiling”. Całą noc padał deszcz i nadal śąpi, a mimo to drzewko dzikiej śliwy zakwitło biało-różowymi kwiatkami. Jest tak chłodno, że musiałam „wrócić” do zimowej odzieży. Wstałam dziś przed g.8mą. Obudził mnie omyłkowy telefon do Przychodni o g. 10.30 już mogłam zasiąść przy biurku, aby pisać c. d. moich wspomnień. Modłę się przed tą pracą, trochę zmienioną modlitwą, którą odmawiało się w szkole przedwojennej na początku dnia: „ Duchu święty, który oświecasz serce i umysły nasze, dodaj mi ochoty i zdolności, aby to, co piszę było z pożytkiem doczesnym i wiecznym dla mnie i dla tych którzy będą to czytali”. Nie miałam odwagi, aby wyjść na spacer. Pani Czajkowa przyniosła mi z poczty list od Paulette Quarante. U niej w Septèmes kwitną mimozy i drzewa migdałowe! Niewiele dziś napisałam zaledwie dwie strony. Zaczęłam też pisać list do Danusi, skończę go jutro i zaniosę na pocztę. Nowa podwyżka czynszu od 1 kwietnia. Oleńka zatelefonowała późnym wieczorem. Dzień minął na ciężkiej pracy. Zachowała spokój aż do chwili gdy reżyser z uporem domagał się kostiumu dla zakonnicy. Wtedy kategorycznie odmówiła, a ponieważ ustawianie świateł przez niego wydawało jej się błędne, a jej rad nie słuchał, powiedziała wszystkim „dobranoc” i pieszo wróciła do siebie, do kotka i papużek.

WTOREK 19 KWIECIEŃ

W nocy było 0°, o g. 9tej, gdy wstałam już było 3°.

Świeciło słońce przy białych obłokach na niebie. Temp. 6°.

Po śniadaniu zasiadłam do pisania. Zaczęłam od listu do Danusi, który chcę wysłać gdy wyjdę na spacer. Wałęsa zgodził się na spotkanie z klubem SLD, jutro popołudniu. To ważna wiadomość, bo naszym post-komunistom zaczyna już „szumieć” w głowach. W Bośni nadal toczą się walki. Rada Bezpieczeństwa obraduje jak im zapobiec. W Rwandzie też leje się krew i w RPA, gdzie za tydzień mają się odbyć wybory nie jest wesoło, bo Zulusi domagają się autonomii. A ja tymczasem dość dzielnie dziś pracowałam. Napisałam 4 strony listu do Danusi, 4 strony wpisałam „na czysto do książki wspomnień i jedną stronę w moim kalendarzu- dzienniku. Byłam też na spacerze. Dziwi mnie że na pięknie zagospodarowanym skwerku zasiadają tylko pijacy! Może należałoby tam ustawić sprzęt do zabaw dla dzieci- piaskownicę, zjeżdżalnię i huśtawki, tak jak to ma miejsce na wszystkich skwerkach w Paryżu? Przed północą zadzwoniła Oleńka zmęczona i przygnębiona, bo przekonała się, że nie można ufać wykonawcom jej projektów i wiele rzeczy jeszcze brakuje, zwłaszcza wśród kostiumów. Pocieszyłam ją trochę i poszłam spać.

ŚRODA 20 KWIECIEŃ

Noc była chłodna -1°, ale rano wstał piękny, słoneczny.

O g. 11tej już było 8° a później 12°.

Wstałam wcześniej przed g. 8mą. Zamierzałam zrobić pranie, ale poczciwa p. Róża zabrała je do siebie i wypierze w pralce. Umyłam więc włosy i zabrałam się do pisania. Niewiele dziś napisałam, bo znowu doszłam do takiego miejsca, gdzie trzeba zajrzeć do materiałów źródłowych (listy, książka Iwanowskiego o Armii polskiej na Zachodzie i.t.p.). Około południa wyszłam na spacer. Na poczcie podjęłam z konta milion zł na bieżące wydatki, które mimo oszczędnego trybu życia są coraz wyższe. Za telefon 650 000zł, za światło 227 000zł, a czynsz za moje mieszkanie znowu podwyższono od 1 kwietnia 540 000 zł. Popołudniu odwiedziła mnie Wanda w bardzo złym stanie z powodu swego partnera, Andrzeja. Przeczytałam jej na głos dwa opowiadania „Don Camilla” i stwierdziła, że to ją bardzo uspokoiło. Biedna, jest tak słaba, że nie potrafi raz na zawsze zerwać z tym swoim niewiernym, zdradzającym ją i wyzyskującym partnerem. Do północy czekałam na telefon od Oleńki, ale widocznie jeszcze nie wróciła z teatru.

CZWARTEK 21 KWIECIEŃ

Noc chłodna, ale od samego rana słonecznie i b. ciepło, do 15° w południe.

Oleńka zadzwoniła o g. ½ 9 tej przed wyjściem do teatru. Była zmartwiona, że jak mówi „wyszła na głupią dewotkę” odmawiając zrobienia kostiumu zakonnicy, która była na próbach postacią bardzo nieprzyzwoitą. Tymczasem podczas wczorajszej próby, na którą przyszedł dyrektor zachowywała się zupełnie przyzwoicie. Doszło do ostrej sejsji między nią a reżyserem, który zarzucał jej niedbałość w przygotowaniu kostiumów i rekwizytów, a Oleńka wygarnęła mu bez ogródek co o nim sądzi. A ja myślę, że jednak to ona zwyciężyła, bo uratowała przedstawienie od sceny gorszącej, która mogłaby zaważyć na opinii teatru. Pogoda jest piękna. Drzewka przed naszym domem są całe w kwiatach! Zaraz po śniadaniu otworzyłam tapczan i wyjęłam letnie ubrania- kostium, 2 letnie płaszcze, kurtkę, pantofle. Natomiast z szafy przenieśliśmy na ich miejsce spódnice, serdak futrzany, botki i ciepłe kapcie. Pracowałam w pocie czoła do g. 15tej z małą przerwą na obiad. Po południu trochę odpoczęłam, a potem wyszłam na dłuższy spacer po alejkach naszego osiedla. Po kolacji oglądałam jak zwykle w czwartek film z serii „Gliniarz i prokurator”. Lubię tego grubasa i jego buldoga, który jest do niego podobny. Oleńka zadzwoniła o północy. Jutro jest otwarta próba generalna. Przyjdą Anne z Marcelem i Elżbieta Szańkowska.

PIĄTEK 22 KWIECIEŃ

Nadal utrzymuje się piękna, słoneczna pogoda. Tylko noce są chłodne.

W dzień Temp. ok. 16°.

Moje drzewka przed oknami kwitną namiętnie. Zakwitły też pelargonie w korytkach stojących na parapecie okna. Znowu przeliczyłam się z siłami i bardzo się zmęczyłam. Wyjęłam z szafy wszystkie wełniane garsonki, swetry, szale i czapki. Rozwiesiłam je na balkonie, gdzie się wietrzyły na słońcu przez kilka godzin. Tymczasem wyjęłam z dużej walizki, którą p. Czajkowa zdjęła z pawlacza letnią bieliznę, bluzki i sukienki; umieściłam je w szafie i w bielizniarce skąd przełożyłam do walizki ciepłą zimową bieliznę i kilka bluzek. Około g. 14tej zjadłam obiad, chwilę odpoczęłam i zabrałam się do kufra, w którym były ubrania letnie i obuwie. Ta część wiosennych porządków była najtrudniejsza, bo wymagała pochylania. Do g. 17tej wszystko znalazło się na miejscu, a ból krzyża po odpoczynku, dzięki Bogu minął. Małgosia przyszła podlać kwiaty i włożyła walizkę na pawlacz „Zabrała też moje bluzki do uprasowania. Oleńka zadzwoniła po północy, gdy już leżałam w łóżku. Miała

u siebie przyjaciół, którzy byli na próbie generalnej. Wszyscy byli zdania, że spektakl nie jest wiele wart, ale scenografia się podobała.

SOBOTA 23 KWIECIEŃ

Zapalić światełko przy fotografii Jerzyka S.

Podobna pogoda do dnia wczorajszego.

Ciepło i słonecznie. Temp. ok. 17°.

Wstałam dosyć wcześnie, wyspana i wypoczęta. Po śniadaniu i zasłaniu łóżka, ustawiłam fotografię Jerzego i zapaliłam mu światełko pamięci, pomodliłam się o spokój dla jego duszy. Na pewno Pan Bóg zaliczył mu wszystkie piękne rzeczy jakie wykonał, wierne przyjaźnie i cierpliwe znoszone długie cierpienia. Poszłam na spacer, na pocztę i do apteki. Po drodze kupiłam sobie na ryneczku 5 frezji za 20 000zł, na niedzielę. Oleńka powiedziała mi rano, że pojedzie przed południem na grób Jerzyka, a potem ma w Ataneum, premierę natomiast jutro przyjedzie na parę godzin, wszystko mi opowie i zrobi zdjęcie kwitnących drzew razem z domkiem dla ptaszków. Przygotowałam już na jutrzejszy obiad kawałek indyka z jarzynami i kluski serowe, które Oleńka lubi. Pogoda jest tak ciepła i łagodna, że byłam w mieście tylko w kostiumie. Wieczorem, po Wiadomościach TV i „Polskim ZOO” przyszła Małgosia, a ja się wykapałam, podczas gdy ona sprzątała i podlała kwiatki. Telefon od Oleńki, Anne i Marcel powiedzieli mi, że sztuka bez dekoracji Oleńki byłaby bardzo słaba. Reżyser nie powiedział o niej ani słowa, a kwiaty wręczono jej na korytarzu!.

NIEDZIELA 24 KWIECIEŃ

Ranek trochę zamglony. Temp. 14°. W ciągu dnia 18°.

Pod koniec Mszy św., radiowej zadzwoniła Danusia, że musi wyjść, ale zatelefonuje do nas wieczorem. Potem odezwała się Oleńka, która czeka na Jolę Nowakowską, by pojechać z nią na Powązki odwiedzić Jerzyka. U mnie wylądjuje około g. 14tej. Sporo czasu spędziłam w kuchni, ale też, gdy moje dziecko przyjechało, stół był nakryty świątecznie i zaraz mogliśmy zasiąść do obiadu. Oleńka opowiedziała mi o swoich przeżyciach, związanych z wczorajszą premierą „Czytadła”. Nie były to radosne odczucia, bo reżyser Robert Gliński okazał się nie tylko marnym reżyserem, ale przede wszystkim nieuczciwym

człowiekiem, przywłaszczając sobie wszystkie pomysły inscenizacji i traktując swego scenografa „usługowo”. Kwiaty od teatru wręczyła Oleńce sekretarka na korytarzu. Na szczęście siedziała obok Marcela i Anne, którzy stwierdzili, że w tym spektaklu jedyną rzeczą wartościową jest scenografia. Pochwalili ją też Holonbek. Aktor, pan Konwicki i dyr. Abeneum p. Warmiński. Oleńka była chwilę u Lidki, potem poszła na Mszę św. o g. 18ej do kościoła. Wieczorem oglądałyśmy wywiad z prof. Brzezińskim, nadzwyczaj interesujący. Zadzwoiła do nas Danusia. Ma niewielką, ale ciekawą pracę na 10 weekendów. Zbiera na Marché aur Pucez rekwizyty do Muzeum Wielkiej ofensywy brytyjskiej w Normandii 1944r. w związku z uroczystościami 50lecia.

PONIEDZIAŁEK 25 KWIECIEŃ

Życzenia dla Tomaszka Łozińskiego.

Całe przedpołudnie było zamglone.

Słońce pokazało się w pełni dopiero ok. godz. 16tej.

Temp. 18° (parno).

Oleńka ochłonęła ze swego rozczarowania i obudziła się wesoła i zdrowa. Po śniadaniu poszła na górę pomóc p. Lidii w zamalowaniu naprawionych drzwi. Potem poszła na dworzec autobusowy po rozkład jazdy Akpolu i po zakupy dla siebie i dla mnie. Kupiła mi też śliczny długopis niebieski z gwiazdkami, w sobie taki sam, biały w gwiazdki. To z okazji premiery- powiedziała. Ja w tym czasie przygotowałam obiad. Niestety musiała jeszcze raz wrócić na dworzec autobusowy, bo sprzedany rozkład był błędny (miał dwie strony takie same), a urzędniczki zamiast je zniszczyć, sprzedaje nieświadomym i ufnym pasażerom i ma dodatkowy zysk. Po obiedzie Oleńka zrobiła zdjęcia kwitnących drzewek, domku dla ptaszków i mojej skromnej osoby. Tylko jedno udało mi się zrobić dla niej. Wypiłyśmy kawę i herbatę, Oleńka spakowała się i pojechała do Warszawy. Po krótkim odpoczynku poszłam na spacer. Po drodze kupiłam ładną kartę z różą i na poczcie napisałam życzenia urodzinowe dla Tomasza. Wieczorem zatelefonowała Oleńka przed wyjściem na kolację do Anne i Marcela. Zdążyłam jeszcze być w Administracji D.M. podpisać umowę na swój lokal (ponad 3000 000zł mies. +telefon i energia) Trochę się martwi, ale ma nadzieję, że zarobi malując portrety, albo odstąpi komuś jedno pomieszczenie.

WTOREK 26 KWIECIEŃ

g.14 KRATY

Popsuła się pogoda, zachmurzyło się, a popołudniu zaczął padać deszcz.

Temp. ok. 15°.

Rano z pomocą p. Czajkowej opróżniłam balkon (szczerze mówiąc, to ja wykonywałam drobne prace porządkowe). Oleńka przyjechała po g. 13tej i zdążyła się pożywić przed przyjazdem robotników z kratami i urządzeniami. Pracowali szybko i sprawnie. Oleńka chodziła dwa razy po kłódki, a za trzecim razem poszedł jeden z robotników. Wygląd krat trochę nas zaskoczył, spodziewaliśmy się, że będą delikatniejsze, ale wyglądają nieźle. Potem p. Czajkowa wypastowała czysty pokój. Oleńka poszła na pocztę i do PKO, a ja szybko obrałam kartofle, przyrządziłam sałatkę i nakryłam do stołu. Otrzymałam od niej córuchny bukiet pięknych tulipanów i śliczny koszyczek holenderski na zakupy. Do obiadu zasiadłyśmy późno, o 17.30. Potem przeczytałyśmy umowę, o powiększony lokal pracowni, który jest duży, ale kosztowny. Oleńka zamierza malować portrety i podejmować każdą pracę jaka się nadarzy. Przeczytałyśmy też razem list od Danusi- w punktach. Jeszcze chwilę porozmawiałyśmy i już musiała wracać do Warszawy skąd do mnie jeszcze zatelefonowała na dobranoc. Jeszcze jedna duża radość telefonu Danusi, która otrzymała dziś mój list z ub. tygodnia i bardzo się nim ucieszyła . Obiecałam jej następny.

ŚRODA 27 KWIECIEŃ

Ok. 16 Beata z Magdą.

List do Danusi.

Rano jeszcze padało.

Popołudniu zaczęło się przejaśniać.

Temp. ok. 15°.

Rano, po śniadaniu zrobiłam pranie wszystkich rzeczy białych (1 bluzka, bielizna osobista i pończochy). O g.12tej byłam już gotowa do pisania. Zatelefonowała Oleńka po rozmowie w Administracji domów, gdzie poszła zapłacić za czynsz (ponad 3 miliony zł). Jest bardzo zaniepokojona tym, czy da radę, żeby płacić tak wysoki czynsz, do którego dojdą jeszcze świadczenia za energię i ciepłą wodę oraz za telefon. Porozmawiamy o tym jak

przyjedzie w sobotę albo w niedzielę. Napisałam do Danusi bardzo długi list (6 stron!). Pani Czajkova powynosiła na już czysto zamieciony balkon wszystkie powynoszone wczoraj przedmioty i podlała wszystkie rośliny w domu. W Kraju trwają coraz szerzej strajki wszystkich kopalni, a od jutra dojdzie jeszcze strajk generalny. Wszystko to organizuje Solidarność, szantażując rząd i sejm. Są to ogromne straty dla nas: Droższe ceny, inflacja, pogorszenie obrazu Polski w oczach Europy.

CZWARTEK 28 KWIECIEŃ

Powrót pięknej pogody.

Słonecznie i ciepło.

Temp. w ciągu dnia 18°.

Rano na „dzień dobry” zadzwoniła Oleńka, która miała dziś mnóstwo spraw do załatwienia, a szczególnie „posunięcie do przodu” nagrobki dla Jerzego Stajudy, katalogowanie jego prac i.t.d. Wczoraj była u niej p. Meissnerowa, być może Oleńka pojedzie z nią samochodem teatralnym do Brukseli, a po drodze do Gettyngi. Ma to być między 20-29 majem. Odwiedziła mnie dziś Basia Czarlińska, co sprawiło mi dużą przyjemność. Wypisała mi recepty i obiecała, że któregoś dnia pojedziemy razem do sanatorium, że dr Bolek Nowarecki zrobił nam badania podst. Odprowadziłam ją aż do apteki prywatnej przy ul. Andriollego, gdzie wykupiłam leki. Trochę posiedziałyśmy tam na wygodnych krzesłach, aby odpocząć. W TV obejrzałam dziś „Pegaza”, była relacja z „Czytadła”, parę fragmentów z Kamasem. Mówił tylko Konwicki ani słowa nie wspomniał o scenografii Oleńki. Było mi przykro. Zadzwoniłam do niej przed północą. Cały dzień była dziś w domu, bo jest bardzo zmęczona.

PIĄTEK 29 KWIECIEŃ

Bardzo ciepło i słonecznie.

Temp. 20°. Parno- pachnie burzą.

Bardzo długo nie mogłam wczoraj zasnąć. Wstałam, wypłam herbatę i łyżeczek rumu, zażyłam dodatkową tabletkę eucardyny, w końcu około g. 3ciej zasnęłam. Dzisiaj też czuję się słaba. Słuchając obrad sejmu przerobiłam rękawy w bluzce, którą kiedyś kupiłam z

„przeceny” w Prix-Unis koło Porte St. Denis w Paryżu.. Bardzo podobał mi się jej morski kolor, ale rękawy z bufkami wydawały mi się zawsze niezdarne. Teraz wygląda normalnie. Nie chce mi się opisywać dzisiejszych obrad sejmu. Premier Pawlak miał przedstawić stosunek Rządu do protestów Solidarności. Jego przemówienie było fatalne i zostało skrytykowane przez większość dyskutantów. Przedstawił się też nowy minister finansów prof. Kołodko, ekonomista 45 letni. A tymczasem wiosna nadeszła mimo wszystko.- Popołudniu poszłam do Banku oddać zlecenie na opłatę podwyższonego czynszu. Ledwo się tam, doturlałam, jest dziś słaba jak mucha. Nasz Papież złamał wczoraj nogę. Poślizgnął się w kąpielni. (złamanie kości udowej z przemieszczeniem). Bardzo mi go, żal, bo jest taki czynny, że unieruchomienie będzie dla niego bardzo uciążliwe.

SOBOTA 30 KWIECIEŃ

Upał, ok. 23°, ale słońce jest przygnione.

Wczoraj po północy (a właściwie to już dzisiaj), zatelefonowała Danusia, aby podzielić się ze mną radosną, chociaż jeszcze nie potwierdzoną wiadomością, że będzie pracowała całe lato z Aliną Isserman, dla której już wcześniej robiła dekoracje dla filmów. Dzisiaj lepiej spałam. Mimo, że jest bardzo ciepło, to jednak zapowiada się zmiana pogody. Może będzie burza? Oleńka, która do mnie dzwoniła aż dwa razy nie może dziś przyjechać, bo idzie z p. Meissnerową do teatru. Przyjedzie jutro rano, wyjedzie wieczorem a potem będzie jeszcze raz we wtorek. Przygotowałam więc już dziś obiad żeby nie tracić jutro czasu na siedzenie w kuchni. Obrałam dużą paczkę jarzyn (marchew, seler i pietruszka) gdy się dogotowywały, włożyłam dwa udka kurczaka). Jutro ugotuję ryż i przyrządzę sałatkę. Wyszłam na krótki spacer na rynek, aby kupić owoce i kawę. Bardzo się męczę chodzeniem. Wieczorem rozmawiałam jeszcze raz z Oleńką, która potwierdziła, że przyjedzie w niedzielę wcześniej, może nawet zdąży pójść na Mszę świętą o g. 10tej. Pani Czajkowa przyszła posprzątać po swojej „Wspólnocie” co pozwoliło mi na bezpieczną kąpiel. Potem słuchałam audycji Eurowizji, w której stacje ponad dwudziestu państw wybierały najlepszą piosenkę. Wygrała po raz szósty Irlandia, a Polska występująca pierwszy raz, była druga.

NOTES:

Pierwsza dekada kwietnia była chłodna i deszczowa. Woda w rzekach podnosiła się bardzo i w wielu krajach były powodzie. U nas też był ogłoszony alarm przeciwpowodziowy, ale skończyło się tylko na zalaniu kilku obszarów nad Wisłą i Drwęcą bez nadmiernej szkody. W drugiej, a zwłaszcza w trzeciej dekadzie pogoda ciepła, sucha i słoneczna. Nasz kraj zbulwersowały strajki organizowane przez „Solidarność” we wszystkich kopalniach węgla brunatnego i kamiennego, a także w innych branżach. Trwały ponad tydzień i zakłóciły pracę w elektrowniach. Rząd nie umiał sobie z tą sprawą poradzić. Walki krwawe, plemienne, w Rwandzie w Bośni i Hercegowinie chwilowy rozejm w RPA pierwsze wybory, w których uczestniczyli czarni mieszkańcy. Wałęsa był na Litwie, gdzie podpisał traktat dobrego sąsiedztwa.

W moim życiu nie było żadnych większych rewelacji. Przeżywałam z Oleńką jej przygotowania do premiery „Czytała” Konwickiego w teatrze Ateneum. Odwiedziła mnie kilka razy i było nam z sobą bardzo dobrze. Odwiedzili mnie Lewinowie i spędziliśmy razem parę miłych godzin. Miałam też miłą wizytę Zosi Napiórkowskiej, z którą omówiliśmy działalność polskiego Ruchu pedagogiki C. Freinta. W domu najnowszą inwestycją było założenie krat na okna i drzwi balkonowe (3300 000zł). O 20 stron powiększyły się moje wojenne wspomnienia. Kilka razy telefonowała Danusia. Wygląda na to, że będzie miała wkrótce pracę przy filmie Aliny Isserman- co daj Boże- amen.

NIEDZIELA 1 MAJ

Kwiat od Oleńki LISIANTHUS

(półcień, temp. śr, pełne podlewanie)

W nocy padał deszcz. Ochłodziło się znacznie.

Temp. w nocy 5°, rano 10°.

W ciągu dnia 14°.

Po dobrze przespanej nocy obudziłam się o ½ 8. Przed Mszą świętą zdążyłam ubrać się. Zjeść śniadanie i przygotować ołtarzyk. Myślą przewodnią dzisiejszej Homilii była przypowieść Chrystusa o Szczepie Winnym. Potem czekając na jakiś sygnał od Oleńki obejrzałam kolejny odcinek bardzo miłego serialu „Domek na preżu”. Jest już g. 12ta i nadal nie ma Oleńki ani żadnego znaku od niej. W końcu przyjechała przed g. 13tą w pełni usprawiedliwiona, bo wczoraj do g. 3ciej nad ranem miała u siebie p. Meissnerową i jej córkę Kasię, które przeżywają tragiczny spór (od dość dawna) na temat zrozumienia wzajemnej

niezależności. Płacz, wybuchy histeryczne wśród, których Oleńka starała się zachować neutralność. Poza tym moja córka jest w tej chwili bardzo „Zestresowana” sprawami swej pracowni. Przywiozła mi wspaniałą polędwicę wołową, ser zomadur i 4 beczułki wedlowskie z likierem, a także odbitki zdjęć robionych z domkiem dla ptaszków i kwitnącymi drzewami. Niestety tylko kilka jest dobrych i Oleńka powtórzy odbitki dla mnie. Po zjedzeniu małego „podkurka” poszła na cmentarz, a ja w tym czasie podgrzewałam jarzyny z kureczakiem, ugotowałam ryż, przyrządziłam sałatę i nakryłam do stołu. Oleńka wróciła z bukietem pięknych tulipanów i bukietem barwnika. Po obiedzie umyła naczynia i położyła się na krótki odpoczynek podczas którego czytałam jej zapiski z mojego kalendarza. Jest „biedulka” bardzo zmartwiona sprawą pracowni, którą jej ADM włączyła do następnych pomieszczeń jako „lokal użytkowy” na co jej nie stać. Pojechała do W-wy około g. 18tej, bo ma się spotkać z p. Stankową. Zatelefonowała do mnie później, że rozmawiała z p. Stankową, która stwierdziła, że Administracja popełniła bezprawie i w środę omówi tę sprawę z dyrektorem. Ucieszyła się tulipanami, które Oleńka jej zaniósła i powiedziała, żeby przestała się martwić i spała spokojnie. Ja też jej życzyłam dobrej nocy i ufności, że Pan Bóg na pewno jej nie opuści tym bardziej, że była dziś na Mszy świętej. Zobaczymy się jutro w południe.

PONIEDZIAŁEK 2 MAJ

Bardzo chłodny poranek 4 °.

W ciągu dnia trochę słońca i pogoda się poprawiła 11°
silny, zimny wiatr.

Obudziłam się później niż zwykle, przez co wszystkie codzienne czynności domowe uległy przesunięciu. Oleńka obiecała przyjechać w porze obiadowej około g. 14-15. Przygotowałam więc posiłek, nakryłam do stołu i czekając na nią oglądałam w TV, stary (ale dobry) film polski z 1966 r. „Marysia i Napoleon” z wyśmienitymi aktorami: Gustaw Holoubek w roli Napoleona, Beata Tyszkiewicz w roli Marii Walewskiej, Ignacy Machowski, Kazimierz Rudzki. Oleńka dotarła do mnie o 17.30, zmęczona: zmaltrretowana przeżyciami związanymi ze sprawą pracowni bezprawnie zmienionej na drogi lokal użytkowy. Po obiedzie położyła się, a ja żeby ją odprężyć czytałam jej kwietniowe notatki z mego dziennika. Potem oglądałyśmy „Zemstę” Fredry w teatrze telewizyjnym w reżyserii Olgi Lipińskiej. Było to przedstawienie w czystym klasycznym wykonaniu: aktorzy: Jan Nowicki, Jerzy Trela, Anna Dymna, Jan Peszek, Maria Peszek i inni. Piękne stylowe stroje. Dekoracje zgodne z epoką.

Oleńka umie prawie wszystkie teksty na pamięć. Po małej kolacji obejrzałyśmy jeszcze amerykański film sensacyjny pt. „Bezmiar miłości” Wielkowiejska dżungla, policjant i kobieta fatalna. Położyłyśmy się spać o północy.

WTOREK 3 MAJ

Nadal chłodno, ale słonecznie.

Silny wiatr, Temp. w ciągu dnia około 10°.

Obudziłam się wcześniej i przez pomyłkę wstałam o g. ½ 7 zamiast o ½ 8. Miałam więc dużo czasu na spokojne ubieranie się, zaparzenie kawy, zjedzenie śniadania i zasłania łóżka przed rozpoczęciem radiowej Mszy świętej. Celebrował ją dzisiaj w kościele św. Krzyża, Kapelan Wojsk Polskich Biskup Słowoj Leszek Głódź, Chór Wojskowy śpiewał pięknie, a homilia celebranta została przyjęta przez obecnych gromkimi oklaskami. Oleńka niestety, chorowała w nocy i czuła się tak słaba, że musiała leżeć. Żeby ją rozweselić czytałam jej na głos fragmenty belgijskie z I tomu moich wspomnień. W południe obejrzałyśmy w TV uroczystości 3-cio Majowe przy grobie Nieznanego Żołnierza. Potem Oleńka wyszła na balkon, gdzie przygrzewało słońce i rozsadziła sadzonki bazylii do dwóch małych skrzynek, a ja przygotowałam obiad. Po południu obejrzałyśmy dwa filmy: wspaniałą komedię francuską: Wielka Włóczęga ze słynnym komikiem Louis de Furnés, Marie Dubois (zakonnica – partyzantka), Bouvril i Terry Thomas. Dwaj najśmieszniejsi Francuzi w walce z potęgą Hitlera. Film który pobił rekordy popularności nad Sekwaną. Potem Oleńka trochę się przespała i oglądałyśmy drugi film, psychologiczny, dramat rodzinny. Dziadek (Kizk Donglas) podobnie jak jego wnuczek Jermy nie mogą nauczyć się czytać, cierpią na dysleksję. Po kolacji i „Wiadomościach TV” Oleńka wróciła do Warszawy.

ŚRODA 4 MAJ

g. 15 Ewa Perz

Po bardzo chłodnej nocy 1°

Dzień słoneczny i ciepły 15°.

Oleńka zadzwoniła rano, że chyba rezygnuje z wyjazdu do Brukseli, a później po raz drugi, że p. Meissnerowa już zamówiła dla nich obu noclegi w Lipsku i w Brukseli, oraz

bilety na spektakle, więc Oleńka decyduje się jednak z nią pojechać. W każdym razie dzisiaj czuje się zupełnie dobrze. Wysłałam na krótki spacer. Na poczcie podjęłam milion zł z mego konta. W skrytce znalazłam uroczy list od Alex, który mnie bardzo ucieszył. Po południu odwiedziła mnie Ewa P. z Falenicy. Nie widziałam jej prawie pół roku, jedynie przez telefon rozmawialiśmy kilka razy. Prowadzi ona klasę autorską stosując wiele elementów pedagogiki Freineta już trzeci rok. Ma bardzo dobre wyniki, ale też jest „zapracowana” od rana do nocy i ledwo ma czas dla swej rodziny. Teraz przygotowuje się w jej szkole uroczystość nadania imienia Stanisława Jachowicza (1796-1857) Literat pedagog Podyktowałam jej jeden z wierszyków jakie pamiętam: „Zranił się raz mały Jasio”. Potem rozmawiałam z Oleńką. Była u prawnika w Zw. Plastyków. Odwrócenie jej sprawy wydaje się w myśl prawa niemożliwością. Ma napisać miłe, grzeczne pisemko z prośbą o wyłączenie jej pracowni z lokalu użytkowego. P. Stanek obiecała je poprzeć na zebraniu Komisji lokalowej w przyszłą środę.

CZWARTEK 5 MAJ

Wiele ciepłej. Dużo słońca.

Temp. w ciągu dnia 16°.

Dziś rano Oleńka poszła złożyć swoje podanie w biurze dyrektora ADMu zachowując dla siebie potwierdzoną kopię na ksero. Załatwiła też już kartę członk. „Oberges de la jeunesse”. Kupiła bilet do Torunia na g. 17tą. Jutro wyrusza z p. Meissnerową do Brukseli. Wróci w poniedziałek, albo we wtorek. Jej „zwierzyńcem” będzie się opiekowała, jej miła sąsiadka p. Ewa. Po śniadaniu p. Róża poszła ze mną do kwiaciarni, gdzie kupiliśmy dwa woreczki ziemi i 2 doniczki za 92 000zł. Przedtem już wyrzuciła starą ziemię z 2 korytek; wyniosła też pierwszy raz pelargonie na balkon. O g. 17tej Oleńka pojechała do Torunia i późnym wieczorem do mnie zatelefonowała. Jutro o 6tej rano wyjadę z p. Krystyną Meissnerową do Lipska, a potem do Brukseli. Życzyłam jej szczęśliwej drogi i obiecałam towarzyszyć myślami. Jak w każdy czwartek w TV1 był film sensacyjny „gliniarz i prokurator”, który z przyjemnością obejrzałam. Odbyłam krótki spacer tylko na pocztę. Po kolacji przygotowałam się do jutrzejszej wizyty księdza proboszcza. Nastawiłam budzik i poszłam spać.

PIĄTEK 6 MAJ

Bardzo ładny słoneczny dzień po bardzo chłodnej nocy (0°) w ciągu dnia 15°.

Rano spotkała mnie wielka radość odwiedziny księdza proboszcza, którego bardzo lubię i szanuję. Wysłuchał mej spowiedzi i udzielił mi Komunii Świętą, co bardzo rozjaśniło moje życie. Potem moja droga opiekunka pani Czajkowa, nałożyła ziemię do dwóch pustych korytek, w których posadziłyśmy pelargonie. Przesadziła też begonię do nowej doniczki, zamiotła balkon i teraz jest już naprawdę wiosennie. Później odwiedziła mnie Halusia Ż. Pobyt w sanatorium poprawił stan jej kolana. Przyjechała na rowerze! Skradzionego samochodu nie udało się odnaleźć. Około południa wyszłam na spacer i chodziłam powolutku, ale wytrwale przez godzinę. Kupiłam baterijki do radia, bagno (przeciw molom) kawę i papierosy. Wieczorem pani Róża zmieniła mi pościel. Oglądałam trochę Telewizję, czytałam, słuchałam radia, a przed pójściem spać wypróżniłam lodówkę i wyniosłam wszystko na balkon. Co tam robi moja Oleńka?

SOBOTA 7 MAJ

g.16ta Władzia Błachowicz

Nadal wiosenna pogoda.

Słonecznie, temp. 17°.

Rano obejrzałam „Ziarno” (audycja dla dzieci) w Zielonej Górze jest stara kaplica z XIV wieku. Zbudowali ją ludzie uratowani z okrutnej zarazy ze zwykłych polnych kamieni łączonych gliną. Po wojnie odrestaurowali ją uwolnieni z Oświęcimia jeńcy. Jest tam cudowny obraz Matki Bożej Nieustającej Pomocy. Po śniadaniu umyłam lodówkę i wniosłam wszystko, co wczoraj wyniosłam na balkon. Potem zrobiłam małe pranie, a p. Czajkowa zabrała pościel i ręczniki. Wyniosłam na balkon resztę doniczek z parapetu okna w moim pokoju. Przygotowałam obiad i poszłam na krótki spacer, a potem zasiadłam pisanie do listu do Petera Steigera; moje koleżanki ze szkoły Freineta, postanowiły zaproponować wymianę doświadczeń, odwiedziny, bezdewizowe. Władzia przyszła dosyć późno, bo czekała na swoich chłopaków, Hizka i Maurycego, którzy naprawiali w garażu samochód. Opowiedziała mi o pracy zespołu regionalnego, o zebraniu komisji koordynacyjnej naszego stowarzyszenia. Wszystkie koleżanki bardzo się spieszyły, więc nie mogły mnie odwiedzić. Wieczorem

przyszła pani Róża, co pozwoliło mi na bezpieczną kąpiel. Ciągle myślę o Oleńce, jak wytrzymała tę daleką podróż samochodem.

NIEDZIELA 8 MAJ

Taka sama pogoda jak wczoraj. Temp. 17°.

Po południu wzrost zachmurzenia.

Wysłuchałam Mszy świętej radiowej a zaraz potem był w TV1 film „Domek na prerii”, który zawsze chętnie oglądam. Posprzątałam mieszkanie i poszłam na spacer. Wszystkie drzewa i krzewy mają już dorosłe liście. Skończyły kwitnąć drzewa owocowe, ale lada dzień zakwitną kasztany. Zebrałam woreczek drobnych kamyków (na dno pojemniczka z sadzonkami bazylii.). Na obiad miałam befsztyk, kluski i sałatę, a na deser czarną kawę i ptasie mleczko. Danusia zatelefonowała około g. 14ej. Jutro wyjeżdża na tydzień na Zépérage, czyli poszukiwanie odpowiedniego środowiska do filmu Aliny Isserman. Bardzo się na tę pracę cieszy, ale do końca jeszcze nie wie czy znajdą się fundusze na ten film. Na razie producent zaangażował ją na tydzień. Po południu zatelefonowała do mnie Anne, żeby mi pokazać, że o mnie nie zapomina. W MTN TV obejrzałam interesujący fil z Sherlockiem Holmsem.

PONIEDZIAŁEK 9 MAJ

Pogoda przeddeszczowa. Niebo zachmurzone.

Temp. ok. 17°.

Poniedziałek zaczęłam od pielęgnacji moich roślin. Przesadzone wczoraj sadzonki bazylii chyba się przyjęły. Zrobiłam małe pranie i pierwszy raz w tym roku powiesiłam wszystko na balkonie. Około południa wyszłam na krótki spacer. Na poczcie była dla mnie paczuszka z lekami i kawą od Danusi, 2 pocztówki- od Reginy Horu i Maji ze spotkania niemieckich Freinetowców w Kleve (w pobliżu granicy holenderskiej) oraz od Jacqueline Phinnas z Paryża. Po powrocie do domu zjadłam obiad i zabrałam się do pisania. Po powrocie do domu zjadłam obiad i zabrałam się do pisania. Zatelefonował do mnie Stefan Harasiewicz, któremu Basia Cz. powiedziała, że potrzebuję zdjęcia Rtg dla skontrolowania płuc. Przyjedzie po mnie jutro o g. 11tej. Jak dobrze jest mieć takich wspaniałych przyjaciół! Wieczorem, po

Wiadomościach oglądałam razem z p. Czajkową bardzo interesujący film: Jean Claude Cavziese „Hiszpański spór”, sztuka o równości ludów i kultur relacjonująca przebieg historycznej dysputy w Valladolid (1550) „Czy Indianie są istotami ludzkimi?”.

WTOREK 10 MAJ

g. 11- Roentgen dr Harasiewicz

Znowu słonecznie i Ciepło. Temp. 18°.

Obudziłam się około g. 8mej i zaraz wstałam, chociaż miałam ochotę na jeszcze jedną drzemkę, Po śniadaniu podlałam kwiaty posprzątałam w swoim pokoju i przygotowałam się na spotkanie dr Harasiewicza przed domem o g. 11ej. Bardzo mnie wzruszył jego przyjazny gest. Nic się nie zmienił. Ma duży samochód i wygodnie pojechaliśmy do Sanatorium, gdzie ma 2 razy w tygodniu dyżury. Laborantka zrobiła mi zdjęcie klatki piersiowej i zaraz je wywołała a potem, doktor obejrzał kliszę i powiedział, że nie ma żadnych zmian. Ucieszyłam się bardzo. Zmierzył mi też ciśnienie 150/80. Potem odwiózł mnie do domu. Oleńka zatelefonowała z Torunia, skąd wróci do Warszawy wieczorem. Jutro, albo w czwartek do mnie przyjedzie i opowie o Brukseli. Po południu przyszła Marylka Sz. z pięknymi frezjami i 2 ptysiami, które zjadłyśmy jako podwieczorek z dobrą kawą. Rozmowa z nią jest interesująca orientuje się świetnie w polityce; bardzo ją lubię.

ŚRODA 11 MAJ

Ranek pogodny. Temp. 18°

Około g. 15tej zachmurzyło się.

Burza i deszcz.

Po g. 10tej zadzwoniła Oleńka. Czuję się dobrze i przyjedzie na obiad. Żwawo zabrałam się do przygotowania obiadu i jednocześnie przy obieraniu ziemniaków oglądałam w TV1 uroczystości związane z 50 tą rocznicą bitwy pod Monte Cassino, przy grobie Nieznanego Żołnierza. Oleńka przyjechała przed g. 14tą i zastała stół nakryty, herbatę zaparzoną, garnek z ugotowanymi ziemniakami pod kocem i befsztyki gotowe do „rzucenia” na rozgrzaną patelnię. Opowiedziała mi o podróży do Brukseli, skąd dostałam 2 piękne pocztówki, reprodukcje dzieł; Rembrandta (1606-1689) Portret de Nicolas van Bambeck’a i

Van Dyck'a (1599-1640) „La fillette à l'oiseau mort”. Po kawie Oleńka pojechała do p. Kalickiego. Redaktora Twórczości, aby mu doręczyć artykuł Jarosława, a bardziej, żeby porozmawiać o swoim Jerzyku, który lubił z panem K rozmawiać. Po powrocie Oleńka poszła na chwilę do Lidki i Zbyszka. W niedzielę ma przyjechać do Łodzi, aby rozejrzeć się w mieszkaniu p. Jadwigi, które trzeba zlikwidować. Potem zjadłyśmy małą kolację i odprowadziłam Oleńkę do autobusu.

CZWARTEK 12 MAJ

Słonecznie i ciepło 18° aż do późnego popołudnia, gdy zachmurzyło się i spadł niewielki deszcz.

Dziś rano długo nie mogłam się jakoś „pozbić” i najchętniej poleżałabym sobie do południa. W końcu jednak wstałam ok. g.10tej, ubrałam się, zaściłam łóżko, zjadłam śniadanie, a potem podlałam na balkonie kwiaty i zasiałam koperek w ostatnim wolnym korytku. Około g. 13tej poszłam na spacer. Na poczcie znalazłam kartkę z Brukseli od Oleńki (Manekenpis). Sprawiała mi przyjemność. To takie miłe wspomnienie! Na Rynku kupiłam sobie płócienną spódnicę za 15 000zł, tyle samo zapłaciłam za paczkę malinowej herbaty. Prezes Banku Polskiego p. Gronkiewicz-Walc zapowiedziała denominację złotówki (10 000zł=1zł) Wróć też grosze. Po obiedzie, słuchając wystąpienia Ministra MSZ Olechowskiego i debaty nad naszą polityką zagraniczną naprawiłam sobie komplet letniej bielizny. Oleńka zadzwoniła wieczorem. Czuła się marnie i cały dzień spędziła w domu. Ma zamiar przyjechać do mnie w sobotę. Przegapiłam, że dziś było święto Wniebowstąpienia i dopiero wieczorem włączyłam radio „Maryja” i pomodliłam się z psalterza.

PIĄTEK 13 MAJ

Pogodnie z lekkim zachmurzeniem.

Ciepło Temp. na balkonie, w południe 22°.

Po śniadaniu byłam na dość długim spacerze. Na poczcie był list polecony z ADM Mokotów dla Oleńki. Zatelefonowałam do niej, żeby go otworzyć i przeczytać. Niestety nie wniósł nic nowego do trudnej sprawy jej pracowni- rachunek za maj 3 445 000zł, czego oczywiście nie zapłaci, bo złożyła „odwołanie”, które zostanie rozpatrzone dopiero za 2

tygodnie. Większą część dnia spędziłam na wszywaniu podszewki do mego letniego Kostiumu, jednocześnie słuchając obrad sejmu. Popołudniu, słuchałam nabożeństwa z Kościoła „na wzgórzu” w Bydgoszczy. Była to uroczysta Msza święta z okazji rocznicy, objawienia w 1917r. Matki Bożej trójce dzieci w Fatimie (Portugalia). Celebrowana Msza przez dwóch Biskupów była oprawiona piękną muzyką (Ave Maria-Szuberła) i pieśniami chóralnymi. Wieczorem oglądałam Panoramę w TV2, czytałam Tygodnik Powszechny, słuchałam z radia RWE ciekawej audycji „Archeologia i biblia”.

SOBOTA 14 MAJ

Bardzo ciepło w południe 33° na termometrze balkonowym.

Rano wysłuchałam audycji „Ziarno” prowadzonej przez Księdza Polaka. Oleńka trzy razy odkładała swój dzisiejszy przyjazd, najpierw o 10.47, potem o 11.47, a później o 12.47 i w końcu wyjechała z W-wy dopiero o g. 13.47 i zjawiła się u mnie przed g. 15tą. Oczywiście miała bardzo poważne przeszkody obiektywne: ważne telefony, zakupy, wizyta w galerii itd. Trudno się na nią gniewać, bo wiem, że to nie jest brak szacunku, tylko autentyczny błąd psychiczny polegający na nieprawidłowej ocenie czasu. Zjadłyśmy doskonały obiad (befsztyk, sałata i ziemniaki). Oleńka opowiedziała mi wiele interesujących wiadomości o swych najbliższych planach. Dowiedziała się też ile kosztuje bilet, ulgowy samolotem do Genewy 7milionów co przekracza moje możliwości. Po obiedzie poszła na cmentarz i postawiła bukiet konwalii ze świeczką na grobie naszej babci. Barwinek kwitnie błękitnie. Potem poszła na Mszę świętą i wróciła szczęśliwa po Komunii św. i rozmowie z Księdzem Adamem. Zjadłyśmy kolację, Oleńka zajrzała na chwilę do Zbyszka, pomogła mi w kąpieli i około g. 11tej położyłyśmy się spać.

NIEDZIELA 15 MAJ

Ciepło, ale niebo całkowicie pokryte chmurami.

Temp. 22°. O g. 14tej zaczął padać deszcz, a potem była burza.

Obie obudziłyśmy się wcześnie o 7.30 Oleńka po zjedzeniu śniadania pojechała ze Zbyszkim do Łodzi. A ja wysłuchałam Mszy świętej radiowej, potem obejrzałam film rodzinny „Domek na Prerii”. W południe zadzwoniła Danusia. Wróciła z Zéperage’u. Podróż

z Aliną Isserman nie była zbyt przyjemna, bo jest ona osobą dość kapryśną, a poza tym zabrała ze sobą 5-cioletniego synka, dla którego przebywanie przez 8 godzin dziennie w samochodzie było trudne. Opowiedziałam jej o sprawach pracownianych Oleńki i o jej podróży do Belgii. Przygotowałam małą pieczeń z piersi indyka, a jak Oleńka wróciła, ugotowała sobie do niej ryż. Przed g. 17tą przyszła silna burza nad Otwockiem, ale szybko przeminęła i Oleńka zdążyła wyjść na czas do autobusu Akpolu o g. 17.18. Wieczorem będzie miała gości, więc musiała się spieszyć, żeby trochę posprzątać i przygotować kolację. Obiecała przyjechać w tygodniu, bo w przyszły weekend jedzie do Wilna na festiwal teatralny.

PONIEDZIAŁEK 16 MAJ

Duże zachmurzenia.

Temp. ok. 20°.

Bardzo silny wiatr.

Pod wieczór zaświeciło słońce.

W naszym domu odbywa się zmiana kaloryferów. Od g. 9-15 słyhać kucie do zniesienia! Na razie obrabiają jeden pion ten w którym jest pani Czajkowa. Odcinają kaloryfery, wykuwają dziury w suficie i podłodze, aby wyjąć rury ze ściany. Wygląda to okropnie! Rozboliła mnie głowa, ale niestety trzeba to jakoś przetrzymać (podobno do końca czerwca). Mimo wiatru wyszłam na krótki spacer, ale doszłam tylko do poczty. Dopiero około g. 18ej zaświeciło słońce. Burza przeszkodziła mi w oglądaniu Telewizji. Zobaczyłam więc tylko Panoramę. Rząd popełnił dużą gafę odmawiając weteranom bitwy o Monte-Cassino pomocy finansowej na wyjazd do Rzymu, tymczasem lecą dwa samoloty rządowy i prezydencki z delegacją Sejm, senat, Rządu: Belwederu (z rodzinami!) Radio Zet TV2 i Gazeta Wyborcza zorganizowali zbiórkę funduszy od społeczeństwa. Przez 2 dni zebrano milion zł i 1000 dolarów. Dopiero dzisiaj min. finansów zadeklarował miliard zł, ale była to decyzja spóźniona, bo wyjazd jest jutro.

WTOREK 17 MAJ

Bardzo ciepły, słoneczny dzień, 25° późnym popołudniem zachmurzyło się i zaczęła się burza z wielką ulewą.

Bardzo źle spałam tej nocy i obudziłam się smutna i zmęczona. Rozmawiałam z Oleńką i ona postanowiła przyjechać, żeby mi pomóc i podnieść na duchu. Rzeczywiście bardzo szybko znalazła się u mnie z ślicznymi chusteczkami na szyję jako podarunek imieninowy, bo w niedzielę będzie w Wilnie. Poszła do PKO podjąć trochę groszy, kupiła sałatkę i banany. Bardzo mi pomogła w częściowym przemeblowaniu i odłożeniu telefonu w moim pokoju. Zjadłyśmy skromny posiłek, podczas którego przyszedł jeden z robotników i razem z Oleńką odsunął serwetkę od ściany, w której wyborował od strony Nogalów 2 otwory, przez nie wsunął rury do mego kaloryfera. Potem Oleńka wróciła do Warszawy i stamtąd do mnie zadzwoniła. Jutro będzie u mnie odcinanie kaloryferów- Pani Róża przyjedzie tutaj, a ja pójdę do jej mieszkania. Bardzo dobrym sposobem na uspokojenie jest każda drobna czynność jak np. łuskanie ziarek soi, po wykiełkowaniu. Długa i silna burza z ulewnym deszczem przeszkodziła mi w oglądaniu Telewizji. Wieczorem raz jeszcze rozmawiałam z Oleńką, która zdążyła załatwić kilka spraw. Jest g. 23cia, a jutro muszę wstać o g. 7mej więc kładę się wcześniej spać.

ŚRODA 18 MAJ

Upalny dzień 30°.

Wieczorem nie wielka burza z krótkim deszczem.

Nastawiłam wczoraj budzik na g. 6.45, żeby zdążyć przygotować miejsca pracy hydraulików, którzy zapowiedzieli się na godz. 8mą. Tymczasem zaczęli od dołu. (m²), jeszcze pracowali u p. Czajkowej, więc wyszłam na spacer. Posiedziałam chwilę na skwerku, gdzie pachną sosny i jest dość cicho. Potem poszłam do kupca nabiału po jogurt, a później zaszłam do pani Danusi, która ślicznie wyglądała w jasnofioletowej bluzeczce. Kupiłam sobie 1 ogórka, 3 cytryny pół kg, jabłek i pęczek koperku zielonego, który lubię najlepiej ze wszystkich przypraw. Hydraulicy przyszli do mnie o g. 11tej i narobili wiele dziur w suficie i w podłodze, zdjęli kaloryfery i po zaopatrzeniu ich w nowe śruby założyli powrotem. Najwięcej gruzu i dziur jest w łazience i w korytarzu. Kochana p. Róża przysłała go posprzątać. Na obiad zjadłam wczorajsze jarzyny z kwaśnym mlekiem. Jestem zmęczona i udręczona hałasem i kurzem, przed którym nie ma gdzie uciec. Przysłała Lidka zobaczyć jak to wygląda, bo to samo czeka ją od poniedziałku, a ona ma gorsze warunki, chorą leżącą matkę 92-letnią, 3 koty i gołębie wysiadujące jaja na balkonie! Zadzwoniłam do Władzi że

przekładam me imieniny na 1 lipca. Wieczorem późnym zadzwoniła Oleńka po rozmowie z p. Stanek: przypuszczalnie (w 98%) sprawa zwrotu jej pracowni będzie załatwiona tak jak tego pragnie.

CZWARTEK 19 MAJ

Pochmurno od wczesnego rana.

Przelotny deszcz

Temp. ok. 24°.

Bardzo niskie ciśnienie.

Dzisiaj hydraulicy zaskoczyli mnie przed śniadaniem. Kuli dziurę w podłodze na korytarzu. Trwało to długo, bo trafili na belkę. Potem poszli do p. Celinki, a ja zjadłam śniadanie i poszłam na pocztę podjąć milion złotych z mego konta. Chciałam jeszcze dotrzeć do apteki, ale zaczął padać deszcz, więc wróciłam do domu. Dostałam dwie kartki z życzeniami, z Lubonia i od Luty. Tymczasem u mnie było „kucie” na cały regulator w obu pokojach, więc wyszłam jeszcze raz i dotarłam do prywatnej apteki przy ul. Andriollego. Zakupiłam wszystkie potrzebne leki za 98 000 zł. W drodze powrotnej padało intensywnie, ale deszcz był ciepły, więc nie szukałam żadnego schronienia i szczęśliwie wróciłam do domu, w którym wykuto następne dwie duże dziury. Pocieszyła mnie rozmowa z kierownikiem robót, który przyszedł razem z murarzem i omawiał z nim jak ma naprawić sufity i podłogi. Jutro już zacznie to robić w pierwszym pionie, a w naszym od poniedziałku. Z wielką pomocą p. Czajkowej posprzątałyśmy trochę i w końcu zjadłam obiad. Rozmawiałam z Oleńką i odradziłam jej przyjazd przed wycieczką do Wilna. Zgodziła się chętnie, bo ma u siebie Teresę i dużo spraw do zastawienia. W TV obejrzałam tylko wiadomości i film z serii „Gliniarz i Prokurator”, a w Radio audycję R.W.E do godz. 23ej.

PIĄTEK 20 MAJ

Ochłodzenie o prawie 10°.

Temp. w ciągu dnia 18°

Przelotne ulewne deszcze.

Dziś wstałam wcześniej, przed g. 7mą, żeby nie być zaskoczona, jak wczoraj przez hydraulików. Tymczasem przyszli do mnie dopiero o g. 10tej i zaczęło się kucie i spawanie z hałasem do n-tej potęgi i sypaniem gruzu. Na dobytek padał ulewny deszcz więc nie mogłam wyjść z domu. O 11.30 przestało padać i prosiłam p. Czajkową, żeby mnie zastąpiła. Na szczęście u niej na razie była przerwa w robotach. Poszłam na pocztę i tam kupiłam kartę imieninową ze znaczkiem i napisałam do Heli z Lubonia życzenia trochę spóźnione. Potem zrobiłam kilka drobnych zakupów na targu i wróciłam do domu, w chwili gdy hydraulicy wychodzili. Po skromnym obiedzie i kawie poczułam się lepiej. Odwiedziła mnie na chwilę Halusia. Ucieszyła ją książeczka o Meksyku od Oleńki. Zamierza kupić używany samochód, małego Fiata za 35 milionów zł od znajomej, która używała go 3 lata. Oleńka, była wieczorem w teatrze, umówiliśmy się, że zadzwonię do niej po Panorامية. Już ma bilet do Wilna, wyjeżdża jutro o 20.40 i rano o 6ej już będzie na miejscu. Wróci we wtorek, a w środę musi pojechać do Torunia na Festiwal „Kontakt”. Obejrzałam reportaż o tej imprezie. Posłuchałam jeszcze wiadomości z RWR i o g.23 poszłam spać.

SOBOTA 21 MAJ

Bardzo chłodno i deszczowo cały dzień.

Temp. rano 10° potem 14° silny wiatr pn Zach.

Dzień zaczęłam o g. 5.30. Hydraulicy przychodzili z przerwami od g. 9ej do g. 14tej. Kuli u sąsiadów, a u mnie w obu pokojach przeciągali rury, spawali jakieś elementy w Łazieńce, w przedpokoju i w obu pokojach. Są bardzo sprawni i uprzejmi. Doskonale zgrana ekipa. Nie słyszałam ani jednego wulgarnego słowa. Przed odejściem zawiesili mi powrotem zdjętą uprzednio szafkę z lekami. Dziś też zaczęli już prace w trzecim pionie. U pani Czajkowej pracował już dziś murarz zalepiający dziury. Myślę, że do końca miesiąca skończą nasze „wejście”. Władzia przyniosła mi zdjęcie płuc. Nie ma żadnych zmian, dzięki Bogu. Ponieważ szła na targ poprosiłam żeby mi kupiła 3 pęczki konwalii po 5 tys. Zł i dałam jej pieniądze. Resztę zakupów zrobiła mi p. Czajkowa (100 000 zł). Ona też trochę pozamiatała i wytarła kurze. Z Oleńką rozmawiałam dziś dwa razy. Czułam, że jest jej żal iż nie może do mnie przyjechać, ale naprawdę byłoby to dla niej niepotrzebne zmęczenie przed podróżą. Zobaczymy się w przyszłym tygodniu. W TV obejrzałam tylko Wiadomości i Polskie ZOO. W domu jest bardzo chłodno, więc położę się wcześniej spać.

NIEDZIELA 22 MAJ

Ciemno, chmurno, chłodno,

Temp. 14°. Deszcz padał z przerwami cały dzień.

Wstałam dzielnie przed g. 7mą, ubrałam się cebulkowo, bo w mieszkaniu wieje chłodem ze wszystkich dziur w sufitach i podłogach! Po śniadaniu uczestniczyłam w Mszy świętej radiowej w której czciliśmy Zesłanie Ducha Świętego.... Przybądź Duchu Święty i zmień oblicze ziemi... Zatelefonowała Danusia z najlepszymi życzeniami z okazji mych imienin, i mnie wcale nie jest wesoło i świątecznie! Oj nie! Zadzwoiła Janka z życzeniami. Ona też czuje się samotna, bo Ania jest tak zajęta swymi 2oma sklepami i wyjazdami po towar do Indii, że nie ma czasu na nic innego. W dodatku nie ma takiej opiekunki jak moja pani Róża. Słusznie mi smutno dzisiaj, bo nie mogłam wyjść na spacer, a w TV był tylko jeden film, który mnie zainteresował! „Chaplin i muzyka”. Rozweseliła mnie Halusia śpiewając mi „sto lat”. Beatka też mi powinszowała. Ułożyłam jeden pasjans, ale znowu się nie udał. Marylka Szymańska zadzwoniła i chwilę porozmawialiśmy. Odwiedzi mnie we wtorek. Wieczorem słuchałam Radia WiE, a potem położyłam się spać.

PONIEDZIAŁEK 23 MAJ

Ocieplenie 18°.

Po południu około g. 14 tej zachmurzyło się całkowicie i padał deszcz.

Znowu wstałam wcześniej, przed g. 7mą; Po śniadaniu zasnęłam łóżko, podlałam kwiatki i zasiadłam do pisania listów. Zdążyłam napisać tylko jeden do Marie Paule Savoye zawiadamiając ją, że pragnę skorzystać z jej zaproszenia i proszę aby mi napisała która część sierpnia najlepiej im odpowiada. Samoloty do Genewy są tylko 2 w tygodniu, jeden w środę (9.20) a drugi w niedzielę 16.40 i ten mi lepiej odpowiada, kto mnie zawiezie do W-wy. Robotnicy przyszli do mnie ok. 10 tej, spawali rury i podłączali do kaloryferów. Jednocześnie inni kuli ściany u sąsiadów i borowali dziury, przy czym wszystkie drzwi musiały być otwarte z powodu kabli! Wytrzymałam 2 godziny, siedząc w kuchni czytałam Tygodnik Powszechny, a potem poszłam po p. Czajkową i wyszłam zanieść list na pocztę, ale byłam tak roztrzęsiona, że się na ulicy rozplakałam. Doszłam na sam koniec targu i zobaczyłam zgrabne płócienne pantofle zawiązywane przy kostce. Kosztowały 260 000zł, ale nie mogłam sobie tego małego

luksusu odmówić. Po południu zupełnie niespodziewanie zadzwoniła Danusia i podniosła mnie na duchu. Uczestniczyłam w Mszy świętej radia Maryja z Kalisza, poświęcone Matce Bożej, Królowej Polski. Postanowiłam przestać narzekać na niedogodności remontu i ofiarować me przykrości w intencji moich dzieci.

WTOREK 24 MAJ

g. 17ta Marylka Szymańska

W nocy padał deszcz.

Rano trochę się roz pogodziło.

Temp. 15°. Po południu znowu deszcz. Temp. 18°

Dzisiaj wstałam trochę później. Robotnicy pracują na piętrze nade mną, u p. Celinki spawają rury tak, jak u mnie wczoraj. Korzystając z chwilowego roz pogodzenia poszłam na spacer. Na poczcie moja skrytka była pusta. Chwilę posiedziałam na skwerku, a potem wyruszyłam na targ. U mojego stałego kupca nabiału kupiłam śmietankę pasteryzowaną i biały twarożek. W drodze powrotnej zaopatrzyłam się w karton papierosów, a u p. Danusi kupiłam 1 zagraniczne jabłko i grappe-fruit. W domu już czekali murarze, żeby zacząć łatanie dziur w suficie i podłodze. Do g. 15tej uporali się z 1 pokojem. Jutro wrócą o g. 8mej. Po południu odwiedziła mnie Marylka, przy dobrej kawie i arbuzie spędziłyśmy prawie dwie godziny na interesującej rozmowie o polityce, wyborach samorządowych, o książkach i wspomnieniach. Pożyczyła mi wspomnienia Moniki Żezowskiej, a jej pożyczyłam I tom nowej edycji dzieł Korczaka i ostatni numer Tygodnika Powszechnego, ze wspaniałym artykułem „ Za co kochamy Jacka Kuronia wypowiedzi różnych ludzi. Niepokoi mnie brak wiadomości od Oleńki. Pomodliłam się za nią, przygotowałam wszystko dla murarzy na jutro i udałam się na spoczynek.

ŚRODA 25 MAJ

W nocy padał deszcz, ranek lekko zachmurzony.

Temp ok. 18°. Potem trochę słońca a pod wieczór deszcz.

Budzik poderwał mnie za 15 min 7ma. Stawiam go zawsze daleko od łóżka, w ten sposób nie grozi mi powtórne zaśnięcie. Murarze przyszli o g. 8mej i do g. 10.30 (poza ich

śniadania) załatali tylko dziury w suficie i w podłodze dużego pokoju. To bardzo mozolna praca, tym bardziej, że starają się jak najmniej nabrudzić. Zatelefonowałam do Oleńki. Wróciła z Wilna dzisiaj o 5tej rano i po południu jedzie do Torunia skąd powróci w poniedziałek. Jest zdrowa i zadowolona. Opowie mi wszystko jak się zobaczymy w przyszłym tygodniu, ale może uda jej się zatelefonować do mnie z Torunia. W południe p. Czajkowa zastąpiła mnie i mogłam wyjść na obowiązkowy spacer. Wysłałam do Danusi list i fotografie domku dla ptaszków na tle kwitnących drzew. O g. 13tej już u mnie były wszystkie dziury zalepione i mam spokój, aż przyjdą łatacze podłogi i malarze. Zaczęłam przepisywać rejestr telefonów, w nowym bardzo ozdobnym karnecie, który mi w ub. roku podarowała Danusia. Oleńka zadzwoniła raz jeszcze, żeby się pożegnać przed wyjściem na dworzec. Słuchałam wiadomości z RWE do g. 23iej. Ni ma ciągle Pokoju na świecie, teraz zagrożony jest na Ukrainie.

CZWARTEK 26 MAJ

Ranek pogodny, z białymi obłokami na niebie.

Temp. 18° w południe w słońcu 20°.

Wieczorem zaczął padać deszcz.

Nareszcie pozwoliłam sobie na dłuższe spanie, do g. 9tej. Po śniadaniu, sprzątaniu i podlaniu kwiatków zrobiłam pranie bielizny osobistej. Wszystko wyschło na balkonie. Umyłam też nareszcie włosy, które mimo codziennego szczotkowania były bardzo zakurzone. Potem odbyłam mój obowiązkowy spacer. Na poczcie znalazłam w mej skrytce uroczą kartkę z życzeniami imieninowymi, a na niej tatrzańskie szlaki PTTK. „Powędruj ze mną w myśli”- pisze Hanka. Nasz prezydent Lech Wałęsa przebywa wraz z grupą specjalistów w dziedzinie handlu zagranicznego w Szwajcarii, gdzie jest przyjmowany z honorami. Zachęca Szwajcarskie przedsiębiorstwa do inwestowania w Polsce. W Warszawie obraduje sejm. Słuchałam debaty o bankach spółdzielczych. Po południu oglądałam transmitowany z Krakowa koncert dla matek z okazji ich święta. Niezbyt mi się to podobało. Pani Czajkowa wyprasowała mi upraną rano bieliznę. Około g.23ej zadzwoniła Oleńka. Jest zadowolona. Nawiązała nowe kontakty.

PIĄTEK 27 MAJ

Ok. g. 21 zadzwonić do Ewy.

Deszcz padał całą noc i przestał o g. 11tej.

Spadek ciśnienia o 10 hp. Temp. rano 12°.

Po południu padał deszcz potem 14°.

Smutny jest Krajobraz za oknem podczas deszczu. Pelargoniom na balkonie nie sprzyja nadmiar wilgoci, żółkną listki. Przy śniadaniu słuchałam obrad Sejmu. Ogłoszono nad ustawą o prawie budowlanym. Liczba posłów ok. 320, a powinno ich być 460, czyli 140 nieobecnych! W czasie debat bywa w Sali zaledwie kilkudziesięciu. Robi to złe wrażenie. Może nie powinno być transmisji telewizji, bo właściwie kto ma czas ją oglądać, tylko emeryci i chorzy! Nie mogłam dziś odbyć spaceru, bo wiał bardzo silny wiatr północny. Przepisałam wszystkie telefony do nowego karnetu (zaczęłam to robić już przedwczoraj, ale doszłam tylko do lit. I). W telewizji nie ma dziś nic co zasługiwałoby na moją uwagę, więc obejrzałam tylko wiadomości i prognozę pogody na jutro, która nie jest zachęcająca. Kilka razy usiłowałam zadzwonić do p. Ewy Taflinskiej, sąsiadki Oleńki, ale nikogo nie było w domu. Prosiłam p. Czajkową, żeby mi kupiła ½ kurczaka i włoszczyznę, a także bułkę i 10 dkg szynki. Telefon od Danusi. Jedzie na dwa dni do Chorbourga do muzeum Wielkiego Lądowania Wojsk alianckich w Normandii. Wróci w niedzielę wieczorem.

SOBOTA 28 MAJ

13ta-14ta czekać na samochód z Kościoła.

Msza św. dla chorych.

Pogodnie, ale chłodno.

Temp. 12°, w nocy 3°.

Rano Małgosia przyniosła mi zakupy bo p. Czajkowa pojechała do Józefowa. Ugotowałam zupę jarzynową z polowy kurczaka i zdążyłam zjeść obiad przed wyjazdem do naszego Kościoła na Mszę świętą dla ludzi chorych i starych. Przyjechała po mnie młoda pani, i zabrała razem z dwiema starszycami. Nabożeństwo było bardzo uroczyste. Ksiądz proboszcz wygłosił krótkie kazanie. Podczas, gdy podawał mi Komunię świętą, uśmiechaliśmy się do siebie. Pobłogosławił każdego z uczestników Najświętszym Sakramentem. Po powrocie do domu zatelefonowałam do p. Ewy Taflinskiej i podziękowałam jej za to, że pomaga Oleńce. Kotek i ptaszki są zdrowe i nakarmione.

Wieczorem po Panorامية wielka uczta muzyczna – baletowa Peer Gynta, Snita Edwarda Griega w jazzowym opracowaniu Jana Ptaszyna – Wróblewskiego. Grał zesól jazzowy Big Warsow Band, tańczyła grupa baletowa IL ALL pod kier. choreografii Iliany Alvarado. (Poranek, śmierć Azy, W grocie króla Elfów, Skarga, Taniec arabski). Po zapowiedzi PiM, że w nocy będzie tylko 3°, wniosłam wszystkie doniczki do domu na parapet okna. Potem wysłuchałam jeszcze audycji radia Wolnej Europy i o g. 23ciej udałam się na spoczynek.

NIEDZIELA 29 MAJ

Częściowe zachmurzenie.

Temp. rano 8°,

Słońce wyjrzało w południe i temp. wzrosła do 20° (w słońcu).

Obudził mnie świergot budzika o g. 7mej. W domu jest zimno, więc ubrałam się odpowiednio. Przed Mszą świętą zdążyłam bez pośpiechu zjeść śniadanie, posłać łóżko i przygotować ołtarzyk. Uczestniczyłam we Mszy świętej radiowej z Kościoła św. Krzyża w W-wie. Potem obejrzałam film z serii „Domek na prerii”, a po obiedzie zabawną komedię muzyczną USA (w Starym kinie z 1933r.) „Karioka” – (Flying down to Rio). Około g. 14tej zadzwoniła Oleńka. Wraca jutro autobusu teatr, razem z gośćmi festiwalu. Po południu ma załatwić z Teresą, żoną Marka staranie opracowaną dla niej w lokalu z którego sama zrezygnowała. Z trudem wyszłam na spacer, ale doszłam tylko do Rejonowej Przychodni, bo tyle pyłków, muszek i komarów lata w powietrzu, że zaczęłam kichać i lało mi się z nosa, więc wróciłam do domu i zażyłam sorbitol i allergoastmin. Halusia obiecała mi przynieść lepsze lekarstwo i powiedziała, że trzeba myć twarz, zakropić oczy i nos, po każdym spacerze. Słuchałam koncertu Adama Makowicza, pianisty jazzowego, który z orkiestrą Teatru Wielkiego grał muzykę Cole Portra. Nie rozumiem tego rodzaju muzyki, niestety!.

PONIEDZIAŁEK 30 MAJ

Władzia Bł. Ok. 16tej.

Dziwna pogoda.

W nocy 5°, okresowy deszcz.

Rano 9° potem burza i deszcz.

W południe 12° i trochę słońca.

Wczoraj późno wieczorem zadzwoniła Danusia. Wróciła z Cherbourga zmordowana i bardzo wymarżnięta. Muzeum jest w bunkrze, pracowała tam do późnej nocy. Dzisiaj rano było w domu tak zimno, że wyjęłam z tapczanu kożuszek, wełnianą sukienkę i ciepłe rajstopy oraz zakopiańskie kapcie. Całe przedpołudnie szyłam- skończyłam podszewkowanie spódnicy od kostiumu letniego, zacerowałam wełniane skarpetki i skróciłam rękawy w ciepłej kurtce od Danusi. W południe przeszła krótka, intensywna nurza z ulewą. Obrałam jarzyny a także udko Kurczaka ze skóry i tłuszczu. W czasie gdy zupa się gotuje zatelefonowałam do Marysi K. z życzeniami imieninowymi, a potem do Oleńki. Okazało się, że przed chwilą wróciła zmęczona i niewyspana, ale zadowolona z Torunia. Opowie mi o wszystkim jak przyjedzie do mnie, ale nie wcześniej niż w środę, bo jutro będzie miała Marka i Teresę, a także musi się zająć swym zwierzyńcem i mieszkaniem. Po wiadomościach obejrzałam interesujący film teatru TV Jerzego Stawińskiego: „Ziarno znoszone krwią, w reż. K. Kutra” Było to dokumentalne widowisko o dniach poprzedzających wybuch powstania Warszawskiego 1.VIII. 1944r. Po południu przyszła Władzia z piękną różą. Przetłumaczyłam jej list Petera Steigera i Dietlindy.

WTOREK 31 MAJ

Podjąć pieniądze z konta bankowego.

Pogodnie i słonecznie, ale nadal chłodno.

Rano 9°, a w ciągu dnia 14°.

Wiatr zachodzi.

Po śniadaniu i sprzątnięciu mieszkania poszłam do Banku PKO, gdzie złożyłam zlecenie na opłatę podwyższonego czynszu i podjęłam z mojego konta 2 miliony złotych (500 tysięcy muszę dziś zapłacić p. Czajkowej za miesiąc maj). Na targu kupiłam sobie jogurt pitny, paczkę kawy, śmietankę w proszku i trochę owoców. W kiosku nabyłam płyn do mycia naczyń i baterijki do radia. Wróciłam do domu bardzo zmęczona, ale zadowolona. Napisałam kartkę do Almut, od której nie otrzymałam odpowiedzi na list z 13 VI. Miałam popołudniu bardzo miłe odwiedziny Halusi, Beaty i małej Magdusi. Jest uroczym dzieckiem, podobna do ojca, ale włoski kędzierzawe odziedziczyła po Halusi. Ślicznie się uśmiecha. Beatka bardzo wydorolała i jest poważną mamą. Halusia przyniosła mi lek przeciwuczuleniowy, a od Magdalenki dostałam trzy fioletowe lewkonie. Oleńka zadzwoniła. Prawie cały dzień

spędziła z Teresą i Markiem. Przyjdzie do mnie w czwartek i może pójdziemy razem na procesję, tak jak w ub. roku.

NOTES

Pierwsza połowa miesiąca była pogodna, ciepła i słoneczna. Dwa razy odwiedziła mnie Oleńka. Natomiast druga połowa maja była prawdziwym koszmarem, bo w całym naszym bloku jest zmiana kaloryferów. Huk, borowanie, spawanie, wiele mebli i sprzętów poprzesuwanym wiele kurzu i brudu! Z początku bardzo źle to zniosłam, ale postanowiła nie narzekać i zastosować starą zabawę. Z.W. Z czyli zabawę w zadowolenie. Oleńka odbyła w tym miesiącu dużo podróży. Lipsk, Bruksela, Wilno, Toruń. Odłożyłam swoje imieniny na dzień 1 lipca, bo przecież częściej używam imienia Halina niż Helena. Mimo tego bałaganu i dużego ochłodzenia, mam za co dziękować Bogu, bo mimo wszystko jestem zdrowa. Danusia i Oleńka często telefonowały i podtrzymywały mnie na duchu.

ŚRODA 1 CZERWIEC

Zwrócić Halusi 48 000 zł za Pozitan

Słonecznie, ale bardzo ziemno i wietrzno.

Temp. 12°.

Po śniadaniu, bez wcześniejszej zapowiedzi, przyszli murarze, ci sami, którzy cementowali dziury w suficie i podłodze. Tym razem mieli malować rury, zabielić wszystkie zacementowane otwory. Pani Czajkowa pomogła mi odstawić w pokoju fotele i stolik, ja odłożyłam wszystkie drobiazgi w łazience do pralki. Rozłożyłam wszędzie na podłodze gazety. Schowałam się w kuchni, chociaż nie jest tam zbyt wygodnie. Praca trwała do g. 16tej z krótkimi przerwami. Zapach farby i kleju był „upajający”, a okna nie mogłam otworzyć, bo było bardzo zimno (wiatr i drzwi otwarte na schody). Potem p. Czajkowa posprzątała tyle ile się dało (robotnicy wrócą w piątek). Zjadłam późny obiad. Oleńka zadzwoniła. Ma już pismo z ADMu przyznające jej dawne warunki pracowni, czyli po prawie rocznych zabiegów o powiększenie swego lokalu wróciła z ulgą do pozycji wyjściowej. Może uda się Teresie i Markowi zostać jej sąsiadami. Danusia zadzwoniła. Otrzymała mój list z fotografiami, które jej się bardzo podoba ją. Jutro jedzie na 2 dni na wieś z Aliną Isserman, omówić sceny filmu.

CZWARTEK 2 CZERWIEC

BOŻE CIAŁO

Ocieplenie. Słonecznie temp. od 14° rano do 24°

Na noc zapowiedź burzy.

Rano, po śniadaniu wysłuchałam Mszy świętej radiowej, a potem podlałam kwiaty i umyłam sałatę na obiad. Oleńka przyjechała po g. 11 i zaraz wysłyszmy, żeby uczestniczyć chociaż w przejściu Procesji Bożego Ciała koło poczty. Było mi trochę żal, że nie mogłam wysłuchać ewangelii i śpiewów przy którymś ołtarzu! Posiedziałyśmy trochę na skwerku. Słońce świeciło, sosny pachniały żywicą. Razem przygotowaliśmy obiad, (ryż z groszkiem, który okazał się być grochem z dodatkiem kiełków i curry, szynka i sałata). Potem Oleńka poszła do Lidki, którą ostrzygła i przejrzała z nią artykuł Jarosława o Gombrowiczu. Została tam nowego „członka rodziny” małego pieska, którego prawdopodobnie ktoś wyrzucił z samochodu i biedak błakał się koło kiosku Ruchu. Pogawędziłyśmy z Oleńką do g. 18tej, a potem ona pobiegła do Kościoła na Mszę świętą, a ja przygotowałam skromną kolacyjkę. Razem obejrzałyśmy Wiadomości i już nadeszła pora rozstania i zostały tylko piękne róże przywiezione od p. Ewy. Oglądałam wieczorem film „Łuk tryumfalny” według powieści Remazque’a. Bardzo smutny, wzruszający melodramat.

PIĄTEK 3 CZERWIEC

Pogoda trochę gorsza niżeli wczoraj.

Silny wiatr. Pochmurny ranek. Temp. 16°

od g. 10 tej zaczął padać ciągły deszcz,

a wiatr się nasilił, po południu słońce.

Znowu musiałam dziś wstać przed siódmą, żeby zdążyć się ubrać przed nadejściem murarzy, którzy pojawili się punktualnie o g. 8mej. U mnie został dziś tylko jeden, p. Wiesław Trzepałka, który w swej pracy jest nadzwyczaj sumiennie w przeciwieństwie do współpracownika, Andrzeja Niedziółki, robiącego wszystko byle jak, co wymaga poprawek. I to on pracuje dziś u pani Czajkowej, która na pewno go dobrze przypilnuje. Około g. 11ej „łatanie” drzwi w moim mieszkaniu zostało zakończone. Lidka przyniosła mi Tygodnik Powszechny i przy okazji umówiła się z murarzami na jutro. Oleńka zatelefonowała tuż przed

„Wiadomościami”. Nie udało jej się nic załatwić w ADM-ie, bo nie urzędowali dzisiaj, ze względu na długi weekend. Przyjedzie do mnie w niedzielę i wszystko mi opowie. Pani Czajkova zdjęła firanki i zamoczyła je w wannie, a jutro je wypierze i powiesi po umyciu okien. W Telewizji oglądałam film dokumentalny o angielskiej rodzinie królewskiej. Ciężkie jest życie na dworze królewskim!

SOBOTA 4 CZERWIEC

Poranek chmurny, ale ciepły 18°.

W południe burza i ulewa, silny wiatr zachodni.

Miałam ochotę pospać dziś trochę dłużej, ale już o 8mej kochana Pani Róża zrobiła mi pobudkę; przyniosła zakupy i zabrała z wanny namoczone wczoraj firany. W szlafroku zjadłam śniadanie, a potem oglądałam w TV i zupełnie nie słyszałam jak przyszła trzeci raz, aby umyć okna i pozamiatać. To „wulkan-kobieta” tak szybko i zręcznie pracuje. W południe pobrzmiało i spadł ulewny deszcz. Przedtem jednak zdążyłam wyjść na pocztę. Danusia zadzwoniła tuż przed obiadem. Czuje się bardzo zmęczona, a pogoda jest w Paryżu podobna do naszej. Chciałaby wieczorem zatelefonować do Oleńki, więc powiedziałam jej jakie jej siostra ma plany na dzisiaj. Po obiedzie wyszłam jeszcze raz na krótki spacer do „Kalinki”. Kupiłam małe ciasto na niedzielę, kawę „Tchibo”, 20 dkg sera żółtego, 1 serek topiony (62 000zł). Złożyłam też reklamację do zwykłym grochem z suszu. Zatelefonowałam do Halusi, żeby przeprosić, że zapomniałam zwrócić jej pieniądze za lekarstwo (48 000zł). Wieczorem obejrzałam w TV1 „Wiadomości” i Polskie ZOO, a potem słuchałam RWE do g. 23ciej. Pani Czajkova razem z Hanią przemeblowały mój pokój, bo wczoraj przeszkodziły w ustawieniu półki z książkami na poprzednim miejscu.

NIEDZIELA 5 CZERWIEC

Film z Shirley Temple g. 13.50

Pochmurny, chłodny dzień z przelotnymi deszczami.

Temp. ok. 16° w południe.

Wstałam gdy zaczął budzik o g. 7.15 i przed Mszą świętą radiową zdążyłam nie tylko zjeść śniadanie i zasłać łóżko, ale również obrać jarzyny na dzisiejszy obiad. Po

nabożeństwie zadzwoniła Oleńka, która wczoraj rozmawiała w nocy z Danusią. Françoise wyjechała do Włoch, do Spoleto, o czym Danusia marzyła, tymczasem musi ją zastępować w pracy nad kostiumami. Praca z Aline Isserman też jej nie zachwyca, ale musi zarabiać! We wrześniu planuje przyjazd do Polski i bardzo pragnie, żebyśmy w trójkę spędziły wakacje w Zakopanem. Oleńka przyjechała około południa i zaraz zabrała się do pracy. W moim pokoju powiesiła obrazki i podłączyła telefon, a w „swoim” podłączyła starannie odkurzony adapter i lampę. Nawet nie wiedziałam, że jest taka zręczna. Po obiedzie oglądałyśmy uroczy film w starym kinie „Księżniczka” z Shirley Temple. Obie wzruszyłyśmy się do łez. Potem był program publicystyczny 100 pytań do Krzysztofa Kiślowskiego. Ten wspomniał reżyser wydał mi się zmęczony, a nawet chory. Lekceważył pytających i również siebie. Oleńka poszła na Mszę świętą, a ja ugotowałam szparagi na kolację. Spóźniła się na autobus i do W-wy wróciła pociągiem.

PONIEDZIAŁEK 6 CZERWIEC

Przelotne deszcze, krótkie przejaśnienia bardzo chłodno.

Rano temp. 10° później ok. 14°.

Pospałam sobie dzisiaj do g. 9.30. Pierwszy raz od 3 tygodni mogłam nareszcie zasiąść przy biurku. Przejrzałam korespondencję, w której mam spore zaległości. Władzia zawiadomiła mnie, że przyjedzie popołudniu z listem od nauczycieli do Petera Steigera na temat wymiany z jego grupą freinetowską. Postanowiłam więc i ja do niego napisać tym bardziej, że 1 lipca będą imieniny mojej małej imienniczki Halinki. Z obiadem nie miałam dziś kłopotu- po prostu odgrzałam wczorajsze jarzyny z ryżem. Władzia przysłała przed g. 18tą. Przyniosła mi trzy piękne róże od Marysi K. Nad listem pracowałyśmy ponad godzinę. Potem przysłała p. Róża. Umyła naczynia i pozamiatała a następnie poszła po Ryśka i razem ustawili szafkę w pokoju Oleńki. Po wiadomościach była transmisja z Normandii uroczystości na cmentarzu poległych polskich żołnierzy podczas lądowania aliantów przed 50cia laty. Oleńka zadzwoniła króciutko na „dobranoc” (miała u siebie Kasię Kozyrę).

WTOREK 7 CZERWIEC

Poprawa pogody, sporo chwil słonecznych,
trochę cieplej 19° w południe.

Po śniadaniu zamoczyłam bluzki i sukienki używane podczas remontu, a więc pełne kurzu. Wszystkie tego samego, ciemno-niebieskiego koloru, więc nie było obawy, że się przebarwią. Zresztą uczył „OMO-KOLOR”. Wieczorem pani Czajkowa uprała je i powiesiła na suszarce. W południe wyszłam na pocztę i na spacer po naszym ryneczku. Kupiłam sobie kefir, kawałek sera, rogalik, ½ kg jabłek i 1 grappe-friut. Po powrocie zrobiłam sobie obiad, umyłam wszystkie naczynia i odpoczywałam układając pasjansa. Dostyc długo rozmawiałam z Oleńką. Dziś wieczorem ma przyjść do niej stroiciel, który zawsze opiekował się instrumentami Jerzyka, a teraz nastroi jej pianino, bo ona jednak gra! Powiedziałam jej o moich wątpliwościach w związku z przyjazdem do niej na weekend. Wyrosłam już niestety z wieku biwakowania i chyba nie czułabym się dobrze w jej pracowni. Zrozumiała to i była bardzo serdeczna. Banda kierowców znowu koczuje od g.20 na ławce przed domem. Zadzwoiła na policję; za ½ g. przyjechał radiowóz i wszyscy poszli do domu.

ŚRODA 8 CZERWIEC

Nareszcie cały dzień była słoneczna pogoda.

Temp. od 14° rano do 22° popołudniu.

Pracowicie spędziłam dzisiejszy dzień. Wyczyściłam pastą wszystkie buciki, zrobiłam pranie, które rozwiesiłam na balkonie, zacerowałam artystycznie dziurkę wypaloną przez iskrę spawam w ulubionym fartuszku. Zabrało mi to dużo czasu, bo musiałam odpruć kieszeń i przyszyć ją niżej, żeby zakryła cerę. Przy okazji odkryłam przyczynę zgniecionych i połamanych pelargonii w dwóch korytkach a balkonie. To gołębnie wybrały sobie właśnie to miejsce na amory! Włożyłam parę gałązek między kwiatki i pilnowałam, odpędzając gołębnie jak tylko usłyszałam ich głosy. Zadzwoiłam na policję prosząc o odwiedziny dzielnicowego, bo już od g. 14tej „moja” ławka jest zajęta przez kierowców, bardzo głośnych i wulgarnych. Aspirant Płatek przyszedł o g. 16ej i sam mógł posłuchać i zobaczyć jak to wygląda i brzmi. Obiecał, że zarządzi, aby patrol przyjeżdżał tędy w g. 20-22 i wielu poznał i zapisał sobie ich nazwiska. Anne zadzwoniła do mnie od Oleńki. Obiecała, że przywiezie mnie do niej, jak się ustali pogoda.

CZWARTEK 9 CZERWIEC

Od rana do g. 15tej, była piękna pogoda, temp. 25°,
Potem zachmurzyło się i zaczął padać deszcz,
ale popołudniu znowu wyjrzało słońce.

Bardzo wczesnie, przed g. 7mą przyszła Pani Czajkowa zdjąć zasłony w dużym pokoju. Potem po raz drugi zjawiała się o ½ 9 tej przynosząc uprasowane moje pranie i zdjęła zasłony w moim pokoju. Po raz trzeci przyniosła mi zakupy i 2 wianuszki tradycyjnie święcone w oktawie Bożego Ciała. Nie mogę narzekać na brak opieki ze strony pani Róży i w tym miesiącu zapłacę jej milion złotych za wszystkie dodatkowe trudy. Zajmowałam się dziś ogrodnictwem: przesadziłam wszystkie sadzonki bazylii do jednego korytka, włożyłam też do dużej doniczki 5 gałązek mięty, które wypuściły korzonki w wodzie. Pelargonie są marne w tym roku, bo nie tylko szkodzą im ciągłe deszcze i chłody, ale również gołębie, które przygniatają je swym ciężarem. Odbyłam krótki spacer na pocztę. Otworzyłam kartkę od Krazy z Zakopanego i list wraz z wydanym przez łódzkie harcerki zeszytem, dopiero wieczorem załatwiła dziś wiele ważnych spraw, w tym również dla mnie, bo Elżbieta Szańkowska obiecała zawieść mnie do Warszawy 21. VI i Oleńka zamówi wizytę u okulisty i badanie przez p. dr Laskus.

PIĄTEK 10 CZERWIEC

Znowu zmiana pogody.

Niebo zachmurzone i chłodniej.

W nocy 8°, w dzień 18°.

O g. ½ 9 obudził mnie telefon Aleksander, który jest na wycieczce w ośrodku PAN w Świdrze i zamierzał odwiedzić mnie jutro z Miłą, ale gdy mu powiedziałam, że właśnie jest u mnie wielkie sprzątanie po remoncie centralnego ogrzewania to odłożyliśmy tę przyjemność na następną sobotę. Oczywiście bardzo się na to spotkanie cieszę. Dwa razy wychodziłam dziś na spacer. Na poczcie była kartka od Marylki Szymańskiej z Mazur. Na targu kupiłam trochę owoców u p. Danusi. Po drodze uciąłam kilka gałązek, które zatknęłam między pelargoniami, w miejscach odwiedzanych dziś przez gołębie. Pani Czajkowa okurzyła dziś ściany i szafę, umyłam wszystkie drzwi, lodówkę i urządzenia w łazience, obiecała przyjść wieczorem, żebym się mogła wykapać (g. 21). Po obiedzie odwiedziła mnie Basia. Porusza się z trudem i tak jak ja myśli ze strachem o wózek inwalidzkim. Najchętniej przeniosłaby się

z Halą do Lasek, gdzie są parterowe domki, ale tam bardzo trudno się dostać. Wieczorem rozmawiałam z Oleńką. Przyjedzie do mnie w niedzielę. Pani Czajkowa przysłała po Wiadomościach i podczas, gdy sprzątała ja się wykapałam.

SOBOTA 11 CZERWIEC

Halusia Ż. przyjedzie po mnie ok. 11tej.

Rano mglisto i chłodno.

W ciągu dnia przebłyski słońca, zwłaszcza popołudniu.

Temp. 19°, ale chłodny wiatr.

Gołębie obudziły mnie o g. 6tej. Dwa razy wstawałam, żeby je przepędzić z balkonu i w końcu wstałam. Podczas śniadania słuchałam audycji RWE. Nagle rozpoznałam głos p. Gronkiewicz-Walc- prezesa Banku Narodowego. Mówiła o Kongresie Wspólnot i organizacji Katolickiej, o roli katolików świeckich w odnowie życia Narodu. Mówiła bardzo pięknie z przekonaniem, a dla mnie, zaskoczeniem była ta jej rola. Około g. 10tej przysłała p. Róża z całą torbą szmat, past, płynu do czyszczenia podłogi, a prawie jednocześnie zadzwoniła Halinka, że już po mnie wyjeżdża samochodem. U Halusi była Beata z Magdusią, która zaczyna już trochę mówić, ale jest bardzo mądra, wszystko rozumie i umiejętnie przekazuje swe myśli i życzenia otoczeniem. Sama nazywa się „Dusią”, a Babcię „Busią”. Po wspólnym obiedzie siedzieliśmy na balkonie i przy kawie (ja) a herbacie Halusia i Beata gawędziłyśmy o wszystkim, co nas interesuje. Około g. 15tej przyjechał Włódzio i radości Dusi nie było końca. Potem Halusia wsadziła nas wszystkich do samochodu i odwiozła mnie do domu. Pachniało jeszcze trochę pastą, ale przy otwartym oknie do wieczora się wywietrzyło. Wieczorem oglądałam w TV1 „Polskie ZOO” a potem bardzo interesującą audycję, której bohaterem był Adam Michnik- 5 rocznica Gazety Wyborczej „Wspaniały Człowiek”.

NIEDZIELA 12 CZERWIEC

Nareszcie zupełnie letnia pogoda.

Słońce, niebo bezchmurne,

Temp. od 14° rano do 24 w południe.

W dzisiejszej Mszy świętej radiowej czytano ewangelię o ziarnku gorzycy, które, pielęgnowane, wyrasta w wielkie drzewo, a w jego gałęziach gnieźdzą się ptaki (przypowieść pana Jezusa). Przeczytałam w encyklopedii, że gorzycyca jest rośliną oleistą, której ziarna służą do wyrobu musztardy, a jako chwast dziko rosnący nazywa się ognichą. Zastanowiło mnie, że Chrystus wybrał właśnie gorzycę do swej przypowieści albo przed 2000 ani lat ta roślina miała wymiary drzewa albo ma to jakieś głębsze znaczenie symboliczne? Oleńka przyjechała po g.11tej i po wypiciu herbaty poszła na cmentarz, a ja tymczasem przygotowałam „letni” obiad (młode ziemniaki, jajka na twardo z botwiną na gęsto, przyprawioną śmietaną. Na deser miałyśmy „torcik” od p. Ewy. Od Oleńki dostałam w upominku prześliczny biały, staroświecki budzik z dwoma dzwonekami i jak zawsze wielki bukiet w stylu angielskim polnych i ogrodowych kwiatów. Kochana dziewczyna! Przywiozła mi też fotografie (moje), ale to koszt aury prezent więc zwróciłam jej 100 tysięcy zł. Opowiedziała mi o swoich sprawach, które dotyczą głównie spuścizny malarskiej Jerzego i teatru. W południe zadzwoniła nasza Danusia. Znowu nie ma pracy, bo na film Aliny brak frosy. O g.18 Oleńka poszła do Kościoła, a przedtem odbyłyśmy razem spacer. Po kolacji była z wizytą u Lidki i wyjechała do W-wy pociągiem o 22.10.

PONIEDZIAŁEK 13 CZERWIEC

Całkowita zmiana pogody.

Dziś jest aura prawie jesienna.

Niebo zakryte chmurami.

Przelotne deszcze Temp. 16°.

Stawy tak mi dokuczają, że zaczęłam zażywać „Voltaraine”, bardzo silny lek przeciw zapalny i przeciwbólowy. Sięgam po innego bardzo rzadko, bo uszkadza wątrobę, ale teraz zaistniała „wyższa konieczność”!. Wracając do wczorajszej rozmowy Danusi z Oleńką, której słuchałam z drugiego telefonu podziwiałam ich odporność na trudności życiowe i optymizm. Po prostu planują wspólne wakacje gdzieś na wsi, we Francji, albo w domku Simone, który będzie pusty gdy wyjedzie na Martynikę, albo w Normandii w domu mamy Anne. Oleńka jedzie na kilka dni z teatrem toruńskim do pn. Włoch i stamtąd mogłaby przyjechać do Danusi. Są to oczywiście tymczasem luźne plany, ale krzepiące!. Mimo, że jest bardzo zimno poszłam na pocztę, a potem na targ, gdzie kupiłam sobie ½ kg ziemniaków młodych i ½ kg czereśni. Są jeszcze małe, czuje się w nich brak słońca. Wieczorem przyszedł Rysiek Cz.

założyć klosz w łazience i pokazał mi na czym to polega: trzeba przesunąć łagiewkę, nałożyć klosz i jeszcze raz ją przesunąć w odwrotnym kierunku (tam są małe uchwyty podtrzymujące klosz).

WTOREK 14 CZERWIEC

Pogodnie lecz chłodno.

Temp. od 11° do 20°.

Te ciągle zmiany pogody są bardzo męczące. Prognozy na lato są też niewesołe. Niektórzy ludzie wolą taką pogodę lepiej niż upały. N. p. Lidka, która wstąpiła do mnie idąc po zakupy była w samej półciemnej bluzce i twierdziła, że jest jej ciepło, tymczasem ja wyszłam na pocztę w ciepłej, wełnianej kurtce! Dostałam dziś paczuszkę od Danusi. Była w niej kawa Lavazza, filtry do mojej kaftierki, 2 paczuszki papierosów, lekarstwa i torebka Basylii do podziału z Oleńką. Bardzo się ucieszyłam. Napisałam życzenia imieninowe do Wandy Frankiewicz i Wandy Czerwińskiej misja finałowego koncertu młodych muzyków w Filharmonii Warszawskiej 24 krajów przez Eurowizję, która właśnie obchodzi 40-lecie, a Polska była pierwszym krajem Europy Wschodniej, w którym odbywał się konkurs Eurowizji. Przewodniczącym Jury był nasz kompozytor Mikołaj Górecki, a prezenterami Olejniczuk, laureat konkursu Szopenowskiego i pani z Telewizji zwyciężyli: I wiolonczelistka z Anglii, II pianistka z Łotwy, III skrzypaczka ze Szwecji (osiemnastolatki). Zatelefonowałam do Oleńki. Wpadnie jutro na chwilę, zabrać aparat fotograficzny.

ŚRODA 15 CZERWIEC

Wysłać życzenia imieninowe do Wandy Frankiewicz i Wandy Czerwińskiej.

Wiele chłodniej, wiatr pn Zach Temp. od 10°- 18°.

Spadek ciśnienia 997 hp.

Cały dzień pogoda była, niezdecydowana. Chmurzyło się i rozjaśniała naprzemiennie-silny, chłodny wiatr rozpędzał chmury. Czekając na przyjazd Oleńki przygotowałam obiad i nakryłam do stołu, a w międzyczasie uprałam swój jasiek- nie mam wyżymaczki, więc będzie się suszył, aż do skutku na balkonie, może kilka dni. Oleńka przyjechała o 13.30. Po drodze kupiła kbiałkę truskawek dla swych przyjaciół Ania i Tadeusz Wieliccy (kompozytor), do

których ma pójść z wizytą wieczorem (Mają oni ośmioro dzieci). Dla nas przyniosła mięso wołowe, kefir i ser żółty. Zjadłyśmy obiad, potem Oleńka umyła naczynia i położyła się, a ja jej czytałam moje zapiski w kalendarzu, aż ją uśpiłam. Cieszyłam się, że sobie trochę odpoczęła. Wyszłyśmy razem na krótki spacer, na pocztę i do kiosku i Oleńka pośpiesznie pozbiierała swe manatki i wróciła do W-wy autobusem o 17.10. Pani Czajkowa podlała kwiatki i pozamiatała wszędzie. Wysłuchałam Wiadomości TV, film sensacyjny z serii gliniarz i prokurator. Nowa wojna wisi w powietrzu między Północną i Południową Koreą.

CZWARTEK 16 CZERWIEC

Jeszcze chłodniej niż wczoraj.

W nocy 5°, w ciągu dnia od 12° rano do 16° w ciągu dnia.

Przelotne deszcze i wiatr pn. Zach.

Trudno mi było dzisiaj rano opuścić ciepłe łóżko i wstałam dopiero o g.9tej. Ubrałam się ciepło, bo w domu jest bardzo chłodno. Aleksander zadzwonił ze Świdra, żeby potwierdził swą wizytę u mnie w najbliższą sobotę. Miła przyjedzie do niego rano, a do mnie przyjdą pieszo między, 14tą 15tą. Bardzo się cieszę na to spotkanie. Kupię ciasto drożdżowe w Kalince które jest zdrowe i smaczne, zwłaszcza z konfiturą. Nie wyszłam dziś na spacer, ale ćwiczyłam chodzenie po schodach. W południe zadzwoniła Oleńka. Wczorajsza wizyta u pp Wielickich była bardzo udana. Dzieciaki zjadły całą kobiałkę truskawek zanim zdążono je umyć! Oleńka powiedziała mi, że mogę usłyszeć p. Wielickiego w przyszłą środę (progr. II Radia g. 9.30). Wyszorowałam moje granatowe płótniarki higieniczne, które nosiłam w czasie remontu. Wydawały mi się trochę brudne, że miałam ochotę je wyrzucić. Zaczęłam robić wdzianko z grubej wełny przywiezionej ze Szwajcarii. Przyda się na takie zimne dni jesienią.

PIĄTEK 17 CZERWIEC

g. 16ta 30 Zosia Napiórkowska.

Nadal chłodno z przelotnymi opadami.

Temp. od 10° rano do 16° w ciągu dnia.

Z wielkim trudem wstałam dziś rano około g. 8.30. Na ból stawów zastosowałam wypróbowaną terapię jaką jest pranie. Po tej porcji pożytecznego ruchu, poszłam na pocztę i

na targ. Zupełnie brak czereśni, bo jest za zimno, ale u p. Danusi były truskawkowi, więc kupiłam ½ kg. Po obiedzie zaparzyłam świeżej kawy z myślą o Zosi, która się zapowiedziała, oraz Marysi i Władzi, bo i one chciały z nią porozmawiać. Przed nimi zupełnie niespodziewanie wpadła Wanda Czerniewska. Nie widziałyśmy się przez dwa miesiące. Była w Szwajcarii, wyglądała wypoczęta i zadowolona. Wypaliłyśmy tylko papierosa, bo za chwilę miały przyjść moje freinetowskie animatorki i obiecałyśmy sobie dłuższe spotkanie w przyszłym tygodniu. Marysia i Władzia przyszły punktualnie, tymczasem Zosia się nie pojawiła, nie wiadomo dlaczego. Wieczorem p. Róża, pomagała mi w kąpieli i zmieniała pościel. Z Oleńką rozmawiałam w południe. Jest bardzo zajęta finalizowaniem różnych spraw szczególnie pomnika na grobie Jerzego St.

SOBOTA 18 CZERWIEC

Aleksander z Miłą g. 14ta 15ta

W nocy padał deszcz.

W dzień pochmurno z przejaśnieniami.

Temp. 15°

Wstałam przed g. 8mą i po śniadaniu wysłuchałam programu Ks. Polaka „Ziarno”. Pani Czajkova przyniosła mi zakupy m.i. ciasto drożdżowe, które posłuży na podwieczorek z miłymi gośćmi. Po śniadaniu i sprzątnięciu mieszkania czyściłam pelargonie na balkonie z chwastów i zwiędniętych liści. Podlałam wszystkie rośliny wodą z nawozem. Zimna i deszczowa pogoda hamuje wegetację. Jeszcze nigdy moje pelargonie nie wyglądały tak nędznie. Po skromnym obiedzie nakryłam stół świeżym obrusem i przygotowałam w kuchni, na tacach wszystkie naczynia, łyżeczki do podwieczorku. Zagotowałam wodę na herbatę dla Aleksandra, a dla Miły i dla mnie zaparzyłam świeżą kawę. Pokroiłam ciasto, obrałam i zasypałam cukrem truskawki. Moi przyjaciele przyszli pieszo ze Świdza o 1430 . Przynieśli mi książeczkę Aleksandra z dedykacją p.t. „Takim go zapamiętałem”. Jest to bardzo osobista relacja z okresu pracy w domu sierot, zarys obrazu Korczaka w perspektywie 50 lat, jakie minęły, dzisiejsza myśl autora o Człowieku, który zaważył na jego życiu. Podwieczorek bardzo nam smakował, rozmawialiśmy o wielu sprawach i było nam z sobą dobrze. Wieczorem oglądałam program TV, a przed pójściem spać rozmawiałam z Oleńką, która do mnie jutro przyjedzie na parę godzin.

NIEDZIELA 19 CZERWIEC

Pogoda chwiejna

Opady deszczu krótkie

przejaśnienia, ale trochę ciepłej.

Temp. od 12°-20°

Oleńka przyjechała bardzo wcześnie bo musi wrócić do W-wy już o g. 1510. Było już po Mszy świętej i zaczęłam oglądać „Domek na Trerii”, Oleńka zdążyła obejrzeć prawie cały film, który jej się podobał. Potem ubrałyśmy się i poszłyśmy do punku wyborczego w Teatrze miejskim i oddałyśmy nasze głosy. Po spełnieniu obywatelskiego obowiązku wróciłyśmy spacerkiem do domu. Mżył drobniutki deszcz, ale nie było wiatru więc przechadzka była naprawdę miła. W domu przygotowaliśmy wspólnymi siłami obiad: młode kartofle, sałatka pomidorowa, jajecznica na baconie, kefir, a na deser galaretka z truskawkami. Potem Oleńka myła naczynia, przyniosła nam herbatę i kawę, a ponieważ była g. 14ta zatelefonowałyśmy do Danusi, która ciągle rozgląda się za jakąś pracą. Co do wspólnych wakacji mamy wiele różnych pomysłów, ale na razie sprawa jest otwarta. Oleńka wróciła autobusem Akpolu o g. 1510, a ja ułożyłam pasjansa, oglądałam w TV kilka programów publicystycznych aż do kolacji. Niestety frekwencja w wyborach była bardzo niska ok. 30%. Jeszcze ciągle nie dorośliśmy do demokracji! Wieczorem słuchałam radia RWE, które kończy swą służbę 30 czerwca. Helas! Oleńka zadzwoniła do mnie na „Dobranoc” o g. 2230, po powrocie p. Grzegorzewskiej.

PONIEDZIAŁEK 20 CZERWIEC

Nareszcie pokazało się słońce i tylko silny

wiatr zach. Jeszcze chłodzi temp. od 15°

rano do 21° w południe.

Rano zatelefonowała Zosia z Łomży. Nie mogła przyjechać w piątek, bo musiała wrócić pośpiesznie do domu z powodu śmierci swej bratowej. Przyjedzie do mnie w najbliższą sobotę i prosiła bym zawiadomiła Marysię i Władzię. Umyłam włosy, korzystając z ocieplenia. Inkasent za energię elektryczną 252 500 zł. Wyszłam na spacer, ale miałam dziś większe trudności z chodzeniem niż w ostatnich dniach, więc doszłam tylko do poczty, skąd wysłałam list z życzeniami imieninowymi do Janki. Załączyłam moją fotografię, bo nie

widziałyśmy się już dwa lata. W skrytce poczt. Znalazłam list do Marie-Paula Saroya, która wraz z mężem Jean-Paulem zapraszają mnie serdecznie na wakacje proponując abym przyleciała do Genewy 14 sierpnia. Oleńka, której o tej sprawie powiedziałam zachęca mnie do skorzystania z tej okazji, ale ja muszę to sobie jeszcze gruntownie przemyśleć. Najważniejszą audycją TV była dziś dla mnie, a sądzę że również dla wielu ludzi w Polsce, był koncert pożegnalny stacji radiowej RWE, która przez 42 lata podtrzymywała nas duchu w najtrudniejszych dnia PRLu. Pięknie mówili o tym pierwszy dyrektor Jan Nowak Jeziorański, nasz prezydent, wszyscy redaktorzy, korespondenci. Ich misja została zakończona. Dzięki im za to!

WTOREK 21 CZERWIEC

Pogodnie i słonecznie. Temp. ponad 20°

Pierwszy dzień lata przywitał nas słońcem. Tak powinno być. Dwa razy wychodziłam dziś z domu, najpierw do Banku PKO. Podjęłam z mego konta oszczędzoną nadwyżkę i za część wykupiłam franki francuskie, a reszta wystarczy mi na opłacenie p. Czajkowej i na wydatki bieżące do końca miesiąca. Potem wróciłam na chwilę do domu i wyszłam po raz drugi na rynek. Doszłam dzisiaj aż do u. Bazarowej. Tam u rzeźnika kupiłam kawałek wędzonego boczku, 10 dkg baleronu i małą kaszanekę na obiad. Najważniejszym zakupem były 2 małe doniczki fiołków (60 000 zł!). Wieczorem Małgosia wsadziła je razem z całą ziemią do obu białych porcelanowych doniczek, od dawna oczekujących na takich właśnie „lokatorów”. Bardzo krótko rozmawiałam dziś z Oleńką, mam mnóstwo spraw do załatwienia, dużo spotkań, m.i. Grz. Kowalskim projektantem pomnika na grób Jerzego, p. Szemrajem, rzeźbiarzem, który nagrobek wykona (robił też pomnik na grobie T. Łomnickiego). Oleńka przyjedzie do mnie w sobotę i może zanoceje. Jest późny wieczór. Kierowcy, którzy znowu hałasowali od popołudnia odeszli wreszcie. (Może tym razem p. Dutkiewicz zadzwoniła na policję – obiecała mi to dziś rano). Księżyc jest w pełni – wedł. mnie nastąpi zmiana pogody.

ŚRODA 22 CZERWIEC

Słonecznie z przelotnymi zachmurzeniami,
bez deszczu, silny wiatr zach. Temp. 21°

Gołębie obudziły mnie razem z poranną zorzą, o g. 410. Wstałam i wyszłam na balkon, żeby je przepędzić, ale za chwilę znowu wróciły i głośno gruchały. Około 6tej zasnęłam na nowo i obudziłam się o g. 10tej. Chyba nie znajdę na nie żadnego innego sposobu jak tylko je polubić wzorem świętego Franciszka. Pani Czajkowa przyniosła z targu sadzonkę różowego niecierpka. Umieściłam go w jednej z pustych doniczek i mam nadzieję, że będzie ładnie i długo kwitnął. Na razie ma dopiero jeden pączek kwiatowy. Po śniadaniu zrobiłam niewielkie pranie, a po obiedzie wyszłam na krótki spacer, na pocztę. Wiatr był tak silny, że zaraz wróciłam do domu. Wieczorem zadzwoniłam do Władzi, że Zosia N. przyjedzie w sobotę. Po „wiadomościach TV” zatelefonowałam do Oleńki. Jutro przyjeżdża do niej Teresa na dwa dni, więc zobaczymy się zapewne dopiero w niedzielę. Jestem śpiąca i zmęczona, więc położę się wcześniej spać.

CZWARTEK 23 CZERWIEC

Telefon od Zosi Napiórkowskiej

Życzenia dla księdza proboszcza

Pogodnie, bardzo silny wiatr zach. 70 m na godzinę

Temp. ok. 20°

Takiego silnego wiatru już dawno nie było. Nad morzem miał siłę 100 km na godzinę. W centrum 70 km na godzinę. Ucichł dopiero późnym wieczorem. Obudziłam się ok. g. 8ej z silnym bólem stawów. Po śniadaniu zrobiłam pranie i powiesiłam je na balkonie. Oleńka przyjechała z bardzo krótką wizytą, korzystając z tego, że Terenia W., która jechała całą noc z Upperthalu położyła się spać. Wypisałam Oleńce czek na 3 000 000 zł, żeby mogła jutro zapłacić czynsz. Odda mi jak otrzyma jakie pieniądze. Żał mi było, że nie miałam nic ugotowanego, żeby ją pożywić, ale po prostu nie miała czasu i już o 15 z minutami musiała wrócić do Warszawy. Zadzwoniła do mnie Zosia N. przyjedzie w sobotę o g. 16ej. Zawiadomiłam o tym Marysię i Władzię. Miałam też telefon od Basi Czarlińskiej, która na moją prośbę dowiadywała się u Palotynów o ks. St. Urbaniaka, misjonarza w Ruandzie. Niestety wiadomo tylko, że nie należał do tych 6 księży, którzy nie chcieli opuścić swych misji, więc prawdopodobnie zginęli, bo nie ma od nich żadnej wieści. To bardzo smutne.

PIĄTEK 24 CZERWIEC

Chłodno, wietrzno. Temp. ok. 18°

Już w nocy odczuwałam bóle kręgosłupa, szczeg. lewe biodro i w lewym nadgarSKU. Mimo to wstałam ubrałam się myśląc, że się jakoś rozruszam. Tymczasem ból trwa a nawet się nasila przy każdym ruchu. Miałam zamiar wyjścia na rynek, aby kupić świeże kwiaty na niedzielę i kawę, ale obawiam się, że będzie mi trudno zejść ze schodów, a w dodatku jest bardzo silny wiatr. Rozsądek podpowiada mi, że powinnam się położyć i odpocząć, ale nie chcę uznać się za chorą, więc odpoczywam na fotelu, oglądam różne programy telewizyjne. Unikam ruchów wywołujących ból i jakoś się trzymam. Obie moje panny telefonowały dziś do mnie. Rano Oleńka opowiedziała co robią z Teresą – były w ADMie, konkurs zostanie rozstrzygnięty w poniedziałek, były też w Łazienkach – park jest piękny. Wieczorem zadzwoniła Danusia z atelier, w którym pracuje nad wielką krynoliną ze światłami na jakąś uroczystość w Louvrze. Cieszy się, że może choć trochę zarobić, ma tę pracę do 6 lipca.

SOBOTA 25 CZERWIEC

Zosia, Marysia i Władzia.

g. 16ta Słonecznie i ciepło Temp. 24°, ucichł wiatr

Wojna z gołębiami nie skończyła się. Znowu obudziły mnie o wschodzie słońca, ale zasnęłam jeszcze raz i wstałam około g. 8mej. Z żalem stwierdziłam, że gołębie zniszczyły miętę w dużej doniczce, którą widocznie potraktowały jak wygodne gniazdo. Oleńka była dziś ze swą przyjaciółką na Powązkach. Położyła świeże kwiaty na grobie Jerzyka, a także odwiedziła grób swego Taty. Jutro rano do mnie przyjedzie z czego się bardzo cieszę. Ból kręgosłupa nie ustępuje, ale staram się być dzielna. Popołudniu nakryłam ładnie stół zaparzyłam świeżą kawę i herbatę, obrałam i zasypałam cukrem truskawki i pokroiłam ciasto. Zosia, Władzia i Marysia przyszły punktualnie o g. 16. Przez dwie godziny, przy podwieczorku omawiałyśmy sprawę naszego stowarzyszenia, szczególnie „Warsztaty Freinetowskie” w Gnieźnie od 4 - 10 lipca, udział w RIDEF w Szwecji i sposoby zdobycia pieniędzy. Zosia jest wspaniałą organizatorką! Potem odwiedziła mnie Bożena z Piotrusiem i Joasią oraz Anią. Wszystkie mają wspaniałe świadectwa! Przynieśli mi kwiaty i czekoladki.

NIEDZIELA 26 CZERWIEC

W południe zadzwoniliśmy do Danusi

Upalny dzień letni Temp. prawie 30°

Po Mszy świętej radiowej oglądałam film niedzielny „Domek na Prerii”. W połowie filmu przyjechała Oleńka z befsztykami, truskawkami i taśmami, które jej pożyczyłam do przegrania. Zaraz po filmie poszliśmy na spacer, posiedziałyśmy na ławce za teatrem wygrzewając się na słoneczku. Po powrocie do domu Oleńka zajęła się obiadem, a ja odpoczywałam jak jakaś królowna! Posiłek był doskonały: befsztyki, młode kartofle, sałata z dodatkiem pomidora, ogórka i zielonych przypraw. Również umycie naczyń wykonała dziś Oleńka. Po obiedzie przeczytałam jej kilka stron z mego dziennika, a potem przewiesiła mi obrazki w moim pokoju. Przed g. 18 poszła na Mszę świętą, w chwili jej powrotu zadzwoniła Danusia, chciałyby, żebyśmy przyjechały do niej w końcu lipca (ja z Polski, a Oleńka z Rzymu). W połowie sierpnia ja pojechała bym do Marie Paule, a potem razem z Danusią do W-wy. We wrześniu już same dziewczyny pojechały by na 10 dni do Zakopanego. Pomysł jest wspaniały, ale musimy zastanowić się obie z Oleńką czy zdołamy go sfinansować. Oleńka zbierze w tym tygodniu wszystkie informacje dot. kosztów i w przyszłą niedzielę odpowiemy Danusi tak, albo nie.

PONIEDZIAŁEK 27 CZERWIEC

Znowu upalny dzień.

Temp. w słońcu 36° w cieniu około 30°.

Porannych porządkach wyszłam na krótki spacer. Na poczcie zapłaciłam za drugie półrocze opłatę skrytki poczty. Dotychczasową cenę 10 000 zł miesięcznie podniesiono od 1 lipca na 30 000 zł, czyli podwyżka jest 200%owa! W drodze powrotnej odczuwałam tak silny ból kręgosłupa (lewa strona biodra), że z najwyższym trudem pokonałam 1 piętro. Zażyłam środek przeciw bólowy, rozebrałam już zasłane łóżko i wykonując możliwie najostrożniejsze ruchy położyłam się i zasnęłam na blisko półtora godziny. Oleńka zadzwoniła wesoła jak ptaszek. W jej pracowni na strychu jest jeszcze cieplej niż u mnie. Ale obie wolimy upał od mrozu, więc nie narzekamy. Anne dostarczyła Oleńce paczuszkę od Danusi z lekami dla mnie. Był w niej też melon i Oleńka chciała z nim Nawet do mnie przyjechać, ale odradziłam jej to i zaproponowałam, żeby zjadły ten smakołyk z Teresą na moje zdrowie. Robert

przyszedł z p. Różą i założył nowy spust w WC. Wielka ulga! Późnym wieczorem zadzwoniłam do Oleńki. Były razem z Teresą w ADMie. Na konkurs o lokal koło pracowni Oleńki jest oprócz Teresy tylko jedno podanie. Rozstrzygnięcie konkursu będzie około 15 lipca.

WTOREK 28 CZERWIEC

Taka sama pogoda jak wczoraj.

Dużo słońca, Temp. ok. 30°

W „wiadomościach południowych” była informacja o wielkiej powodzi w południowej Francji na Lazurowym Wybrzeżu. Wielkie szkody w Cannes i Nicei. Ludność schroniła się na dachach i ewakuacja odbywała się z pomocą helikopterów. Nie miałam odwagi, aby wyjść na spacer, chociażby na pocztę. Ból kręgosłupa trochę się uspokoił pod wpływem Neurofenu, ale boję się nawrotu. Oleńka zatelefonowała rano. Ma wiele interesujących planów na najbliższe dni. Myślę, że spotkamy się dopiero w niedzielę. Regina Chorn przysłała mi zaproszenie na „Krajowe Spotkanie Stowarzyszenia Animatorów Pedagogiki Freineta” (zgłosiło się za 110 osób) w Gnieźnie. 4 – 8 VII 94. Bardzo żałuję, że nie mogę tam pojechać, ale wyślę im list z życzeniami i tekst na temat „Swobodne teksty jako przeciwieństwo lansowanej przez pedagogów wiedeńskich”. Jutro przygotuję ten tekst, a w piątek, gdy przyjdzie Marysia K. dam go jej, żeby zabrała do Gniezna. PIM zapowiada na jutro jeszcze większy upał, do 35°.

ŚRODA 29 CZERWIEC

Jeszcze cieplej. Temp. 33°

Dzisiaj rano było sprawdzanie kaloryferów. U mnie z żadnego nie kapało, ale u p. Czajkowej i u p. Piwowarskiej były przecieki, które szybko zostały naprawione. Cały dzisiejszy dzień poświęciłam na opracowanie tekstu, który będzie moim udziałem w Spotkaniu Gnieźnieńskim, bo niestety nie mogę tam pojechać. Jako temat obrałam „Udział nauczyciela w swobodnej ekspresji słownej dziecka”. Jutro skończę tę pracę i napiszę jeszcze list do zebranych w Gnieźnie Freinetowców. W tym liście zachęcę moich przyjaciół do

częstego korzystania ze „źródeł” i wskażę kilka rozdziałów szczeg. aktualnych np. „Wychowanie przez pracę”. Zadzwoiła Ewa Perz, nareszcie wolna i zadowolona ze swej pracy. Przyjedzie do mnie w piątek razem z Władzią i Marysią. Wieczorem zatelefonowała Oleńka. Miała znowu, po mimo upału bardzo ruchliwy dzień, a potem były jeszcze z Teresą w teatrze przy ul. Szwedzkiej: „Do Damaszku” Strindberga. Przedstawienie trwało 4 godziny i zdaniem Oleńki było przepiękne.

CZWARTEK 30 CZERWIEC

Rano burza i wielka ulewa.

Powietrze się trochę odświeżyło. Temp. 26°

Przepisywałam dziś przez całe przedpołudnie mój referat na Zjazd St. Freineta. Został mi jeszcze do napisania list z życzeniami. W przerwach słuchałam obrad Sejmu. Siedem godzin! Trwała debata nad ratyfikacją Konkordatu ze Stolicą Apostolską. Ja, wysłuchałam tylko kilku przemówień, które wydały mi się mądre i rzeczowe: Ministerstwo Spraw Zagr. Andrzeja Olechowskiego i przewodn. Unii Wolności Tadeusza Mazowieckiego. SLD pragnęłoby za wszelką cenę odwlec ratyfikacją, aż do uchwalenia nowej Konstytucji RP! Obradom przysłuchiwał się Lech Wałęsa. Po południu odwiedziła mnie Lidka i trochę sobie pogwarzyłyśmy. Zapłaciłam p. Czajkowej milion złotych za czerwiec i dałam jej pół miliona na zakupy domowe. Wieczorem zatelefonowałam do Oleńki. Sprawa budowy pomnika na grobie Jerzego jest na dobrej drodze, natomiast nadzieja na pracę z Piotrem Cieplakiem rozwiązała się. Przyjechał Kaj z Norwegii z żoną i maleńką córeczką Antoniną – Klarą.

NOTES

Prawdziwe lato zaczęło się dopiero w ostatniej dekadzie czerwca. Do 12 czerwca p. Róża uporządkowała starannie moje mieszkanie. Umyła okna i drzwi, uprała zasłony i firany, omiotła ściany i wypastowała podłogę. Wszystkie meble wróciły na miejsce. Remont c.o. nareszcie zakończy w całym budynku. Oleńka przyjeżdżała do mnie w każdą niedzielę. 19 czerwca wzięliśmy udział w wyborach samorządowych. Dwa razy rozmawialiśmy z Danusią. Mamy pomysł spędzenia razem wakacji we Francji. Danusia chciałaby, żebym obchodziła urodziny w Paryżu. 30 lipca. Oleńka jedzie ok. 20 lipca do Triestu i pragnie zobaczyć Rzym, Wenecję, Padwę i Mediolan, a potem dojechać do Danusi. Ja, jestem

zaproszona na 10 dni do Marie – Paule w Sabaudii, w drugiej połowie sierpnia. Na razie są to tylko plany, bo takie wakacje są kosztowne. Ale jak Bóg zechce, to wszystko może się spełni. Zaproszenie do Gniezna – Krajowy Zjazd Animatorów Pedagogiki C. Freineta.

PIĄTEK 1 LIPIEC

Nieco chłodniej, ale nadal piękna, słoneczna pogoda.

Temp. ok. 25°

Od samego rana obdarowano mnie życzeniami i upominkami. Najpierw przyszła p. Róża z Anią i Joasią. Wraz z życzeniami przyniosły mi wiązanek białych, podwójnych margaretek, niebieskie „kratki” do zlewozmywaka i ptasie mleczko. Po śniadaniu napisałam list do uczestników Zjazdu PSAPF w Gnieźnie. Około g. 13tej odwiedziła mnie Ewa Perz z życzeniami i kwiatkiem. Spędziłyśmy godzinkę na miłej rozmowie. Po skromnym posiłku, zabrałam się do przygotowania na przyjęcie gości (kawa, herbata, ciasto drożdżowe z truskawkami). Władzia, Marysia, Helusia i Marylka przyszły około g. 16tej z serdecznymi i szczerymi życzeniami ofiarowały mi piękny kwiat w doniczce: Spathiphyllum (skrzydlak), ptasie mleczko, bombonierkę w kształcie serca. Marylka przyniosła też lody w Kubeczkach, a Helusia truskawki ze swojej działki. Gawędziłyśmy o naszej szkole, o zbliżającym się Zjeździe w Gnieźnie o wyborach samorządowych w OTWOCKU i czas zleciał miło i wesoło do g. 18tej. Potem zadzwoniły jeszcze Teresa Śliwińska z Poznania czym się bardzo ucieszyłam i Wanda Czerwińska, która obiecała odwiedzić mnie w poniedziałek. Wieczorem, pod opieką p. Czajkowej wykąpałam się i obejrzałam w TV Panoramę. Zadzwoniła Oleńka przed wyjściem z Teresą do kina na film p.t. Fortepian. Była w biurze Air France W-wa i dowiedziała się, że 3 – miesięczny bilet lotniczy Paryż – W-wa kosztuje 9 milionów złotych. Przyjedzie jutro, albo w niedzielę.

SOBOTA 2 LIPIEC

Pogoda podobna do wczorajszej.

Temp. w południe około 26°

Wstałam wcześniej niż zwykle, bo spodziewałam się odwiedzin Księdza Proboszcza z Komunią świętą (tak mi powiedziała w czwartek pani dyżurująca przy telefonie w Parafii).

Niestety spotkał mnie zawód; Ksiądz nie przybył, a ja się trochę martwię czy nie zachorował. Około g. 11 zadzwoniłam do Oleńki, która jednak może przyjedzie dzisiaj i przenocuje. Wychodziła właśnie na spacer z panią z MSZ, która obiecała zebrać informacje jak się najtaniej urządzić we Włoszech. Jeszcze jedno imieninowe odwiedziny miałam dzisiaj. Przyszła Basia Czarlińska w ślicznej niebiesciutkiej bluzeczce: Przyniosła mi kilka smakołyków, wśród nich wedlowski torcik czekoladowy i sok z czarnej porzeczki. Bardzo lubię z nią rozmawiać, mamy jednakowe poglądy na wiele spraw. Popołudniu uprałam kołnierz u letniej sukienki i parę drobiazgów. Potem oglądałam w TV „Pełną chatę” świetną komedię z gromadą dzieci. W „Wiadomościach” zainteresowała mnie wizyta premiera Francji Baladur’a i zapowiedź wizyty Billa Clintona, prezydenta USA, 4 lipca. Natomiast bliższa mi wizyta Oleńki została odłożona do jutra, bo jest bardzo zmęczona.

NIEDZIELA 3 LIPIEC

Podobnie jak wczoraj bardzo gorąco i duszno.

Temp. na termometrze balkonowym była 43°, a w cieniu 38°

Budzik zerwał mnie o g. 730 Dzisiejsza Msza święta radiowa była dziś podporządkowana Apostolstwu Chorych. Ksiądz Podlewski, naczelny Kapelan Chorych mówił w homilii o cierpieniu, jego sensie, i wielkiej mocy wyproszenia łask dla tych za których się swoje cierpienie ofiaruje. Oleńka przyjechała około g. 11tej obładowana „smakołykami dla mamy” (sałata, ser szwajcarski, befsztyki). Przyniosła mi też paczkę od Danusi (karton Gaulvises, kawa Lavazze, Bazylię, małą puszkę mleka). Obiad przygotowała dziś Oleńka, ona też umyła naczynia. Potem położyła się na podłodze, żeby odprężyć kręgosłup, a ja przeczytałam jej z mojego dziennika dwa tygodnie z mies. czerwca i podsumowanie tego okresu. Na podwieczorek miałyśmy truskawki z lodami. Pycha! Potem Oleńka poszła na chwilę do Sujczyńskich, a następnie udała się do Kościoła na Mszę świętą. Rozmawiała z ks. proboszczem, który jej powiedział że modlił się za mnie 1 lipca podczas Mszy. Odprowadziłam ją do przystanku autobusowego. Zadzwoniła „na dobranoc”.

PONIEDZIAŁEK 4 LIPIEC

Nadal upalna, sucha pogoda.

Temp. 33°. Tylko w nocy jest nieco chłodniej.

We wczorajszym opisie dnia zapomniałam o bardzo ważnej sprawie: rozmowie telefonicznej z naszą Danusią. Oleńka powiedziała jej, że nie będzie mogła do niej przyjechać z Włoch, bo ma w sierpniu dużo pracy – dekoracje do dwóch sztuk, których premiera będzie w październiku. Danusia przyjęła tę wiadomość spokojnie, bo rozumie, że praca jest rzeczą najważniejszą, a poza tym, pogodziła się tak łatwo bo czuję się ogromnie zmęczona, bo chce sobie zrobić wakacje. Więc i ja pojedę do niej w pierwszych dniach sierpnia. Ostatecznie omówimy wszystko dopiero w piątek. Tymczasem w domu zrobiłam dzisiaj pranie wszystkiego co nosiłam podczas remontu. Wieczorem pani Czajkowa uprasowała sukienkę i bluzki. Popołudnie spędziłam z Wandą przy kawie, lodach i truskawkach. Opowiedziała mi o swej podróży do Szwajcarii. Wieczorem obejrzałam tylko „Panorama” i bardzo interesujący film sensacyjno – psychologiczny „Kaznodzieja”. Przed snem rozmawiałam chwilę z Oleńką.

WTOREK 5 LIPIEC

Pogodnie jak wczoraj upał, słońce, spiekota

Znowu zaczęłam dzień od prania, żeby „się rozruszać”. Dzisiaj ból kręgosłupa był nieco łaskawszy. Tuż po obiedzie, na który ugotowałam sobie kartofle, a do nich ostatni befsztyk z przywiezionej przez Oleńkę polędwice i sałatę – odwiedziła mnie Halusia. Przyniosła mi śliczny fiołek, wyhodowany przez nią w domu. A ja mogłam jej nareszcie wręczyć mój upominek imieninowy. Halusia nadal marzy o Meksyku, Aztekach i wspaniałych zabytkach, ale pojedzie tam dopiero jesienią. Tymczasem miała w domu remont (malowanie) i dużo czasu poświęca pracy na działce. Popołudniu przyszła Władzia, przetłumaczyłam jej list do Dietlindy, a ona zabrała mój płaszcz kąpielowy do uprania w pralce. Wieczorem w Wiadomościach usłyszałam zabawną rzecz. Strajkujący w Hucie Warszawa poprosili jako mediatora metropolitę Gdańskiego! Oleńka zatelefonowała po swoim pracowitym dniu. Dzień zakończyłam wesoło słuchając „Zemsty Nietoperza” z Wiednia z udziałem Placida Domingo.

ŚRODA 6 LIPIEC

Leciutkie ochłodzenie przez wiatr pn. zach. Temp. 26°

Pani Czajkowa uprała mi wczoraj mój wełniany szlafrok, kamizelkę i jeden sweter. Dziś rano powiesiłam je na balkonie. Zasiałam nową porcję koperku. Wieczorem przesadzę dwa kwiatki otrzymane na imieniny od koleżanek. W Sejmie toczy się debata nad nowelizacją prawa spółdzielczego (odejście od centralnego kierowania). O g. 1730 transmitowano przylot prezydenta USA, Billa Clintona z małżonką na lotnisko wojskowe. O g. 19 odbyła się uroczystość na podwórzu pałacu prezydenta RP reprezentacyjna Kompania W.P. odegrała hymny Ameryki i Polski, (Amerykanie słuchają swego hymnu z prawą ręką na sercu). Przywitanie z Korpusem dyplomatycznym, przyjęcie defilady, a potem w sali błękitnej Lech Wałęsa wygłosił przemówienie powitalne i zaczęła się narada robocza bez prasy i TV. Po „Wiadomościach” była jeszcze jedna krótka transmisja ze spotkania obu prezydentów, Clintona i Wałęsy z dziennikarzami. Prezydent USA jest bardzo ostrożny w swych wypowiedziach. Nie chce w niczym urazić prez. Rosji, Jelcyna. Rozmawiałam chwilę z Oleńką, która była na kolacji u pp. Zawadzkich, a po powrocie została w domu Marka i Teresę.

CZWARTEK 7 LIPIEC

Znowu upalny dzień od samego rana.

Temp. od 15° rano do 28°

Pani Czajkowa przyniosła mi rano zakupy, a potem pomogła przesadzić moje nowe rośliny doniczkowe. Zabrała też do uprania ręczniki, nocną koszulę, jaśki i sukienkę letnią. Jutro wyjeżdża na wakacje do Kielc, do Bożeny i prawdopodobnie zostanie tam do końca lipca. Był dziś u mnie inkasent z gazowni. Zapłaciłam za 4 miesiące 523 900 zł. Aż do obiadu zajmowałam się porządkami. Uprany wełniany szlafrok odłożyłam do kufra, co oczywiście wymagało zdjęcia i odkurzenia wszystkiego, co na nim zwykle leży. Zdjęłam też poduszki i nakrycie z tapczanu Oleńki i dołożyłam moją pierzynkę, potem wszystko ładnie przykryłam i natychmiast pokój przestał wyglądać jak graciarnia. O g. 1425 (byłam już po obiedzie) oglądałam w TV transmisję z przemówienia Billa Clintona w Sejmie, gdzie zgromadziło się Zgromadzenie Narodowe Korpus dyplomatyczny, Ministerstwo 8 Państw (Europy Środkowej, wielka ekipa polityków towarzyszących prezydentowi USA i masa dziennikarzy i reporterów Radia i TV, polskiej i amerykańskiej). Przemówienie Clintona było bardzo interesujące i pełne szczerzej sympatii dla Polski. Najbardziej podobało mi się poranne bieganie Clintona w szortach po alejach łaźni. Niestety nie towarzyszył mu w tym Wałęsa.

Późnym wieczorem zadzwoniła Oleńka. Była z Teresą i Markiem w Konstancinie, gdzie jest tężnia, przy której się wspañiale oddycha. Zrobiłam Oleńce wymówkę, że za mało o mnie dba i chyba ją uraziłam, ale niestety taka jest prawda.

PIĄTEK 8 LIPIEC

Wczesnym rankiem spadł ożywczy deszcz.

Temp. trochę niższa, około 21°

Wstałam dziś trochę później, chociaż dobrze przespałam całą noc. Pani Czajkova przyniosła mi zakupy, kupiła mi też lekarstwa. Czuję się bardzo dziwnie. Absolutnie na nic nie mam ochoty. Cały dzień zajmowałam się głupstwami – oglądaniem telewizji, układaniem pasjansów. Czuję się samotna i opuszczona, nikomu niepotrzebna – autentyczny „Weltschmerz” jak w „Cierpieniach młodego Wertera”, Goethego. Czuję ucisk w okolicy serca. Nie zdobyłam się na wyjście na spacer, tylko zrobiłam kilka oddechów na balkonie. Moja zwykła „zabawa w zadowolenie” nie odnosi dziś żadnego skutku. Pani Czajkova posprzątała mieszkanie, wytrzeпаła dywaniki, pościerała kurze w całym mieszkaniu i podlała wszystkie rośliny w domu i na balkonie. Proponowała mi kąpiel, ale nawet na to, co zazwyczaj sprawia mi dużą przyjemność nie mam dziś ochoty. Usiłowalam zadzwonić do Oleńki, ale nie było jej w domu. Ból nie ustępował. Nie mogłam zasnąć, więc oglądałam dwa filmy w NTV do g. 3ciej rana.

SOBOTA 9 LIPIEC

Dzień pochmurny, deszczowy i chłodny.

Temp. 16°, niskie ciśnienie.

Pani Czajkova przyniosła mi przedpołudniem zakupy. Wyjeżdża do Kielc popołudniu. Dałam jej pudełko ptasiego mleczka (miałam aż 2 z imienin) dla dzieciaków Ani, Joasi i Piotrusia. Czuję się troszkę lepiej. Zażywam siny proszek przeciwbólowy Catalgine, który przysłała mi ostatnio Danusia. To jest zawartość 2 aspiryn. Zatelefonowała do mnie Ewa Perz po powrocie do Gniezna. Jest zachwycona tym, co tam przeżyła. Pierwszy raz mogła odczuć na czym polega niepowtarzalny klimat przyjaźni i zapału freinetowskich spotkań. Kilka razy próbowałam dzwonić do Oleńki, ale nie było jej w domu. Około g. 18tej

ona do mnie zatelefonowała. Przyjedzie jutro przed obiadem i może nawet zanocuje. Kupiła mi dwie bawełniane podkoszulki – niebieską i granatową (dałam jej na ten zakup 200 000 zł). Zarezerwowała dla mnie miejsce w samolocie Air France na 3 sierpnia do Paryża. Jej wycieczka do Włoch przewidziana jest na ostatnią dekadę lipca. Ułożyła już sobie trasę z pomocą Eli Szańkowskiej. Bardzo pragnie, żeby jej się ta wymarzona podróż udała.

NIEDZIELA 10 LIPIEC

Znowu słonecznie i b. ciepło. W południe termometr na balkonie wskazywał blisko 40°, a w cieniu 29°

Po Mszy świętej zamierzałam oglądać „Domek na Prerii”, tymczasem okazało się, że ten serial już się skończył i zaczęto nadawać „Anię z Zielonego Wzgórza”. Oleńka przyjechała około g. 12tej i po wypiciu herbaty wyprowadziła mnie na spacer. Posiedziałyśmy na ławce, oddychając pachnącym sosnami powietrzem. Oleńka poszła na targ kupić czereśnie. Po powrocie do domu przygotowaliśmy sobie obiad, a potem zatelefonowałyśmy do Danusi, która omawiała z Oleńką różne warianty naszych wakacji. Danusia prosiła, żeby „przewalkować” wszystkie projekty do wieczora, gdy ona do nas zadzwoni. Oleńka opowiedziała mi o sprawach minionego tygodnia, o Teresie i Marku, którzy pojechali, do jego Mamy, o mającej się odbyć wystawie prac Jerzyka w galerii przy ul. Hożej, o swoim planie wycieczki włoskim szlakiem. O g. 18tej Oleńka poszła na Mszę św., a ja przygotowałam kolację. Obejrzałyśmy „Panoramę” w TV. Obie byłyśmy zmęczone, więc około g. 23ciej przygotowaliśmy sobie posłania i położyłyśmy się do snu.

PONIEDZIAŁEK 11 LIPIEC

Przy częściowym zachmurzeniu, bardzo ciepło i parno. Temp. 28°

Obudziłam się znowu zupełnie „połamana” z bólami stawów głównie kręgosłupa, ale także stawów prawej ręki. Razem z Oleńką szukałyśmy w pamięci jakiegoś lekarza, który mógłby mi pomóc. W końcu zdecydowałyśmy się pójść do p. dr Witczak i po sprawdzeniu tel., że jest w przychodni, szybko zjadłyśmy śniadanie i poszłyśmy obie do niej ok. g. 11tej. Trochę musiałyśmy poczekać. Pani doktor zbadła mnie, zmierzyła ciśnienie, obejrzała

spuchnięte nogi, wypisała mi recepty na leki i dała skierowanie na badanie moczu. Uznała też, że mogę polecieć samolotem do Francji, mimo, że jej zdaniem nie jestem w tej chwili w dobrej formie. Oleńka odprowadziła mnie do domu i poszła do apteki kupić lekarstwa (216 000 zł). Potem zjadłyśmy resztę malin zmieszanych z twarożkiem i pojechała do Warszawy. A ja powolutku uładziłam wszystko w mieszkaniu, trochę postępując i wzdychając. O g. 15tej zjadłam obiad i trochę odpoczywałam. Około g. 17tej poszłam do PKO, podjęłam z mego konta 4 000 000 zł i 300 dolarów równających się 6 750 000 zł, na mój bilet do Paryża. Hania przyszła po kolacji, pozamiatała, podlała wszystkie rośliny i obiecała przyjść do mnie przed ½ 8 rano, żeby zanieść przed pójściem do swej pracy, mój mocz do badania. Nastawiłam budzik na g. 7mą.

WTOREK 12 LIPIEC

Wielka spiekota 38°, a w słońcu ponad 40°
na balkonie. Przy ziemi 32°

Wczoraj zasnęłam dopiero o g. 130, bo mieszkańcy z pod 3ki bardzo głośno dyskutowali na balkonie. Wyszłam na mój balkon prosząc o ściszenie głosów, ale naraziłam się tylko na niegrzeczną odpowiedź i ja już wtedy nie pozostałam dłużna. Dziś też p. Czajkowa przyszła mnie przeprosić. Mimo tej „złej” nocy, wstałam o g. 7mej, aby przygotować buteleczkę z moczem, którą Hania zaniósła do przychodni idąc do pracy. Napisałam miły list do Marie Paule że z wielkim żalem muszę zrezygnować z przyjazdu do niej ze względów zdrowotnych. Dwa razy byłam dziś na dworze, rano, przed największym upałem zrobiłam zakupy w „Kalince”, a wieczorem poszłam na pocztę wysłać listy do Francji. Oleńka zatelefonowała popołudniu. Jutro przyjedzie rano po pieniądze na mój bilet do Paryża (30 lipca). U niej w pracowni jest strasznie gorąco i duszno (40°). Wiadomo: strych! Wieczorem miałam telefon od Danusi, która spodziewa się mnie 30 lipca. Chciała zadzwonić do Oleńki, ale nie ma jej w domu.

ŚRODA 13 LIPIEC

Oleńka

Jeszcze większy upał niż wczoraj, prawie 40° (przy ziemi, a w cieniu 32°)

Oleńka przyjechała bardzo wcześnie, tak że zastała mnie w szlafroku przy picu kawy. Przywiozła groszki pachnące dla mnie i dla pani doktor, do której zadzwoniła, żeby się dowiedzieć czy może przyjść. Wypiła herbatę, zjadła trochę pysznych czereśni i poszła do przychodni, prosiłam żeby zapytała czy brane przeze mnie leki przeciwbólowe (Katalgina, Neurofen) nie kolidują z pozostałymi. Po powrocie Oleńka powiedziała mi, że wynik badania moczu jest dobry, że leki mogę zażywać i że mam sobie jeszcze dopisać deprophylinę 1 t. dziennie. Kwiatki sprawiły jej przyjemność. Ponieważ Oleńka musiała szybko wrócić do Warszawy, więc zjadła tylko mały podkurek, twaróg z jagodzianką i herbatę. Omówiliśmy sprawę naszych podróży. Jutro wykupi dla mnie bilet w Air France na 30 lipca i przywiezie mi go w sobotę. Zauważyłam, że moja lodówka wymaga rozmrożenia i mycia bo bardzo słabo chłodzi. Wyniosłam więc całą zawartość do łazienki (jedyne chłodne miejsce u mnie) i wieczorem umyję ją i wszystko spowrotem do niej włożę. Małgosia przysła podlać kwiaty, a zobaczywszy otwartą lodówkę, ofiarowała swą pomoc i szybko wszystko wróciło na swoje miejsce. Przed północą zadzwoniła Oleńka. Tereska przegrała konkurs, wszyscy są zmartwieni, ale może ich czeka coś lepszego? Kto wie?

CZWARTEK 14 LIPIEC

Trwa upalne lato, niebo bezchmurne.

Temp. 34° (a na balkonie, w słońcu 44°)

Dzisiaj święto narodowe Francji. Wielka parada, defilada przy Łuku Tryumfalnym. Pierwszy raz od zakończenia II wojny światowej biorą w niej udział żołnierze niemieccy (oddziały Korpusu Unii Europejskiej). U wielu Francuzów nudzi to sprzeciw, chociaż są to wszystkie roczniki powojenne. Zatelefonowała Władzia, żeby mnie uspokoić, bo nie byłam pewna czy Hizek będzie wolny 30 lipca, aby mnie zawieźć na lotnisko. Na szczęście nie ma w tym dniu żadnych wyścigów, a również Władzia pojedzie z nami. Lubię ciepło i słońce, ale ostatnio nazbyt wielkie upały porządnie mnie zmęczyły. Puchną mi nogi, jestem słaba jak wiosenna mucha. Nawet w nocy jest tylko niewielkie ochłodzenie. Dziś up. o g. 23iej jest 20°. Zatelefonowała Oleńka, Marek i Teresa wyjechali dziś rano, ale Teresa wróci jeszcze w niedzielę i pomoże Oleńce przenieść rzeczy z sąsiedniego lokalu. Mam już bilet i rezerwację. Przywiezie mi go w sobotę. Dzisiaj ma całą gromadę gości: Anne, Marcel, Krystyna M., Grześ Kowalski i może jeszcze inni, których nie pamiętam. Michał Kwieciński, Ania, Ula, Kaj, Kasia z Franciszkiem.

PIĄTEK 15 LIPIEC

Nadał upał i duchota. O g. 9tej już było

26° w cieniu. W południe 36°

Rano zadzwoniła Oleńka. Wczorajsze przyjęcie udało się nadzwyczajnie. Tomasz spędził prawie cały czas w wannie, bawiąc się w wodzie. Wyobrażam sobie jaki musiał być upał w jej pracowni! Oleńka przyjedzie jutro rano, a wieczorem – być może – odwiedzi mnie Anne z Tomaszkiem i z nimi wróci do Warszawy. Po śniadaniu zrobiłam małe pranie, a potem naprawiłam niebieską sukienkę i skarpetki. Po południu odwiedziła mnie Władzia. Obiecałam jej napisanie listu do Karola, chrzestnego ojca Maurycego. Od śmierci Krystyny, jego żony nie odpowiada na żadne listy ani kartki. Tymczasem Maurycy wybiera się z kolegą na wycieczkę rowerową po Austrii i chętnie zobaczyłby swego ojca chrzestnego przy tej okazji. Zatelefonowałam do Ewy Perz, prosząc, żeby mnie odwiedziła. W poprzednim „telefonie” domyśliła się, że czuję się niedobrze i nie miała mi za złe, że odłożyłam jej wizytę. Wieczorem zadzwoniła Oleńka, że przyjedzie jutro jaknajwcześniej, aby uniknąć upału. U niej było o g. 17tej na termometrze zewnętrznym ponad 50°.

SOBOTA 16 LIPIEC

Anne z Tomaszem i Oleńką

Upał dziś jeszcze większy. Termometr na balkonie,

w słońcu wskazywał 44°, oczywiście w cieniu, przy ziemi, jest ok. 35°

Od samego rana było dziś niezwykle parno i upalnie. Oleńka przyjechała wcześniej. Przywiozła mi bilet lotniczy i paszport, torbę czereśni i wspaniałe jogurty, kefiry oraz 2 befsztyki. Zaraz wyszła do banku, podjąć 100 dolarów z naszego wspólnego konta walutowego, a potem jeszcze raz wyskoczyła do miasta, mimo upału i kupiła sobie lekki plecak i śpiwór, a dla domu lody. Oleńka przygotowała obiad, a ja nakryłam do stołu. Potem omówiliśmy w szczegółach jej podróż do Włoch i moją do Francji, przyczym dużo czasu zabrało nam zdecydowanie zestawu ubrań dla mnie (było przemierzanie!). Około g. 17tej przyjechali mili goście, Anne z Marcelem i Tomaszem. Pomimo upału wyglądali świeżo i ładnie. Anne miała czarną krótką sukienkę szmizjerkową i bardzo ładnie przycięte włosy,

Marcel w czerwonej podkoszulce „odmłodniał”. Tomaszek wyrósł i jest grzeczniejszy i spokojniejszy. Lody z malinami (przysmak Tomasza) bardzo nam smakowały. Oleńka poszła na chwilę do Zbyszków, a potem spakowała manatki i pojechała do W-wy, skąd do mnie zadzwoniła. Zobaczymy się za 2 tyg. w Paryżu.

NIEDZIELA 17 LIPIEC

1830 Koncert z Los Angeles

Pogoda równie upalna jak wczoraj mimo lekkiego zachmurzenia

Temp. ok. 30° w cieniu.

Wczoraj PIM zapowiadał burzę z deszczem w nocy i burzę na dzisiaj, tymczasem jest bardzo ciepło i powietrze parne, prawie nieruchome. Z trudem wstałam na głos budzika o ½ 8ej. Po śniadaniu wysłuchałam Mszy świętej z piękną homilią o „Dobrym Pasterzu”. Na obiad zrobiłam sobie racuszki z twarogu, śmietany, jajka i mąki. Zjadłam je z dodatkami malin. Zawekowałam trzy słoiki czereśni. Popołudniu poczułam się tak senna, że musiałam się położyć i zdrzemnąć. Oleńka zadzwoniła około g. 17tej. Był u niej Piotr Morawski. Przy jego pomocy przyniosła wszystkie swoje obrazy do suszarni. Trochę pracowałam nad listem Władzi do Karola, a potem oglądałam w TV wielki koncert mistrzów, trzech tenorów: Plarido Domingo, José Carreras, Luciano Pavarotti oraz Orkiestry Symfonicznej Filharmonii w Los Angeles pod dyrekcją mistrzowską Zubina Mehty. W programie najszlachetniejsze arie operowe oraz pieśni. To była dla mnie prawdziwa uczta! Oleńka zatelefonowała o północy. Ma już bilet na jutro do Torunia. Sprząta swój pokój i pakuje manatki.

PONIEDZIAŁEK 18 LIPIEC

g. 17ta Władzia

Trochę chłodniej, po porannej burzy. W południe 26°.

Burza nad ranem i krótka ulewa odświeżyły trochę powietrze, ale niestety nie na długo. W południe, a zwłaszcza później znowu powietrze się zgęściło i zrobiło się tak parno, że nie czym oddychać. W końcu udało mi się napisać dwustronnicowy list do Karola od Hizków, wiele słów musiałam sprawdzić w słowniku, bo nie byłam pewna pisowni. Przed g. 17tą zadzwoniłam do Oleńki, żeby ją pożegnać. Jest gotowa, wszystko spakowane, opieka

nad zwierzakami zapewniona. Obiecała, że jeszcze raz zadzwoni do mnie z Torunia. Potem przyszła Władzia: przetłumaczyłam jej to co napisałam w ich imieniu, a ponieważ mój tekst przypadł jej do gustu to jutro wyśle list do Wiednia. Na podwieczorek zjadłam reszty lodów, były pyszne. Wieczorem jeszcze jeden „telefon” od Oleńki. Szczęśliwie dojechała do Torunia. Niech Jej Bóg błogosławi w jej wędrówce! Małgosia przyszła wieczorem podlać Kwiaty i pozamiatać. Przesadziła fuksję do dużej doniczki. Pani Czajkowa przedłużyła sobie wakacje i objeżdża rodzinę w okolicach Kielc.

WTOREK 19 LIPIEC

g. 21 aud. w NTV „Sprawiedliwi”.

Pogoda trochę przyćmiona chmurami, ale nadal gorąco i bardzo parno. Temp. południe 26°

Rano, w audycji Edukacyjnej TWI, pokazano historyczne wejście człowieka na księżyc przed 25 laty. „Srebrna rocznica”. Było to w lipcu 1969r. pracowałam wtedy na sesji letniej Instytutu Pedagogiki Specjalnej w Warszawie. Przerwano wykłady i wszyscy zgromadziliśmy się w Auli, gdzie był największy telewizor. Pamiętam jakie ogromne wrażenie zrobił na mnie Armstrong schodzący po schodkach na powierzchnię księżyc, a potem zbierający próbki pyłu, ziemi, odłamków skał do późniejszych badań. Siedzieliśmy wszyscy jak zaczarowani... Teraz największe zainteresowanie jest zwrócone na zderzenie Komety z Jowiszem.

(Wycinek z gazety)

ŚRODA 20 LIPIEC

Trochę chłodniej rano i wieczorem,
Środek dnia upalny 26°

Zaczęłam już myśleć o ekwipunku na wakacje we Francji. Ponieważ: „od świętej Anki są zimne wieczory i poranki” chcę zabrać jedną z mych wełnianych garsonek – wybrałam jedną „ecrie”. Wyprałam ją dzisiaj i jutro wszyję do spódnicy podszewkę. Z przyjemnością obejrzałam dziś w TV film dokumentalny Macieja Drygasa: „Stan Nieważkości”. Jego przedmiotem – był Kryzys badań Kosmicznych w Rosji po upadku ZSSR. Rozmowy z

Kosmonautami i ludźmi, którzy byli poddawani eksperymentom medycznym służącym do lotów Kosmicznych. Materiały z rosyjskich archiwów kosmodromu Bajkonur. Film jest wynikiem dwuletniej pracy 37mioletniego reżysera Macieja Drygasa. Zainteresowały go losy kosmonauty Siergieja, który przez 310 dni krążył po orbicie, ponieważ Państwo, które go wysłało przestało istnieć (ZSSR). W rezultacie powstał film nie tylko o Krikaliowie. Reżyser pokazał wielu innych kosmonautów, przeprowadził z nimi rozmowy, poznał ich rodziny. Jest to w sumie film o końcu rosyjskiej kosmonautyki. Gdzie też jest teraz moja Oleńka? Co porabia Danusia? Zadzwońię do niej 26 lipca.

CZWARTEK 21 LIPIEC

Wysłać życzenia do Hanki Paszkowskiej i Hanki Olszańskiej

Noc była dość chłodna 12°

W ciągu dnia słonecznie i bardzo ciepło 26°

Zbudziłam się około 9tej. Zupełnie nie słyszałam jak Małgosia przyniosła mi chleb i mleko. Po śniadaniu zabrałam się do korespondencji. Napisałam dwa listy z życzeniami imiennymi na św. Annę. (do Hanki Paszkowskiej i Hanki Olszańskiej – Krazy), a także zaległy list do druha Leszka Dolla w Zakopanym, który w czerwcu przysłał mi broszurkę z poezjami druhnny Oleńki Małkowskiej. Chciałam je zanieść na pocztę, ale zrobiło się bardzo gorąco, więc zrezygnowałam i wyjdę wcześniej rano na trochę dłuższy spacer. Po drugim śniadaniu przygotowałam podszewkę do wszycia we wczoraj upranej wełnianej spódnicy. Szycie ręką jest jednak bardzo mozolne. Przez kilka godzin nie doprowadziłam nawet do połowy obwodu w pasie. Wieczorem słuchałam koncertu orkiestry symfonicznej z Katowic pod dyr. Maksyniuka: III i IV cz. smf. Józefa Haydna Preludium do popołudnia Fauna i Rapsodia Klaude'a Debussy i I, IV symfonia klasyczna Sergiusza Prokopiewa. Spać poszłam około północy.

PIĄTEK 22 LIPIEC

Jeszcze cieplej niż wczoraj. W południe temp. 29°

Jest już po pełni księżyca, a upały mają – podobno w/g PIMU – trwać do przyszłej środy. Zaczęły się zniwa. Niektóre zboża są tak przesuszone, że sypią się podczas koszenia.

W studniach jest coraz mniej wody. Wysłałam dziś wcześniej (przed g. 10tą) na pocztę) aby wrzucić moje listy: Otrzymałam list urodzinowy i małą paczuszkę z kawą, papierosami i czekoladą od Petera Steigera z Baden. Bardzo mnie ucieszyła ich pamięć. Potem przyszła Władzia i bardzo serdecznie sobie porozmawialiśmy. Bardzo ją lubię i cenię za jej dokładność w pracy (jest prawie perfekcjonistką), ale przede wszystkim za jej cierpliwość i łagodność. Wróciła pani Róża z wakacji, rumiana, opalona, wypoczęta. Ania też z nią przyjechała, bo stęskniła się za swą mamą. Zatelefonowała Basia Czarlińska, zamierza odwiedzić mnie w poniedziałek. Stawy ciągle jej dokuczają, a upały też ją zmęczyły. Warszawa ma kłopoty z wyborem prezydenta. Partia Wolności wysunęła Boniego jako Kandydata, bo wygrała w wyborach postkomuniści nie chcą tego uznać.

SOBOTA 23 LIPIEC

Przygotować lekarstwa do zabrania.

Pogoda podobna do wczorajszej, ale chyba jeszcze cieplej, w słońcu 33°

Rano odwiedziła mnie Basia, która też chodzi z wielkim trudem. Powiedziała mi smutną nowinę: wczoraj zmarła matka p. dr Witeczak, która chorowała na serce. Pani doktor zrobiła wszystko, co jest w granicach ludzkiej możliwości, a jednak nie udało jej się uratować matki. Ona przynajmniej już teraz spoczywa w spokoju, ale najtrudniejszy jest los tych, co zostali osamotnieni i muszą żyć dalej. Wieczorem p. Czajkowa obiecała przyjść pomóc mi w kąpeli, więc po wiadomościach chciałam sobie napuścić wody i zaczęłam oglądać film zupełnie o tym zapominając. I stała się rzecz okropna, woda się zaczęła przelewać i przybiegła p. Czajkowa z Małgosią razem z sąsiadką p. Piwowarskiej, u której już woda wylewała się przez sufit. Cztery osoby z powodu mej nieuwagi wycierały wodę z podłogi w pokoju i łazience, przepraszałam gorąco za me gapiostwo, obiecałam (i zrobię to) zapłacić ew. koszty pomalowania sufitu, ale nie wiem czy uzyskałam przebaczenie. Tak mi wstyd i żal, ale co się stało już się nie odstanie!

NIEDZIELA 24 LIPIEC

g. 9³⁰ przyjedzie po mnie Ewa Perz.

Bardzo upalnie, Temp. 36° (w słońcu 42°)

Ewa z Ryszardem przyjechali po mnie samochodem punktualnie i ja też byłam gotowa, więc zaraz przyjechaliśmy do Kościoła. Poszłam do zakrystii przywitać się z Księdzem proboszczem, który ucieszył się, że dotarłam do Kościoła. Wypowiadałam się i przyjął Komunię świętą. Modliłam się gorąco za Oleńkę i Danusię. Myślałam, że dam radę pojechać jeszcze na cmentarz, ale słońce prażyło niemiłosiernie, więc wróciliśmy do domu. Zaparzyłam świeżej kawy. Ewa położyła obrus i ustawiła filiżanki, podałam ciasto. Pogawędziłyśmy sobie serdecznie i było nam naprawdę miło. Potem przebrałam się, bo robiło się coraz goręcej. Basia zadzwoniła, żeby mi podać adres dr Witczak. Napiszę do niej jutro i złożę jej wyrazy mego współczucia z powodu śmierci jej matki. Niepokoi mnie brak kontaktu z Halinką Ż. Usiłowałam kilka razy zatelefonować do, ale nikt nie podnosi słuchawki, a wiem od Władzi, że ma u siebie Beatę z Magdusią. Może jest zepsuty telefon? Pożyczyłam Ewie Guareska „Trzódka księdza Camillo”.

PONIEDZIAŁEK 25 LIPIEC

Pranie letnich sukienek.

Upalnie, sucho, duszno. Temp. 36°

Dzisiaj wstałam trochę później i miałam trudność z „rozzurzeniem się”, ale mimo to wykonałam zaplanowane zadania. Przede wszystkim napisałam list korespondencyjny do p. dr Witczak z powodu śmierci matki. Zrobiłam spore pranie: 2 dwuczęściowe sukienki, 1 spódnicę letnią, 2 podkoszulki, 2 p. majtek, 1 bluzkę i 1 nocną koszulę. Oczywiście robiłam to częściowo, z przerwą na kawę. Wszystko wyszło do wieczora i p. Czajkowska mogła zrobić prasowanie. Przygotowałam spis lekarstw do zabrania na wakacje. Po południu około g. 17tej odwiedziła mnie Marysia Kościuszko i opowiedziała mi szczegółowo o spotkaniu freinetowskim w Gnieźnie. Tym razem były również dzieci matek z naszego Ruchu, a także studenci w WSP w Bydgoszczy. Wszystkie Warsztaty były bardzo interesujące, była piękna wystawa, wieczór przyjaźni z przysmakami regionalnymi. Najlepiej spisały się Kujawianki, które przygotowały żurek i „golce” (kluski z surowych kartofli z twarogiem).

WTOREK 26 LIPIEC

W PKO podjąć pieniądze, FF

Zwolnić blokadę od 5 IX.

Opłacić ubezpieczenie mieszkań w PZU.

Imieniny Danusi. – Telefon –

Bardzo wielki upał 38°

Wszystko zgodnie z planem! Rano, ok. g. 9tej poszłam do PKO. Załatwiłam 2 sprawy: 1) zwolnienie blokady na moim koncie 5 września, 2) podjęłam z konta walutowego 3 tysiące FF, żeby mieć na opłaty taksówek, lekarze, lekarstw i w ten sposób odciążyć Danusię. Byłam też w PZU zgłosić szkodę zrobioną p. Piwowarskiej przez zalanie. Jestem ubezpieczona od odpowiedzialności cywilnej. Dostałam formularz do wypełnienia, a jutro przyjedzie agentka PZU i ubezpieczy mnie na następny rok. Po powrocie do domu zatelefonowałam do Danusi z życzeniami imiennymi. Od Oleńki nie mamy wiadomości. Potem przygotowałam zestaw leków i spakowałam je. Przy okazji znalazłam mój stary wachlarz, używałam go podczas pobytu na RIDEF w Hiszpanii. Kupiłam upominek dla Ani, córki Małgosi (komplet: grzebień, 2 szczotki i lusterko) a dla Hani długopis z wkładami, który kupiła Oleńka i zapomniała o nim, był na dnie mego koszyczka. Zaszłam do nich około g. 18ej. Solenizantki ucieszyły się obie z upominków. Zostałam poczęstowana doskonałym sernikiem z galaretką i wytrawnym winem.

ŚRODA 27 LIPIEC

Agentka PZU (p. Hania) g.16ta

Napisać list do Petera Steigera

Upał trwa nadal, ani kropli deszczu. Temp. 36° w cieniu.

Bardzo źle spałam tej nocy. Było gorąco i duszno, w dodatku gdzieś w bliskiej okolicy ktoś kuł, albo w kamieniu, albo w metalu. Kucie to było z dłuższymi przerwami, ale budziło niepokój. Wstawałam kilka razy, wychodziłam na balkon, ale nie mogłam tych odgłosów zlokalizować. Zasnęła dopiero ok. g. 2iej. Rano obudziłam się o 9tej, niewyspana i zmęczona, ale po śniadaniu z dobrą kawą zajęłam się bieżącymi sprawami. Prawie dwie godziny zabrała mi pielęgnacja stóp, którym upały najbardziej dają się we znaki. Potem wypełniłam „długaśny” formularz do PZU w sprawie odszkodowania dla p. Piwowarskiej za zalanie jej mieszkania. Po południu przysła agentka PZU, sprawdziła mój wypełniony wniosek i wypisała mi polisę ubezpieczeniową na rok następny (300 000 zł). Po południu wybierałam

rzeczy do zabrania do Paryża, a przy okazji uporządkowałam zawartość bieliźniarki. Zatelefonowała Halusia. Cały dzień siedzą na balkonie, a około 18tej jadą na działkę i wracają dopiero o 21ej. Pani Czajkowa przyszła podlać kwiaty na balkonie. Moja pelargonie pięknie kwitną mimo upału.

CZWARTEK 28 LIPIEC

Poczta, upoważnienie dla p. Czajkowej
odłożyć radia i drobiazgi. Trwa suchy upał.
Temp. 38° w cieniu. W Bałtyku woda 22°

Rano, po śniadaniu wyszłam na krótki spacer. Było to po g. 9tej, a już słońce mocno grzało. Powietrze jest zupełnie nieruchome – w domu posługuję się co dzień nawilżaczem, albo wiatraczkiem, uchylam też drzwi na klatkę schodową (łańcuch) żeby stworzyć nieco przewiewu. Na zachodzie, w Anglii, Francji, Danii są burze, padają deszcze. Podobno ten front zbliża się do nas. Na razie jest wielki deficyt wilgotności i w kilku województwach racjonuje się wodę. Nie mogę przestać myśleć o tych okropnościach, jakie dzieją się w Afryce, w Rwandze. Co minuta ginie człowiek. Głód, cholera, brak wody i leków. W Bośni też nie ustają walki. Wszędzie przemoc i śmierć niewinnych ludzi! Rozmawiałyśmy dziś o tych sprawach z Lidką, która mnie odwiedziła. Zbliża się o g. 22ga, a nadal jest gorąco. Żałuję, że nie zmieniłam mej wanny na brodzik. Mogłabym łatwo brać prysznic, zamiast wycierać się mokrym ręcznikiem dla ochłody. Wszystkie rzeczy do zabrania mam ułożone na tapczanie. Jutro Władzia obiecała mi pomoc o pakowaniu.

PIĄTEK 29 LIPIEC

Pakowanie. Pieniądze dla p. Czajkowej. Kluczyk
od skrytki poczt. Taka sama upalna pogoda jak wczoraj.

Wczoraj około g. 23ciej zadzwoniła Danusia. Przygotowuje nam z miłością wakacje w domku Simone. Rozmawiała z Oleńką telef., z Rzymu. Jest zadowolona i prosiła, żebyśmy zadzwoniła do Tereski do pracowni. Zrobiłam ro niezwłocznie i dowiedziałam się, że jest już Marek, zwierzątka mimo upału są zdrowe i wesołe. Teresa zostawia teraz gospodarstwo Uli. Zapisła 2 ważne telefony z Austrii i USA (dotyczą prac Jerzyka). Dzisiaj miałam kilka

telefonów z życzeniami urodzinowymi, Basia Czarlińska, Krasa, Regina Ch. z Gniezna, Ewa Perz i Halusia Żebrowska. Z panią Czajkową omówiłam wszystkie sprawy domowe i dałam jej 1 500 000 zł milion dla niej za lipiec i sierpień, a 500 000 zł na opłac. gazu i energii. Po południu przyszła Władzia i najpierw poszliśmy do pawilonów, bo chciałam sobie kupić płócienny żakiet, ale spacer mi się przydał, choć żakietu nie znalazłyśmy. Potem Władzia pomogła mi w pakowaniu wózka podróżnego. Jutro przyjadą po mnie z Hizkiem o g. 10tej. Pani Róża pomogła mi w kąpeli. Potem zadzwoniłam do Danusi; była u niej Anne i jadły razem sałatę. Czuję się bardzo zmęczona, a mimo to nie chce mi się spać.

SOBOTA 30 LIPIEC

PARIS

Odlot do Paryża g. 12⁰⁵ (z OTWOCKA g. 10ta)

Upał, trwa nadal 34° w Polsce, w Paryżu g. 14ta 28°.

O g. 10tej przyjechali po mnie Hizek z Władzią i bez przeszkód dojechaliśmy na lotnisko. Stanowisko Lot – Air France było już otwarte, więc nadałam bagaż i otrzymałam kartę lotu. Stuart z Air France przyjechał z wózkiem – zostało nam jeszcze 20 minut na pogawękę i pożegnanie, bo mój opiekun musiał jeszcze coś załatwić. W drodze do samolotu zatrzymaliśmy się przed sklepem bezcłowym, gdzie kupiłam dla Danusi „Żubrówkę” i „Jarzębiak”. W samolocie przyjął mnie francuski stuart bardzo miły, zaprowadził na miejsce, przyniósł mi poduszkę i kocyk. Samolot nie był bardzo przepełniony, jako sąsiadkę miałam młodą studentkę o podwójnym obywatelstwie, Hilène Sobiepanek. Mieszka z rodzicami we Francji i studiuje Prawo, wracała z wakacji w Polsce u rodziny. Podczas rozwożenia posiłku, poprosiłam jako napój szampan, a gdy mi powiedziano, że trzeba dopłacić 33 FF powiedziałam że to moje urodziny i ten sam miły stuart, chyba szef, podał mi buteleczkę z życzeniami, a przy wyjściu z samolotu przyniósł mi jeszcze jedną opakowaną i malutki kocyk jako podarek Air France. W Paryżu, zajętałam na fotelu do Sali bagażu. Za szybą zobaczyłam Danusię. Nadszedł Silvain, przywitał się i powiedział, że kończy służbę i zawiezie nas do domu. Usiadłyśmy z Danusią w barze, wypiliśmy kawę, potem Silvain zabrał nas, pod swoje mieszkanie, gdzie dosiadła Sara z maleńką Melissą i już wkrótce znaleźliśmy się pod domem Danusi. Sara oczekuje następnego dziecka, chłopca. W domu Danusi czekało na mnie moc podarków: 2 bluzki, 2 spódnice (przepiękne), kwiaty, papierosy i różne drobiazgi. Odbyło się też zapoznanie z kotkiem Griszą, który ma 4 miesiące, jest

figlarny, w miarę nędzny, przekorny, ale śliczny. Do kolacji, złożonej z kurczaka pieczonego, piłyśmy szampana „na zdrowie!”, na deser pyszne lody z czarną kawą. Było gorąco, burza nas ominęła – niestety! Tak minął szczęśliwie dzień moich urodzin.

NIEDZIELA 31 LIPIEC

PARIS

Utrzymuje się bardzo ciepła pogoda, ok. 26°.

Wstałyśmy dzisiaj dość późno. Danusia jest bardzo zmęczona wszystkimi przygotowaniami na przyjazd mój i Oleńki, na zorganizowanie nam „wakacji pod gruszą” na wsi w domku wiejskim Oleńki. Na stole stoi dzban z bukietem złotych lilii. Niestety Girsza wskoczył w sam jego środek i dużo kwiatów połamał. Jest bardzo ciekawy świata i dopóki się nie zmęczy, to penetruje każdy kącik. Ale jest śliczny, popielaty, o jakimś „ciepłym” odcieniu. Jako legowisko wybrał sobie wielką, okrągłą wanienkę, w której rośnie papirus. Zagrzebuje się wśród zielonych pędów i wydaje mu się – pewne – że jest na wsi, z której pochodzi. Popołudniu odwiedzili nas Silvain, Sara (ponad 6 miesięcy ciąży) i mała Melissa ruchliwa i wesoła jak żywe srebro. Jest podobne do babci, to zn. do Simone, ale ma śliczne niebieskie oczy. Sara z warkoczem ciemnych włosów i bardzo spokojną twarzą przypomina Madonnę. Było mi żal, że nie mogłam dziś uczestniczyć we Mszy świętej. Byłam zbyt zmęczona aby pójść do Kościoła, a nie zdążyłam jeszcze znaleźć programów radiowych. Wieczorem, po kolacji oglądałyśmy film o Van Ghogu w reżyserii Maurice Pialat.

NOTES

TV2 PARIS 31 lipca 1994 r. – Wycinek o „Van Gogh”

PONIEDZIAŁEK 1 SIERPIEŃ

PARIS

Nieco chłodniej, niebo częściowo zachmurzone. T. 24°

Rano, zaraz po śniadaniu Danusia poszła na rynek po morele i zaczęłyśmy smażyć konfitury do obiadu były już w 12 słoikach. Tym razem główną pracę wykonała Danusia, a ja

tylko wypisałam nalepki „MORELE 1994”. W międzyczasie wykapałam się, a pracowita Danka uszyła pokrowiec na materac do Oleńki. Po południu pojechaliśmy z Danusią doktora Bonnet. Zważył mnie, osłuchał, zmierzył ciśnienie 16/9, puls 78, waga 63 kg. Potem powtykał na różne miejsca szpilki w tym dwie na bolący mnie od dawna staw kciuka u prawej ręki (to było jedyne bolesne ukłucie). Powiedział Danusi i mnie, że jestem w niezłej formie ogólnej, ale chciałby, abym dokładnie przebadala cały układ moczowy (nerki, pęcherz). Mam przyjść do niego jeszcze raz pod koniec sierpnia. Do domu wróciliśmy autobusem 10 z przerwą na zakupy w magazynie zdrowej żywności „La vie claire”. Wieczorem, podczas gdy Danusia przygotowywała nam kolację, oglądałam „Wiadomości” w TV2, spodziewając się, że będzie coś o 50tej rocznicy powstania warszawskiego, ale była tylko krótka relacja z fotografią prezyd. Niemiec Herzoga, który przeprosił naród polski za krzywdy wyrządzone przez Hitlera.

WTOREK 2 SIERPIEŃ

Utrzymuje się upał. Temp. ok. 30°

Danusia wstała wcześniej i poszła na rynek po owoce i sałatę. O g. 9³⁰ pojechała na Garre de Lyon po Oleńkę. Przyjechały po g. 11tej Oleńka radosna, pełna włoskich wrażeń, zadowolona i zdrowa. Znowu jesteśmy wszystkie trzy w Paryżu, a pod koniec tygodnia pojedziemy na wieś. Rozpakowywanie, oglądanie reprodukcji wielkich mistrzów, podziwianie przeróżnych smakołyków. Obie z Danusią dostałyśmy wspaniałą kawę, kupioną w Tazza d'Oro w Rzymie. Ja otrzymałam paciorki z Wenecji. Nasz kotek Grisza bardzo się Oleńce spodobał i z miejsca się z nią zaprzyjaźnił. Po kąpieli i wspólnym posiłku (melon, szynka, ser włoski, kaw, figi, lody) moje panny wybrały się do miasta, a ja w tym czasie wykończyłam, uszyty przed Danusią pokrowiec, na którym Oleńka będzie dziś spała. Zdążyłam też umyć sałatę, zaparzyć kawę i nakryć do stołu na wieczorny posiłek. Miałyśmy pyszne befsztyki, sałatę, sery, a na deser owoce. Potem Danusia długo męczyła się nad skróceniem wentylatora do mieszkania Sary. Bardzo trudne zadanie cięcie i borowanie twardej stali, a my, obie z Oleńką wyszłyśmy na spacer. Mały skwerek przy bld. StMartin został pięknie odnowiony. Rośnie tam kilka wielkich platanów i można odetchnąć nieco świeżym powietrzem.

ŚRODA 3 SIERPIEŃ

Taki sam upał jak wczoraj, ale jeszcze większa duchota 31°

Wstałyśmy około g. 8³⁰. Po śniadaniu złożonym z płatków różnych zbóż, kilku orzechów i pokrojonej nektarynki zalanych mlekiem sojowym oraz na deser filiżanka czarnej kawy – dziewczyny ubrały się i poszły do miasta. Danusia miała prześwietlenie ręki zalecane przez doktora Bonnet, a Oleńka poszła do Centre Pompidu, które było dziś niestety zamknięte. Poszła więc do muzeum Art. et Métier, gdzie był otwarty tylko jeden dział zegarów, które sobie obejrzała. W czasie ich nieobecności zacerowałam Oleńce, jej ulubioną, starą podkoszulkę. Na obiad jadłyśmy „insalata caprese (z Capri) sałatka z moccarelli (rodz. białego sera) pomidory, oliwa, ocet winny, pieprz, sól. Świetne danie do czerwonego wina. Potem owoce, lody i kawa. Po południu Danusia z Oleńką odbyły długi spacer. Były w Ogrodzie Luksemburskim, na kawie z ciastkami w kawiarni, w kościele St. Germain – des – Prés, gdzie znajduje się piękna rzeźba Matki Boskiej Pocieszycielki, a także sarkofag naszego króla Jana Kazimierza, w którym spoczywa jego serce. Potem poszły pobrzeżem Sekwany i oglądały kwiaty, zwierzątka i ptaki. Po powrocie do domu zjadłyśmy razem wysmienitą kolację i poszłyśmy spać.

CZWARTEK 4 SIERPIEŃ

Przed wieczorem i wczesnym popołudniem

upał: 35°. Około g. 18tej, krótka burza z intensywną ulewą.

Po śniadaniu wyruszyłyśmy na wycieczkę do Ogrodu Luksemburskiego – autobusem 38 z przed merostwa. Wielką radość sprawiły nam przepiękne klomby kwiatów różnorodnych w stylu angielskim. Chodziłyśmy alejkami; słuchałyśmy świergotu ptaków siedząc na metalowych krzesłach pod dorodnymi kasztanami. Oleńka przyniosła nam z pobliskiej cukierni po ciastku czekoladowym „Opéra”. Potem Oleńka udała się do Centre Pompidou, a my z Danusią wróciłyśmy do domu. Czuję się szczęśliwa, ale bardzo zmęczona. Pysznic i krótki odpoczynek przywróciły mi siły. Tymczasem Danusia przygotowała obiad (fasolka na parze, jajecznica, lody). Wróciła Oleńka, znowu nie udało jej się wejść do Bedubowy, bo były tłumy turystów. Popołudniu moje panny córki poszły najpierw na wystawę Ekspresjonistów,

a potem do kina na film „La reine Margot” w reżyserii Petriceucheraux, a ja zostałam w domu z Kotkiem, który smacznie spał w swoim papirusowym gnieździe. Czytałam Teleramę, odbierałam telefony. Około g. 18tej krótka burza i ulewny deszcz odświeżyły trochę powietrze. Odwiedził mnie Silvain, zabrał swój wentylator skrócony przez Danusię i obiecał przynieść jutro ramę do bagażu na dachu auta. Anne zadzwoniła, żeby mi powiedzieć, że w TV w Kanale 5tym będzie film Marcela i inny film związany ze stanem wojennym w Polsce. Obiecała zatelefonować po g. 12tej, gdy Danusia z Oleńką wrócę do domu. Niestety nie udało mi się obejrzeć filmu Marcela, a ten drugi na który trafiłam był jakiś nieprawdziwy.

PIĄTEK 5 SIERPIEŃ

Podróż samochodem do Les Haies (Loize)

Jeszcze jeden bardzo upalny dzień.

Temp. powyżej 30°

Przyjechała Anne z Tomaszkiem i postanowiły, że pojedziemy na wieś jeszcze dzisiaj popołudniu. Tymczasem musiała załatwić kilka spraw w mieście, więc Tomcio został u nas. Oleńka poszła (po raz trzeci) obejrzeć wystawę malarską Boydes’a i jeszcze inne wystawy w Centre Pompidon. My, z Danusią zaczęłyśmy robić paczki, napełniać torby, koszyki. Miałyśmy nadzieję, że uda się umieścić na dachu samochodu rzeczy największe (w pudłach) parasol ogrodowy i moskiterę (baldachim gazowy) nad moje łóżko. Niestety szyny z samochodu Sary nie pasowały na auto Anny. Nadzwyczaj zręcznie i mozolnie wszystko zostało załadowane do środka samochodu i Danusia, Oleńka z Tomaszem i kotem na tylnym siedzeniu, na przednim najważniejsza osoba: kierowca Anne i ja. Wyruszyłyśmy z Bożą panną o g. 18⁴⁵. Najdłużej trwało wydostanie się z Paryża, ale później droga była bardzo piękna. Mijaliśmy ogromne tereny równiny, urozmaicone polami, lasami, małymi wioskami, miasteczkami. Słońce chyliło się ku zachodowi i w którymś momencie znalazło się pod ciężkimi chmurami deszczowymi i wypłynęło spod nich jak wielka czerwona kula, która tryumfalnie dotarła do końca horyzontu i zniknęła. Szybko zapadła ciemność. Zmęczony kotek miałał w swym pudełku, a nasz dzielny kierowca – Anne starała się, abyśmy jak najszybciej i najbezpieczniej dojechali na miejsce. W końcu dojechaliśmy do domku Simone, wszystkie bagaże zostały wniesione do środka, główna izba została w mgnieniu oka zamieniona na „dortoi”, przekąska, mycie, układanie do snu i około północy zapanowała błoga cisza nocna.

SOBOTA 6 SIERPIEŃ

L' Atze aux Poulains (Les Haies)

Piękna pogoda przez cały dzień. Temp. ok. 26°

Spałam świetnie w pokoiku przylegającym do dość obszernej izby – Jadalniokuchni, gdzie na rozłożonych na podłodze materacach spały Danusia, Anne i Oleńka. Tomaszek ma łóżko Domek, który Simone kupiła dla swych wnucząt. Jest już częściowo odrestaurowany, nowy dach, łazienkę, ubikację, lodówkę, kuchenkę elektryczną. W kuchni są już półki i szafki. W jadalni jest długi, ponad dwumetrowy stół, krzesła, 2 fotele, telefon, a przed domem, na murawie okrągły stół rozkładany i kilka foteli wiklinowych. Śniadanie jadłyśmy na dworze, potem Anne pojechała z Danusią i Oleńką na targ, zaopatrzyć naszą spiżarnię. Niestety nie ma żadnych publicznych środków lokomocji. Również ze stacji kolejowej w Vendôme nie kursuje żaden autobus. Simone nie ma samochodu, więc Danusia radzi jej, aby sobie kupiła małą bryczkę i osiołka. Po obiedzie pojechaliśmy na wycieczkę do dworu „La Possomière” w Contuvre – sur Loiz, gdzie urodził się Pierre de Rousard, 11 września 1524 r. największy poeta francuskiego renesansu, przywódca „Plejady”. Porównać go można z naszym Janem Kochanowskim. W drodze powrotnej zatrzymaliśmy się w Muzeum Sztuki rzemiosła (ceramika, kapelusze). Tomaszek bawił się wodą przy fontannie. Ania jest wspaniałym kierowcą, prowadzi samochód pewną ręką i z gracją. Kolację jedliśmy przed domem. Nasza radość i dobre samopoczucie zostało zakłócone ukąszeniami autów (mały pajęczak). Danusia, Anne i ja drapałyśmy się, nacierały ortemitol. Tylko Oleńka i Tomcio zostali oszczędzeni.

NIEDZIELA 7 SIERPIEŃ

Nadal dużo słońca i prawie bezwietrznie.

Temp. około 30°

Po śniadaniu pojechaliśmy do Montoize, gdzie wysiadłam przed kościołem St. Lawant aby uczestniczyć we Mszy świętej. Tymczasem Danusia, Ania, Oleńka i Tomasz pojechali zwiedzić kilka interesujących kościółków średniowiecznych. Po nabożeństwie weszłam na kawę do małego hotelu – baru, gdzie poznałam niezwykle młodego człowieka, który o

własnych siłach, bez niczyjej pomocy, w dwa lata po odbyciu służby wojskowej stał się właścicielem małego hotelu. Sprzedawał kwiaty, zmywał talerze, zastępował kelnerów, pełnił służbę ważnego stróża i oszczędzając, odmawiając sobie wszelkich rozrywek zrealizował swój projekt. Pochodzi z biednej rodziny bretońskiej. Jego największym marzeniem jest zakup dużego hotelu w Carantae (Finisteze) zwróconego fasadą do zatoki Buleon. Nazywa się Bruno Guyomaze'h. Obiecałam, że napiszę do niego z Warszawy. Gdy powrócił po mnie nasz samochód, pojechaliśmy zwiedzać piękną kaplicę St. Gilles z XI wieku, w której znajdują się freski romańskie z XI, XII, XIII wieku. Po południu zostałam w domu. Zatelefonowała Simone, żeby się dowiedzieć jak się czujemy w jej domu. Podziękowałam jej gorąco za gościnę. Zadzwoiła też Méte, Dunka i Anne Garcon. Obie podały mi nazwy leku na ukąszenia „aunt”. Potem była krótka, ale silna burza z ulewą. Przyjechali do nas Martine Dereine ze swym przyjacielem Georgiem i jego synkiem Josephem. Który stał się przyjacielem Tomaszka spragnionego towarzystwa rówieśnika. Kolację jedliśmy w domu, było bardzo miło i wesoło.

PONIEDZIAŁEK 8 SIERPIEŃ

L'Aitze aux Poulains

Ochłodziło się, niebo częściowo zachmurzone, silny wiatr. Temp. 20°

Młodzież, (to zn. Ania z Tomkiem, Danusia i Oleńka) wyruszyła zaraz po śniadaniu na kolejną wycieczkę, a my z kotkiem zajmowaliśmy się każdy swoimi sprawami. Przy basenie, czy przy karuzelach spotkali się z Martine z Georgiem i małym Jose, dzieci bardzo ucieszyły się z tego spotkania, więc Danusia zaprosiła do nas całe towarzystwo na posiłek „czym chata bogata, tym gościom miła”. Georges jest aktorem, miły, wesoły, śmieje się od ucha do ucha, ... cha, cha, cha! (oznaka szczerości) i ma szczególny talent do obcowania z dziećmi. Pomógł Danusi naprawić nasz parasol nad stołem przewrócony przez wicher, ale z nadmiaru siły coś złamał. Wieczorem pojechaliśmy wszyscy do Teoo na kolację do Martine, która mieszka w osadzie składającej się z mieszkań wbudowanych w pieczary skalne z małymi przybudówkami na zewnątrz. Martine jest świetnym fotografem, podarowała mi serię pocztówek ze swych fotografii takich domów w dawnych pieczarach [(TROO) Maison Troglodyte Photo Martine Dzuenne]. Trudno opisać te cudeńka. Kompozycja starożytności z nowoczesnymi urządzeniami – łazienka, lodówka, pralka, telewizja itd. Kolację jedliśmy w ogrodzie przy blasku świec. Przyszedł sąsiad, Philippe, mieszkający też w Maison

Troglodyte. Bardzo sympatyczny starszy pan. Do domu wróciliśmy dość późno i zaraz poszliśmy spać.

WTOREK 9 SIERPIEŃ

L'Aitze aux Poulains

Pożegnanie Anna

Pogoda zmienna. Wielka burza, obfity deszcz. T. około 20°

CHAPELLE SAINT – GILLES

ŚRODA 10 SIERPIEŃ

L'Aitze aux Poulains

Burza, deszcz, silny wiatr, tęcza. T. ok. 18°

Dziś spędziłyśmy większą część dnia w domu. Oleńka prała swoje łaszki, przenosiła kamienie spod wielkiego świerku, pod którym może być miłe miejsce do siedzenia. Już w poprzednich dniach zajmowała się tą sprawą, twierdząc, że lubi takie zajęcia, w których widoczny jest natychmiastowy efekt. Danusia przygotowała nam świetny posiłek, zapiekane w piecyku pomidory, kalafior ugotowany na parze i kompot ze śliwek z naszego sadu. Pozatem obie naprawiały różne rzeczy uszkodzone przez wiatr, np. zatkanie komina w moim pokoju. Dwa razy wyszły na pieszy spacer. W jednej z tych wycieczek wśród pól towarzyszył im kotek, który okazał się niezłym piechurem. Pod wieczór zajrzała do nas Méte, która przyniosła nam świeży chleb i kawałek pieczonego boczku, specjalność tutejsza. Usiadłyśmy przed domem, Danusia otworzyła butelkę białego wina i miałyśmy uroczy podwieczorek. Po kolacji każdy zrobił to, na co miał ochotę. Danusia układała pasjansa, Oleńka czytała, ja kibicowałam, a wszystko przy cichej, pięknej muzyce Radia France – Musique.

CZWARTEK 11 SIERPIEŃ

L'Aitze aux Poulains

Niebo częściowo zachmurzone, chwile słoneczne. T. ok. 20°

Ukąszenia „aõnt” przestały nam już prawie dokuczać, to też dzisiejszej nocy wyspałam się w moim „królewskim łożu z białym gazowym baldachimem”. Moje Panny córki pojechały z Méte do Montoize, zrobiły tam zakupy, które ona wracając przywiozła, a potem poszły gdzieś na pieszą wycieczkę, jako że jest to ostatni dzień wakacji Oleńki. Ja zrobiłam porządek w kuchni, wyprałam trochę bielizny i przystąpiłam do uzupełniania zapisów w mym dzienniku. W międzyczasie przyjechała Anne Garcon z bukietem kwiatów, warzywami „prosto z ogrodu” i pełnym koszykiem ciepłych ubrań dla mnie, na te dwa dni, aż Danusia przywiezie mi moje z Paryża (Skorzystałam tylko z ciepłych collants). Méte wracając z Montoize przyniosła mi zakupy zrobione przez Danusię i powiedziała, że dziewczyny poszły na pieszą wycieczkę do Lavardin, gdzie jest stary gotycki most i ruiny zamku feudalnego. Wróciły dopiero około g. 18tej zmęczone, ale zadowolone. Zrobiły 12 km pieszo, a mimo to po małej przekąsce, poszły na jeszcze jeden spacer na wzgórze, aby pożegnać zachodzące słońce. Przed wyjściem Danusia zrobiła duszoną polędwicę wieprzową i włożyła do piecyka pomidory. Ja nakryłam do stołu więc po powrocie moich Pociach zjadłyśmy posiłek słuchając muzyki Rossiniego z Bollonii.

PIĄTEK 12 SIERPIEŃ

L'Atize aux Poulains

Poranek szary, mokry. Temp. 18° później dużo słońca i 24°

Wszystkie „przyjęcia”, różne smakołyki, którymi nas częstowano, a przede wszystkim własne łakomstwo, nie wyszły mi na zdrowie. Wzdęcie, niestrawność i kurcze żołądka męczyły mnie całą noc – okazuje się, że za wszystko trzeba w życiu płacić. Danusia i Oleńka spakowały się i o g. ½ 12 przyjechała Martine, żeby je zawieść na stację w Vendôme, skąd TGV zawiezie je w ciągu godziny do Paryża. Zapewniły mi opiekę wszystkich sąsiadów, mam numery telef. przyjaciół. Jutro rano Oleńka wraca do Warszawy, a Danusia do mnie i do kotka. Na obiad ugotowałam sobie 4 małe ziemniaki, zjadłam je z odrobiną masła popijając herbatą z cytryną. Nareszcie uzupełniłam swój dziennik i mogę zacząć pisanie kartek do przyjaciół. Na razie napisałam tylko tradycyjny list do Tat3 na 15 sierpnia i kartkę do Władzi z Hizkiem, żeby podziękować za zawieszenie mnie 30 VII z OTWOCKA na Okęcie. Po południu rozjaśniło się i mogłam posiedzieć na dworze. Sąsiadka m-e Odette rozmawiała ze mną przez płotek. Poprosiłam o marchewkę i por, żeby na kolację ugotować zupę jarzynową z

ryżem. Przyniosła mi jarzyny za chwilę. Poczęstowałam ją czekoladą. Później przyjechała Anne Garcon, przywiozła Krzesła dla Simone. Oddałam jej z podziękowaniem pożyczone ubrania. Powiedziała, że może jutro pojechać na stację po Danusię. Po kolacji zadzwoniła Danusia i Oleńka. Jutro wstają o g. 6tej rano i pożegnają się przy warszawskim autobusie. Oleńka jedzie do Warszawy, a Danusia przyjedzie do mnie popołudniu.

SOBOTA 13 SIERPIEŃ

L'Aitze aux Poulains

Poranek zamglony, ale około g. 10ej rozjaśnienie i temp. 24°

Noc spokojna, kotek spał w dużym pokoju i był grzeczny. Rano zadzwoniła sąsiadka, żeby się dowiedzieć jak się czuję (oczywiście, to Danusia ich o to poprosiła). Przyjaciółki Danusi - Anne i Méte też do mnie telefonowały i pytały jak się czuję i czy mi czego nie potrzeba. Danusia zadzwoniła po powrocie z Porte Vilette, skąd odjeżdżała Oleńka. Do 2giej w nocy pakowały manatki, a wstały o 6tej czyli spały zaledwie 4 godziny! Po śniadaniu i posprzątaniu mego pokoju, usiadłam z kotkiem wygodnie przed domem i czytam powieść kryminalną, znaną w koszyku Simone. Trochę słuchałam radia France Musique – koncert Szymanowskiego. Danusia przyjechała około g. 15tej bardzo zmęczona i zmartwiona złymi warunkami 24 – godzinnej podróży Oleńki autobusem do Warszawy. Potem, podczas gdy Danusia odpoczywała, ja skończyłam lekturę „kryminału”, a o g. 18tej przyjechała Anne G. i zabrała nas do swojego domu wiejskiego w Terray. Na powitanie wybiegły nam dwa wspaniałe koty Totos i Praline. Dom Anne G. zrobił na mnie wielkie wrażenie podobieństwem do chałupy w Las Mariane, gdzie mieszkaliśmy przez kilka szczęśliwych miesięcy w r. 1945 Ksan, ja i nasze dwie małe córki. Podobny rozkład drzwi okien, takie same okiennice, w środku sięń, po jednej stronie kuchnia z kominkiem po drugiej izba mieszkalna. Anne wprowadziła niewiele zmian – na szczęście – było cudownie siedzieć przy kominku, snuć opowiadania o dawnych czasach i zwyczajach. Jednym słowem był to czarowny wieczór.

NIEDZIELA 14 SIERPIEŃ

L'Aitze aux Poulains

Nadal słonecznie. Ranek trochę chłodniejszy 18°

W ciągu dnia około 23°

Wstałyśmy dziś późno. Bardzo źle spałam tej nocy (pęcherz albo nerki). Śniadanie jadłyśmy na dworze. W tym czasie odwiedził nas Daniel, przyjaciel Mété, aby się pożegnać, bo jedzie na południe. Potem przyjechał Sad, mąż Anne G. i przywiózł nam opiekacz do grzanek. Miło zaczynać dzień od wizyty z „chłopcami”. Danusia zadzwoniła do Oleńki. Podróż odbyła jako – tako, cieszy się domem z kotkiem i ptaszkami. Wszystko zastała zadbane. Urszulka zajmowała się wszystkim wspaniale. Potem Danusia wykąpała mnie pod prysznicem, umyła mi włosy; ubrałam się; Mété przywiozła nam świeży chleb. Obiecała, że jutro przyjedzie po nas przed g. 10tą i zabierze do Montoir, gdzie będę mogła być na Mszy świętej w Kościele St. Laurent. Zadzwoniła Simone i dość długo rozmawiała z Danusią, ciekawa jak nam się w jej domku żyje. Ja zamieniłam z nią tylko kilka zdań, aby gorąco podziękować za umożliwienie nam uroczych wakacji. Po drugim śniadaniu o g. 16tej! układałyśmy pasjansa, później dość długo byłyśmy przed domem. Pierwszy raz odbyłam pieszy spacer poza domem. Szłyśmy z Danusią drogą wijącą się między pięknymi drzewami, żywopłotami; Danusia znalazła wielkie krzewy jeżyn tuż za naszym domem, żałowała że nie ma z nami Oleńki. Po kolacji ułożyłyśmy jeszcze pasjansa, potem Danusia zadzwoniła do Warszawy i rozmawiała z Oleńką, która już zdążyła zrobić wielkie pranie i sprzątanie po kolejnych sublokatorkach opiekujących się jej „zwierzyńcem”. Wreszcie poszłyśmy spać około g. 11tej.

PONIEDZIAŁEK 15 SIERPIEŃ

L’Aitze aux Poulains

Mété, przed. g. 10tą

Piękna słoneczna pogoda +25° (w słońcu)

Święto Wniebowzięcia Matki Bożej

Obie z Danusią obudziłyśmy się około g.8mej. Po śniadaniu pojechałyśmy do Montoize. W Kościele St. Lewrent odbywało się uroczyste nabożeństwo ku czci Matki Bożej. Kościół był wypełniony po brzegi. We Mszy świętej brały udział zespoły z czterech kontynentów, które przybyły na międzynarodowy festiwal folklorystyczny. Największą grupę stanowili Ukraińcy, którzy przybyli z Kijowa 3 autobusami (chór, tancerze, dzieci tańczące). Ich przewodnik przypominający duńskiego kozaka ze zwisającymi wąsami, przez 40 lat żył

we Francji i wrócił na Ukrainę dopiero, gdy odzyskała niepodległość. W swych pięknych haftowanych czerwona włóczką strojach prezentowali się wspaniale i budzili ogólny zachwyt. W Kościele cała grupa ukraińska siedziała na taboretach za ołtarzem. Po lewej stronie ołtarza stali ze swymi instrumentami przedstawiciele pd. Afryki z nagimi torsami. Po prawej był zespół śpiewaków z Argentyny, z kilku muzykantami. Obok byli tancerze z Dżagistan, republiki kaukaskiej. Msza miała charakter ekumeniczny. Celebrant, młody ksiądz z Argentyny, zachęcał aby każdy modlił się w swoim języku. Podczas Mszy św. Ukraiński chór śpiewał pieśń wstępną, Argentyńczycy z małymi gitarami zaśpiewali Głozia i Agnes, Dei z Missa Czeola. Po skończonej Mszy św. chór Ukrainy wystąpił przed ołtarz i dał koncert kilku pieśni religijnych w jęz. ukraińskim. Wszystko było tak piękne i wzruszające, że spłakałam się rzewnymi łzami. Po nabożeństwie poszłam do baru – hotelu, aby przy kawie przywitać się z jego młodym właścicielem Bruno. Danusia i Méte przyjechały tam po mnie. W domu Danusia przygotowała posiłek, a Méte obiecała przyjechać do nas wieczorem na kolację. Popołudniu odbyliśmy z Danusią piękny spacer. To był mój bardzo szczęśliwy dzień. Modliłam się tak gorąco, jak tylko potrafię o łaskę zdrowia, pracy i nawrócenia dla moich dzieci.

WTOREK 16 SIERPIEŃ

L'Aitze aux Poulains

Nadal słonecznie i ciepło, tylko ranki, noce i wieczory są chłodne, zaczął padać deszcz.

Po śniadaniu Danusia kończyła, zaczęte przez Oleńkę, sprzątanie kamieni spod wysokiego świerku, gdzie pragnie umieścić stół i krzesła. Jest niestrudzona, wcześniej uprała różne serwety, ścierki i t.p. Na obiad ugotowała nam małego kurczaka z dużą ilością jarzyn, pycha! Ja spędziłam większą część dnia na dworze, pod parasolem, czytając kolejną powieść kryminalną, tym razem jednak na wyższym poziomie literackim. Fabuła rozgrywała się na dworze króla – Słońce” Ludwika XIV, Arlette Lebigre (autorka wzorowała się trochę na powieściach Dumas’a) „Meurtres ā la Courdu Roi - Soleil”. Znowu zostałam zaatakowana przez „auty” i odczuwam potworne swędzenie, mimo stosowania specjalnej maści. Popołudniu odbyłam z Danusią daleki spacer (ponad kilometr w jedną stronę) do pięknego starego kościółka św. Leonarda w Lesttaies (sąsiednia mała wioska) Wieczorem zaczęło się chmurzyć, zrobiło się chłodno, więc kolację jadliśmy w Domu, przy świecach. Potem

ułożyliśmy kilka pasjansów. W końcu, po dokonaniu wszystkich zabiegów na miejscach pogryzionych przez aouty, położyłam się spać.

ŚRODA 17 SIERPIEŃ

L'Aitze aux Poulains

Pochmurno, deszczowo i chłodno, 18°

Bardzo źle spałam tej nocy, swędzenie było trudne do wytrzymania. Wstawałam, próbowałam czytać, paliłam papierosa, znowu kładłam się, odmawiałam modlitwy, przypominałam sobie słowa poezji, piosenek, nawet „liczyłam barany”, wszystko na nic. Wreszcie nadszedł poranek, mglisty, deszczowy, bardzo chłodny. Moje kochane dziecko Danusia przyniosła mi kubek gorącej kawy, potem jednak zmobilizowałam się, nałożyłam wełnianą sukienkę na nocną koszulę, na to spódnice (co mi przypomniało „Marie – Quatre sous”). Po śniadaniu postanowiłam się rozruszać i poszłam na spacer. Tą samą drogą, co wczoraj z Danusią, ale nie do końca. Po południu Danusia pojechała do Mété po sprawunki do Montoire, a ja siedziałam w domu. Na dworze padał deszcz na przemian z mżawką, wiał chłodny wiatr i cały dzień było mi zimno, tak że Danusia włączyła nawet kaloryfer. Ona była natomiast niezwykle czynna. Przemeblowała cały, duży pokój, wyniosła duży stół z pod ściany pod świerk, gdzie poprzednio usunęła resztę kamieni (zaczęła to robić z Oleńkę) i teraz jest u nas czysto i wiele wygodniej niż poprzednio. Wieczorem czułam się tak marnie, że Danusia zagrzała mi termofor (kupiony dziś dla mnie) i w końcu umyła i wysmarowała mnie maścią przeciw aoutom położyłam się i bardzo szybko zasnęłam.

CZWARTEK 18 SIERPIEŃ

L'Aitze aux Poulains

Niespodziewanie zaświeciło dziś słońce i znowu zrobiło się ciepło. Temp. 22°

Dzięki Bogu obudziłam się prawie zdrowa. Nie mam teraz odwagi, aby chodzić po trawniku. Po śniadaniu poszłam znowu sama na spacer i tym razem udało mi się dotrzeć do jej końca, to zu, do „Les Haies”. Tymczasem Danusia dalej pracowała nad upiększeniem całej posesji Simone. Wyniosła z szopy 6 metalowych krzeseł od Anne Garcon, umyła je i ustawiła

dookoła stołu pod świerkiem. Tam układałyśmy po obiedzie pasjansa. Trochę smutku sprawiła nam wiadomość od Mété, która miała rano mały zabieg w gardle i po powrocie do domu, mimo łykania lodu krwawiła. Danusia pobiegła do niej; pojechała z nią taksówką do szpitala, gdzie musi zostać do jutra. Po kolacji wyszliśmy z Danusią na spacer w kierunku zachodzącego słońca, a w drodze powrotnej podziwialiśmy piękny księżyc, prawie w pełni. Było tak cicho i jasno, że jeszcze przez chwilę siedziałyśmy przed domem. Około g. 23ciej zatelefonowałyśmy do Oleńki. Do Gdyni jedzie dopiero w przyszły poniedziałek, żałowałyśmy, że nie mogła tu zostać z nami trochę dłużej. W Warszawie pada deszcz i jest chłodno. Oleńka zaczęła już pierwsze przygotowania do wyjazdu z Danką w Tatry.

PIĄTEK 19 SIERPIEŃ

L'Aitze aux Poulains

Poranek pochmurny i chłodny. Popołudniu powiał bardzo silny, ciepły wiatr. Temp. ponad 20°

Bardzo źle spałam tej nocy, wstawałam aż 6 razy (nadczynność nerek lub pęcherza?). Cały dzisiejszy dzień czułam się zmęczona, senna. Mimo to zrobiłam dwie pożyteczne rzeczy: umyłam naczynia po śniadaniu i uprałam swoją bieliznę i skarpetki. Danusia pojechała z naszą sąsiadką, p. Odetta z Montoire po zakupy. Po obiedzie, zrobiłam sobie ciepłą kąpiel i z przyjemnością położyłam się do łóżka na ponad godzinną sjęstę. Potem ułożyłyśmy dwa pasjansiki. (układała Danusia, a ja kibicowałam). Dalszy ciąg popołudnia spędziłam na dworze, w fotelu z kotkiem na kolanach, a „pracoholik” Danusia skończyła zdrapywanie farby z półki, przeznaczonej do jadalni i pomalowała na zielono cztery metalowe krzesła ogrodowe. Mété wróciła ze szpitala, czuje się lepiej i odpoczywa. Danusia proponowała, że może przyjść jej w czymś pomóc, ale ona woli położyć się wcześniej do łóżka. Nie mam dziś siły ani ochoty na żaden spacer i po kolacji chyba pójdę wcześniej spać.

SOBOTA 20 SIERPIEŃ

L'Aitze aux Poulains

Powrót słońca i pięknej pogody. Temp. 25° (w słońcu)

Rano, zaraz po śniadaniu przyjechała Anne Garcon ze swym bratem i bratanicą. Danusia pojechała z nimi na targ do Montoire. Ja w tym czasie umyłam naczynia po śniadaniu i zasiadłam w fotelu na dworze. Zrobiłam parę naprawek w świeżo upranej bieliźnie. Danusia wróciła z wielkim bukietem złotych słoneczników i wiązanką różnokolorowych goździków. Przywiozła też słoik miodu, świetny kozi twarożek, wątróbki drobiu i jeszcze inne rzeczy potrzebne do jej pracy. W chwilę później pojawiła się Laurence, jeszcze jedna przyjaciółka Simone i Danusi, która ma również swój domek w okolicy. Laurence jest socjologiem, pracuje w Ministerstwie sprawiedliwości. Danusia zaprosiła ją na południowy posiłek i w czasie gdy Danusia go przyrządzała, my wymieniałymy z Laurence doświadczenia z zakresu resocjalizacji dzieci niedostosowanych społecznie. Następnym miłym gościem była Martine, która przyjechała pokazać nam zdjęcia, zrobione podczas pobytu Anne i Oleńki w jej domu i u nas. Danusia rozdrobniła nożem i młotkiem kilka włoskich orzechów. Były o kilka dni starsze, niż te, których ja używam, ale miały jeszcze środek całkiem biały. Zalane zostały litrem „eau de vcé”, domowej roboty, którą dostałyśmy od sąsiada, męża p. Odette. O g. 19tej ćwicyłam chodzenie po wygodnej drodze, usiłowałam się prostować i znowu pokonałam ½ kmetrową trasę do Les Haies. Potem przyjechała Mété i pojechaliśmy do Laurence. Wg Mété byłymy zaproszone na obiad, ale bardzo długo oglądaliśmy (Anne, siostrzenica, Sad, Mété, Laurence, Danusia i ja) film Video nakręcony przez brata Anne na archipelagu wysp Markiz w pobliżu Taiti. Wszystko było bardzo interesujące, więc wypiliśmy tylko trochę wina i ruszyliśmy do domu. Mette zawiozła nas pod dom. Danusia podgrzała bulion, który wypiliśmy z przyjemnością i zaraz poszliśmy spać.

NIEDZIELA 21 SIERPIEŃ

L'Aitze aux Poulains

Przedpołudniem pogoda zamglona z przebłyskami

słońca, paru kropelkami słońca.

Po śniadaniu Danusia poszukała odpow. fali radiowej France Culture, ustawiła mi na stoliku kwiatki i zapaliła świeczkę, abym mogła wysłuchać Mszy świętej. Była to transmisja nabożeństwa z Bretanii, ale nie wiem z jakiego miasta. W przyszłym tygodniu ma być transmisja Mszy świętej z Lyonu, ale my już będziemy w Paryżu, bo 28 sierpnia jest uroczystość chrztu Melisy i Sara nas na nią zaprosiła. Czułam się dziś marnie – chyba przesadziłam trochę z moimi ćwiczeniami marszowymi, z których byłam taka dumna. Na

pewno wysiłek powinno się stopniować. Na obiad miałyśmy dziś szynkę, sałatę i pyszny kozi twarożek. Danusia skończyła malować krzesła, jutro będzie już można na nich siedzieć przy stole pod dużym świerkiem. O g. 6tej Mété zaprosiła nas do siebie na drinka, ale poszła tylko Danusia, bo ja czułam się ciągle „połamana”. Jednak pół godziny później Mété przyjechała po mnie, bo wśród jej gości był jeden muzyk, który jeździ do Polski na Festiwale jazzowe. Ostatnio był w Szklarskiej Porębie. Bardzo miły. Był też inny ciekawy pan, krytyk teatralny (około lat 60ciu). Były z nim córka z pierwszego małżeństwa, jej córka nastolatka – wnuczka i jego obecna żona b. młoda i miła z którą ma trzyletnią córeczkę. Po powrocie do domu i zjedzeniu kolacji długo siedziałyśmy z Danulką przed domem podziwiając pełnię księżyca.

PONIEDZIAŁEK 22 SIERPIEŃ

L’Aitze aux Poulains

Od samego rana pogoda niezdecydowana, ale ciepło 25°. Pachnie burzą.

Po śniadaniu Danusia ubrała się, spakowała manatki, które chciała zabrać do Paryża. Bardzo się martwiła jak wróci do Vendôme, dowiadywała się nawet cenę taksówki. Tymczasem nieoceniona „organizatorka”, powiedziała jej, że Anne Garcon wyjeżdża nad morze dopiero w czwartek. Jeden telefon do Anne i sprawa została załatwiona. Laurence przyjechała po Danusię o g. 11tej. Przywiozła nam dwa słoiki konfitury własnej roboty. Pogoda jest taka dziwna, żadnego powiewu wiatru. Muchy tną mocniej niż zwykle! Oboje z kotkiem jesteśmy senni. Mimo wszystko, zrobiłam małe pranie i częściowo obciąłam paznokcie u nóg. Po obiedzie (ziemniaki w mundurkach z kozim giczkiem) uciąłam sobie małą drzemkę. Myślałam, że napiszę chociaż kilka kartek, niestety czuję się nadal śpiąca i zmęczona, więc tylko zapisałam w kalendarzu wczorajszy i dzisiejszy dzień. Wieczorem zadzwoniła Danusia. Niestety nie jest pewna czy zdąży wrócić jutro wieczorem. Na kolację zjadałam skrzydełko kurczaka z jarzynami i na deser Geravit. Kotek zjadł całą małą puszkę „kociej karmy” i popił rosółkiem z rozdrobnioną marchewką. Chwilę posiedzieliśmy przed domem i o g. 9tej poszliśmy spać.

WTOREK 23 SIERPIEŃ

L’Aitze aux Poulains

Nadal duszno, ciepło, chwilami słonecznie. Temp. 26°

Kotek czuł się nieszczęśliwy bez swojej pani i jej ciepłego pośłania. Przychodził pod moje drzwi, drapał w nie miaucząc, a bałam się wpuścić go do siebie ze względu na gazowy „moustiquaire”, który już kilka razy kusił go do zaczepiania pazurków. W końcu wstałam, dałam mu jeszcze mleczka, popieściłam i ułożyłam na kocu z rzeczami Danusi. Obudziliśmy się około 9tej. Po śniadaniu zadzwoniła Danusia, zdałam jej sprawozdanie z naszego samopoczucia i dowiedziałam się, że wróci dziś wieczorem. Potem zadzwoniła Martine, że chciałaby zabrać mnie na obiad do jakiejś wiejskiej restauracji, ale ja wolałam ją zaprosić na wiejski posiłek do siebie, bo miałam rosół z jarzynami ze skrzydełkiem, szyjkę kurczaka, więc wystarczy, gdy przyniesie sałatę i gerwita. Zaparzyłam świeżej kawy, nakryłam do stołu i nasz obiadek był bardzo sympatyczny. Kawę piłyśmy na dworze rozmawiając o pracy Martine, jest psychoanalitykiem w Centre de la Pédiatrié. Przyjmuje też trochę prywatnych pacjentów w domu. Danusia wróciła pod wieczór, około g. 20tej z Anne Garcon, z którą wypiliśmy trochę białego wina z Cassio (KIR), potem zjadłyśmy kolację, ułożyłyśmy 2 pasjanse i poszłyśmy spać. Kotek położył się na łóżku Danusi, gdy tylko je rozeszła.

ŚRODA 24 SIERPIEŃ

Aitze aux Poulains

Ranek pochmurny, a po południu roz pogodzenie.

Ciepło i duszno. Temp. 25°

Danusia zatelefonowała rano z Paryża. Na chwilę spotkała się Koło Ogrodu Luxemburskiego z Anne i Marcelem, no i oczywiście z Tomaszkiem. Są bardzo zadowoleni ze swych wakacji i dziś odlatują do Warszawy. Prawie cały dzień odpoczywałam, czułam, że jest mi to bardzo potrzebne. Danusia wróciła wieczorem. Przyniosła ją Martine, która niestety nie mogła zostać z nami dłużej i od razu pojechała do domu. Największą radość z powrotu swej Pani wyrażał Grisza, biegając za nią we wszystkich kierunkach, obwąchując wszystkie pakunki, ocierając się o jej nogi, aż do chwili, gdy jego talerzyk został napełniony i głód zaspokojony. My też zasiadłyśmy wkrótce do kolacji (z Paryża przybyła wspaniała szynka i świeży chleb!), a potem aż do zmroku siedziałyśmy na dworze oglądając księżyc w pełni płynący nad lasem i wzgórzami w świetlistych obłokach, oraz liczne gwiazdy. Kotek uganiał

się jeszcze przez chwilę za muchami, schwytyany przez Danusię niechętnie wrócił do domu. Po jednym pasjansiku poszliśmy spać.

CZWARTEK 25 SIERPIEŃ

Aitze aux Poulains

Ranek pochmurny i mglisty. Słońce wyszło z chmur dopiero po południu. Ciepło – ok. 25°

Przedpołudniem Danusia pojechała z Anne G. na targ do Montoire, tymczasem ja czułam się taka słaba, że leżakowałam aż do g. 14tej, nie odczuwając żadnego bólu, tylko wielką senność. Danusia skończyła pracę przy dużej półce, którą umieściła w kuchni. Zawiesiła wszystkie kubeczki i ustawiła słoje z produktami codziennego użytku, jak kawa, ryż, herbata i t.p. W pokoju, nad stołem zawiesiła piękny malowany talerz. Odmroziła i umyła lodówkę, wytrzeła maty, powycierała kurze, pozamiatała i nasza jadalnia zrobiła się jasna, czysta i wesoła. Tylko zwisające szeregiem z powały lepy na muchy, co dzień zmieniane! przypominały, że jesteśmy na wsi. Wieczorem przyjechały do nas Anne G. i Martine, które Danusia zaprosiła na pożegnalny obiad. Bardzo wiele im zawdzięczamy! Pomagały nam w różnych okazjach. Danusia „une tarte aux pommes de terre” do tego była szynka, sałata, wino, owoce... Długo gawędziłyśmy o różnych sprawach, a są to osoby, z którymi jest o czym rozmawiać.

PIĄTEK 26 SIERPIEŃ

Aitze aux Poulains

Wieczór u Anne Garcon

Pogoda podobna do wczorajszej, po mglistym poranku roz pogodzenie. Trochę chłodniej, temp. 22°

Ostatni dzień naszych „wczasów pod gruszą”. Zbieranie wszystkich manatków i pakowanie zajęło Danusi dużo czasu. Mété zadzwoniła, żeby nas pożegnać. Wróciła z Danielem z krótkiego pobytu nad morzem bardzo zadowolona. Może uda nam się spotkać z nią w Paryżu. Potem zatelefonowała Anne G. i zaprosiła nas na wieczór przy kominku

połączony ze smażeniem naleśników, zgodziłyśmy się chętnie, bo obie z Danusią lubimy trzaskający ogień z kominka. Simone zadzwoniła, że przyjedzie tutaj trochę później niż sądziła, bo ma dużo pracy w biurze i w domu, gdzie w sobotę odbędzie się przyjęcie z okazji uroczystości Chrztu Melisy. Po południu układałyśmy pasjansa na stole pod wielkim świerkiem, a Grisza wędrował swoimi drogami... Anne G. przyjechała po nas około g. 18tej. Jechaliśmy do jej domu w promieniach zachodzącego słońca. Jej koty, mające już ponad rok są bardzo duże. „Praline” kotka i brat Totos. Na kominku płonął wesoły ogień. Na kolację jadłyśmy naleśniki smażone na zmianę przez Danusię i Anne. Piłyśmy cydr, napój bretoński z jabłek przypomina szampan. W drodze powrotnej widziałyśmy dwa koty, których oczy świeciły w ciemności, a na płocie naszego domu siedziała sowa. Był to miły akcent pożegnalny.

SOBOTA 27 SIERPIEŃ

PARIS ← Aitze aux Poulains

Pogodnie i dość ciepło. Temp. 22°

Po śniadaniu Danusia skończyła pakowanie naszych manatków i sprzątanie. Ostatni został zapakowany kotek do swego wygodnego Kuferka. Obeszliśmy raz jeszcze cały dom na pożegnanie. O g. 11tej przyjechała po nas Laurence i zawiozła nas na stację TGV (pociąg wielkiej szybkości) w Vendôme. Dworzec ten jest oddalony od miasta, w którym jest normalna stacja dla pociągów osobowych i towarowych, a tutaj, w szczerym polu znajdują się jedynie podstawowe budynki. Jest to przykład sposobu rozbudowy nowych linii T.G.V. w tym pociągu każdy musi mieć rezerwację, nawet kot (na jego bilecie widnieje „petit animal”. W Paryżu pojechaliśmy do domu taksówką. Jednak wszędzie jest dobrze, ale najlepiej w domu. Zjadłyśmy mały posiłek, a potem Danusia poszła po zakupy. W domu Simone wielkie przygotowania do jutrzejszej uroczystości chrzcin malutkiej Melisy, córeczki Sary. W naszej lodówce chłodzi się 20 butelek szampana. Silvain i Sara przygotowują wielki stół ciągnący się przez całe mieszkanie! Melisa została powierzona naszej opiece, a ponieważ jest niezwykle ruchliwa, Danusia zastosowała wypróbowaną metodę z Tomaszkiem, po prostu zrobiła dziecku kąpiel i Melisa bawiła się świetnie w wannie różnymi drobiazgami, a ja ją pilnowałam.

NIEDZIELA 28 SIERPIEŃ

PARIS

Chrzest Melisy.

Słonecznie i dość ciepło. Temp. 21°

O g. ½ 10 Danusia zamówiła dla mnie taksówką i pojechałam na Mszę świętą do Kościoła St. Denis (ul. St. Jaeques). Jaka to radość móc uczestniczyć w prawdziwej Eucharystii w Kościele, a nie tylko w wyobraźni, przed głośnikiem radiowym. Z daleka zobaczyłam kilka osób z rodziny Sylvain. Po nabożeństwie, w kaplicy chrzcielnej znaleźli się wszyscy uczestnicy tego świętego obrzędu: Sara w białej sukni, bardzo uduchowiona w swych ostatnich miesiącach ciąży, Sylvain, małeńka Melissa w długiej, białej sukience z falbankami, rodzice chrzestni Jeannot, córka cioci Hermine i Daniel, szwagier Sylvain, jego brat Joslyn, siostra Sylvain, Yollene z trójką dzieci, Biserka i jej brat Gorun, rozwiedziony z siostrą Simone Marisą, oraz ich dzieci Stella i Stojan. Ksiądz prowadzący ceremonię chrztu był bardzo miły i tłumaczył każdą czynność, Melisa zachowywała się wspaniale i śpiewała razem z innymi Alleluja! Przyjęcie w domu Simone trwało całe popołudnie. Wszystko odbywało się z dużą kulturą, nawet dzieci zachowywały się swobodnie, ale bez krzyków i hałasów. Szampan podany do deserów, tortów podsyczał dobry nastrój. Była okazja do rozmów w mniejszych grupkach. Mała nowa chrześcijanka śpiewała od czasu do czasu swoje Alleluja. Jednym słowem przeżyłyśmy z Danusią piękny dzień.

PONIEDZIAŁEK 29 SIERPIEŃ

PARIS

Ciągle ta sama słoneczna pogoda 22°

Dzisiaj okazało się, że szczęście i radość mogą zostać w ciągu kilku chwil zamienione w ból i smutek. Po obiedzie, gdy siedziałyśmy z Danusią przy stole układając pasjansa, wstałam z krzesła, żeby coś przynieść, potknęłam się i upadłam tak nieszczęśliwie, że nie mogłam się podnieść, czując silny ból w biodrze. Danusia zadzwoniła do Simone i za chwilę przyszedł Sylvain i wspólnie, z niemałym trudem podnieśli mnie i posadzili w fotelu. Danusia zadzwoniła do dr Bonnet, który poradził wezwać lekarza z Secour Medical i gdyby zaszła potrzeba zawieźć mnie do szpitala COCHIN. W międzyczasie Danusia pobiegła jeszcze do apteki po numery telefonów lekarza i karetki z naszej dzielnicy. Przyszła też Vida. Czas mijał,

a ból nie ustępował. Lekarz przybył około g. 20tej z trudem przeniesiono mnie na łóżko. Bardzo miły lekarz zbadał mnie, ale nie wypowiedział się kategorycznie czy jest złamana, wypisał jednak skierowanie do szpitala i wezwanie karetki. Danusia przygotowała moje przybory toaletowe i nocną koszulę. O g. 22ej pojechaliśmy do szpitala. Prześwietlenie wykazało złamanie szyjki kości udowej. Analizy. Przygotowanie do operacji. Danusia z Vidą pożegnały mnie już ułożoną w łóżku i odjechały o g. 2³⁰ w nocy.

WTOREK 30 SIERPIEŃ

PARIS – Cochin

Nie wiem jaka była pogoda tego dnia?

Rozmowa z anestezjologiem, który osłuchał mnie, zbadał ciśnienie, puls i uznał, że mogę mieć narkozę ogólną. Otrzymałam zastrzyk „uspakający”. Danusia z Vidą przyszły w chwili gdy ułożono mnie na wózku jadącym do sali operacyjnej i towarzyszyły mi w tej krótkiej drodze. Było to o g. 11tej. Operował mnie chirurg wietnamski dr NGUYEN, i żeby było ciekawiej na stole ortopedycznym o nazwie „Alexandre”. O g. 15tej byłam już obudzona w sali pooperacyjnej z przyczepionymi do ręki rurkami, którymi płynęły antybiotyki, lek przeciwbólowy i odżywki, a do nogi był przyczepiony sącdek. Przyszła Danusia i ucieszyła się widząc mnie w „dobrej formie”. Miły pokój na parterze. Była w nim już jedna osoba operowana tego samego dnia rano, z którą się potem zaprzyjaźniłam. Pierwszy posiłek otrzymałam wieczorem: bolkę zupy z marchewki i jogurt.

ŚRODA 31 SIERPIEŃ

PARIS – Cochin

Za oknem świeci słońce

Drugi dzień w sali pooperacyjnej. Noc spokojna. Bardzo miłe pielęgniarki, wśród nich dużo Antylijek z Martyniki i innych wysp. W dalszym ciągu sączi i kroplówki. Badanie krwi, czy nie ma anemii. U mnie krew „w porządku”, ale p. Lemaitze mojej sąsiadce musiano zrobić transfuzję. Wizyty lekarskie, dr Cotte i anestezjolog. Po południu przeprowadzka na IVte piętro na oddział PETERSEN. Przyszła Danusia, która została przy mnie aż do kolacji. Odwiedziły mnie też Vide i Martine z kwiatkiem.

PARIS – COCHIN

Warunki leczenia

Szpital COCHIN jest bardzo nowoczesnym szpitalem, mimo iż część budynków jest starsza i przerabiana wewnątrz. Jest to najlepsza lecznica Paryża. Tutaj przechodził również operację prezydent Mitlezand.

2 × dziennie sprawdz. temp. g. 6ta i 18ta

2 × dziennie mierzenie ciśnienia

przez pierwsze 4 dni pobieranie krwi na badanie

Co wieczór zastrzyk w brzuch przeciwcoagulacyjny.

Co wieczór dokładne mycie całego ciała na leżąco, masaż pleców alkoholem.

Co dzień całkowita zmiana pościeli i nocnej (z tyłu otwartej) nocnej koszuli (w miarę potrzeby zmiana prześcieradła w nocy).

Co rano i co wieczór obchód lekarski.

Posiłki podawane na tacy, ustawionej na specjalnych stolikach.

Pożywienie bogate w proteiny (mięso, ryby) dużo jarzyn, produktów mlecznych.

CZWARTEK 1 WRZESIEŃ

PARIS – Cochín

Trzeci dzień po operacji. Pogodnie

Rano, o g. 8 po porannej toalecie posadzono nas na fotelach, dla lepszego krążenia krwi. Przed każdym stolik z niezbędnymi rzeczami jak książka, okulary itp., obok na łóżku telefon w zasięgu ręki. W tej pozycji pozostawaliśmy do g. 8 wieczór, z tą różnicą, że już zaczęły się ćwiczenia chodzenia z kinezoterapeutką, Laurence. Po południu przyszły z wizytą Simone, która przyniosła mi pachnący talk yazolle'a i moja kochana Danulka z śliczną nocną koszulą do noszenia w ciągu dnia. Moja miła sąsiadka p. Lemaitze miała wizytę swego syna, Jean, który jest profesorem fizyki i często bywa w Warszawie, bo współpracuje z naszym Instytutem Fizyki. Przyszła też córka p. Lemaitze, która przyniosła jej wygodne buciki, do ćwiczeń w chodzeniu. Danusia została ze mną aż do kolacji i obiecała przynieść jutro termos z kawą i zawieźć mnie w krzesło na kołach do palarni przy windzie, gdzie zapalę sobie z przyjemnością papierosa.

PIĄTEK 2 WRZESIEŃ

PARIS – Cochin

Pogodnie, słonecznie

Temp. ok. 22°

Czwarty dzień po operacji

Dziś w nocy, gdy zadzwoniłam po basen, nie mogłam powstrzymać moczu i zalałam całe łóżko. Nikt się na mnie nie gniewał, dwie nocne pielęgniarki zmieniły mi całą pościel i włożyły świeżą koszulę, ale ja czułam się okropnie upokorzona! Rano odłączono kroplówkę i zdjęto mi duży bandaż zaklejając całą bliznę tylko plastrem. Laurence uczyła nas chodzić z balkonikiem. Ja czuję się z nim bezpiecznie, ale p. Lemaitze ma trudności, więc jak mogłam dodawałam jej otuchy. Po południu zwieziono mnie na parter, gdzie miałam kontrolne „zdjęcie rentgenowskie”. Po południu odwiedziła mnie na chwilę Martine, a potem przyszła Danulka z termosem pysznej kawy i zawiozła mnie na wózku do palarni. Rozmawiałymy z dwoma młodymi sportowcami po wypadku motocyklowym. Na oddziale ortopedycznym Petersona, są tylko dwie kategorie pacjentów: starsze panie ze złamaniem szyjki udowej i młodzi sportowcy po wypadkach.

SOBOTA 3 WRZESIEŃ

PARIS – Cochin

Nadal pogodnie i dosyć ciepło

Piąty dzień po operacji

Rano zdjęto mi sącdek. Teraz mogę się poruszać swobodniej. Laurence próbowała mnie zapoznać z laskami angielskimi. Nie udało się, nie czuję się bezpieczna. Zatelefonowała Oleńka, dwa razy. W OTWOCKU p. Jastrzębski wyjął już wannę i buduje dla mnie brodzik. Kochane są te moje Dziewuszki! Danusia złożyła dziś podanie do Assistance Sociale, z prośbą o pomoc w pokryciu kosztów operacji i szpitala. To jest wielka suma pieniędzy! Już wczoraj złożyła cały „Aossiez” mego wypadku w swojej Assuzance, gdzie jest ubezpieczona od odpowiedzialności cywilnej (mój wypadek spowodował jej kot). W tym pomaga jej siostra Anne, Isabelle, która jest prawnikiem. Pluję sobie w brodę, że nie opłaciłam w Polsce

ubezpieczenia od wypadków za granicą. Tyle razy płaciłam na próżno, że wydawało mi się zbędne. Głupota ludzka, moja! Telefon od Alex z Hagi. Spacer z Danusią po ogrodzie (na wózku). Wizyta Gaëlle.

NIEDZIELA 4 WRZESIEŃ

PARIS – Cochin

Pogoda podobna jak wczoraj

Szósty dzień po operacji

Po raz pierwszy przeszłam sama z balkonikiem do umywalki i usiadłszy na krześle dokonałam toalety łącznie z myciem zębów. Umiem też już dochodzić do „Hippa”, zrobiłam pierwszą kupkę. Uczesałam się, włożyłam moją piękną koszulę w różyczki „i po obiedzie poszłam” sama do palarni przy windzie, gdzie wkrótce pojawiła się Danusia z kawą i lodami. Po tym świątecznym podwieczorku odprowadziłam mój balkonik na oddział, wsiadłam na wózek i Danusia pojechała ze mną na długi spacer po ogrodzie. Po drodze zatrzymałyśmy się przy kaplicy, gdzie w niedzielę jest Msza św. o g. 11. Danusia otworzyła drzwi i mogłam się pomodlić przed Najświętszym Sakramentem.

PONIEDZIAŁEK 5 WRZESIEŃ

PARIS – Cochin

Rano padał deszcz, a później się rozjaśniło

Siódmy dzień po operacji

Na naszym oddziale jest więcej kobiet niż mężczyzn, to też sale damskie są bardziej zagęszczone. Dziś przybyła nowa pacjentka, która jest już w okresie rekonwalescencji i czeka na miejsce w zakładzie rehabilitacyjnej. Jest to bardzo sympatyczna 91 letnia staruszka, całkiem głucha, ale mimo to wesoła, przekomarza się ze swymi wnukami. Dziś odwiedziła ją wnuczka, która jest pielęgniarką w sąsiednim szpitalu i całe popołudnie grały w domino. Dużo dziś chodziłam z balkonikiem, przy windzie spotkałam Danusię. Wypiłyśmy kawę, wypaliłyśmy papieroska i już trzeba było iść na kolację, którą Danusia zjadła razem ze mną wzbogacając ją kompotem z winnych brzoskwini, którym poczęstowałyśmy też p. Lemaitze. Rano Danusia była u weterynarza ze swoim kotkiem na powtórny szczepieniu.

WTOREK 6 WRZESIEŃ

PARIS – COCHIN

Rano mglisto, potem pogodnie

Ósmy dzień po operacji

Zmiana opatrunku. Blizna jest czysta i pokryta tylko suchym opatrunkiem. Do naszego pokoju przybyła następna, już czwarta pacjentka, po operacji ramienia. Wizyta prof. Tomeo z całym zespołem lekarskim. Rozmowa Danusi z głównym lekarzem oddziału Petersona, dr Cotte. Uważa on, że mój stan zdrowia jest zadawalający i przewiduje moje wyjście ze szpitala na sobotę lub poniedziałek, ćwiczę z uporem chodzenie z balkonikiem, ale laski angielskie budzą mój niepokój.

ŚRODA 7 WRZESIEŃ

PARIS – COCHIN

Rano niewielki deszcz. Popołudniu pogodnie

Dziewiąty dzień po operacji

Rano ćwiczyłam z Laurence unoszenie nóg w pozycji leżącej na łóżku, oddychanie przeponowe oraz wstawanie i siadanie. Po obiedzie przyszła siostra z Komunią świętą (prosiłam o to już wcześniej, ale dopiero wczoraj dotarła ta wiadomość do niej). Jak zwykle wyszłam naprzeciw Danusi aż do windy na moim balkoniku. Coraz więcej osób tutaj używa już tej nazwy „balcomet”, zamiast naukowej „deambulateur”. Danusia zaniósła dziś do swej Ubezpieczalni podanie o zwrot kosztów mego leczenia, oskarżając kota o spowodowanie wypadku (jest ubezpieczenie od odpowiedzialności cywilnej). Suma pieniędzy za operację i pobyt w szpitalu jest astronomiczna. Isabelle, siostra Anne jest prawnikiem i pomaga Danusi w tej sprawie.

CZWARTEK 8 WRZESIEŃ

PARIS – Cochin

Pogoda zmienna. Popołudniu deszcz

Temp. ok. 22°

Dziesiąty dzień po operacji

Coraz lepiej poruszam się na balkoniku, dochodzę bez kłopotu do toalety, długim korytarzem aż do windy, gdzie zazwyczaj czekam na Danusię. W południe odjechała moja miła współlokatorka niedoli p. Lemaitze. Dałam jej nr. tel. Danusi, obiecała do mnie zadzwonić w niedzielę. Po obiedzie odwiedził mnie Ojciec Franciszkanin. Przyniósł mi Komunię św. Potem w czasie rozmowy usłyszałam jakiś ostry dzwonek, okazało się, że to ksiądz ma w kieszeni maleńki budzik, który mu pozwala ograniczać rozmowy z chorymi do 10 – 15 minut. Jest to konieczne, bo jest on jedynym duszpasterzem w szpitalu liczącym ponad 400 łóżek, chociaż katolików bywa tu nie więcej niż około setki. Popołudniu odwiedziły mnie Danusia z Anne Gargon, która podarowała mi dwie książki. Danusia przyniosła kawę i ciastka z kawiarni koło Ogrodu Luxembourg. Pycha! Gdy siedziałyśmy w palarni deszcz przestał padać i ukazała się na niebie piękna tęcza.

PIĄTEK 9 WRZESIEŃ

PARIS – Cochin

Pogoda zmienna, ale nadal jest dosyć ciepło ok. 22°

Jedenasty dzień po operacji

Danusia przyszła dziś do szpitala dwa razy – rano ok. g. 10tej asystowała przy ćwiczeniach z rehabilitantką, Laurence – po południu przyszła około g. 17tej, aby się spotkać z chirurgiem, który mnie operował i miał być dzisiaj w szpitalu. Jest to chirurg pracujący w kilku lecznicach a do COCHIN przychodzi w piątek. Dość długo czekałyśmy na niego w palarni przy windzie, ale w końcu spotkanie się odbyło; dr NGUEN (Wietnamczyk) powiedział Danusi, że jest zadowolony z mego stanu, że moje kości nie są jakoś szczególnie odwapnione, są zgodne z moim wiekiem. Duży nacisk położył na możliwie szybkie przejście z balkonika na laski angielskie, żeby wyrobić mięśnie ramion i chodzić raczej na 4 nogach niż na sześciu. Jutro wracam do domu, na razie do Danusi! Wieczorem telefonowała Alex przed wyjazdem na wakacje do Hiszpanii.

SOBOTA 10 WRZESIEŃ

PARIS

¼ sin

Powrót ze szpitala do Danusi!

Piękna słoneczna pogoda, ale chłodno, ok. 18°

Około g. 12tej przyjechała po mnie Danusia. Najpierw pozałatwiała wszystkie sprawy związane z wypisaniem, doktor Cotle dał jej całą dokumentację wraz ze zdjęciami rentgenowskimi. Pożegnałam się z pielęgniarkami z Lucien, sanitariuszem z Martyniki, który mi okazywał zawsze dużo życzliwości. Potem Danusia spakowała manatki do wielkiej torby, pomogła mi się ubrać na drogę i już był telefon, że karetka czeka. Usadzona na wózku zjechałam z Danusią na parter, tam ułożono mnie na noszach, wsunięto do karetki i - w drogę do domu. Po schodach sanitariusze wnieśli mnie na specjalnym krześle, a tu już czekał na mnie balkonik wynajęty przez Danusię i Grisza, nasz miły kotek, a także pierwszy domowy posiłek: melon, szynka, owoce, kawusia i papieros. Danusia zorganizowała świetnie moją rekonwalescencję, spać będę na górze w moim pokoju, gdzie jest dostęp do łazienki, a dzień będę spędzała na dole. Telefon od Anne i Marcela na powitanie, potem zadzwoniła Simone, a wieczorem rozmawiałyśmy z Oleńką.

NIEDZIELA 11 WRZESIEŃ

PARIS

½ sin

Pogodnie, temp. ok. 18°

Msza święta radiowa „France – Culture” Telefon serdeczny od p. Lemaitze, obiecała napisać do mnie i podać adres. Wielkie mycie od „stóp do głów” – telefon od Biserki. Uśmiechnięta „od ucha do ucha” Francine wysprzątała mieszkanie i uprasowała bieliznę. Po południu odwiedziły nas Vida i Simone, która była na wsi i została okrutnie pogryziona przez owity. Wieczór spędziłyśmy z Danusią przy kominku z kotkiem. Jak miło jest być w domu zamiast w szpitalu.

PONIEDZIAŁEK 12 WRZESIEŃ

PARIS

½ s Analise

W nocy padał duży deszcz.

Wciążu dnia roz pogodzenie, Temp. 18°

Rano pobranie krwi do analizy TB. Wizyta Simone pokąsanej przez owity, Dr Schweitzer przejął opiekę nade mną na prośbę Michaela Bonnet. Bardzo sympatyczny. Obiecał, że przyjdzie w czwartek wyjąć szwy z mej blizny. Rozmawiałam z dr Michele Bonnet, może uda nam się spotkać przed moim wyjazdem. Danusia opiekuje się mną z wielkim poświęceniem i serdecznością. Dogadza mi, przygotowuje smaczne posiłki. Oleńka przygotowuje „OTWOCK” na mój powrót. Bardzo interesujący wywiad z Francois Miltezandem, prezydentem Francji na tematy związane z okupacją i wyzwoleniem. Na obiad miałyśmy czeratki i sok z grappefriuta. Nareszcie udało mi się skontaktować z Tatz. Przyjdzie do nas na obiad w przyszły wtorek o g. 14tej. Bardzo się cieszę na to spotkanie.

WTOREK 13 WRZESIEŃ

PARIS

½ s

Pogodnie. Temp. 18°

Odwiedziny Mété. Podarowała mi piękny hinduski szal z paciorkami. Danusia kupiła mi bieliznę w angielskim sklepie. Odwiedziny Vidy, długa rozmowa o Izanie. Wspólna kolacja. Znakomite kluseczki (świeże) od Włocha na rynku z grzybkami przyprawionymi śmietaną. Lody kawowe na deser. Czytam powieści Simenona. Gdy Marcel mieszkał u Danusi po swej operacji, to była jego lektura. Wielkie tomisko z 5 powieściami wypełniło mi sporo pustego czasu mojej rekonwalescencji. Dr Schweitzer przyszedł dzisiaj. Sprawdził wynik wczorajszej analizy krwi i podwyższył mi dawkę odpowiedniego leku na ½ tabl. dziennie. Wyjął mi też szwy, twierdząc, że blizna jest dobrze zrośnięta.

ŚRODA 14 WRZESIEŃ

PARIS

½ sin

Burze przelotne z dużym deszczem

Temp. 19°

Odwiedziny Joela z ojcem. Sara z Sylvain i Melisą. Sylvain pomógł Danusi przynieść drzewo z piwnicy. Na obiad Danusia ugotowała Aztichanda (karczochy). Na deser lody. Danusia podarowała mi nowowydaną książkę Iny Cesaize „Zonzon Tête caviee”. Na kolację miałyśmy wątróbkę cielęcą i sałatę. Ogień w kominku. Kilka miłych godzin spędzonych z Danusią przy wesoło tryskającym ogniu.

CZWARTEK 15 WRZESIEŃ

PARIS

½ sin

Ochłodzenie, wiatr. Temp. 20°

Czytam dalej Simenona. Jerzyk Stajnda miał rację twierdząc, że jest to wielki, niedoceniony pisarz. Jego powieści zawierają co prawda ciekawe zagadki kryminalne, ale ważniejsze od nich są analizy psychiki człowieka i wspaniałe opisy Paryża, zwyczajów, potraw typowo francuskich, różnych restauracji, barów itd. Po południu Danusia poszła załatwić mnóstwo spraw i wróciła dopiero wieczorem. Przed wyjściem przyniosła mi od Simone laski angielskie z podpórkami na łokcie. Odwiedziła mnie Anne Garcon i ponad godzinę uczyła mnie chodzić z laskami. Muszę przyznać, że czuję się z nimi mniej bezpiecznie niż z „balkonikiem” (déambulateur!), ale mój chirurg twierdzi, że muszę się nauczyć posługiwać laskami, bo w ten sposób wyrobię sobie mięśnie ramion, a poza tym chodzenie z balkonikiem, to jakby poruszanie się na sześciu nogach!

PIĄTEK 16 WRZESIEŃ

PARIS

½ sin

„Anicale de Cher et Loiz”

Trochę wiatru, przelotny deszcz, Temp. ok. 20°

Rano Danusia pojechała do szpitala Cochin i przywiozła mi zdjęcia radiowe i całą dokumentację mojej operacji. Wzruszył mnie fakt, że byłam operowana na stole

ortopedycznym „Aleksander”. Wieczorem moja dzielna córuchna zorganizowała przyjęcie dla wszystkich pań mieszkających w okolicy wakacyjnego domku Simone. Bardzo nam one pomagały służąc swymi samochodami, zapraszając do swoich chałupek i domów weekendowo – wakacyjnych. Danusia usmażyła dużą pieczeń wieprzową z jabłkami, ugotowała młode kartofle na parze i przyrządziła wielką miche sałaty. Goście przynieśli wino i deser – wielką tartę aurozainclaudes upiekła Martine. Podczas kolacji zatelefonowała Oleńka. Kochana... wszystko przygotowuje na mój powrót. Ma już nawet dla mnie balkonik. Na lotnisko przyjedzie z Anne. W sumie było nas przy stole 9 pań: Mété, Julie, Laurence, Simone, Martine, jej córka, Anne Garcon, Danusia i ja. Spotkanie było bardzo wesołe, opowiadałyśmy sobie różne śmieszne historyjki, pijąc dobre wino aż do północy.

SOBOTA 17 WRZESIEŃ

PARIS

½ sin

Listy i pocztówki do przyjaciół w Polsce

Pogoda jak wczoraj, 20°

Czuję się coraz lepiej. Danusia uczyła mnie chodzenia z laskami angielskimi. Przerobiłyśmy trochę jedną z moich nowych spódnic, koloru dżinsowego, zapinana z przodu i ma cenną rzecz dla mnie: kieszenie. Na obiad jadłyśmy czewetki i sałatę – samo zdrowie! Po obiedzie przyszła Vida, a Danusia poszła zrobić mi rezerwację miejsca w samolocie Aiz France na sobotę 24 IX g. 855, kupiła też bilet dla siebie na poniedziałek do Ronnes i była odebrać fotografie z naszych wiejskich wakacji. Niektóre bardzo ładne. Vida zjadła z nami kolację, a potem obie z Danusią poszły do kina na film Kielonskiego „Czerwony”, a ja siedziałam sobie przy kominku, czytając ostatnią powieść Simenona.

NIEDZIELA 18 WRZESIEŃ

PARIS

½ sin

Msza św. radiowa

Pogorszenie pogody.

W nocy padał rzęsimy deszcz. Temp. 21°

O g. 10tej wysłuchałam Mszy świętej radiowej ze stacji France – Culture. Francine jak w każdą niedzielę uprasowała stos bielizny i wysprzątała mieszkanie. Danusia poszła na targ i kupiła nam czeretki na drugie śniadanie, a na kolację małe kurczaki z zieloną fasolką, a także lody kawowe, które bardzo lubię. Jest kochana, dogadza mi, znosi cierpliwie moją niezaradność. Na podwieczorek przyszła Dominique, zwana przez przyjaciół Domton. Przyniosła mi pudełko smakowitych ciasteczek z masą migdałową. Jest ona z wykształcenia etnologiem, ale pracuje w tej chwili na Sozbonie, ucząc jęz. francuskiego, literatury studentów cudzoziemców. Tak się „zagadałyśmy” przy kominku, że nadeszła pora kolacji. Przyszła też Simone więc Danusia zaprosiła obie panie na kolację podczas której Dominique opowiadała nam z wielką werwą swoje przeżycia w Zairze.

PONIEDZIAŁEK 19 WRZESIEŃ

PARIS

½ sin

Wyjazd Danusi do Rennes

Dzień z Vidą

Mglisto, szaro. Temp. ok. 20°

Danusia pojechała do Rennes TGV o g. 920, przedtem jednak przygotowała mi śniadanie i pomogła zejść ze schodków do pomieszczeń dziennego pobytu. Vida przyszła około g. 11tej przynosząc swoje gazety i książki w j. perskim, oraz produkty do wypieku szarlotki w/g mego wypróbowanego przepisu (1 szklanka mąki, 1 szklanka kaszki manny, 1 szklanka cukru, 1 kg jabłek, 125 g masła). Najpierw zjadłyśmy drugie śniadanie w postaci podgrzanej piecyku pizzy. Po kawie i odpoczynku Vida zajęła się szarlotką, wykonując wszystkie, kolejne czynności pod moim dyktandem. Chciała koniecznie sprawdzić ten dość dziwny przepis. Trochę kłopotu było z wyborem formy, bo Danusia nie ma tortownicy, więc ciasto wyszło trochę niższe, ale było bardzo smaczne. Danusia wróciła przed g. 2200, bardzo przemarznięta i głodna, ale na kominku był już ogień, w garnku gorąca zupa jarzynowa z kurczakiem od Simone, a na deser nasze ciasto. Szybko więc zagrzała się i jeszcze trochę posiedziałyśmy ciesząc się wesoło trzaskającym ogniem.

WTOREK 20 WRZESIEŃ

PARIS

½ sin Analise

Tat3 g. 13ta

Pogodnie, chociaż chłodno. 18°

Wczesnie rano przyszedł pielęgniarz pobrać krew do analizy TTB. Potem obie z Danusią jeszcze chwilę pospałyśmy. Po śniadaniu Danusia poszła na rynek po zakupy. Zadzwoiłam do Tat3, która powiedziała, że przyjdzie na obiad o 13 – tej i przyniesie pasztet gęsi na „entzée” i wino z Lamolaize. W międzyczasie Danusia miała kilka telefonów, ale wszystkim obiecała, że zadzwoni wieczorem, bo przygotowywała obiad. Tat3 przyjechała taksówką. Wygląda świetnie. Trzyma się prosto. Wielka radość dla mnie! Posiłek był bardzo smaczny, sonflet udany, a jako entzée był pasztet. Białe wino z winnicy Lamolaize, leciutko słodkie i pachnące przypominało mi St.Jean Pontge. Tat3 opowiadała mi swe wspomnienia o Aleksandrze, którego zapamiętała jako przystojnego bardzo wyłwoźnego mężczyznę. Danusia powiedziała mi później, że sprawiło jej dużą radość zobaczenie swegoojca oczami kogoś, kto go znał, stał się przez to postacią bardziej realną. Tat3 zaprosiła nas wszystkie trzy do Lamolaize w St. Jean Pontge i może spędzimy tam w przyszłości jakieś „wspomnieniowe” wakacje „jak Bóg da”. Wieczór przy kominku. Podczas wizyty Tat3 przyszła Anne, wracająca dziś z pogrzebu swej Babci do Warszawy. Danusia przygotowała jej torbę rzeczy do zabrania dla Oleńki. Anne wypiła lampkę wina z Gers (smakowało jej), przegryzła kromkę z pasztetem: Danusia odprowadziła ją do metra.

ŚRODA 21 WRZESIEŃ

PARIS

½ sin

Taka sama pogoda jak wczoraj

Dzień dzisiejszy był pod znakiem szycia. Przerabiałymy pasek w nowej, eleganckiej spódnicy, którą Danusia podarowała mi zaraz po moim przyjeździe. Sprawa jest pilna, bo zamierzam w niej odbyć drogę do Polski, a to już za dwa dni. Po południu Danusia pojechała do miasta. W BHW kupiła mi plastikowy dywanik do brodzika zapobiegający poślizgnięciu się i piękny szary beret, na który się bardzo ucieszyłam. Włożę go na drogę do Warszawy.

Odwiedzili nas Sara z Sylvain i Melisą, która jest jedyną osobą przed którą nasz kotek ucieka i chowa się pod kanapą. Sara jest bliska rozwiązania, które jest przewidziane na 3 X. Sylvain opiekuje się nią czule i bardzo dobrze radzi sobie z Melisą. Dzisiaj pomógł Danusi przynieść dwa wózki drzewa z piwnicy, bo jednak nasz miły kominek pożera w jeden wieczór kilka drzewion.

CZWARTEK 22 WRZESIEŃ

½ sin

Nadal pogodnie.

Noce i poranki chłodne

Danusia miała dziś „piekielną noc” z rozbrykanym kotkiem, który szalał po całym mieszkaniu. W końcu zamknęła razem z koszyczkiem w ubikacji. Do mnie dochodziły tylko odgłosy tej awantury. Wstałyśmy o g. 10tej, Danusia niewyspana, kaszłająca z bólem w krzyżach więc i w bylejakim humorze. Po śniadaniu poszła do miasta po zakupy. Na obiad jadłyśmy pyszne czewetki i sok z pamplemousse’a. Ok. g. 16 przyszedł dr Schweizer – osłuchał mnie, zbadał ciśnienie, obejrzał bliznę, znalazł mnie w dobrym stanie. Przepisał leki na dalszy ciąg rekonwalescencji. Jest bardzo miły. Napiszę do niego z Warszawy. Wieczorny posiłek był dziś dziełem Vidy, która przygotowała potrawy izańskie, mięso duszone (pokrojone w kostkę) z zieloną fasolką i różnymi pachnącymi przyprawami, ryż gotowany z kminkiem do tego sos z jogurtu z różnymi zieleninami jak ogórek, liście rzodkiewki i nie wiem co jeszcze. Piłyśmy białe musujące wino. Była prócz nas Simone i przyszedł syn Vidy Ramin, którego bardzo lubię. Pomógł Danusi przynieść drzewo z piwnicy i resztę wieczoru spędziliśmy przy kominku.

PIĄTEK 23 WRZESIEŃ

½ sin

Pada deszcz i jest chłodno

Rano Danusia umyła mnie od „stóp do głów” (które wymoczyłam). Umyła mi też włosy. Potem zabrałyśmy się do pakowania; i to jest jeden z najbardziej nie ulubianych momentów w każdej z mych podróży. Tak chciałabym chociaż raz podróżować z małym

neseserkiem. Co prawda głównym „pakowaczem” jest Danusia, ale i ja uzbierałam całą torbę podręcznych drobiazgów z lekarstwami włącznie. Danusia zamówiła karetkę na g. 700 będzie kosztowała (taryfa nocna) 1300 FF (karetką, która przywiozła mnie ze szpitala kosztowała 700 FF). Jak tylko wrócę do domu, to poproszę Oleńkę o podjęcie z naszego konta ile się da, sądzę, że będzie można podjąć 5000 FF i Oleńka poprosi Anne, żeby przez pierwszą okazję dostarczyć te pieniądze Danusi. Oleńce też postaram się zwrócić część poniesionych dla mnie kosztów, bo mam pewien zapas w „blokadzie” na mym koncie.

SOBOTA 24 WRZESIEŃ

PARIS - VARSOVIE

½ sin

W Paryżu 18°. W Warszawie 15°

Zmiana czasu na zimowy (o 1 godz. wstecz)

Telefoniczne budzenie o g. 530. Danusia przygotowała śniadanie i lekarstwa. Pożegnanie z kotkiem Girszą. Był bardzo niespokojny widząc torby i walizki. O g. 7ej przysła Simone pożegnać się ze mną, a za chwilę nadjechała karetka – ambulans i rzuciwszy ostatnie spojrzenie na mieszkanie Danusi i już zjawili się sanitariusze, którzy znieśli mnie ze schodów i ułożyli na noszach w kozetce. Na lotnisku Danusia usadowiła mnie, obok wózka z moim bagażem i poszła po zamówionego wcześniej opiekuna z krzesłem. Trwało to niestety dość długo i nie zdążyliśmy posiedzieć choć parę minut spokojnie z papieroskiem. Lot był banalny bez przygód. W W-wie na Okęciu czekali na mnie Oleńka, Anne, Marcel i Tomaszek. Bardzo mnie ich serdeczność wzruszyła. Karetka polska różniła się wygodą od francuskiej, ale szczęśliwie dojechaliliśmy do OTWOCKA, gdzie przed domem czekali p. Jastrzębski z kolegą i na zwykłym krześle wnieśli mnie do domu. A tu pełno niespodzianek, w łazience zamiast wanny brodzik z kabiną, w pokoju uroczy staroświecki balkonik z uchwytem i kółkami jak przy rowerze. Pani Czajkowa, Hania, Małgosia i Ania przyszły się przywitać. Potem Oleńka przygotowała stół do obiadu, miałyśmy czerwetki przywiezione z Paryża i pyszną sałatę. Potem do wieczora było rozpakowywanie bagaży, opowiadanie, oglądanie fotografii i wreszcie ok. g. 22 z pomocą Oleńki ułożyłam się na moim tapczanie z cichą modlitwą dziękczynną. Zadzwończyliśmy do Danusi, żeby jej zdać sprawę z podróży i pierwszego dnia w domu.

NIEDZIELA 25 WRZESIEŃ

½ sin

Piękna słoneczna pogoda 25° (w słońcu)

Wstałyśmy o g. 8ej. Oleńka pomogła mi ubrać się, nastawiła mi radio, przygotowała nam śniadanie, a potem poszła do Kościoła. Ja wysłuchałam Mszy świętej radiowej. Pogoda była tak piękna, że Oleńka poszła jeszcze na cmentarz. Postawiła kwiatki na grobie Babci, zapaliła świecę i wróciła do domu z bukietem kolorowych astrów. Na obiad pożywne befsztyki i wielka miska sałaty, owoce, kawa, ptasie mleczko. Podczas posiłku zadzwoniła Danusia, pogawędziłyśmy krótko i obiecałyśmy zatelefonować wieczorem. Popołudniu oglądałyśmy fotografie z wakacji w „Loiz et chez”, zrobione przez Martine, Oleńkę i Danusię. Niektóre bardzo piękne, niektóre zabawne i kilka nieudanych. Potem czytałam Oleńce mój dziennik. Kolację zrobiliśmy sobie po polsku t.zn. kanapki i herbata. Obejrzałyśmy Wiadomości Przygnębiające! Wielkie gniazdo „os”: Rząd, sejm, senat, prezydent – Każdy chce być najważniejszy...Zatelefonowałyśmy do Danusi, a potem z pomocą Oleńki umyłam się i położyłam. Wieczorem zadzwoniła Halusia Zebzowska bardzo nieszczęśliwa, bo nie tylko ukradziono jej drugi samochód, ale spadła z roweru i okrutnie boli ją noga w kostce.

PONIEDZIAŁEK 26 WRZESIEŃ

¼ sin Analise

Jeszcze pogodnie, ale chłodno 20°

Po śniadaniu Oleńka poszła po sprawunki, a w południe do Banku, gdzie wzięła z naszego konta walutowego 5000 Fz, Fz na pomoc dla Danusi, oraz 5 000 000 zł, na opłacenie hydraulików i jeszcze potrzebnych materiałów. Z sumy tej 1 milion został dla p. Czajkowej za prace we wrześniu. Po drugim śniadaniu Oleńka pojechała do Warszawy po krzesło z poręczą dla mnie. Pieniądze dla Danusi przekazała Anne, która je prześle do Paryża najbliższą okazją prawdopodobnie w sobotę. Sprawę analizy krzepliwości krwi, która nas obie niepokoiła, udało się załatwić za zadą Basi Czarlińskiej z dz. Nowazeckim, który obiecał przyjechać jutro o 815 (w drodze do pracy) pobierze krew i zatelefonuje jaki jest wynik oraz ile mam przyjmować Sintzonu. Oleńka wróciła przed wieczorem. Razem zjadłyśmy kolację,

obejrzałyśmy Panoramę. Halinka Ż. czuje się trochę lepiej, przyjechała Beata z Magdalenką i zostanie z mamą, żeby jej pomagać. Odwiedziła mnie Wanda Czerniewska.

WTOREK 27 WRZESIEŃ

½ sin

Taka sama pogoda jak wczoraj

Nareszcie przejrzałam korespondencję, która nadeszła podczas mej nieobecności. Nie ma tego zbyt dużo, ale wszystko wymaga odpowiedzi. Bardzo się ucieszyłam 2 tomami dzieł Freineta, przygotowanych przez jego córkę i jej męża. Madelaine i jej męża – Jacques Bens. Jest to pierwsza antologia w rodzinnym kraju Freineta. W Polsce nasza antologia była w ogóle pierwsza na świecie w z 1976. Rozmawiałam z Aleksandrem, wyjeżdża z Miłą do Izraela. Po powrocie przyjadą mnie odwiedzić. Po południu przyszli p. Jastrzębski (hydraulik) ze swoim asystentem p. Jaworskim i do wieczora pracowali nad poprawkami i uzupełnieniami brodzika, półeczek i t. d. w łazience. Obaj panowie są bardzo sympatyczni, p. Jastrzębskiego znamy od lat i właściwie wszystkie nasze instalacje wodne są jego dziełem (zlewozmywak w kuchni, wanna i umywalka w łazience, sedes), ale brodzik ustawiał po raz pierwszy, więc miał niejake trudności. Jego pomocnik jest z zawodu kierowcą, ale ma zręczne ręce i dużo dobrych chęci. Wieczorem wszystko w łazience było poprawione i niedługo będę mogła korzystać z prysznicu z pomocą Oleńki.

ŚRODA 28 WRZESIEŃ

½ sin

Dr Nowazecki g. 8

Rano mglisto, drobny deszcz, potem roz pogodzenie.

Chłodno 17° wiatr zachodni

Doktor Nowazecki przyjechał dzisiaj o g. 8 (wczoraj zawiadomił nas, że ma zepsuty samochód). Pobrał mi krew do analizy i po południu zatelefonował, że wynik jest 90 %, więc mam przez następny tydzień przyjmować ½ tabl. Sintozomu. Cały dzisiejszy dzień był wypełniony wymianą odzieży i bielizny letniej na zimową. Oczywiście pracę tę wykonała Oleńka, a ja siedząc wygodnie na fotelu dyskretnie nią kierowałam. Z tapczana zostały

przeniesione płaszcze, futro, wełniane spódnice i obuwie do szafy, a na ich miejsce Oleńka ułożyła kołdrę Danusi, koce, dywaniki, wszystko to, co zagracało jej łożo. Tak samo z kufra trzeba było wyjąć wełniane garsonki, szale, czapki, rękawiczki zimowe, a na ich miejsce ułożyć kostiumy letnie, płaszcz i sukienki letnie. Ostatnią pracą była wymiana bielizny letniej i bluzek na zimowe w walizce, zdjęte z pawlacza. Wieczorem rozmawialiśmy z Danusią, która zajmuje się „tropikalnym deszczem” dla teatru w Rennes, czuje się dobrze w towarzystwie kotka przy kominku. Wcześniej położyliśmy się spać, o g. 11tej. Odwiedziny terapeutki, która udzieliła mi kilka cennych wskazówek.

CZWARTEK 29 WRZESIEŃ

½ sin

Bardzo silny wiatr zachodu

Chłodno 15°

Dr Witczak (Leki)

Dzisiejszy dzień spędziłam samotnie, bo Oleńka pojechała do Warszawy i wróci jutro. Zaczęliśmy starania o wykupienie na własność mieszkania, Oleńka zdążyła jeszcze wczoraj zanieść pranie do ADMu. W południe odwiedziła mnie Basia Czarlińska, która też ma kłopoty z chodzeniem. Pożyczyłam jej moją laskę, aż do czasu, gdy mi będzie potrzebna. Bardzo miło sobie porozmawialiśmy. Otrzymałam piękne, pachnące frezje. Później przyszła dr Witczak. Bardzo mizernie wygląda, schudła i ma smutne oczy. Jeszcze chyba nie przeboleła śmierci swej mamy. Zbadała mnie – serce bez zmian, ciśnienie 130/70. Przejrzała zdjęcie rentgenowskie, zalecenia pooperacyjne i zapisała mi leki. Potem pani Róża zrobiła mi obiad: naleśniki z serem i kompot z brzoskwini. Popołudniu trochę czytałam książkę Axala Muntke Księga z San Michele. W TV obejrzałam Panoramę. Bardzo mnie wzruszyła katastrofa promu Estonia, który zatonął na Bałtyku. Uratowano 140 osób na 1052 pasażerów.

PIĄTEK 30 WRZESIEŃ

½ sin

Rano padał deszcz, potem się przejaśniło.

Chłodno 13° w południe.

Rano przyszła p. Róża i przygotowała mi śniadanie, potem poszła po sprawunki, lekarstwa i na pocztę. Oleńka zadzwoniła, że przyjedzie trochę później, bo czeka na robotników, którzy mają dokręcić kapiący kaloryfer. Wobec tego p. Czajkowa ugotowała kartofle na parze. Oleńka przyjechała około g. 1425 i zaraz pobiegła do Urzędu Miasta oddać nasze podanie, potwierdzone przez ADM o wykupieniu mieszkania. Potem usmażyła rybę, podała na stół kartofle, sałatkę, przyprawy i z apetytem zjadłyśmy obiad. Tak się cieszę, że zostanie ze mną do niedzieli i po Mszy świętej pojedzie na obiad do pp. Tezleckich. Przyszedł rachunek za karetkę 480 000 zł; wczoraj zapłaciłam p. Czajkowej za wrzesień 1 000 000 zł i na zakupy 500 000, więc musiałam wypisać jeszcze jeden czek na 8 000 000 zł i Oleńka była w Banku i go zrealizowała. Poruszam się coraz lepiej!

NOTES

Tegoroczny pobyt w P. był dla mnie w całości niezwykłym doświadczeniem. Przekonałam się jak kruche jest ludzkie zdrowie. Zwykły upadek przy wstawaniu z krzesła spowodował złamanie szyjki kości udowej i wyłączył mnie z normalnej aktywności. Operacja, jedenastodniowy pobyt w szpitalu, stanowiący swoistą przygodę w niecodziennych warunkach, potem dwa tygodnie rekonwalescencji pod czułą opieką Danusi w Paryżu i wreszcie powrót do OTWOCKA, gdzie pielęgnację przejęła Oleńka, która przygotowała dom, zwłaszcza łazienkę z brodzikiem, zamiast wanny i zorganizowała mi opiekę pani Czajkowej, wszystko to ukazało mi z całą wyrazistością jakimi dobrymi dziećmi obdarzył mnie Bóg. Z drugiej zaś strony nauczyłam się pokory w znoszeniu ciągłej zależności człowieka niesprawnego ruchowo od swego otoczenia. Minał równo miesiąc od operacji i dzięki Bogu poruszam się coraz sprawniej przy pomocy balkonika i lasek angielskich.

Najpilniejsze zadania do wykonania w październiku:

- 1) korespondencja – Madelaine Freinet podziękowanie za dwa tomy dzieł jej ojca, kartki do personelu szpitala, p. Lemaitze, Przyjaciółek Danusi, Tat3, Alex, Pauletta, Bruno Guyomaze'h
- 2) życzenia na kolokwium w Szwajcarii
- 3) ankieta „harcerstwo na obczyźnie”
- 4) święto szkoły Freineta w OTWOCKU pomoc „tłumaczki” dla grupy szwajcarskiej 7 X

SOBOTA 1 PAŹDZIERNIK

½ sin

Pochmurno, wiatr zachodni. Temp. 14°

Późnym wieczorem 6°

Obudziłam się wcześniej i udało mi się wysłuchać Mszy św. o g. 7ej z Radia Katol. Napróżno cieszyłam się wczoraj, że Oleńka zostanie ze mną do jutra. Musi wrócić do Warszawy dziś wieczorem, bo nie ma opieki nad kotkiem, ptaszkiem i kaloryferami. Po śniadaniu poszła do PKO zapłacić za karetkę pogotowia i zrobić zakupy na targu. Pierwszy raz brałam udział w przygotowaniu obiadu – obrałam jarzyny, fasolkę i udka kurczaka ze skórki. Oleńka ugotowała rosół i ryż z kminkiem na sposób izański. Podczas obiadu przyjechał Anne z Tomaszem. Oleńka pojechała z nimi na mały spacer do lasu. Po powrocie Oleńka z Anne przygotowały w kuchni herbatę, szklanki do wina (od Ani) a ja uczyłam się chodzić na laskach z pomocą Tomasza, który szedł za mną odliczając: laski, chora noga, zdrowa noga. Oglądałyśmy fotografie z wakacji. Potem przyszła Monika. Wydała mi się bardzo zmieniona (kolor włosów), szczupła, piękna. Było to bardzo miłe spotkanie. Do Warszawy wracała wieczorem około g. 20 – 2030 więc obiecała zabrać Oleńkę samochodem, co ją ucieszyło, bo ma ciężkie torby. Po kolacji obejrzałyśmy Panoramę, Oleńka przygotowała mi łóżko, leki, kawę na śniadanie i pojechała, zadzwoniła jeszcze na dobranoc. Pani Róża przyszła o g. 22 i pomogła mi w ułożeniu się do snu.

NIEDZIELA 2 PAŹDZIERNIK

½ sin

Bardzo chłodna noc. Temp. spadła do 3°

Na szczęście Oleńka wniosła do domu najbardziej wrażliwe na zimno rośliny, pięknie kwitnącą begonię, tymian i bazylię, bo w nocy było bardzo chłodno. Wstałam przed g. 8-mą i gdy przyszła p. Róża byłam już ubrana. Dostałam śniadanie (płatki i kawa), p. Róża zasłała łóżko, wyniosła śmieci, a ja zapaliłam świeczkę przy obrazku p. Jezusa, otworzyłam radio i uczestniczyłam w Mszy św. w Kościele św. Krzyża. Przedtem zadzwoniła Oleńka, która też nastawiła sobie radio. Dzisiejsza Msza była związana z inaguracją roku akademickiego W.S.M. Uczestniczył prymas Glemp i Rektor Szkoły Muzycznej, której chór śpiewał pięknie po łacinie. To było piękne i pouczające nabożeństwo. Oleńka też była zadowolona, że mogła

wziąć w nim udział. Jest tak zimno w domu, że włączyłam mój mały kaloryferek elektryczny. Pani Czajkowa przyszła o g. 13tej i podała mi obiad. Potem zadzwoniłam do Władzi i dowiedziałam się, że są imieniny Hizka, więc złożyłam mu życzenia. Władzia przyjedzie do mnie jutro po pracy z tłumaczeniami listów i programu ich święta. Na podwieczorek wypiałam resztę kawy z „ptasim mleczkiem” i owocami. Jeszcze ciągle uzupełniam puste kartki w kalendarzu z okresu szpitalnego i poszpitalnego, zostały jeszcze dwie.

PONIEDZIAŁEK 3 PAŹDZIERNIK

½ sin

Władzia z tłumaczeniami g. 17ta

Nieco cieplej, w ciągu dnia ok. 10°

Obudziłam się przed g. 8mą, włożyłam tylko szlafrok i już przyszła pani Czajkowa i przygotowała mi śniadanie i zašlała łóżko. Potem sama się ubrałam (trwało to naprawdę bardzo długo). Zatelefonowała Oleńka, która ma w tym tygodniu 2 wyjazdy: do Gdyni i do Częstochowy. Po południu przyszła Władzia z planem szkoły na przyszły tydzień i właśnie wtedy zatelefonował Peter Steiger. Nie wiedział o moim wypadku i bardzo się zmartwił, że nie będę mogła uczestniczyć w ich pobycie w OTWOCKU. Przeczytałam mu program ich pobytu, bardzo mu się podobał. Przylecą w piątek o g. 1220 na Okęciu odbiorą ich Hizek i Andrzej Szymański. Potem pojedą na obiad do szkoły na obiad a o g. 14tej a potem przyjdą do mnie około g. 16tej. Zatelefonowała Oleńka, jedzie do Gdyni jutro rano. Dziś pracuje z reżyserem u siebie nad dekoracją do „Bachatek”. Uczestniczyłam w nabożeństwie różańcowym radiowym. Oglądałam „Panoramę”. Najciekawszym wydarzeniem był Zjazd Solidarności, która usiłuje zebrać siły, aby się przeciwstawić narastającym siłom komunistycznym, jak w 1980 r. Pani Czajkowa przyszła o g. 22 i pomogła mi w rozebraniu i położeniu do łóżka. Oleńka zadzwoniła na pożegnanie. Jutro rano jedzie na 3 dni do Gdyni.

WTOREK 4 PAŹDZIERNIK

½ sin

Prawdziwa jesienna pogoda.

W nocy padał deszcz.

Temp. rano 8°

Wszystkie delikatne rośliny są już w domu: begonia kwitnie, azalia na razie bez kwiatów, kwitną: skrzydlak, dzwoneczki, fiołek i róża chińska, a na balkonie są jeszcze ciągle pięknie kwitnące pelargonie. Łamię sobie głowę – gdzie ustawić te moje hodowlę na okres zimowy? Skończyłam uzupełniania pustych kartek w kalendarzu. Zaczęłam przygotowywać list do autorów dzieł Freineta, Madelaine Bens i jej męża. Chcę im nie tylko podziękować, ale napisać też o naszej polskiej antologii „O Szkołę Ludową”. W południe zadzwoniła Oleńka z Gdyni. Będzie tam trzy dni, a potem jedzie do Częstochowy. Pani Czajkowa podała mi dziś na obiad ziemniaki, szynkę i czerwony barszcz. Czytam Axela Munthe i Księgę z San Michele, mimo że już to kiedyś czytałam bardzo mnie interesuje. Po południu zajrzał do mnie pan Jastrzębski, który pamiętał o znalezieniu terapeutki. Podał jej mój nr. telefonu, a jej nazwisko Damięcka. Powiedział też, że dziś zacznie się ogrzewanie. O g. 1830 odmówiłam różaniec razem z radiową gromadką. P.I.M zapowiedział przymrozek - 2°, więc pani Róża zdjęła z balkonu korytka i doniczki, a jutro rano jakoś je rozlokujemy w domu.

ŚRODA 5 PAŹDZIERNIK

½ sin

W nocy przymrozek - 2°

Rano 4°, w ciągu dnia około 10°

Pani Czajkowa przyszła o g. 8ej, podała mi śniadanie, zasała łóżko, a potem zajęła się rozmieszczaniem korytek z pelargoniami (2 zostały wyniesione na klatkę schodową, dwa na szafie i jedno na półce z książkami). Pomogłam przy przesadzaniu gezanimu. Listeczki bazylii leżą na tacce, aby wyschnąć. Słuchałam radia katolickiego i nareszcie mam wszystkie dane i program. Adres: Katolickie Radio W-wa, ul. Szafirowa 58, 04 054 W-wa, tel. 150993. Przyszła młoda rehabilitantka ze szpitala ortopedycznego – bardzo ładna dziewczyna o bursztynowych oczach – z polecenia p. Jastrzębskiego; uznała że nie potrzebuję szczególnych ćwiczeń, że poruszam się prawidłowo, udzieliła mi kilku dodatkowych wskazówek. Zapłaciłam jej 50 000 zł. Pani Czajkowa pozostawiła resztę kwiatów i wyprasowała uprane wczoraj rzeczy. Przyniosła mi barszcz z uszkami. Monika przywiozła kartki pocztowe od Oleńki. Jutro zabiorę się do pisania. Od wczoraj grzeją kaloryfery, w domu jest ciepłutko, ale bardzo sucho. Bardzo się martwiłam nie mogąc odnaleźć koperty z wypisem ze szpitala, dopiero rozmawiając wieczorem z Oleńką, która zadzwoniła z Gdyni dowiedziałam się, że

położyła ją pod szufladą biurka. Pani Czajkowa przyszła trochę później, po zebraniu Wspólnoty i pomogła mi ułożyć się na spoczynek.

CZWARTEK 6 PAŹDZIERNIK

½ sin

Analiza

Dr Nowazecki

Pogoda nadal pod wpływem wyżu arktycznego

W nocy – 2 w ciągu dnia 7°

Wstałam dość wcześnie spodziewając się przyjścia dr Nowazeckiego. Tymczasem zjadłam śniadanie, a potem zatelefonowałam do niego do laboratorium i powiedział, że przyjdzie jutro o g. 8mej. Czuję się dziś dosyć marnie, w nocy mocno kaszlałam i źle spałam. Cały poranek spędziłam na adresowaniu kartek do przyjaciół, którym winna jestem bądź podziękowanie bądź odpowiedź na zaległą korespondencję. Dzisiaj znowu otrzymałam miłe listy na które trzeba odpisać! Odwiedziła mnie Halusia wsparta na jednej łasce angielskiej, w białych agidasach. Beata z Magdaleną zostaną u niej do końca miesiąca, a potem Halusia wybiera się na wyceczkę do Meksyku. Pani Czajkowa przygotowała mi obiad, potem położyłam się na godzinkę, bo czułam się bardzo zmęczona. Uczestniczyłam w różańcu radiowym i w modlitwach wieczornych bardzo pokrzepiających. Poruszam się coraz lepiej na laskach i balkonika używam tylko wtedy, gdy muszę mieć jedną rękę wolną w kuchni i łazience.

PIĄTEK 7 PAŹDZIERNIK

½ sin

g. 16ta Peter z grupą szwajcarską, dr Nowazecki g. 8

Dr Nowazecki pobrał mi krew do analizy, a w południe zadzwonił, że wynik jest 50 % i mam w tym ostatnim tygodniu brać nadal ½ tabl. Sintzonu. Ostatnią analizę wykona w przyszły piątek. Całe przedpołudnie przysłuchiwałam się obradom Senatu na temat przekazanej przez Sejm nowej ustawy o tajemnicy państwowej i służbowej. Cztery komisje Senatu pracowały przez 3 tygodnie nad jej poprawieniem, występujący dziś senatorowie,

uznali, że ustawa w jej obecnej formie jest „niepoprawialna” i należałoby ją odrzucić. Marylka Szymańska przyszła do mnie z kwiatkami około g. 15tej tak, że mogłyśmy chwilę spokojnie porozmawiać, bo o 16tej już miałam pełen dom miłych gości – czworo Szwajcarów z Peterem na czele, Marysia Kościuszko i Władzia. Omówiliśmy szczegółowo program pobytu gości, aż do przyszłego piątku, nanosząc pewne poprawki, na ich życzenie. Peter przywiózł mi kawę, papierosy i czekoladki od Hesdi z Very, wraz z miłymi listami. Zmęczyłam się bardzo tłumacząc. Zatelefonowała Oleńka z Gdyni. W niedzielę będzie ze mną w OTWOCKU.

SOBOTA 8 PAŹDZIERNIK

½ sin

Odwiedziny Księdza g. 12

Wyjątkowo słoneczny dzień, Temp. w słońcu 20°, a tak naprawdę to 11°

Pierwszą radością dzisiejszego dnia była wizyta Księdza proboszcza, który przyniósł mi Pana Jezusa, co było dla mnie wielkim pokrzepieniem. Około g. 12tej odwiedziły mnie Zosia Napiórkowska, Wanda Frankiewicz i Regina Chozn. Nasze Towarzystwo Animatorów Ped. Freineta rozwija się pomyślnie. Biuletyn w nowej szacie jest dobrze redagowany. Zespoły Terenowe pracują nad doskonaleniem nauczycieli. Kraków przygotowuje RiDEF w roku 1996. Drugie wydanie mej książki „Nowoczesna Szkoła Francuska” niedługo pójdzie do druku. Zgodziłam się na symboliczną opłatę moich praw autorskich 5 milionów złotych. To była druga radość, bardzo miłe spotkanie. Po południu, już o zmierzchu przyjechała Anne z Tomaszkiem i jego małym kolegą Jackiem. Byli w szkole Freineta, uczestniczyli w ognisku, co im się bardzo podobało. Jedli też kiełbaski pieczone w ognisku – musiały być słone, bo pobiegli prosto do kranu w kuchni, żeby się napić. Potem zadzwonił Peter, żeby się podzielić wrażeniami z pierwszego dnia pobytu w szkole. Ostatni telefon był od Oleńki, która wróciła z Gdyni i jutro do mnie przyjedzie.

NIEDZIELA 9 PAŹDZIERNIK

½ sin

Oleńka

Pada deszcz nieustannie od wczesnego rana. Temp. 8°

Spałam dziś doskonale i wstałam przed g. 8mą. Pani Czajkowa podała mi śniadanie i zasłała łóżko. Od g. 9tej do g. 10tej uczestniczyłam w Mszy św. z Kościoła św. Krzyża w Warszawie, którą odprawiał biskup ze Słowacji. On też wygłosił homilię w j. polskim. Widziałam też początek i koniec Mszy św. z Rzymu transmitowaną przez Telewizję. W międzyczasie przyjechała Oleńka, Kochana. Zjadła małe śniadanie, odpoczęła trochę i mimo deszczu bohatersko poszła do Kościoła na nabożeństwo o g. 12. W tym czasie ja oglądałam film historyczny z okresu Ludwika XIII. Po obiedzie, który został całkowicie przygotowany i podany przez Oleńkę (kurczak duszony, ziemniaki, sałatka z pomidora i ogórka) zatelefonowała Danusia z Rennes, ale rozmawiała tylko z siostrzyczką obiecując, że wieczorem zadzwoni do mnie. Potem gawędziłyśmy z Oleńką o jej pracy w teatrach, trochę oglądałyśmy TV – nic szczególnie ciekawego. Zjadłyśmy małą kolację i już Oleńka musiała wrócić do Warszawy. Około g. 20tej Danusia zatelefonowała. Jest chora, ma chyba grypę z gorączką i kaszlem. Podobno wszyscy w teatrze chorują. W czwartek wraca do Paryża. Bardzo się ucieszyła, że ja coraz lepiej chodzę na laskach.

PONIEDZIAŁEK 10 PAŹDZIERNIK

¼ sin Analise

Trochę mniej pada i lekko słabnie siła wiatru.

Temp. + 6°

Tej nocy była taka silna wichura, że porwała na strzępy słomianą matę na balkonie, wszystkie konewki, wieszaki do suszenia bielizny tańczyły od ściany do ogrodzenia z dużym łomotem. Czuję się senna i bez ochoty do jakiegokolwiek pracy. Stos korespondencji do załatwienia nie robi na mnie żadnego wrażenia. Mimo wszystko ubrałam się, przejrzałam dokumenty, przywiezione przez Petera i te, które przysłała mi Elżbieta W. z Łodzi i Grażyna z Krakowa. Im pierwszym muszę odpisać. Odstawiłam dziś balkonik i cały dzień chodzę po całym mieszkaniu na laskach. Rano na dzień – dobry zadzwoniła Oleńka, która jutro jedzie do Częstochowy z reżyserem Pawłem Łysakiem. Bardzo długo rozmawiałam dziś z Peterem, a potem z Marylką aby jej przekazać życzenia naszych gości. Otóż jutro jadę do Warszawy na Stare Miasto i wizytę w Zamku, ale oni chcieliby jeszcze zobaczyć Dom Korczaka i pomnik Getta. W środę lub czwartek rano mają być w Falenicy. Wieczorem zadzwoniłam do Oleńki, którą już „złapała Meissnerowa” i bidulka musi pojechać do Torunia już w środę.

WTOREK 11 PAŹDZIERNIK

½ sin

Pokazało się słońce.

Temp. rano + 4° w ciągu dnia około + 10°

Oleńka jest bardzo dzielną osobką! Dziś o g. 8ej była już na dworcu, żeby komuś ? jadącemu z Krakowa podać list dla p. Nyczka, potem zaniosiła Anne książkę dla Danusi i prosiła ją o kupienie ptasiego mleczka na pociechę siostrzyczce. Po powrocie do pracowni zadzwoniła do mnie, że wyjeżdża z Pawłem, samochodem, do Częstochowy o g. 10ej i wróci późno wieczorem. A jutro o g. 6ej rano jedzie do Torunia. Podziwiam ją! Napisałam kilka kartek: Danusia, Simone, Elżbieta Waliszek, Grażyna Moszczyńska, p. Lemaitze. Znowu podwyższono nam czynsz o 79 000 zł. W południe p. Czajkowa przyszła podać mi obiad – odgrzany ryż z resztą kurczaka i 2 kartofle, na deser winogrona. Zadzwoniłam do p. Robakiewicza z prośbą o przegląd mego telewizora, który on mi zainstalował. Telefon odebrała jego matka, która wydaje mi się przeżywa jakąś głęboką depresję. Staralam się dodać jej otuchy. Wieczorem zadzwoniła Oleńka, bardzo zmęczona i zniechęcona do teatru częstochowskiego i jego dyrektora Talaza. Rozmawiałam też z Peterem. Są bardzo zadowoleni z wycieczki do Warszawy. Jutro będą u Ewy Perz w Falenicy, a potem może przyjadą do mnie.

ŚRODA 12 PAŹDZIERNIK

½ sin

g. 11 p. Robakiewicz

Słonecznie, trochę ciepłej. Temp. od +3° rano do +10° w południe.

Rano zatelefonowała Oleńka. Była tak zmęczona, że postanowiła pojechać do Torunia dopiero jutro popołudniu. Pan Robakiewicz przyszedł sprawdzić mój telewizor. Mam teraz odbiór trzech programów, 1, 2Vot czyli 5, i Polsat 3. Nasi szwajcarscy goście byli dziś w Falenicy na zajęciach u Ewy Perz, a popołudniu spędzili ponad dwie godziny ze mną. Oglądałam z nimi album „La Pologne” wydany we Francji w 1980, co było okazją do wyjaśnienia im historii Solidarności i wyzwolenia się Polski z więzów ZSRR. Wieczorem

Wieczorem, w programie Vot TV, była transmisja ze spotkania poselskiego klubu Unii Wolności z Lechem Wałęsą. Celem tego spotkania było przekonanie Prezydenta, że idzie złą drogą, że jego ostatnie decyzje w sprawach Min. Obrony Narodowej i Rady Telewizji były niezgodne z prawem, gorąco i przyjaźnie prosili go o to ludzie z którymi współdziałała od 80 – Gieremek, Mazowiecki, Suchocka, Wujec, Frasyński, Tusk, Lityński, Jacek Kuroń – bez skutku, odpowiedział, że sam wie najlepiej co zrobić dla Polski.

CZWARTEK 13 PAŹDZIERNIK

½ sin

Koniec Sintromu

Ostatnie badanie krwi

Pochmurnie, mglisto i chłodniej, ok. 8°

Tak się wczoraj przejęłam sprawą kryzysu politycznego w Polsce, że nie mogłam zasnąć do g. 2iej w nocy. To też dzisiaj czułam się zupełnie rozbita, a musiałam przygotować ostatnie spotkanie ze Szwajcarami, bardzo ważne, bo trzeba było omówić szczegółowo sprawę wymiany, czyli korespondencji i wyjazdu w przyszłym roku naszego zespołu do Baden. Ponadto napisałam list do Heidi i Halinki, a p. Czajkowska kupiła mi pudełko ptasiego mleczka wedlowskiego dla nich. Przyszli wszyscy o g. 16tej razem z Marysią Kościuszko i Władzią. W swoim sprawozdaniu powiedzieli, że bardzo wiele się dowiedzieli, cieszyli się naszą gością, nauczyli się nawet kilka zdań po polsku. Wyjazd naszej grupy został ustalony na 10 osób, w przedostatnim tygodniu sierpnia 1995 r. Wyszli ode mnie przed g. 19tą i znowu się bardzo zmęczyłam. Oleńka zadzwoniła z Torunia. Pojedzie jutro prosto do Gdyni na próbę kostiumową i do Warszawy wróci dopiero w niedzielę. Dziś kończę zażywanie sintozomu. Jutro dr Nowazecki, zrobi mi ostatnią analizę krwi.

PIĄTEK 14 PAŹDZIERNIK

g. 8 dr Nowazecki

Szary, mglisty dzień z przelotnymi deszczami

Temp. + 11°

Wstałam dziś wcześniej o 730, bo spodziewałam się wizyty doktora Nowazeckiego, około g. 8ej. Tymczasem zdążyłam zaparzyć kawę i zjeść śniadanie, a doktor zadzwonił do mnie, że nie może dziś przyjechać, bo musi być w Warszawie na pogrzebie kolegi, być może przyjedzie do mnie jutro rano. W południe zadzwoniła Oleńka już z Gdyni. Do Warszawy wróci jednak w sobotę, bo próba kostiumowa w teatrze będzie rano, p. Czajkowa przygotowała mi świetny obiad: 2 kostki mintaja, marchewka i kartofelki. Jutro i w niedzielę będzie zajęta spotkaniami wspólnotowymi, więc ma ją zastąpić Małgosia. Władzia przyniosła mi piękne 3 róże od koleżanek z podziękowaniem za pomoc w spotkaniach ze Szwajcami. Sprawy polityczne Polski są bardzo zawiłane i także zakłamane. Coraz trudniej jest ocenić gdzie jest prawda, a gdzie propaganda.

SOBOTA 15 PAŹDZIERNIK

Dzisiaj było słonecznie i dość ciepło

Temp. ok. 13°

Rano przyjechał doktor Nowazecki i zrobił mi ostatnią analizę krwi, która wskazuje, że krzepliwość jest w normie. Resztę Sintozomu dałam mu dla oddz. Chirurgii w sanatorium Dzierżyńskiego. Czuję się smutna i niespokojna wskutek baku wiadomości od Danusi. Wczoraj zadzwoniłam dwa razy i zostawiłam wiadomość na zeponerze. Odmówiłam za obie moje dziewczyny różaniec. Dzisiaj pani Róża miała przez cały dzień zajęcia wspólnotowe w Kościele, więc Małgosia opiekowała się mną. Przygotowała mi obiad (zupa ogórkowa i placuszki z jabłkiem), zrobiła zakupy na niedzielę. A ja, próżnowałam czytając stary kryminał Joe Alexa „Powiem wam jak zginął”. Wieczorem oglądałam trochę programów publicystycznych, a po kolacji przejrzałam prasę. Zadzwoniła p. Meissnerowa szukająca Oleńki. Około g. 23iej zatelefonowałam do niej, właśnie wróciła z Gdyni i jutro do mnie przyjedzie.

NIEDZIELA 16 PAŹDZIERNIK

Znowu szaro i mglisto. Temp. ok. 10°

Chyba skończyła się „złota jesień”, PIM zapowiada napływ arktycznego powietrza i deszcz ze śniegiem na najbliższe dni. Wstałam na głos budzika, muszę przyznać, że bez

zapału, bo źle spałam tej nocy. Kochana Pani Czajkowa zasłała mi łóżko i przygotowała śniadanie. O g. 9tej uczestniczyłam we Mszy świętej radiowej. Około g. 11ej przyjechała Oleńka. Urządziła mi pierwszą kąpiel w nowym brodziku i umyła mi włosy. Potem zabrała się do przygotowania obiadu. W międzyczasie zatelefonowała Danusia. Wróciła do Paryża na jeden dzień i jutro rano wraca do Rennes. Ze swej pracy jest zadowolona, ale ze zdrowiem krucho. Miała wysoką temperaturę, była u lekarza, zażywa antybiotyk i witaminy. Do domu wróci w czwartek, Sara urodziła chłopca (4 kg). Po obiedzie oglądałyśmy z Oleńką bardzo piękny film przyrodniczy zrobiony w rezerwacie w Szkocji, bohaterką była wydra, odchowana w domu, a potem stopniowo dostosowywana do życia w naturalnym środowisku. Film był przepiękny i obie z Oleńką, czułyśmy tęsknotę za podobnym życiem.

PONIEDZIAŁEK 17 PAŹDZIERNIK

Pada deszcz. Temp. 7°

Po południu trochę słońca.

Rano zatelefonowała Oleńka. Wczoraj w nocy rozmawiała jeszcze raz z Danusią, która dzisiaj pojechała do Rennes. Przy okazji przekazała kilka szczegółów o synku Sary. Jest rudy, ma proste gładkie włosy i na razie czerwoną cerę, bo ma za dużo czerwonych ciałek krwi. I tak spełniła się moja prognoza, że może będzie podobny do swego szwedzkiego dziadka, ojca Sary. Z Rady Miejskiej zawiadomiono mnie, że w piątek około 11tej przyjedzie ekspert od wyceny mieszkania. Sporo czasu zajęło mi wyszukanie w grubej teczce dokumentów „decyzji” o przydzielenie mi mieszkania. Było to 30 lat temu. Jest też protokół pomiaru powierzchni lokalu (37,09 m²). Mój czynsz był wówczas (w 1965 r.) tylko 175,75 zł razem z cenr. Ogrzewaniem, a teraz płacę od 1 X 94 r. 691 800 zł! To jest 3843 razy więcej. Dzisiaj p. Czajkowa bardzo się spracowała, bo oprócz zwykłej opieki zrobiła duże pranie. Odmówiłam różaniec razem z radiem w Miedzeszynie. Hydraulicy regulowali w całym pionie dopływ ciepłej wody do kaloryferów.

WTOREK 18 PAŹDZIERNIK

dr Witczak

Noc mroźna -3° w dzień pogodnie +7°

Całą noc miałam kłopoty z powodu nadczynności nerek. Wstawałam pięć razy i rano byłam tak zmęczona, że zostałam w łóżku i zatelefonowałam do p. dr Witczak z prośbą o wizytę. Przyszła około g. 13tej, wysłuchała relacji z moich dolegliwości, zbadła ciśnienie 150/80 które uznała za dobre, posłuchała serce i płuca – bez zmian. Zaleciła badanie moczu, który ma jutro rano dostarczyć pani Czajkowa i ma też zabrać skierowanie na posiew. Pani doktor odwiedzi mnie w czwartek i ustali sposób leczenia. W południe zadzwoniła Oleńka bardzo zmartwiona, że nie może przyjechać do mnie. Pocieszyłam ją, że mam dobrą opiekę w osobie pani Czajkowej, która jest nieoceniona! Wczoraj zrobiła pranie, a dzisiaj wszystko uprasowała i nawet odłożyła do szafy. Przed Dziennikiem TV, jak co dzień w tym maryjnym miesiącu odmówiłam różaniec, a po kolacji oglądałam w TV Wiadomości i stary polski film „Sami Swoi”, który mnie bardzo rozweselił.

ŚRODA 19 PAŹDZIERNIK

W nocy -5°. W ciągu dnia słonecznie +9°

Noc przespałam dziś spokojnie. Pani Czajkowa przyszła przed g. 8mą i zabrała przygotowaną buteleczkę z moczem do laboratorium Przychodni. Pani dr Witczak dała jej skierowanie dla mnie na posiew, do oddania jutro rano. Oleńka zadzwoniła, była wczoraj wieczorem u Anne, gdzie obejrzała film Marcela, w którym Tomaszek rozmawia z różnymi ludźmi w Łazienkach. Oleńce bardzo się ten film spodobał. Dziś o g. 13tej jedzie z panią Meissnerową samochodem do Torunia. Zobaczymy się dopiero w niedzielę. Po południu odwiedziły mnie Lidka z Moniką. Rozmawiałyśmy o literaturze i polityce, a także o nowym kształcie Przekroju. Było bardzo miło. Monika powiedziała, że w niedzielę przyjedzie razem z Oleńką. Wieczór spędziłam przy telewizorze. Z okazji 10tej rocznicy śmierci męczeńskiej Księdza Jerzego Popiełuszki we wszystkich programach były różne audycje. Ostatnią z nich był koncert artystów polskich, który zakończył się ułożeniem na Wiśle wielkiego krzyża z kwiatów ze zniczami, aby popłynął do Włocławka.

CZWARTEK 20 PAŹDZIERNIK

dr Witczak

Noc mroźna -4°. Dzień słoneczny +7°

Rano pani Róża zaniósła posiew do Przychodni, a po drodze zebrała dla mnie świeżych kasztanów. Włożyłam je do łóżka, w woreczku pod poduszkę, podobnie jak w minionym roku. Wydaje mi się, że poprawiają samopoczucie. Telefon od Oleńki z Torunia. Jest zadowolona i zdrowa, a to najważniejsze. Zadzwoił dr Nowazecki i obiecał odwiedzić mnie w przyszłym tygodniu. Kaloryfery nadal źle działają, a robotników nie widać. U mnie rurki w łazience i korytarzu są zimne, a u p. Czajkowej są one ciepłe, a zimne są kaloryfery. Pani dr Witczak odwiedziła mnie. Niestety wynik badania moczu jest niepokojący, bardzo dużo leukocytów i bakterii. Zaleciła 4 tabl Rufolu i Urosept. Następne badanie moczu we wtorek. Posiew wykaże kierunek dalszego leczenia. Po dzisiejszym obiedzie (wczorajsza zupa jarzynowa, trochę szynki i sałata) miałam tak silne kurcze żołądka, że musiałam zrobić sobie gorący termofor i herbatę miętową razem z rumiankiem. Zadzwoiłam do Basi Cz., która poradziła zastosować ścisłą dietę, herbatę z dziurawca i zażywać tylko najkonieczniejsze leki.

PIĄTEK 21 PAŹDZIERNIK

g. 10 – 14 Ekspert od wyceny mieszkań

Pogodnie i słonecznie

Temp. ok. 8°

Wczoraj późnym wieczorem zadzwoniła Oleńka. Zmartwiła się, że choruję, a ona nie może być przy mnie. Poradziła mi wegeltanginę jako lek przeciwbólowy. Dziś rano zadzwoniła jeszcze raz przed próbą na scenie. Jutro musi być w Gdyni na premierze i przyjedzie do mnie dopiero w niedzielę w porze obiadowej. Pani Czajkowa wyjeżdża dziś na dwa dni ze swoją wspólnotą, ale jeszcze zrobiła mi sprawunki – sucharki (bardzo połamane) herbatkę z dziurawca i lekarstwo. Wieczorem przyjdzie Małgosia. Rzecznawca z Warszawy opisał moje mieszkanie, ale cenę będę znała za kilka tygodni. Wegetalina i Rufol pomogły trochę, oczywiście z dodatkiem bardzo „chudej” diety. Na obiad miałam puree katoflane na wodzie, sucharki i herbatka z dziurawca. Na kolację Małgosia ugotowała mi ryż i kompot z jabłek. Sporo czasu spędziłam przed telewizorem, bo nie mam siły ani ochoty na pisanie listów – a jest ich sporo. Późnym wieczorem zadzwoniła Danusia. Czuje się już lepiej, gorączka spadła, ale nadal bierze antybiotyk i jeszcze kaszle. Zadzwoi do nas w niedzielę jak będzie tu Oleńka.

SOBOTA 22 PAŹDZIERNIK

Nadal słonecznie, ale chłodno. Temp. +6°

Ostatnie przymrozki sprawiły, że krajobraz za oknem stał się całkiem jesienny. Liście na drzewach są żółte, koloru miedzi i ciemnobrązowe, ale jeszcze nie opadają. Rano zadzwoniła Oleńka przed wyjazdem z Torunia do Gdyni, gdzie dziś będzie premiera „kartoteki” Różewicza do której robiła kostiumy. W południe odwiedziła mnie Basia Czarlińska, przyniosła mi banany i świetne sucharki. Bardzo jej dokuczają bóle kręgosłupa i rzadko wychodzi z domu. Prawie godzinę rozmawiałyśmy o sprawach, które nas obie interesują. Ucieszyła się z kilku numerów Tygodnika Powszechnego. Dzisiaj opiekuje się mną Hania, bo p. Czajkowa wyjechała, a Małgosia ma remanenty w kilku sklepach państwowych i pracuje do wieczora. Hania zasłała mi łóżko i ugotowała marchewkę, do której zjadłam kawałek białego sera. Czuję się lepiej i jutro już zrobię sobie rano kawę, za którą trochę tęsknię. Wieczorem po wiadomościach, w których najważniejszą sprawą była wizyta Prezydenta i premiera w Ameryce, na zaproszenie Polonii obchodzącej 50-lecie, oraz straszna powódź w Grecji. Potem obejrzałam film amerykański „Park Gozkiego” – sensacyjna historia stosunków między milicją i KGB w Moskwie radzieckiej.

NIEDZIELA 23 PAŹDZIERNIK

Ranek pochmurny. Temp. +10°

Obudziłam się przed dźwiękiem budzika, o g. 730 i zaraz wstałam, ubrałam się i przygotowałam sobie śniadanie (Hania przysłała później, aby zasłać moje łóżko, bo tego jeszcze nie potrafię sama zrobić). Uczestniczyłam we Mszy świętej radiowej, której główną intencją były dziś misje i powołania misjonarzy. Potem obejrzałam w TV piękny film dokumentalny o sławnym wiolonczeliście Pablo Casalsie, który był nie tylko wielkim artystą, ale niezwykle ciekawym człowiekiem i patriotą. Oleńka zadzwoniła już z Warszawy. Premiera bardzo się udała. Przyjedzie do mnie około g. 14tej, a do Warszawy wróci wieczorem z Moniką. I tak się stało. Po obiedzie oglądałyśmy w TV piękny film przyrodniczy o mewach. Potem zadzwoniła do nas Danusia, siostrzycki porozmawiały o swoich sprawach, a mnie Danusia prosiła o przysłanie odcinka mej emerytury, który może być potrzebny do jej podania o

pomoc socjalną dla pokrycia kosztów mej operacji i szpitala. Oleńka poszła na Mszę o g. 18tej, potem zjadłyśmy kolację i trochę po g. 20tej wróciła do Warszawy z Moniką.

PONIEDZIAŁEK 24 PAŹDZIERNIK

Pada deszcz z przerwami

Temp. rano +9°. W południe +11°

Minął miesiąc od mego powrotu z Paryża i moja rehabilitacja jest owocna. Poruszam się swobodnie na 2 laskach angielskich, a czasem nawet na jednej. Oleńka zatelefonowała w południe z Akademii, bo jej telefon jest nieczynny i czeka na zgłoszoną naprawę. Nie mogąc uzyskać połączenia z panem Jastrzębskim, poprosiłam o pomoc mego sąsiada p. Sułkowskiego, który obiecał, że kupi uszczelkę i założy mi do kranu kuchennego. Pani Czajkowa wróciła ze zjazdu wspólnot w Spale rozpromieniona. Przywiozła książeczkę o historii Spały. Przeczytałam ją z ciekawością i przy okazji mogłam ustalić datę Złotu ZHP, na którym byłam z grupą harcerek polskich w Belgii, a potem na kursie harcmistrzowskim dla zagranicy, na Buczu. Wieczorem zadzwoniła Danusia, żeby podzielić się ze mną swym smutkiem. Umarł nagle (zwał serca) jej przyjaciel w wieku 40 lat. Był świetnym aktorem. Grał w filmie Kreśłowskiego „Niebieski” główną rolę. Osierocił żonę i małego dwuletniego synka, którego uwielbiał. Danusia dosyć dawno go nie widziała i wiadomość o jego śmierci ogromnie ją zbulwersowała. Pomodliłam się za niego i za tych którzy go oplakują.

WTOREK 25 PAŹDZIERNIK

Badanie moczu

Pada deszcz ciągły. Temp. w ciągu dnia + 11°

Dzisiejszej nocy „wojowałam” z bólem pęcherza. Wstawałam, zrobiłam sobie herbatę, termofor, zażywałam wegetalginę i w końcu zasnęłam około godziny 4 rano. Rano nastąpiło rozluźnienie i ból ustał. Wygląda na to, że znowu miałam piasek. Może dzisiaj oddany mocz na badanie to potwierdzi. Mimo niewyspania byłam dzisiaj dzielna. Sama zrobiłam sobie śniadanie, umyłam włosy, zamoczyłam małe pranie dla p. Czajkowej. Pan Sułkowski naprawił mi kran w kuchni, a przy okazji podpowiedział mi, żeby nazwisko wykupić na nazwisko Oleńki, żeby w przyszłości nie miała problemów. Jej telefon jest już naprawiony i

rozmawialiśmy w południe. Odwiedziła mnie Wanda. Jest bardzo przygnębiona, twierdzi, że nie umie żyć sama a Andrzejowi nie wierzy. Mimo to odbyła z nim kilka interesujących podróży na Majorkę i do Zakopanego. On ma mieszkanie w Warszawie, ale przyjeżdża na każdy weekend. Teraz Wanda chce przyjąć młodego stażystę jako sublokatora. Może pozwoli to jej zapłacić trochę stratę syna. Pomodłę się za nią dzisiaj. Oleńka zadzwoniła wieczorem od sąsiada. Jej telefon jednak nie działa. Jest tym bardzo zmartwiona.

ŚRODA 26 PAŹDZIERNIK

Rano jeszcze trochę padało,
a potem zaświeciło słońce. Temp. + 12°

Powoli wraca mi energia. Wczoraj wieczorem p. Róża z Małgosią przyniosły mi z piwnicy mój kuchenny stolik i taboret. Teraz mogę jeść posiłki tak jak dawniej, słuchając małego radia. Oleńka zadzwoniła w południe od sąsiada. Była w Dyrekcji Tel. gdzie po długich prośbach obiecano jej naprawę telefonu na 10 listopada. Tymczasem kupiła sobie kartę magnetyczną na rozmowy z budki telefonicznej. Popołudniu będzie u Anne w Fundacji i stamtąd do mnie zadzwoni. Dostałam dziś fotografie od Sary, na jednej jest z obojgiem dzieci. Maleństwo jest urocze, jeszcze trochę zaczerwienione, ale rączka jest biała i włoski rude, gładkie. Tylko nosek ma podobny do Melisy. Zaraz do nich napisałam. Chodziłam na laskach przy otwartym oknie. Robię to od wczoraj, żeby się dotlenić. Pierwszy raz zrobiłam sobie sama obiad. Wieczorem wysłuchałam Mszy świętej z Kościoła w Miedzeszynie. Potem zrobiłam sobie kolację i zdążyłam obejrzeć główne Wiadomości w TV w Pz.1, i Panoramę w Pz.2. Oleńka zatelefonowała od sąsiada. Była u Anne i rozmawiała z Danusią, która jutro zobaczy się z Tomaszem i otrzyma nasze listy.

CZWARTEK 27 PAŹDZIERNIK

Ładna słoneczna pogoda. Temp. +11°
Tel. dr Witczak

Rano zadzwoniła do mnie p. Witczak i powiedziała mi, że wtorkowe badanie moczu wykazało, że Rufol „zadziałał” i zapalenie minęło. Mogę wrócić do poprzednich leków, a po otrzymaniu wyniku posiewu mój lekarz przyjdzie do mnie i ewentualnie ustali sposób

leczenia na przyszłość. Później zatelefonowała Oleńka z budki telefonicznej. Bardzo się ucieszyła dobrą wiadomością o poprawie mego zdrowia. Jeszcze nie wie kiedy będzie mogła do mnie przyjechać. W południe odwiedziła mnie Lidka i przyniosła mi ostatni numer Tygodnika Powszechnego. Porozmawiałyśmy chwilę bardzo miło, jak zwykle o książkach. Dziś po wiadomościach prezydent Lech Wałęsa wygłosił przemówienie do Narodu. Był dobrze przygotowany. Mówił z pamięci. Głównym motywem było to jak Polskę wydobyć z zastoju, jak zapobiegać swazom i przepychankę w parlamencie i rządzie. Chciałby ustroju prezydenckiego. Po wysłuchaniu go mam mieszane uczucia. Oleńka zadzwoniła jeszcze raz o g. 22iej. Jutro do mnie przyjedzie na kilka godzin przed południem, to sobie porozmawiamy.

PIĄTEK 28 PAŹDZIERNIK

Słonecznie. Temp. +10°

Rano przyszedł pan Jastrzębski, któremu p. Czajkowa przekazała moje kłopoty z kranem kuchennym. Bardzo go lubię, jest życzliwy i zawsze gotowy do pomocy. Założył w kranie nową uszczelkę. Obiecałam mu, że pomogę Ani w nauce jęz. angielskiego, gdy tylko odzyskam siły. Pani Czajkowa wyjeżdża na kilka dni do Kielc, gdzie w okolicy znajdują się groby rodzinne. Zapłaciłam jej za październik, w którym poświęciła dużo czasu na opiekę nade mną 2 miliony złotych i gorąco jej podziękowałam. Oleńka zatelefonowała z budki. Pracuje nad makietą do spektaklu „Bachantek”. Prawdopodobnie przyjedzie do mnie dopiero w niedzielę z Monisią i zostanie na poniedziałek do obiadu, tak że będzie mogła załatwić mi sprawy bankowe, a także pomoże mi w kąpieli. Nareszcie uporządkowałam korespondencję, porozkładałam listy do odpowiednich teczek. Jeszcze ciągle mam duże zaległości zarówno w kraju jak i za granicą. Wieczorem zadzwoniłam do kotłowni i pan Jastrzębski przyszedł jeszcze raz poprawić kran kuchenny, który nadal kapał. Potem zatelefonowała Oleńka. Umówiła się z Moniką i przyjadą razem w niedzielę około g. 11tej.

SOBOTA 29 PAŹDZIERNIK

Jest dosyć ciepło +10°,

ale padał deszcz od wczesnego rana.

Małgosia przyniosła mi biały serek i 15 dkg szynki, a także gazetę. Zasłała moje łóżko, podczas gdy oglądałam sobotnią audycję „Ziarno”, którą bardzo lubię. Po śniadaniu oglądałam program TV. Podobał mi się reportaż o rodzinnym teatrze pp Myśliwców, którzy zrobili sobie duży wóz, sami przygotowali scenariusze, dekoracje, rekwizyty. Jedna ściana boczna wozu jest ruchoma i po jej spuszczeniu stanowi scenę. Rodzina składa się z ojca, matki, 3 synów i dwóch córek. Jeżdżą ze swoim teatrem od wsi do wsi od 84 roku, żeby ludziom dodawać otuchy. Po południu w pr. 2gim było spotkanie ze Zbigniewem Herbertem. Potraktował je żartobliwie. Jest siwiuteńki, dziś skończył 70 lat. Oleńka zadzwoniła i potwierdziła swój jutrzejszy przyjazd. Dziś były z Moniką na Powązkach u Jerzego, u naszego Taty i u Tadeusza Łomnickiego. A ja, dzisiejszy różaniec odmówiłam za wszystkich moich zmarłych.

NIEDZIELA 30 PAŹDZIERNIK

Szary, deszczowy dzień

Temp. ok. +10°

Niskie ciśnienie 990 hp.

Budzik zaćwierkał za 15 minut 8ma. Ubrałam się i zjadłam śniadanie, zaprzyłam herbatę dla Oleńki. O g. 9tej zasiadłam przed „ołtarzykiem” by uczestniczyć we Mszy świętej radiowej. Oleńka przyjechała z Moniką przed godz. 11tą. Przywiozła polędwicę, pomidory, sucharki i książkę Salmy Lagerlog: Tętnice serca, która bardzo jej się podobała i wzruszyła. Po małej przekąsce i wypiciu herbaty, Oleńka poszła na cmentarz mimo deszczu. Wróciła przemoknięta „do suchej nitki” w chwili gdy przyszła do mnie Hanka Paszkowska z Jędzkiem. Nie chcieli wejść do pokoju, bo w samochodzie czekała Marysia. Hanka zupełnie straciła wzrok; byłam bardzo wzruszona, że nie pominęła mnie będąc w OTWOCKU. W czasie gdy Oleńka była na cmentarzu ja przygotowałam obiad i nakryłam do stołu. W międzyczasie zadzwoniła Danusia. Rozmawiałyśmy krótko i obiecałam, że zatelefonujemy do niej gdy wróci Oleńka i tak właśnie zrobiłyśmy. Danusia opowiedziała nam o pogrzebie Benoit Regat, w którym wzięło udział mnóstwo ludzi ze świata teatru. Dowiedziałyśmy się też o Tomaszku, który bardzo tęskni za swoją mamą i o wyjeździe Simone na Martynikę, gdzie jej brat, Jacques ciężko choruje. Oleńka poszła na wieczorną Mszę świętą. Monika zabrała mój balkonik na górę dla Babci, a potem obie z Oleńką pojechały do Warszawy.

PONIEDZIAŁEK 31 PAŹDZIERNIK

Nadal pada deszcz prawie bez przerwy

Temp. +10° do 14°

Oleńka przyjechała z Moniką przed g. 10tą. Po wypiciu herbaty urządziła mi kąpiel pod prysznicem w brodziku, potem umyła mi włosy. Następnie udała się do banku PKO, gdzie oddała moje zlecenie na opłatę podwyższonego czynszu i odebrała 10 czeków wcześniej zamówionych. Po drodze kupiła mi dwie pary rajstop. Potem poszła po zakupy dla siebie i dla mnie na targ i do stodoły. Po powrocie zauważyła, że nie ma portmonetki, w której było około 800 000 zł i karta magnetyczna telef. Przeszukała wszystkie kieszenie i torebki bez skutku. Poszła do stodoły, gdzie płaciła ostatnie zakupy, ale niestety nie znalazła. Prawdopodobnie została okradzona. Bardzo się tym martwiła, zwłaszcza, że były to moje pieniądze, ale pocieszyłam ją twierdząc, że może „okupiła” coś gorszego. Na obiad miałyśmy befsztyki, ziemniaki i buraczki z jabłkiem, a na deser reszta sałatki owocowej. Po umyciu naczyń Oleńka spakowała swoje manatki, załatwiła kilka „telefonów” i pojechała z Moniką do Warszawy, a ja oglądałam program TV, odmówiłam różaniec, trochę czytałam i zjadałam kolację. Małgosia przyszła z Anią i zasiała mi łożko. Nastawiłam budzik na g. 730.

NOTES

Cały październik był podporządkowany wymogom rehabilitacji po złamaniu szyjki kości udowej. Krok po kroku uczyłam się chodzenia najpierw na balkoniku a od kilku dni na laskach. Oleńka telefonowała co dzień, czasem dwa razy i odwiedzała mnie w niedziele. Skończyła pracę w Gdyni, była też w Toruniu i w Częstochowie. Jest bardzo zajęta, ale nigdy o mnie nie zapomina. Danusia telefonowała trzy razy, a my z Oleńką do niej tyle samo. Nadal nie ma pracy, chociaż w tym miesiącu była zatrudniona przez Teatr w Rennes do wykonania tropikalnego deszczu. Odwiedziny Petera Steigera i jego grupy z Baden, na zaproszenie naszej szkoły. Sara urodziła synka.

WTOREK 1 LISTOPAD

Wszystkich Świętych

Nadal ciepło i wilgotnie

Przelotne deszcze, Przebłyśki słońca

Temp. w dzień +15°

Przed Mszą świętą radiową zdążyłam się ubrać, zjeść śniadanie, przygotować ołtarzyk, zapalić światełko przy fotografii mojej mamy i Ksana. Prawie cały dzień (z wyjątkiem posiłków) spędziłam dziś przed telewizorem. Po Mszy świętej radiowej przyszła Małgosia, żeby mi zasłać łóżko. O g. 11tej oglądałam film dokumentalny „Polski Panteon w Montmozeny”. Jedna z największych makropolii polskiej emigracji – cmentarz w Montmozeny położony kilkanaście km na północ od Paryża. Znajdują się tam m.i. groby Niemcewicza, Norwida i Mickiewicza. Następny film dokumentalny „Pamięć Narodowa” przedstawiał spotkania z kombantantami na udzodztwie z Lechem Wałęsą, który przekonywał ich, że Polska nadal potrzebuje ich patriotycznej służby. Cmentarz na Powązkach, jego pomniki stanowiące historię Warszawy. Kwesta przez artystów, aktorów, ludzi kina. Po Teleexpresie był lżejszy film sensacyjny Hitchcocka „Osławiona” z Ingridą Bergman i Gazy Grantem. Wreszcie „Requiem dla Sarajewa” niezwykły koncert na gruzach Biblioteki Narodowej z udziałem takich sław jak José Carreras, Rugiezo Rajmondi, na rzecz odbudowy Sarajewa. Wieczorem zatelefonowała Janka. Czuje się słaba i zmęczona. Ania ma tyle roboty z swymi 2 sklepami i wyjazdami po towar do Indii, że nie mogły przyjechać na grób Babci.

ŚRODA 2 LISTOPAD

Zlecenie do PKO (zmiana czynszu)

Słonecznie, ale b. silny wiatr zachodni

Temp. 14°

Wczoraj wieczorem Małgosia, ścieląc moje łóżko musiała połączyć telfon. Zauważyłam to dopiero idąc spać około ½ 12. A tu Oleńka dzwoniła kilka razy, a Danusia wielokrotnie i ciągle był sygnał „zajęty”. Oleńka zatelefonowała dziś rano przed wyjazdem do Częstochowy, a Danusia wieczorem. Wysłała mi paczuszkę z lekami. Znowu nie ma pracy i jedyną pociechą jest jej kotek Grisza, który nadal wskakuje na wszystkie rośliny w domu. Małgosia zmieniła mi dzisiaj pościel i zabrała wszystko, co się zebrało w koszyczku do prania. Po południu przyszedł inkasent gazowy. Zapłaciłam za 2 miesiące 196 000 zł. Wieczorem odwiedził mnie Rysiek, którego przyprowadziła Małgosia, bo w moim pokoju oderwała się szyna od firan. Jutro pożyczę sobie wiertarkę i przyjdzie ją naprawić. W polityce

najwięcej miejsca zajmuje sprawa grupy Rosjan, którzy na Dworcu Wsch. zatrzymali pociąg do Brukseli i policja musiała użyć siły, aby go uruchomić. Odwołano w Moskwie wizytę ich premiera!

CZWARTEK 3 LISTOPAD

Przedpołudnie słoneczne,

potem napływ chmur.

Temp. w południe 11°.

Piękny zachód słońca.

Obudziłam się później niż zwykle, bo też gorzej spałam z kilku przerwami. Małgosia, jak zawsze przyniosła mi zakupy, zasnęła łóżko. Potem przyszła Ania, która przyniosła mi paczuszkę z lekami od Danusi z dodatkiem kawy i 3 pacz. Papierosów. Tuż przed g. 16tą oglądałam piękny zachód słońca. We wszystkich programach TV mówiono dziś wiele o stosunkach polsko – rosyjskich, na które wpłynął incydent na Dworcu Wschodnim w ub. Poniedziałek. Ważnym wydarzeniem w Warszawie było odwołanie Miecz. Bareji ze stanowiska prezydenta Warszwy i wybranie Marcina Świąćickiego z Unii Wolności. Zadzwoiłam do Władzi. Nadeszła kartka ze Szwajcarii. Przyjdzie do mnie w przyszły wtorek z Marylką Sz. Oleńka zatelefonowała z Częstochowy, wróci w piątek, a do mnie przyjedzie w niedzielę. Ja. Tymczasem zadzwoniłam do Danusi, żeby jej podziękować za paczkę i trochę pogwarzyć. Późno, koło g. 23iej zadzwoniła p. Meissnerowa. Jutro rano leci na 4 dni do Paryża. Wróci we wtorek. Oleńka się chyba z tego bardzo ucieszy!

PIĄTEK 4 LISTOPAD

Taka sama pogoda jak wczoraj. W nocy przymrozek -2°

W dzień słonecznie, temp. +10°

Wysokie ciśnienie 1020 hkp.

Dzisiaj długo miałam otwarte okno i sporo czasu chodziłam po mieszkaniu, a zwłaszcza w kuchni, gdzie przygotowałam sobie obiad i kolację (Puree z kartofli, 2 kostki mintaja i surówka z kwaśnej kapusty). Popołudniu zajęłam się moją zmarniałą begonią. Obciąłam pędy z obumarłymi listkami, część z nich, rokujących jakąś żywotność włożyłam

do słoika z wodą. Może wypuszczą korzonki? Hanusia Żebrowska zadzwoniła już z Warszawy, że jutro rano odlatuje do Meksyku. Wieczorem przysła Małgosia z Anią i zrobiły porządki, Ania umyła naczynia, Małgosia pozamiatała, wytarła kurze i zaścieliła mi łóżko. W naszej polityce ciągle na czoło wysuwa się sprawa zatargu z Rosją, zatargu celowo rozdmuchanego przez rosyjską prasę, a w gruncie rzeczy dotyczącego drobnego incydentu na dworcu wschodnim, gdzie 6 podróżnych rosyjskich musiała policja usunąć siłą z wagonu międzynarodowego pociągu Moskwa Bruksela, bo korzystając z hamulca blokowali odjazd przez 80 minut. Cały wieczór czekałam na jakąś wiadomość od Oleńki.

SOBOTA 5 LISTOPAD

Ksiądz Proboszcz g. 915

Nadal pogodnie i słonecznie, przy silnym wietrze zach.

Chłodno: od +4° rano do 9° w południe.

Wstałam dość wcześnie, żeby się przygotować na wizytę Księdza Proboszcza. Małgosia przyniosła zakupy, ale niestety nie udało jej się znaleźć na rynku kwiatów, więc mój ołtarzyk wyglądał dość mizernie. Wypowiadałam się i przyjąłam Komunię świętą, co sprawiło, że cały dzień wydał mi się świąteczny. Oleńka zatelefonowała około południa już z Warszawy. Przyjedzie jutro około g. 10tej razem z Moniką. Niestety wieczorem musi wrócić do Warszawy, bo w poniedziałek czeka ją praca przy wystawie Jerzego w Księgarni przy ul. Wiejskiej. Dzień był taki słoneczny, że sporą chwilę spędziłam na balkonie. Po obiedzie (brukselka + sadzone jajko) byłam taka senna, że zdrzemnąłam się przy otwartym telewizorze. Po południu zadzwoniła do mnie Anne. Tomaszek wraca z Paryża sam jutro, a w poniedziałek ona leci na 6 dni do Londynu. Do Paryża wybiera się 17tego i chętnie zabierze list dla Danusi. Oleńka zadzwoniła jeszcze raz na dobranoc o 22iej.

NIEDZIELA 6 LISTOPAD

Piękny, słoneczny dzień

W nocy +2°, w ciągu dnia +11°

Ciśnienie spada. Wiatr pd – zach. W Tatrach Halny.

Po Mszy świętej radiowej przyjechała Oleńka z Moniką. Wypiła herbatę, opowiedziała mi trochę o swojej pracy, a potem przystąpiłyśmy do kąpieli. Wyszorowała mnie „od stóp do głów” pod prysznicem w brodziku i umyła mi włosy. Poczułam się bardzo odświeżona. Zwróciła mi pieniądze, które ukradziono jej w ub. Niedzielę w „stodole”, chociaż naprawdę nie musiała tego robić. Potem poszła na cmentarz zapalić światełko na grobie Babci, a przy okazji kupiła mi 3 złote chryzantemy, tak że wreszcie mam w domu żywe kwiaty. Wracając wstąpiła do Adrii, gdzie dokonała zakupu różnych drobnych przysmaków, cukierki, ciasteczka, galaretki, suszone owoce, które pomogą mi ograniczyć palenie papierosów. Ja w tym czasie ugotowałam ziemniaki, przyrządziłam sałatę i nakryłam do stołu. Oleńka wróciła w momencie, gdy zaczął się film „W Starym Kinie: Towarzysz Camillo”, którego grał Fernandel. Uśmiełyśmy się serdecznie. Po obiedzie krótki odpoczynek i czytanie kalendarza. Przed g. 18tą Oleńka poszła na Mszę, a ja przygotowałam kolację i już nadeszła pora powrotu do Warszawy. Wróciła pani Róża i razem obejrzałyśmy film o misjonarkach w indiańskiej dżungli Brazylii.

PONIEDZIAŁEK 7 LISTOPAD

Jeszcze jeden słoneczny,
choć chłodniejszy dzień
Temp. +9°

Rano zadzwoniła Oleńka. Wczoraj w nocy rozmawiała z Danusią, która rzeczywiście jest w złym nastroju, nie widzi przed sobą żadnej perspektywy pracy. Jest umówiona z p. Meissnerową na spotkanie w południe, ale przedtem musi być w Ubezpieczalni w związku ze sprawą opłaty za moje leczenie. Drugi telefon od Oleńki był po obiedzie. Dowiedziała się, że po p. Meissnerową przyjedzie dziś wieczorem samochód z Torunia, więc zaraz po wernisażu wystawy Jerzego zamierza udać się na lotnisko i razem z nią pojechać do Teatru, gdzie jutro będą dwie próby, w środę jedna, więc prawdopodobnie wróci do Warszawy razem ze swoją szefową pociągiem wieczornym. Raz jeszcze rozmawiała z Danusią. Okazało się, że wezwanie jej do Assurance Socjale okazało się pomyłką. Straciła na nią prawie dwie godziny. Ach ta francuska biurokracja! Zdążyła na spotkanie z p. Meissnerową, były razem w kawiarni i dała jej dla mnie papierosy. A ja pracowałam dziś jak dawniej, uporządkowałam korespondencję i zaczęłam pisać swój życiorys, o co prosiła Władzia, która jutro przyjedzie do mnie z Marylką Sz.

WTOREK 8 LISTOPAD

Władzia, Marysia i Marylka

Pogoda popsła się,

po rannej mżawce zaczął padać drobny deszcz. Temp. +8°

Wczoraj wieczorem przyszła „ekipa remontowa” w osobach Ryśka i Małgosi Czajków. Umocowali oberwaną szynę od firan w moim pokoju, posprząтали, a potem poczęstowałam ich kieliszkiem koniaku jak przystoi dobrej gospodyni. Rano zatelefonowała Oleńka z Torunia. Droga z p. Meissnerową była miła. Dojechały na miejsce o g. 1ej po północy. Mój dzień dzisiejszy był bardzo pracowity. Do g. 12tej pisałam swój życiorys, o który prosiła moja szkoła. Potem do g. 15 szatkowałam kapustę i marchew, bardzo się zmęczyłam. Pani Róża przyszła w samą porę, żeby wszystko pomieszać i osolić. Jutro kupi mi kminku i za dwa, trzy dni będzie można napełnić słoiki. Marylka Sz., Władzia i Marysia przyszły do mnie około 16tej. Zaparzyłam kawę i herbatę, a Marylka przyniosła ciastka. Omówiliśmy wizytę Szwajcarów, powspominałyśmy dawne koleżanki i nasze młode lata w sanatorium szwedzkim. Znowu boli mnie pęcherz, chyba jutro zadzwonię do dr Witczak.

ŚRODA 9 LISTOPAD

Dr Witczak

Pogoda taka sama jak wczoraj.

Pochmurno, przelotne deszcze. Temp. +8°.

Rano zadzwoniła Oleńka. W teatrze smutny nastrój, bo zmarł zasłużony stolarz, który budował wiele elementów do scenografii i nie ma następcy. Nie przyznałam się Oleńce nawrotu dolegliwości, jakie męczyły mnie całą noc. Natomiast zadzwoniłam do dr Witczak, która zaleciła powrót do Rufolu i obiecała odwiedzić mnie jutro. Ponieważ niewiele spałam w nocy, to też moja aktywność w ciągu dnia była mniejsza niż wczoraj. Przygotowałam sobie jednak trzy posiłki, uporządkowałam biurko, a resztę czasu poświęciłam na czytanie i oglądanie programu telewizyjnego. Oczywiście obejrzałam Wiadomości, Panoramę i Kurier Warszawski, oraz program „Puls dnia”, w którym rozmawiali prof. Religa z prof. Falandyszem o roli stowarzyszenia BBWR i jego ewent. Przekształcenia w partię polityczną.

W Telewizji Edukacyjnej był ciekawy program dokumentalny o Skanandrytach „ – młodość powinna być nagła i ostra jak klinga” (Tuwim, Słonimski, Lechoń, Wieczyński, Iwaszkiewicz, Hłakiewiczówna, Pawlikowska – Jasnorzewska, stanowili trzon tej grupy). Po g. 23ciej zatelefonowała Oleńka, która właśnie wróciła z Torunia.

CZWARTEK 10 LISTOPAD

Nadal mokro, deszczowo, bez słońca

Temp. +8°

Pierwszy telefon „na dzień dobry” był od Oleńki. Jest szczęśliwa, że może zadbać o kotka i ptaszki, zrobić zakupy, reklamację w Urzędzie Telefonicznym, a przede wszystkim zająć się rysowaniem projektów kostiumów. W południe przyszła dr Witczak, wynik „posiewu” wykazał bakterię Cola, mam na razie skończyć Rufol, dać mocz do badania w poniedziałek i jeśli zapalenie nie ustąpi to mam wykupić nowy lek „Palin”, ale tego dowiem się dopiero we wtorek. Pani Czajkowa przynosiła mi kolejno różne zakupy: mleko, biały ser, masło, szynkę, herbatę Lipton, 2 udka kurczaka, seler i por, sałatę. Zasłała mi łóżko i podlała kwiaty. Rozłożyłyśmy też kapustę do słoików, dodając do niej kminek. Wszystko zostało wyniesione na balkon. Wieczorem oglądałam w TV Panoramę. W Jugosławii na nowo rozpętała się wojna między Serbami i Muzułmanami. Straszne!

PIĄTEK 11 LISTOPAD

Pogodnie, lecz chłodno. Pochmurno. Temp. +4°

O g. 9tej była Msza święta w Kościele Św. Krzyża w Warszawie. Celebrował Ją i homilię wygłosił Ks. Biskup polowy Sławoj Głódź. Mówił tak pięknie o praktycznej miłości Boga i Ojczyzny, że zebrani w Kościele przerywali mu kilka razy oklaskami. Około g. 11tej przyjechała Oleńka przywieziona przez Monikę. Otrzymałam wspaniały podarunek w postaci kanarka, prześlicznie śpiewającego. Oleńka ustawiła jego klatkę na szafce, obok głośników i nauczyła mnie jak ptaszka karmić i jak utrzymywać klatkę w czystości. Zastanawialiśmy się jak go nazwać i w końcu otrzymał imię Don don (Duduś) ponieważ pierwszy koncert zaśpiewał słuchając muzyki z Martyniki. Po obiedzie rozmawialiśmy z Danusią, która ucieszyła się, że mam tak miłego lokatora i zaaprobowała jego imię. Oglądaliśmy w TV

bardzo piękny film dokumentalny o prezydencie RP Ignacym Mościckim (1926 – do wybuchu wojny), a także spotkanie z Miłozsem. Lidka z Moniką przyszły obejrzyć kanarka. Usłyszałyśmy piękną opowieść Lidki o jej kanarku, którego miała 18 lat (od dzieciństwa do zamążpójścia). Jest już g. 22ga a mój Duduś rozśpiewał się jeszcze raz z trelami.

SOBOTA 12 LISTOPAD

Basia Czarlińska

Ochłodzenie, mimo słońca. Temp. ok. +5° w nocy do -8°

Obudziłam się przed g. 9tą. Mój kanarek już ćwierkał i śpiewał. Zmieniłam mu wodę, dałam kawałek jabłka, ale zgodnie z zaleceniem Oleńki bez ziarenek. Po śniadaniu zadzwoniłam do p. Jastrzębskiego. Obiecał przyjść o g. 12tej. W międzyczasie wpadła na chwilę Władzia, która przyniosła mi powielony na kopiarce mój życiorys, a także coroczny dodatek do emerytury na „wczasy pod gruszą”. Potem odwiedziła mnie Basia Czarlińska, która ciągle cierpi na bóle stawów biodrowych. Przyniosła mi trochę owoców (jest niepoprawna w tym względzie!) Porozmawiałyśmy o sytuacji w Kraju i na świecie. Wspomniłyśmy prezydenta Mościckiego. Teraz naprawdę nie ma już takich postaci. Obie myślimy, że jedynym, który ma odpowiednie wychowanie, obejście i postawę jest wśród naszych polityków Andrzej Olechowski. Ugotowałam na jutro udka kurczaka z jarzynami. Ptaszek przestał śpiewać i chciał się odezwać przy żadnej muzyce. Zapytałam Oleńkę czy mogę mu dać trochę ziarenek powiedziała, że można. Pan Jastrzębski naprawił kran i sprawdził piecyk. Zapłaciłam mu 200 000 zł. Duduś zaśpiewał dopiero późnym wieczorem, gdy już przygotowywałam się do snu. Przeczytałam Basi dwa tomy Kuronia „Wiara i wina”.

NIEDZIELA 13 LISTOPAD

W nocy był mróz -8°

w ciągu dnia pogodnie. Temp. +1°

O g. 9tej wysłuchałam Mszy świętej radiowej, a o 1030 już przyjechała Oleńka z książeczką o hodowaniu kanarków. Zjadła śniadanie, oczyściła klatkę, wstawiła ją do głębokiej, plastikowej kuwety, założyła basenik kąpielowy i opowiedziała mi w jaki sposób kanarkowi profesorowie uczą małe, kilkumiesięczne kanarki śpiewu. Potem pomogła mi się

wykąpać pod prysznicem i umyła mi głowę. Na obiad miałyśmy dziś kurze udka z jarzynami i kaszą gryczaną, na życzenie Oleńki, która umyła wszystkie naczynia. Wysłuchałyśmy taśm, które dla mnie przegrała ze starych ulubionych płyt: (Jacques Marchai i Bułat Okudźawa) O g. 14tej zadzwoniłyśmy do Danusi, tak jak jej w piątek obiecałam. Pogawędziłyśmy chwilę i już Oleńka musiała się pakować, żeby zdążyć na autobus o 1450, bo ma dużo roboty przed jutrzejszym wyjazdem do Torunia. Zadzwoniła raz jeszcze wieczorem „na dobranoc”. Małgosia przysłała zasłać mi łóżko, obejrzałam IV odcinek pięknego filmu „Potrzeba miłości” i położyłam się spać po g. 23ciej.

PONIEDZIAŁEK 14 LISTOPAD

Moc do badania

W nocy mróz -6° w ciągu dnia +10°

Miałam na dziś poważne plany napisania kilku ważnych listów. Tymczasem zajmowałam się prozaicznymi rzeczami, naprawą pończoch, czytaniem gazet, zabawą z moim małym śpiewakiem Dudu, który coraz częściej usiłuje trelować na różnych poziomach, od niskich tonów do wysokich. Oleńka zadzwoniła, że jedzie do Torunia samochodem z p. Meissnerową, która wróciła z Brukseli. Wśród różnych programów publicystycznych była wypowiedź Zbigniewa Brzezińskiego „Polsce potrzebny jest system prezydencki, co ukróciłoby warcholstwo i spory parlamentarne, które mogą nas zgubić”. W programie II była rozmowa redaktorki z bardzo młodym tenorem wylansowanym przez Marię Fołtyn. Nazywa się Bronikowski po szkole muzycznej, kształcił się w Bułgarii, wygrał kilka konkursów m.ć. w Lasolli w Rzymie. Ma trzech agentów, którzy organizują mu koncerty i udział w konkursach. Słuchając wypowiedzi tego „młodzika” myślałam z żalem o Marku W., którego głos jest moim zdaniem wiele lepszy. Wieczorem zadzwoniła Oleńka z Torunia. M.i. udzieliła mi jeszcze kilka wskazówek dotyczących „Dudusia”, jego pielęgnacji. Nastawiać mu dużo muzyki.

WTOREK 15 LISTOPAD

Pogoda prawdziwie listopadowa. Pada deszcz.

Temp. +6° do +9°

Wczoraj otrzymałam list od Reginy Chozn, dotyczący II wydania mej książki. Który wymaga natychmiastowej odpowiedzi, to też zaraz po śniadaniu i pielęgnacji Dudusia zasiadłam do pisania. W pierwszej kolejności napisałam dość długi list do Reginy. Potem przejrzałam materiały, które przyniosła mi Władzia – listy od Freineta i Elizy oraz kilka fotografii z Vence. Lidka przyniosła mi „Tygodniki Powszechne” więc trochę czytałam. Na obiad ugotowałam sobie kartofle, sadzone jajko z dodatkiem sałaty i szklanki kefiru. Popołudniu odwiedziła mnie Władzia i godzinkę sobie pogawędziłyśmy, oglądając fotografie rodziny Petera, wnuczka Anne – Marie. Już niedługo trzeba będzie zacząć pisanie listów na Boże Narodzenie do naszych przyjaciół zagranicznych. Oleńka zatelefonowała z Torunia. Wydała mi się bardzo zmęczona. Właśnie wracała z próby, aby narysować jeszcze jedną wersję kostiumów, które p. Meissnerowa ciągle zmienia. Obiecała mi, że zadzwoni jutro rano.

ŚRODA 16 LISTOPAD

Dr Witczak telefoniczna rozmowa

Pochmurno z chwilowymi przerwami.

Rano temp. 4° później 10° bardzo silny wiatr zachodni.

Po śniadaniu zrobiłam małe pranie (1 bluzka, 1 podkoszulka, 1 majtki, 2 p. rajstop). Zaopatrzyłam Dudusia w pokarm, świeżą wodę i kawałek jabłka. Pani Czajkowa przyniosła mi bułkę i trochę winogron. Oleńka zatelefonowała przed próbą. Będzie musiała zostać w Toruniu do soboty, więc zobaczymy się dopiero w niedzielę. O g. 11tej zadzwoniłam do p. dr Witczak. Niestety wynik poniedziałkowego badania moczu nie jest dobry, więc mam zacząć kurację Palinem, 3 × dziennie 1 tabl. Mogę też wrócić do Talozidu 3 × w tygodniu. Znowu napisałam dziś tylko jeden list do Heli i Fela w Luboniu. Słuchałam obrad Sejmu i różnych programów publicystycznych. Koalicja PSL z SLD wisiała ostatnio na włosku, ale wczoraj obydwie kluby się spotkały z premierem i obradowały burzliwie do 2-giej w nocy. No i na razie się pogodzili. Wieczorem obejrzałam bardzo interesujący film kryminalny angielski p.t. „Kozoshi”, którego akcja rozgrywa się w Japonii. Około g. 23ciej zadzwoniła Danusia, zupełnie nie wiedziała, że Anne jutro leci do Paryża. Opowiedziałam jej o kanarku, o Oleńce i o moich kłopotach zdrowotnych.

CZWARTEK 17 LISTOPAD

Trochę deszczu, trochę słońca.

Temp. od +4° do +10°

Wiatr zachodni, silny

Obudziłam się około g. 9tej zupełnie niewyspana, bo zasnęłam dopiero o g. 4tej, gdy wstałam i wypiliśmy kawę z mlekiem. Bardzo trudno mi skoncentrować uwagę przez dłuższy czas. Napisałam tylko jedną kartę pocztową do moich przyjaciół Paszaków z Łądką. Słuchałam obrad sejmiku „Sala jest zapelniona tylko podczas głosowania”. Duduś śpiewał dziś kilka razy. Pani Czajkowska przyniosła mi miseczkę startych kartofli, więc na obiad zrobiłam sobie placki ziemniaczane. Po obiedzie miałam miłą niespodziankę. Odwiedziła mnie Zosia Napiórkowska. Moja dzielna następczyni w Stowarzyszeniu Animatorów Pedagogiki Freineta. Wszystkie grupy regionalne wspólnie pracują. Kraków przymierza się do organizacji RIDEF, Łódź przygotowuje seminarium w grudniu. Wieczorem zadzwoniła Oleńka z Torunia (dwa razy!). skończyła projekty kostiumów i wszystko jest już w pracowniach. Wróci do W-wy jutro wieczorem i zaraz zacznie rysować kostiumy dla teatru w Częstochowie. Przyjedzie do mnie w niedzielę, albo w poniedziałek.

PIĄTEK 18 LISTOPAD

W nocy zaczął padać deszcz,

który rano zmienił się w śnieg z deszczem. Temp. +3°

Jestem osłabiona, zupełnie „do niczego”. Najchętniej przespałabym ten deszczowy, szary dzień. Ale jednak ubrałam się, zjadłam śniadanie i zaczęłam dzień od wyporządkowania klatki kanarka. Pani Czajkowska postawiła mi ją na stole, a ja po kolei umyłam kuwetę, potem tackę. Nasypałam ziarenek, zmieniłam wodę, włożyłam kawałek marchewki i w chwili gdy przenosiłam wszystko na miejsce odczepił się basenik kąpielowy, spadł na podłogę i połamał się. Szkoda, bo Duduś bardzo lubi się kąpać, a teraz musi poczekać, aż mu Oleńka kupi nowy. Prawie cały dzień trwała dziś w sejmie debata nad budżetem na 1995 rok. Wystąpienie wicepremiera i ministra finansów Kołodko zostało ostro skrytykowane przez prof. Osiałyńskiego z Unii Wolności, przez p. Ziółkowską z Unii Pracy, przez p. Eysmonda z BBWR i posła Króla z KPN, czyli przez całą opozycję, jako budżet nierealny, obiecujący społeczeństwu podwyżki płac, emerytur, zasiłków it.d. niemożliwych do spełnienia przy

ciągle rosnącej inflacji. Wieczorem zatelefonowała moja kochana Oleńka, która wróciła z Torunia bardzo zmęczona.

SOBOTA 19 LISTOPAD

W nocy jeszcze padał deszcz ze śniegiem.

Przedpołudnie przejaśniło się. Temp. +8°

Skończyłam lekturę Selmy Lagerlog: „Tętniące Serce”. Wspaniała i bardzo wzruszająca opowieść o miłości ojca do córki, której nie przestał kochać nawet wtedy, gdy go zawiodła, wyjechał w świat i nie dając znaku życia przez ponad 15 lat. Żeby zachęcić Dudusia do trochę ambitniejszego śpiewu postawiłam mu obok klatki moje malutkie radio, w którym był piękny koncert Czajkowskiego i rzeczywiście szybko kanarek się włączył i przez dłuższą chwilę bardzo pięknie śpiewał. Dwa razy rozmawiałam z Oleńką. Ustaliliśmy, że przyjedzie do mnie jutro popołudniu i zostanie na część poniedziałku, bo ma tu kilka spraw do załatwienia; wizyta u p. dr Witczak, podjęcie w PKO pieniędzy i umieszczenie ich na koncie walutowym oraz sprawa emerytury twórczej. Jutro o g. 20tej w programie 2gim TV będzie „linia specjalna”, rozmowa z prezydentem Lechem Wałęsą. Ja chętnie bym go zapytała dlaczego nie wykorzystał minionych lat na kształcenie. O ile byłoby mu łatwiej zarządzać.

NIEDZIELA 20 LISTOPAD

Poprawa pogody, deszcz zaczął padać

dopiero wieczorem. Temp. +5°

Po Mszy świętej radiowej przyjechała Oleńka z Moniką. Wypiła herbatę z kromką chleba i uporządkowała klatkę kanarka, który skorzystał z chwili otwarcia klatki, żeby sobie pofruwać po pokoju. Był bardzo zadowolony, zapoznał się z roślinami na parapecie okna, z wszystkimi fotelami i krzesłami, podśpiewywał razem z Oleńką, a potem wrócił sam do klatki. Tymczasem ona poszła do Kościoła na sumę, a ja w tym czasie obrałam ziemniaki, ugotowałam je i włożyłam garnek pod koc. Nakryłam też do stołu. Oleńka wróciła z bukietem białych różyczek i dwiema uroczymi książeczkami: „Zeszyt kucharski siostry Zyfiry” zawierający przepisy kulinarne z początku tego wieku. Druga książeczka zawiera modlitwy

na każdy dzień adwentu „Słowo na co dzień”. Po obiedzie zadzwoniłyśmy do Danusi, ale nie było jej w domu, ale później ona zatelefonowała. Jest w trochę lepszym nastroju, bo przyznano jej zasiłek dla bezrobotnych na 4 miesiące, a także zarysowała się jakaś praca na luty 1995 roku. Całe popołudnie bawiliśmy się z Dudusiem, który znowu fruwał po pokoju i śpiewał w duecie z Oleńką, a potem sam wrócił do klatki. Jest uroczy. Około g. 19tej Oleńka pojechała do W-wy, ale przyjedzie jutro załatwić moje i swoje sprawy.

PONIEDZIAŁEK 21 LISTOPAD

Oleńka poszła do dr Witczak (Oddać mocz do badania)

Pogoda w kratkę, przelotne deszcze, rozjaśnienia,
dość ciepło +9°

Wstałam dziś wcześnie, bo pani Róża musiała być przed g. 8mą w laboratorium Przychodni z moją buteleczką. Oleńka przyjechała przed g. 11tą i okazała się niezwykle „operatywna”. Podziwiała – zresztą nie pierwszy raz – ile potrafi zdziałać w ciągu jednego dnia. Najpierw poszła do Banku zrealizować czek na 25 milionów złotych z mego konta z czego za 15 milionów kupiła Franki Franc. (po 4500 zł) i włożyła je razem ze swoimi 400 dolarami na nasze wspólne konto dewizowe, a 10 milionów na swoje konto. Potem poszła z kwiatkami do dr Witczak, która powiedziała jej dokładnie o stanie mego zdrowia. Na chwilę wpadła do domu, żeby zjeść II śniadanie i poszła do biura ZUSu załatwić sprawę swej emerytury twórczej. Stamtąd wracając poszła do Rady Narodowej i dowiedziała się, że wykup mieszkania będzie kosztował 107 000 000 zł i dojdzie do skutku w lutym 95 r. Więc mamy czas na zebranie tej sumy. Ja w tym czasie przygotowałam obiad, ale Oleńka musiała iść raz jeszcze do Ratuszu zanieść moje oświadczenie iż zrzekam się prawa właściciela na jej korzyść. Po obiedzie poszła do Zbyszka pożyczyć aparat i zmierzyła mi ciśnienie 140/75 . Zbyszek radzi, żeby odstawić na kilka dni wszystkie leki i skończyć kurację Palinem. Potem zajmowałyśmy się naszym ptaszkiem, jego klatką, basenem kąpielowym. I tak minął nam pracowity dzień dla Oleńki, która pojechała do W-wy. Zapomniałam zapisać, że dostałam od Danulki karton Gauloises i nalewkę orzechową.

WTOREK 22 LISTOPAD

Tel. do dr Witczak: zgubiono badanie moczu (po raz drugi)

Dosyć ciepło choć mokra pogoda +7°

Rano p. Czajkowa poszła odebrać mój wynik badania moczu i znowu gdzieś zginął, p. dr Witczak, z którą rozmawiałam telef. również go szukała i dała p. Róży nowe skierowanie na jutro. Potem miałam długą rozmowę telefoniczną z Danusią, która przekazała mi wyjaśnienia dr Michela Bonnet. Ta bakteria, która mnie trapi powstaje w jelicie grubym. Staje się ono w wieku starszym bardziej przepuszczalne, bo jego ścianki niszczą środki przeczyszczające używane przez lata. Dr Bonnet przepisał recepty, na zwalczanie coli w jelicie grubym. Radził też picie oliwy z oliwek na czczo, a nawet zapuszczanie jej do odbytu. Pozatem Danusia dowiedziała się od kinezoterapeuty, że jeśli chcę spać na boku, to muszę wkładać poduszkę między kolana. Gorąco mnie też namawiała do wezwania dr Mikoszę, kardiologa na wizytę domową. Dużo dzisiaj leżałam i nawet trochę spałam. Wstałam dopiero na kolację i „Wiadomości”, a potem obejrzałam film „Matka i córka” według powieści Mozawii z Sofią Lozen w roli głównej. Historia z końca II wojny światowej we Włoszech. Wieczorem zatelefonowała Oleńka, która też rozmawiała dziś z Danusią i raz jeszcze powtórzyła mi wszystkie rady i zalecenia. Mój telefon jest już naprawiony i być może przywiezie mi go jutro Monika.

ŚRODA 23 LISTOPAD

Dzień słoneczny. Temp. +6°

Rano p. Róża zaniósła jeszcze raz mocz do badania. Oleńka i Danusia, obie czuwają nade mną z daleka. Oleńka w porannej rozmowie telef. prosiła, żebym koniecznie postarała się o dodatkową pozycję Palinu i przedłużyła kurację do 10 dni, jak zalecał dr Bonnet. Zadzwoiłam więc najpierw do Przychodni, ale dr Witczak dziś nie było, bo jednak jest chora. Wobec tego zatelefonowałam do Basi Czarlińskiej, która obiecała mi, że jutro przyniesie mi ten lek. Potem przyjechała Monika przywożąc naprawiony telefon, termometr i Przekrój. Telefon mi później podłączyła. Dużo czasu zajęło mi ustalenie telefonu dr Mikoszy. W końcu zadzwoiłam do Biura Numerów 913 i tam mi go podano. Jeśli Basia sprawdzi jutro, że moje tętno jest nieprawidłowe, to zamówię wizytę dr Mikosza. Dużo dziś leżałam, odpoczywałam, spałam i czytałam książkę o św. Łukaszu. Oleńka zadzwoiła około g. 18tej, że jedzie do Torunia zamiast do Częstochowy, żeby już tam wszystko skończyć przed premierą. Kanarek pięknie dziś śpiewał. Lubi słoneczną pogodę.

CZWARTEK 24 LISTOPAD

Przelotne deszcze

Temp. +6° Niskie ciśnienie

Jeszcze jeden dzień pełnego spoczynku, wstawałam tylko na posiłki i ważniejsze programy TV. Czytam na nowo opowieść Taylor Caldwell o świętym Łukaszu, który jest mi bardzo bliski. Pamiętam oczywiście całą jego historię, ale ponieważ czytam tłumaczenie niemieckie, jest to podwójna korzyść. Mimo złej pogody Basia Czarlińska dotarła do mnie około g. 11tej. Nauczyła się chodzić z laską, co jej trochę pomaga. Przyniosła mi, kochana, „Palin”, a na dodatek cytryny. A ja dałam jej paczkę suszonych moreli od Oleńki. Zmierzyła mi ciśnienie 145/90 i tętno 72. Osluchala serce i jej zdaniem nie ma powodu do obaw. Trochę słabszy rytm serca może być spowodowany kuracją, którą przechodzę. Pani Czajkowa w gruntownym sprzątnięciu klatki kanarka, a na obiad usmażyła mi 6 naleśników (3 zjadłam w południe, a 3 wieczorem). Po dzienniku TV zadzwoniła Oleńka z Teatru w Toruniu. Prawie wszystko, zdążyła już tam zaplanować i rozdać do pracowni, więc w przyszłym tygodniu będzie mogła być w Częstochowie, a w niedzielę przyjedzie do mnie.

PIĄTEK 25 LISTOPAD

Pogoda taka sama jak wczoraj, tylko w

nocy padał ulewny deszcz.

Temp. +5°

Dzisiaj ubrałam się i cały dzień spędziłam w pokoju z kanarkiem i telewizją. Dudaś śpiewa coraz piękniej, jego trele są coraz dłuższe i czystsze. Około południa zadzwoniła Danusia. Ma już receptę od dr Bonneta. Jest to lekarstwo w ampułkach przeciwko tym samym bakteriom Coli, powstającym w grubym jelicie. Przyśle mi je przy pierwszej okazji czyjegoś przyjazdu do Warszawy. W Sali koncertowej stoczni gdańskiej wybuchł wczoraj wielki pożar, prawdopodobnie było to podpalenie. Dwie osoby zginęły na miejscu, a około dwustu poparzonych znajduje się w szpitalach. W Bośni trwają okrutne walki. Nato zamyśla dokonać ewakuacji „Błękitnych Hełmów”. Wieczorem w programie 2gim TV była interesująca dyskusja znakomych historyków na temat wydarzeń i miast, które się zapisały w XX wieku:

Gdańsk, Hiroszima, Warszawa, Syberia, Czarnobyl, Księżyk, Moskwa, Katyń, Oświęcim, Berlin, Paryż, Bruksela. Około g. 22iej zadzwoniła Oleńka, żeby się dowiedzieć jak się czuję. Zobaczymy się w niedzielę.

SOBOTA 26 LISTOPAD

Przedpołudniem świeciło słońce,
a potem chmury przysłoniły niebo. Temp. +6°

Pani Czajkowa przyniosła mi zakupy około g. 9tej, więc wstałam, chociaż bez ochoty, bo w nocy znowu trapiła mnie bezsenność i od g. 2iej do 4tej czytałam zamiast spać. Oleńka zatelefonowała przed pójściem na próbę. Wszystkie dekoracje i kostiumy są już gotowe więc przyjedzie do Warszawy wieczornym pociągiem. Z pomocą p. Róży oczyściłam klatkę Dudusia. Żał mi, że nie mogę go wypuścić, żeby sobie swobodnie polatał, ale boję się iż mógłby mi się gdzieś zawieruszyć i zrobić sobie krzywdę. Przygotowałam na jutro część obiadu, udusiłam 2 udka kurczaka i zrobiłam mały flan ryżowy z jabłkiem. Wynik znikomy, a naczyń pełen zlew, ale wszystko pomyłam, bo p. Czajkowa dziś wcześniej posprzątała mieszkanie i nawet rozesłała mi łóżko, żeby zdążyć na nabożeństwo i zebranie swej Wspólnoty. Oleńka zatelefonowała około g. 23ej po powrocie z Torunia. W jej pracowni jest bardzo zimno mimo włączonych piecyków elektrycznych. Kotek i ptaszek powitały ją z radością.

NIEDZIELA 27 LISTOPAD

Ciemny, ponury dzień. Temp. +2°

Zaczął się adwent, więc we Mszy świętej opuszczono „Glorię”. Zaczęłam korzystać z tekstów ks. Jerzego Chowańczaka „na każdy dzień okresu Adwentu i Bożego Narodzenia. Oleńka przyjechała około g. 11stej. Przywiozła mi oliwę z oliwek do picia na czczo 1 łyżki, a także wafle (rodzaj sucharków). Po krótkim odpoczynku urządziła mi kąpiel i mycie włosów, a potem uprała mój wełniany szlafrok, który bardzo już tego potrzebował. Potem wypuściła Dudusia z klatki i dokładnie umyła jego mieszkancko, a tymczasem kanarek fruwał po całym pokoju, a nawet zajrzał do kuchni. Najbardziej podobało mu się na stole, gdzie był talerzyk z kawałkiem ciasta i rozcięte jabłuszko. Stale do niego wracał, żeby sobie podjeść. Oleńka

poszła zrobić mi zakupy do Adzii (papierowe ręczniki, papier toaletowy, szampon, tonik, ptasie mleczko i butelkę wódki wyborowej, która jest mi potrzebna do nalewki orzechowej. Ja tymczasem ugotowałam makaron, podgrzałam mięso i nakryłam do stołu, tak że po jej powrocie zaraz mogliśmy zasiąść do obiadu. Zatelefonowała Danusia i opowiedziała o dzieciach Sary, a po podwieczorku my do niej zadzwoniłyśmy. Oleńka wróciła do Warszawy Akpilem o 1842 i zatelefonowała jeszcze raz z W-wy.

PONIEDZIAŁEK 28 LISTOPAD

Pogoda podobna do wczorajszej,
przelotny deszcz, mżawka, zimny wiatr.
Temp. +5°

Obudziłam się tak „połamana” przez reumatyzm, że z trudem wstałam z łóżka. Pomyślałam, iż najlepiej pomoże mi ruch, więc jeszcze przed śniadaniem zamoczyłam małe pranie w zlewozmywaku kuchennym. Powoli, bez pośpiechu przechodziłam dużo razy z kuchni do łazienki na jednej lasce. W międzyczasie usiłowałam zadzwonić do Oleńki, ale telefon nie działał. Po obiedzie raz zadzwęczał cichutko, a gdy podniosłam słuchawkę usłyszałam głos Aleksandra, który próbował się ze mną połączyć od 2 godzin! Jednocześnie w Warszawie działała zaniepokojona Oleńka, dzwoniąc do Zbyszka, potem do Biura napraw w Otwocku. Trochę było nieporozumień, Oleńka się bardzo rozgniewała na moją nieporadność i w końcu przyjechała do mnie. Była na poczcie załatwiła montera na jutro rano, ma przyjść z p. Czajkową. Wypiłyśmy razem herbatę, pogawędziłyśmy i Oleńka wróciła do Warszawy. Dostałam dziś uroczy list od moich przyjaciół z Łądka i od Lubooniów, Aleksander przysłał mi adres Olgi Suchomińskiej, który muszę wysłać do Clauda z red. „Amis de Freinet”.

WTOREK 29 LISTOPAD

W nocy przymrozek -2°, w dzień
rozpogodzenie przy silnym wietrze. Temp. +4°

Około g. 11ej zadzwoniła pani z Biura napraw, że awaria mego aparatu jest usunięta. Ogromnie się ucieszyłam, zatelefonowałam do Oleńki, a później do Władzi. Napisałam dziś

list do Clada Grihaume (redakcja „Amis de Freinet”) z wszystkimi informacjami o jakie prosił. Podałam mu też adres Olgi Suchomińskiej z Instytutu Pedagogiki w Kijowie. Wysłałam też dwie karty pocztowe do Luboniaków i do Huberta Paszaka. Na obiad usmażyłam sobie wątróbki drobiowe, zakupione przez p. Czajkową do tego kartofle i surówka z kwaśnej kapusty i jabłka. Po południu Małgosia podłączyła mi drugi telefon w moim pokoju i znowu mam trudności z sygnałem. Krótka była poranna radość. Jutro znowu muszę zadzwonić do biura napraw (jeśli mi się uda), albo poproszę p. Czajkową, żeby poszła zgłosić moją awarię na pocztę. Na razie udało mi się jeszcze raz rozmawiać z Oleńką, a potem oglądałam 2gą część filmu „Matka i córka” z Sofią Lozen w roli głównej, wedł. powieści Mozawii. Bardzo smutny film wojenny.

ŚRODA 30 LISTOPAD

g. 17ta Władzia

Pogodnie lecz chłodno. Temp. +2°

Wczoraj do późnej nocy próbowałam raz po raz użyć telefonu, ale bez skutku. Dziś rano obudziłam się zatroskana tą sprawą i zaczęłam już pisać wskazówki dla p. Czajkowej, którą chciałam poprosić o udanie się na pocztę, tymczasem po śniadaniu telefon sam się odblokował. Pani Czajkowa ustawiła mi klatkę na stole, co pozwoliło mi na dokładne oczyszczenie jej. Potem zamknęła drzwi od pokoju i wypuściłam Dudusia, żeby sobie swobodnie pofruwał. Świeciło słońce, więc ptaszek latał, przysiadł na lampie, wazonach, fotelach. Czasem wracał na chwilę na stół, ale nie miał ochoty na powrót do klatki. Najzabawniejsze było jego zachowanie na półeczce przed lustrem, przyglądał się temu drugiemu ptaszekowi, ćwierkał, odlatywał i wracał wiele razy na to miejsce. W końcu musiałam go zakryć chusteczką i zanieść do klatki, która nadal stała na stole w pełnym słońcu. Pierwsza rzecz jaką zrobił „u siebie” to kąpiel. Kilka razy wskakiwał do basenu, trzepotał skrzydełkami, był przezabawny. Władzia przyniosła mi listy Elizy F. a także fotografie i list od Szwajcarów. Koleżanki są bardzo ożywione pobytami gości z Baden i cieszą się myślą wyjazdu do Szwajcarii w sierpniu.

NOTES

Niezbyt wesoły był ten miesiąc – zdrowie ciągle dość chwiejne, męczące zapalenie dró moczowych, zatruwająca kuracja. Pocięgą były moje dziewczyny, troszczące się o mnie Oleńka z bliska i Danusia z daleka. Oleńka przyjeżdżała w każdą niedzielę, pomagała mi się kąpać, myła włosy, robiła zakupy. Wspaniałym jej pomysłem był zakup dla mnie kanarka, który umiła mi życie. Napisałam kilka trudnych listów w odpowiedzi na prośby o informacje. Odwiedziła mnie grupa młodych nauczycieli ze Szwajcarii, Marysia, Zosia Napiórkowska, Marylka P. i Władzia. Kilka dni byłam bez telefonu – to bardzo niewygodna sytuacja.

Adwent

(z książeczki ks. J. Chowańczaka)

Mówimy z niepokojem i bólem,
że tyle zła dzieje się na świecie.
Szerzy się odstępstwo od Boga.
Bratobójcze wojny nie przestają nas nękać.
Wewnętrzne spory burzą pokój.

Prorocy nas uczą,
że kiedyś przyjdzie czasów kres.
Dzień jego przyjścia nie jest wiadomy.
Z tym dniem jest związane wypełnienie
ludzkiej tęsknoty za sprawiedliwością,
pokojem i prawdziwą miłością.

Powtarzamy za prorokami słowa
budzące nadzieję.

Pan Jezus nas wzywa,
abyśmy byli gotowi na ten Dzień,
aby on nas nie zaskoczył
tak niespodzianie, jak złodziej.

Dlatego pamiętajmy, że
chwila obecna jest wezwaniem
do przebudzenia czujności.

Dzień Pański, dzień sprawiedliwości
jest blisko.

Mamy postępować jak
synowie światłości,

aby nas nie zaskoczyło
przyjście Pana, sprawiedliwego Sędziego.

CZWARTEK 1 GRUDZIEŃ

Podobna pogoda do wczorajszej.

W nocy -2° w ciągu dnia $+4^{\circ}$

Trochę słońca w południe.

Pani Czajkova poszła rano na pocztę zgłosić awarię mego telefonu. Próba odblokowania się nie udała, chociaż była taka chwila, że udało mi się połączyć z Halusią, która wróciła wczoraj z Meksyku i jutro może mnie odwiedzi, bo ma sprawy do załatwienia w mieście. Po południu przyszli hydraulicy i spuścili wodę ze wszystkich kaloryferów. Zrobiło się strasznie zimno. Musiałam zapalić piecyk elektryczny. Poprawiali jakieś rzeczy w kilku mieszkaniach. Za to wieczorem już kaloryfery były ciepłe. Zapłaciłam p. Czajkowej za ten miesiąc 1 milion zł i chyba nadal tak jej będę płaciła, bo naprawdę jest tego warta. Wieczorem zauważyłam, że mój telefon znowu nie ma sygnału. Poprosiłam Małgosię, która przyszła z p. Różą, żeby odłączyła telefon w moim pokoju i to pomogło! Oleńka zadzwoniła z Częstochowy, że przyjedzie jutro wieczorem. Boli ją głowa i jest b. zmęczona, a tu już ją szukają z Torunia. Mam nadzieję, że jednak przyjedzie do mnie w niedzielę i trochę sobie odpocznie u mamy.

PIĄTEK 2 GRUDZIEŃ

Dziś w nocy było -5°

Poranek pogodny i słoneczny.

W południe $+5^{\circ}$ (w słońcu) w Warszawie 0°

Znowu zimno w domu, bo ekipa hydraulików spuściła wodę w kaloryferach i nadal pracuje nad poprawą obiegu ciepła, we wszystkich mieszkaniach. Podczas śniadania p. Czajkova przyniosła mi z poczty paczkę z lekarstwami od Danusi wraz z receptą dr Bonnet. Muszę przez miesiąc zażywać $3 \times$ dziennie po jedzeniu 2 ampułki „Amphovaxin intestinal” i $2 \times$ dz. Przez 10 dni 1 tabletkę „Negram – Forte”. Po tej kuracji powinnam być „zdrowa jak rydz”. Zatelefonowałam do Danusi w południe, ale nie zastałam jej w domu więc zostawiłam

jej message na zeponderze z podziękowaniem za paczuszkę. Około g. 14tej odwiedziła mnie Halusia Ż., która wczoraj przyleciała z miesięcznej wędrowki po Meksyku. Wygląda ślicznie, odmłodzona, odświeżona. Obiecała, że mnie odwiedzi po wywołaniu fotografii i opowie o wszystkim, co tam oglądała. Napisałam dziś trzy karty pocztowe do krasy, czyli Hanki Olszańskiej do Zosi Szuch i do Marie – Paule Saroye. Powoli załatwię zaległą korespondencję, wieczorem zadzwoniła Anne. Ma już cały komplet leków na miesięczną kurację. Wieczorem kaloryfery były znowu ciepłe. Zatelefonowałam do Oleńki, ale zastałam tylko jej przyjaciółkę Ulę, bo Oleńka wróci dopiero jutro. Porozmawiałyśmy chwilę, a potem Oleńka zadzwoniła z Częstochowy.

SOBOTA 3 GRUDZIEŃ

g. 15 Ksiądz proboszcz

W nocy było -7°

W ciągu dnia pogodnie, temp. 0°

Wstałam dzisiaj wcześniej o ½ 8. Po śniadaniu ustawiłam ołtarzyk i przygotowałam się do przyjęcia Komunii świętej, potem oglądałam „Ziarno”. Ksiądz proboszcz przyszedł przed jej zakończeniem i zakończenie obejrzelśmy razem, bo miejsce akcji, katedra św. Idziego nad Pilicą była kiedyś parafią naszego Dziekana. Oleńka po powrocie z Częstochowy pojechała z p. Franiem, kierowcą samochodu teatru toruńskiego do Szwedzkiego sklepu w Jankach po kółka do foteli. Kupiła tam dla mnie i dla Basi Czarlińskiej piękne gwiazdy betleemskie w doniczkach i doskonale ciastka Wuzetki. Potem p. Franio przywiózł Oleńkę do mnie. Tutaj poszła po zakupy dla ptaszka i swego kotka. Ja przygotowałam obiad i nakryłam do stołu. Wypuściliśmy ptaszka z klatki i fruwał po całym pokoju. Po obiedzie Oleńka poszła z życzeniami imiennymi do p. dr Czarlińskiej, a w tym czasie p. Czajkowa umyła naczynia i posprzątała. Telefonowała Danusia z życzeniami urodzinowymi dla siostrzyczki. Ja nie uznaję urodzin po 25 roku życia i urządzę Oleńce imieniny 12 grudnia. Oleńka wykąpała mnie, umyła mi głowę, zrobiła nam kolację i pojechała do Warszawy. Jutro po południu jedzie do Torunia.

NIEDZIELA 4 GRUDZIEŃ

W nocy -4° w ciągu dnia +2

Trochę słońca przedpołudniem.

Dzisiaj Msza święta radiowa była transmitowana z Katowic z Kościoła pod wezwaniem św. Barbary, z okazji górniczego święta „Barbórki”. Mszę odprawił i homilię wygłosił arcybiskup katowicki ksiądz Damian Zimoń. Przed godziną 11tą przyjechała niespodziewanie Oleńka z Moniką i przywiozła mi jeszcze 6 pudełek tego leku w ampułkach, które dostarczyła wczoraj późną nocą Anne wracająca z zabawy urodzinowej przyjaciela. Przyjaciół Oleńki chociaż krótki sprawił mi wielką radość. Ucieszył się również Duduś, bo mógł sobie trochę polatać po pokoju. Po obiedzie przeczytałam Gazetę Wyborczą i układałam pasjansa (Tego francuskiego, układanego przez Danusię nie mogę jakoś doprowadzić do końca). Oleńka zadzwoniła jeszcze dwa razy z Warszawy. Długo czekała na samochód toruński, przyjechał dopiero o g. 17tej, bo samolot z Wilna, którym wracała p. Meissnerowa miał godzinę spóźnienia. Pani Czajkowa przyszła wieczorem, rozścieliła mi łóżko i umyła naczynia. To już druga niedziela adwentu; za 20 dni będzie Boże Narodzenie!

PONIEDZIAŁEK 5 GRUDZIEŃ

Pochmurno, deszczowo. Temp. +4°

Obudziłam się około g. 9tej i – szczerze mówiąc, najchętniej zostałabym dziś w łóżku. Do wszystkich innych dolegliwości doszła jeszcze jedna ból dziąseł! Mimo wszystko zmobilizowałam się i po śniadaniu zrobiłam małe pranie. Zatelefonowałam na pocztę w sprawie podłączenia drugiego telefonu. Obiecano, że jutro przyjdą monterzy między g. 9 -10. Po południu miałam kilka miłych „telefonów”. Ewa Perz jedzie we wtorek do Łodzi razem z Władzią na zebranie Komisji Koordynacyjnej PTAPF. Podsunęłam jej kilka pomysłów dot. „Biuletynu”. Marylka Szymańska zapowiedziała wizytę u mnie jutro po południu. Danusia zadzwoniła, żeby się dowiedzieć czy zażywam lekarstwa. Opowiedziała mi, że Grisza robi „siusiu” w umywalce w Hipe! Mam spacerować na dwóch laskach i koniecznie pić co dzień jogurt. Potem zatelefonowała Krasa. Powiedziała mi o śmierci Danusi Chranowskiej. Może Krasa mnie odwiedzi. Ostatni telefon był od Oleńki. Jest wdzięczna współpracą z Krystyną M. , a poza tym źle się czuje. To mnie zmartwiło, bo już w niedzielę była słaba.

WTOREK 6 GRUDZIEŃ

Marylka Szymańska 17-18

Rano pogodnie, po południu deszcz, mżawka

Temp. +5°

Od samego rana drobne, ale uciążliwe trudności. Wstałam o ½ 8, nie czując się wyspana, ale o 9tej miał przyjść monter podłączyć telefon. Obie z p. Czajkową czekałyśmy do ½ 11tej, a potem zadzwoniła pani z biura napraw, że nie mogła wysłać dziś montera, bo musiał pracować przy instalacji. Przyjedzie jutro o g. 10tej. Pani Czajkowa ustawiła mi na stole klatkę z kanarkiem. Oczyszczałam wszystko, nasypałam piasku, ziarenek i wypuściłam Dudusia, żeby sobie polatał. I to latanie trwało do g. 17tej! W końcu złapałam go przez chusteczkę i usadziłam do klatki, ale w pośpiechu zrzuciłam fotografię Danusi i szkło zbiło się na drobne kawałki. Trochę mnie pocieszyła wizyta Marylki Szymańskiej, która przyszła mimo ulewnego deszczu. Przyniosła ciastka, na Mikołajki, miałyśmy świetny podwieczorek. Dostałam też książkę Waldorfa „Słowo o Kisielu”. Ponieważ ona podobnie jak ja interesuje się polityką i publicystyką, to omówiłyśmy wszystkie informacje z ostatnich tygodni, oplotkowałyśmy polityków z SLD i PSL. Wieczorem zadzwoniła Oleńka z Torunia w przerwie między próbami, w których koniecznie musi uczestniczyć.

ŚRODA 7 GRUDZIEŃ

Dosyć ciepło, wilgotno

Pochmurno z przejaśnieniami. Temp. ok. +3°

Otrzymałam dziś nową „decyzję o waloryzacji” mej emerytury i ze zdumieniem zobaczyłam, że zamiast podwyżki zmniejszono mi ją o 400 250 zł! Po chwili zmartwienia doszłam do wniosku, że została ona mylnie obliczona. Postanowiłam więc wysłać do ZUS list z prośbą o wyjaśnienie. Znając pracę wielkich urzędów mój list skierowałam imiennie do kierowniczk emerytur, która podpisała moją „decyzję”. Pani Czajkowa, idąc po zakupy wysłała list polecony do Warszawy. Monter z biura telefonów przyszedł dopiero o 1230 i stwierdził. Że telefon z mego pokoju jest zepsuty. Zabrał go do prywatnej naprawy, jeśli uzna że jest możliwa. Koszt będzie 100 000 zł. Wieczorem zadzwoniła Oleńka. Jutro rano jedzie bezpośrednio z Torunia do Częstochowy, skąd wróci w sobotę rano i przyjedzie do mnie popołudniu, bo w niedzielę rano wraca do Torunia. W TV obejrzałam piękny film dokumentalny o zwierzętach i ptakach na Antarktydzie. Słonie wodne mają haremy do 100

samic. Albatrosy, wspaniałe ptaki są wzorem wierności małżeńskiej. Pingwiny żyją w ogromnych koloniach, wiele tysięcy osobników.

CZWARTEK 8 GRUDZIEŃ

Pogoda podobna od wczorajszej

Temp. +4°, niskie ciśnienie.

Znowu przedpołudnie upłynęło mi na czekaniu na montera, który wczoraj obiecał, że przyjedzie do mnie około g. 10tej. Nic z tego! Ani nie przyszedł, ani nawet nie zadzwonił. To smutne, że dzisiejsze młode pokolenie nie poczuwa się absolutnie do dotrzymania obietnic. Widocznie nikt ich tego nie nauczył...Łamię sobie głowę czym mogłabym ucieszyć Oleńkę na jej imieniny. Na razie przelałam dla niej butelkę orzechówki (połowę zatrzymałam dla siebie). Może zechce sobie wybrać którąś z moich książek. Zaczęłam robić dla niej rękawiczki, ale to będzie upominek pod choinkę, bo wymaga czasu. Po południu zatelefonowałam do Marylki Szymańskiej, żeby jej złożyć życzenia imieninowe. Duduś bardzo ładnie dziś śpiewał, ale nie miałam odwagi wypuścić go z klatki. Poczekaj aż będzie Oleńka. Wieczorem obejrzałam film kryminalny z Herkulesem Poirot, bardzo mnie to odprężyło. Oleńka zatelefonowała o g. 22tej już z Warszawy. Do Częstochowy nie pojechała i musi jutro załatwić sprawunki dla teatru toruńskiego.

PIĄTEK 9 GRUDZIEŃ

Ciągle ta sama deszczowa pogoda

i chłodny wiatr zachodni.

Temp. +4°

Dzisiaj wyczerpała się moja cierpliwość w stosunku do biura napraw telefonów. O g. 1330 zadzwoniłam i wyjaśniłam, że nie pozwolę dłużej traktować mnie jak ubożego patenta, któremu nawet nie mówi się słowa przepraszam, gdy nie można dotrzymać obietnicy. Poprosiłam o nazwisko niesłownego montera (Tomasz Sztepek) i obiecałam, że jeśli nie zostanie dziś zrobione „gniazdko” do zwykłego telefonu, który kupiła mi córka to napiszę artykuł do prasy o pracy naszej otwockiej Centrali Telef. Gdy Oleńka zadzwoniła, opowiedziałam jej o moim zabiegu. Obie odnosiłyśmy się sceptycznie do wyniku.

Tymczasem o 1530 przyszedł monter, przeprosił mnie i zainstalował gniazdko w moim pokoju. Zabrał mu to 20 minut. Oddał mi też stary telefon. Po południu oglądałam w TV wzruszającą relację z festiwalu dzieci niepełnosprawnych. Pięknie grały i śpiewały, a było ich całe nizowie, chyba około 200 młodszych i starszych, kalek na wózkach, niewidomych, niedowidzących, upośledzonych umysłowo. W wiadomościach była informacja o katastrofie: koło Łowicza zderzyły się dwa pociągi Expres „City” i towarowy, 20 osób rannych zawieziono do szpitali w Łowiczu, Sochaczewie i Żyrardowie. Oleńka zatelefonowała jeszcze raz wieczorem. Przyjedzie jutro z Moniką około 11ej.

SOBOTA 10 GRUDZIEŃ

Pogoda „w kratkę”

trochę deszczu, trochę słońca. Temp. ok. 5°

Dzisiejszy dzień był pod znakiem imienin Oleńki, bo w poniedziałek 12 XII będzie ona w Toruniu. Przygotowałam jej skromny upominek – dwie książki francuskie, które ją na pewno zainteresują i odprężą. Przyjechała z Moniką przed g. 11tą i zaraz poszła do PKO, gdzie czekała w kolejkach ponad godzinę. Potem załatwiła różne sprawunki dla mnie i dla siebie. Przywiozła mi swój telefon, który niestety nie pasuje do „gniazdka”, więc poprosiłam panią z Biura Napraw, żeby p. Szłepiek jeszcze raz przyszedł w poniedziałek i już ostatecznie go zainstalował. Potem miałam kąpiel i mycie włosów, a następnie, Oleńka zajęła się kanarkiem; wypuściła go z klatki. Nakryła do stołu, ja przyrządziłam buraczki i podgrzałam kaszę hreczaną na patelni. Befsztyki zrobiła Oleńka jako ekspert. Przy obiedzie wypiliśmy po kieliszku orzechówki „na zdrowie i szczęście solenizantki”. Potem zatelefonowałyśmy do Danusi małej „kuku”. Obiecałam zadzwonić do niej w dzień urodzin o g. 930. Oleńka poszła na chwilę do Sujczyńskich, a po powrocie spakowała manatki i razem z Moniką pojechały do W-wy, skąd jeszcze raz do mnie zadzwoniła.

NIEDZIELA 11 GRUDZIEŃ

Od wczorajszego wieczora pada

deszcz prawie bez przerwy. Temp. +5°

Bardzo źle spałam tej nocy. W przerwach czytałam starą książkę G. Drazella „Ptaki, zwierzaki i rodzina”. Wstałam na głos budzika, zupełnie niewyspana, ubrałam się, zjadłam śniadanie i wysłuchałam Mszy św. radiowej. Dziś trzecia niedziela adwentu. Jest ona nazywana niedzielą radości. Czytany fragment Listu do Filipian wzywa nas do radowania się, „bo Pan jest blisko”, mówi św. Paweł. Oleńka zatelefonowała przed g. 12tą. Miała miłą wizytę Tani z Wiednia i czeka na samochód z Torunia. Po południu zatelefonowała do mnie Zosia Schuch. Opowiedziała mi dużo ciekawych rzeczy harcerskich. Co dwa tygodnie odwiedza Hankę Paszkowską i wyobrażam sobie jak musi ona się cieszyć z tych wizyt, bo w domu Zochy czuje się bardzo wyobcowana. Jaka szkoda, że nie mogę do niej dotrzeć. Wieczorem Oleńka zadzwoniła do mnie z Torunia, dokąd szczęśliwie dojechała i parę godzin pracowała z Krystyną na scenie. Czuje się bardzo zmęczona i nic dziwnego przy tak intensywnym trybie życia.

PONIEDZIAŁEK 12 GRUDZIEN

Telefon urodzinowy do Danusi g. 930

Leje jak z cebra. Temp. +7°

Już dawno nie zdarzyło mi się tak zaspać! Pani Czajkowa przyszła o 1030, a zaraz potem monter, p. Szlepek. Ledwo zdążyłam nałożyć szlafrok, zanim wszedł po schodach. Zmienił jakieś druciki we wtyczce telefonu od Danusi i teraz oba dobrze działają. Po ich odejściu spróbowałam zadzwonić do Danusi, ale nie było jej w domu, o czym mnie uprzedziła, zresztą w sobotę. Zrobiłam sobie śniadanie, zażyłam lekarstwa, nakarmiłam kanarka i wróciłam do łóżka. Myślę, że potrzebny mi jest taki jednodniowy odpoczynek. Po obiedzie zadzwoniła Ewa Perz i opowiedziała o zebraniu Komisji Koordynacyjnej PSAPF w Łodzi. Pani Czajkowa przyniosła mi korespondencję. Pan Szczerbiński, wraz z życzeniami obiecuje odwiedzić mnie w początkach stycznia. Anne – Marie Myslia nadesłała życzenia i zapowiedź „słodkiej” paczuszki. Muszę się zmobilizować i wreszcie wysłać korespondencję, zwłaszcza zagraniczną. Zadzwoniłam do Danusi z życzeniami urodzinowymi, a ona gorąco mnie namawiała do chodzenia na 2 laskach po domu dwa razy dziennie po 15 minut. Oleńka zatelefonowała z Torunia. Była w złym humorze, ale wiem, że mnie kocha.

WTOREK 13 GRUDZIEN

Pogoda „w kratkę”

Trochę deszczu, trochę przejaśnień.

Wiatr zachodni. Ciśnienie 991 hp

Prawie całe przedpołudnie zajęło mi przygotowanie paczuszki świątecznej i listu z życzeniami dla moich przyjaciół Paszków z Łądku. Pani Czajkova poszła na pocztę, aby ją wysłać i przyniosła mi kilka listów, na które muszę odpowiedzieć. Po obiedzie przyszła Beata z Magdusią, która jest urocza. Była zachwycona kanarkiem latającym po całym pokoju, bo rano podczas czyszczenia klatki wyfrunął i nie chciał wrócić do niej. Potem przyszła Halusia. Przywiozła mi z Meksyku piękny mały różaniec (1 dziesiątka) z obrazkiem Matki Boskiej z Gwdelupy. Obiecała, że zajrzy do mnie któregoś dnia z fotografiami z Meksyku, a tymczasem moi drudzy goście spieszyli się na autobus. Przedtem jednak Halusi udało się zasłonić drzwiczki klatki, do której wszedł Duduś. Co za ulga! Potem przyszła Władzia i opowiedziała mi o spotkaniu freinetowskim w Łodzi. Przyniosła mi piękną różę i list do Anne – Marie, który przetłumaczę jej na jutro. Dziś jest rocznica ogłoszenia Stanu Wojennego. Mało kto już dziś o tym pamięta. W TV obejrzałam ze wzruszeniem film Wajdy: Człowiek z żelaza. Oleńka zadzwoniła koło g. 22ej. Jest zadowolona, bo wszystkie dekoracje skończyła.

ŚRODA 14 GRUDZIEŃ

Trochę mniej deszczu, więcej przejaśnień

Temp. +5°

Zaczęłam ćwiczenie chodzenia na dwóch laskach. Nie jest to wcale tak proste jakby się mogło wydawać, bo jednak się „zasiedziałam”. Napisałam znowu jeden list z pośród tych zaległych, do Madelaine Freinet z podziękowaniem za książkę i życzeniami świątecznymi. Otrzymałam dwie kartki od Jurka z Krysią i od Grzesia z Teresą, wszystko to Semenowiczowie. Natomiast na mój list do wydz. emerytur w Zusie nie ma żadnej odpowiedzi. Przygotowując sobie obiad w kuchni (marchewka, makaron i kompot z jabłek) słuchałam obrad Sejmu. Głosowano nad poprawkami Senatu do kilku ustaw budżetowych, które mogłyby poprawić płace sfery budżetowej. Niestety sejm przyjął jedynie drobne poprawki redakcyjne lub legislacyjne. Więc jednak prezydent będzie musiał zawetować i tę ustawę. Przetłumaczyłam listy Władzi i Hani do Anne – Marie. Oleńka zatelefonowała z

Torunia. Na szczęście czuje się trochę lepiej, ale jest zmęczona, a w niedzielę musi jechać do Teatru w Częstochowie.

CZWARTEK 15 GRUDZIEŃ

Regina Chorn, Michel Bonnet

W nocy był przymrozek i pruszył drobny śnieg. Dzień jest pochmurny, ale bez opadów.

Temp. ok. +2°

Dużo smutnych rzeczy dzieje się na świecie. W Bośni trwa nadal bratobójcza wojna. Serbowie znowu zwyciężają, nie kryjąc, że chcą całą Bośnię opanować i przyłączyć do Jugosławii, tak aby powstała „Wielka Serbia”. ONZ jest bezradne i zamierza wycofać Błękitne Hełmy z tych terenów. W Rosji, jedna z republik kaukaskich „Czeczenia” pragnie od dawna uzyskać niepodległość. Do Rosji włączył ją Stalin i dotychczas Czeczeńcy czują się okupowani. Jefcyn zażądał żeby w ciągu 48 godzin złożyli broń i wysłał wojsko, czołgi i samoloty dla „zaprowadzenia porządku”. Prezydent tej Republiki Dadajew powiedział, że będą walczyć na „śmierć i życie”. u nas wraca się do sprawy Stanu Wojennego (rocznica) ofiar z 1970 roku na Wybrzeżu, ofiar w Poznaniu 1956 i zabitych o dziesiątek rannych w kopalni Wujek w 1981 roku. Wszyscy winni z gen. Jaruzelskim na czele żyją wygodnie i bezkarnie. Oleńka zatelefonowała jak co dzień. Pierwsza premiera, wewnątrz udała się.

PIĄTEK 16 GRUDZIEŃ

Od połowy nocy pruszył śnieg

Rano było białe. W południe śnieg stopniał.

Temp. ok. +2° wiatr zach.

Słuchałam obrad Sejmu. Uchwalono ustawę o ustaleniu wynagrodzeń przez komisję trójstronną: Rząd, pracodawcy i związki zawodowe. Opozycja, szczeg. Unia Wolności miała wiele zastrzeżeń, ale ponieważ w Sejmie jest zdecydowana przewaga posłów lewicowych, ustawa została przyjęta. Uchwalono też ustawę o ochronie zwierząt. KPN i unia pracy wystąpiły z oświadczeniem, którego celem było ukazanie winnych stanu wojennego i ofiar brutalnego tłumienia manifestacji na Wybrzeżu, w Poznaniu oraz w kopalni Wujek na Śląsku.

Rozkaz strzelania do Ludzi, rodaków, wydał gen. Jaruzelski będący wówczas premierem i Ministrem Obrony. Były dwa projekty Oświadczenia, łagodniejsze Unii Pracy, ale kruwent seniorów Sejmu usunął z niego akapit pierwszy, najważniejszy, wobec tego cała opozycja opuściła salę i nie było guorum, więc i głosowania. Prawdopodobnie cała sprawa się rozmyje i rozpoczęty przed 4 luty proces zostanie tak długo przeciągany, że nastąpi przedawnienie. Wieczorem moja kochana Oleńka zadzwoniła z Torunia. Wraca do W-wy w niedzielę i przyjedzie albo z Anne, albo z Moniką.

SOBOTA 17 GRUDZIEŃ

W nocy padał śnieg i tym razem

trochę leży na chodnikach.

Temp. +1°

Bardzo ucieszył mnie dziś rano telefon od Luty, od której dawno nie miałam wiadomości i sądziłam, że jest u Brata w Poznaniu. W październiku skończyła 82 lata, a w listopadzie miała grypę, która skończyła się zapaleniem płuc. Na szczęście jakoś z tego wyszła bez szwanku. Złożyłyśmy sobie życzenia, mam też przekazać ucałowania Oleńce i Danusi. Minął jeszcze jeden dzień. Myślami jestem przy Oleńce i „jej” premierze – napisałam „jej”, bo wielki wkład pracy włożyła w przygotowanie scenografii! Popołudniu zatelefonowałam do Hanki i czułam, że sprawiłam jej przyjemność. Widzi coraz mniej i z trudem porusza się po swoim pokoju, ale kąpie się codziennie, zupełnie sama, nawet siedzi i leży w wannie; bez trudu wstając. Podziwiam ją, zawsze była wysportowana, a to pomaga. Ma już 3 prawnucząt Marysię 6 lat, Jurka 2 lata i Bartka 3 miesiące. Przygotowałam list do Danusi i przepis na kapustę z grzybkami. Dla siebie ugotowała, a właściwie usmażyłam udko z kurczaka z grzybkami. Dla Oleńki jest szynka i jajka. No i do tego ugotujemy kartofelki, albo ryż.

NIEDZIELA 18 GRUDZIEŃ

Lekkie ocieplenie, ale śnieg nie stopniał całkiem

W dzień temp. +4° pod wieczór niewielki przymrozek i gołoledź.

Za tydzień Boże Narodzenie, dziś ostatnia niedziela Adwentu. Wysłuchałam Mszy św. celebrowanej przez ks. Biskupa Zawistowskiego z Łowicza. Około ½ 12 Oleńka zadzwoniła, że za godzinkę przyjedzie do mnie z miłymi gośćmi, Anne, Marcel i Tomaszek. Szybciutko nastawiłam świeżą kawę i herbatę, na dużej tacy z papużkami ustawiłam filiżanki, łyżeczki, kieliszki, butelkę z orzechówką, kieliszki i serwetki. Zdażyłam jeszcze poczesać się, przypiąć broszkę i pokropić włosy wodą kolońską i już moi mili goście pukali do drzwi. Przywieźli mi wielki bukiet tulipanów i butelkę czerwonego wina. Spotkanie było serdeczne, interesujące, ale niestety krótkie. Anne zabrała torebkę z moim listem, książką i grzybkami dla Danusi, bo jedzie do Francji w czwartek z Tomaszem do swojej rodziny. Potem zrobiliśmy sobie z Oleńką obiad i zadzwoniłyśmy do Danki. Jaka szkoda, że nie możemy być razem pod choinką. Oleńka wypuściła kanarka, który radośnie „buszował” po całym mieszkaniu, z trudem udało jej się złapać i wsadzić do klatki po paru godzinach. Oczywiście moje kochane dziecko umyło naczynia, wykopało starą matkę i pojechała z Moniką do W-wy o g. 19tej.

PONIEDZIAŁEK 19 GRUDZIEN

Pogoda bez zmian

Bez opadów, ale wilgotnie. T. +3°

Rano zadzwoniła do mnie z W-wy p. Wiśniewska, zawiadamiając, że nadeszła paczka od Anne – Marie Mislin i czy może ją oddać p. Kochańskiej (t. znaczy Władzi) dla której również nadeszła przesyłka. Oczywiście zgodziłam się z wdzięcznością i popołudniu Maurycy przywiózł mi spory karton. Nie miałam czasu, ani siły aby tą paczkę otworzyć, zresztą wiem, że są w niej głównie słodycze dla dzieci, naszych wspólnych przyjaciół, czyli Ania, Piotruś, Joasia i Darek Czajki, co prawda mają już teraz 10-12 lat, a także dzieci Krysi Czajki. Wiem, że dla mnie jest mleko, rodzynki i torebka sługusów. W południe przyszła Halusia Ż. i razem napisałyśmy życzenia noworoczne do naszych przyjaciół Lizy i Richarda Bronnerów w BRNIE. Oleńka zatelefonowała przed wyjazdem do Częstochowy. Rano była u Anne i zaniósła jej dla Danusi Żubrówkę i śliwki w czekoladzie (taki sam upominek dostała również Anne, która z takim poświęceniem wozi nasze przesyłki „tam i nazad”).

WTOREK 20 GRUDZIEN

Chłodno i pochmurno, pod wieczór

pruszył śnieg. Temp. +1° w dzień.

Wygląda na to, że zima sobie o nas przypomniała. W Zakopanem duże opady śniegu, na Kasprowym 1 m. od samego rana słucham wszystkich Informacji w TV. Na stolicę Czeczenii spadły dziś trzykrotnie bomby. Wiele osób zginęło, a jeszcze więcej jest rannych. Wojska rosyjskie dziesięciokrotnie większe i lepiej uzbrojone otoczyły Groźno i podobno mają zniszczyć Czeczeńców blokadą, czyli głodem. Zbigniew Herbert i kilku intelektualistów wystosowali list otwarty do prezyd. Dudajewa z poparciem jego walki o wolność, bo właśnie my, Polacy wiemy co to znaczy żyć w zniewoleniu i wywalczyć niepodległość. Dzisiaj byłam bardzo pilna, bo napisałam 10 listów i kart zagranicznych z życzeniami noworocznymi i 2 w Polsce. Zostało mi jeszcze około 20 kart z życzeniami świątecznymi. Rozpakowałam też paczkę od Anne – Marie i dałam p. Czajkowej słodycze dla Ani, Jasi i Darka.

ŚRODA 21 GRUDZIEŃ

Zatelefonowała dr Witczak z życzeniami

Ochłodzenie. Przy względnej pogodzie

bez opadów. Temp. w dzień była -4°

Poczta przyniosła mi dziś paczuszkę od Danusi, w której były 2 paczki pysznej kawy Lavazza, filtry do mojej kaftierki pudełko Baby – net; bardzo pożyteczne w łazience. Od Petera Steigera otrzymałam książkę pięknie opakowaną, więc otworzę ją dopiero pod choinką. Pozatem życzenia świąteczne od Wandy Frankiewicz, Grażyny Wiącek, Paszków, których ucieszyła moja paczka gwiazdkowa, od Zosi Napiórkowskiej z Łomży i od Haliny i Eli z Bydgoszczy. Przed południem oglądałyśmy razem z p. Czajkową prezydencki opłatek (ponad 100 osób ze świata polityki). Był to już drugi „Opłatek” w pałacu namiestnikowskim. Przemawiali Prezydent i prymas Józef Glemp. Kolędy śpiewali harcerze i harcerki z Kalisza. Potem odwiedziła mnie Wanda Czerniawska z życzeniami świątecznymi. Jutro wyjeżdża na święta do Suwałk do przyjaciółki. Oleńka telefonowała z Częstochowy wróci do Warszawy jutro wieczorem. Zadzwoiła dr Witczak z życzeniami. Radziła, żeby po sprawdzeniu ciśnienia – poproszę o to Basię – przyjmować Tialorid co drugi dzień.

CZWARTEK 22 GRUDZIEŃ

g. 17 Msza św. za Wiktorię Stiessel.

Przymglona jasność. Mroźno. Temp. -3°

Pani Czajkowa założyła w moim pokoju piękną białą firanę, podarek Danusi z przed 2 lat i zrobiło się bardzo świątecznie. W południe przyszła odwiedzić mnie i złożyć życzenia Basia Czarlińska. Do swych życzeń dołączyła małą doniczkę z różą betlejemską bardzo urodziwą, którą postawiłam na półce z książkami naprzeciw biurka. Po południu przyszła Halusia Ż., ale zostawiła paczuszkę dla mnie u p. Czajkowej, bo się bardzo spieszyła. Zadzwoiła do mnie potem z życzeniami. Było mi trochę żal, że nie mogłyśmy się podzielić opłatkiem tak jak z Basią i że jej gwiazdkowy upominek będzie na nią czekał pod choinką, aż wróci z Warszawy. Wieczorem p. Róża przyniosła mi z piwnicy cały sprzęt gwiazdkowy, szopkę, choinkę i ozdoby na nią. Uporządkowałyśmy trochę kwiaty na parapetach okiennych. Odwiedziła mnie też Władzia z życzeniami od koleżanek ze szkoły. Dostałam jeszcze jedną ładną roślinę w doniczce i piękną laurkę. Natomiast nie mam żadnej wiadomości od Oleńki. Widocznie przyjedzie do W-wy późniejszym pociągiem albo jutro. Jestem zmęczona tym miłym ale nadmiernie ruchliwym dniem. Przyszedł Jurek Trylski z dziećmi złożyć mi życzenia. Przynieśli mi tradycyjną kutię, kawałek pasztetu i połówkę makowca. Ja miałam dla nich 2 tale czekolady i torbę cukierków francuskich.

PIĄTEK 23 GRUDZIEŃ

Imieniny mojej mamy Wiktorii

Pogoda taka sama jak wczoraj. T. -3°

Ostatni dzień przed Wigilią. Pani Czajkowa przyniosła z piwnicy; choinkę, szopkę i wszystkie ozdoby. Jest tego mnóstwo. Zrobiła mi też najważniejsze zakupy. Około ½ 15 przyjechała Oleńka przemęczona i zmarznięta, a także zmartwiona, że nie działa jej telefon, nie ma wody. Przywiozła nową, większą klatkę dla kanarka i zaraz ją zainstalowała, tymczasem, główny bohater latał po całym mieszkaniu i dopiero i gdy przyszedł na podłozie udało się Oleńce przyryć go chusteczką i zanieść do nowego mieszkania. Po bardzo skromnym posiłku Oleńka poszła do banku PKO, aby złożyć na konto walutowe 400\$ i podjąć dla mnie czek na wydatki bieżące (1 milion). Wypakowała jeszcze szopkę, którą ustawiła na szafce obok kanarka. Wyjęła też z różnych pudełek bombki, łańcuchy i różnorodne małe świecidełka. Zdążyć jeszcze chwilę odpocząć i już pędziła do Warszawy

autobusem (19). Jutro przyjedzie z Moniką koło południa. Skończyłam rozdawanie słodyczy wśród dzieci, ostatnie były dzieci Jurka T. i Krysi Czajki. Cukierki i czekolady przysłała mi Anne – Marie. Ostatnie 2 tabl. Czekolady i torebkę cukierków posłałam przez p. Czajkową Krysi Cz. na pocztę.

SOBOTA 24 GRUDZIEŃ

Wigilia Bożego Narodzenia

Mroźno, słonecznie. Temp. w dzień -3°

O ½ 21 Oleńka wróciła do Warszawy

Zaspałam. Nie słyszałam nawet jak p. Czajkowa przyniosła mi chleb. Wstałam dopiero o g. 930. Po śniadaniu zabrałam się do ugotowania zupy grzybowej i kompotu z suszonych moreli. Pani Czajkowa przyniosła mi „sprawionego” karpia, gotowego do smażenia i miseczkę pierogów z kapustą i grzybami. Zatelefonowali z życzeniami Marylka Pawłowska i Aleksandra Lawin. Odwiedzą mnie po świętach. W południe przyjechała Oleńka z Moniką i Zbyszkim, który sprawił mi dziś prawdziwą niespodziankę przyszedłszy mi złożyć życzenia świąteczne. Oleńka poszła jeszcze raz do Banku załatwić swoje sprawy. Wracając kupiła duże zielone choinki (1 na nasz balkon, a drugą do swej pracowni). Potem razem z p. Czajkową naprawiły daszek starej szopki. Oleńka ubrała naszą małą sztuczną choinkę i zrobiła paczki z upominkami. Dla p. Róży kupiła wodę toaletową i płyn do kąpieli o zapachu konwalii, dla reszty rodziny ptasie mleczko, podobnie dla Zbyszków. Nakryliśmy do stołu, biały obrus z siankiem, opłatek, świeczki, dodatkowe nakrycie. Przeczytałam ewangelię św. Łukasza i podzieliłyśmy się opłatkiem przy dźwięku kolęd. Zadzwończyłyśmy do Danusi, która spędziła wieczór z Vidą i Simone. Zatelefonowałam z życzeniami do Janki i Ani. Mają smutną wigilię, bo Janka ma prawdopodobnie nowotwór piersi (czeka na wynik bad. wycinka). Po kolacji Oleńka umyła wszystkie naczynia a potem w pośpiechu obejrzałyśmy prezenty. Ja dostałam przepiękną KSIĘGĘ „Kroniki XX wieku”.

NIEDZIELA 25 GRUDZIEŃ

W nocy temp. -7°.

W dzień mglisto, szaro, Temp. -5°

Długo wczoraj oglądałam mój wspaniały prezent od Oleńki: Kroniki XX wieku. Ogromne tomisko można oglądać tylko na stole. Wszystkie ważniejsze wydarzenia, ciekawe postacie z historii, nauki i kultury – prawdziwy skarb. Gdyby nie budzik to pewnie zasnęłabym i dzisiaj! Na szczęście nie musiałam się zaraz ubierać, bo czekała mnie kąpiel. Po śniadaniu słuchałam Mszy św. radiowej, potem przyjechała Oleńka, która po wypiciu herbaty wykąpała mnie i umyła włosy. Przy obiedzie oglądałyśmy Iszą część filmu : „Potop” w/g powieści Sienkiewicza. Bardzo nam się to widowisko podobało. Po obiedzie rozmawiałyśmy z Danusią. Zachęciła mnie bardzo do chodzenia po schodach, co później z Oleńką wykonałam. Szkoda, że nie możemy być razem przy choince tutaj lub w Paryżu jak w zeszłym roku! Oleńka poszła do Kościoła na g. 17tą, aby uczestniczyć we Mszy św. Niestety wróciła dość szybko, bo tego nabożeństwa nie ma w dni świąteczne. Zjadłyśmy jeszcze razem skromny posiłek wieczorny i moja kochana córeczka pojechała z Moniką do Warszawy, a ja obejrzałam Wiadomości i położyłam się wcześniej, bo czułam się zmęczona.

PONEDZIAŁEK 26 GRUDZIEŃ

Dziś w nocy był mróz -10°. Rano mgła i czadź.

Temperatura w południe wzrosła do -4°

Znowu obudziłam się dzięki budzikowi. Ubrałam się, zjadłam śniadanie, nasypałam ptaszkom ziarna i płatków, wypuściłam z klatki kanarka i usiadłam w fotelu, żeby wysłuchać Mszy świętej radiowej, którą dzisiaj odprawiał i homilię wygłosił ks. Rektor Uniwersytetu Lubelskiego. Dwa razy Dondon usiadł na mej głowie i chwileczkę posiedział przed dalszym lotem. W południe przyjechała Oleńka. Zjadłyśmy razem jeszcze jeden świąteczny obiad: befsztyki, makaron i resztę kompotu z suszonych moreli. Ptaszek fruwał wesoło po mieszkaniu. Obejrzałyśmy w TV II część Potopu. Była to prawdziwa przyjemność. Jego reżyser Jerzy Hoffman zapowiada następny film „Ogniem i mieczem” być może w roku 2000. Chodziłam dziś z Oleńką po schodach i poszło mi to zupełnie dobrze. Będę się starała powtarzać co dzień to ćwiczenie. Po załatwieniu kilku „telefonów”, w tym również małe „ku-ku” do Danulki, która pracownicie wykonuje skrzydła angielskie dla teatru, Oleńka pojechała do Warszawy, jutro wyrusza na tydzień do Częstochowy. Dostałam od niej jeszcze jeden upominek: Jan Paweł II: „Przekroczyć próg nadziei”.

WTOREK 27 GRUDZIEŃ

Noc jeszcze mroźna z temp. -7°

W ciągu dnia stopniowe ocieplenie. W południe -2°

Po śniadaniu zrobiłam małe pranie, po prostu, żeby się rozruszać. Trwało to dosyć długo, prawie 2 godziny. Pani Czajkowa przyszła w południe i wszystko, co uprałam powiesiła w łazience. Potem odbyliśmy spacer po schodach na ½ płz powyżej i tyle samo poniżej (kilka razy). Potem wypuściłam ptaszka i zmieniłam mu wodę w basenie, wodę do picia, świeże ziarenka i kawałek jabłuszka, a tymczasem Don – Don latał po całym pokoju przysiadając w różnych miejscach. Gdy się znalazł na szwedzkiej lampie to urządził prawdziwy koncert. Wychodząc do kuchni zamknęłam drzwi, żeby nie wyleciał z pokoju. Zrobiłam sobie skromny obiad (reszta klusek z wczorajszego posiłku z pasztetem). Ptaszek nie chciał wrócić do klatki, śpiewał, fruwał unikając zniknięcia. Dopiero po kolacji i wiadomościach TV udało mi się zasłonić otwór, ale za to spadł basenik i woda się rolzała. Oleńka zatelefonowała. Czuje się marnie i nie lubi tego, co robi. Wieczorem oglądałam film z laus Kopalnie Salomona z 1917 roku, 4 pieśni śpiewał Paul Robson.

ŚRODA 28 GRUDZIEŃ

Zupełna zmiana pogody.

Deszcz ze śniegiem, a potem deszcz.

+5° niskie ciśnienie.

Pani Czajkowa przyszła zatelefonować (przed ½ 9tą) do pogotowia, bo jej mąż miał krwotok. Młody lekarz, który przyjechał nie umiał postawić diagnozy, więc zabrano go do sanatorium Dzierżyńskiego (chyba się teraz inaczej nazywa). Po śniadaniu zabrałam się do napisania kilku zaległych kart świątecznych. Potem przyszła Halusia z fotografiami z Meksyku i oglądałyśmy zdjęcia, a ona opowiadała mi historię Majów, Azteków. Wszystko szalenie ciekawe. Jarek Trylski przyniósł swoją kartę świąteczną do Christiane z prośbą o przetłumaczenie. Nie chciało mi się robić obiadu, więc zjadłam wafle z masłem i kefirem, żeby zażyć lekarstwo. Pani Czajkowa znowu odbyła ze mną gimnastykę chodzenia po schodach. Otrzymałam rachunek telef. za grudzień. Bardzo dużo wytelefonowałyśmy, bo aż 900 100, czyli prawie milion. Do północy czekałam na jakąś wiadomość od Oleńki. Nie doczekałam się. Przeczytałam jedną książkę Simenona. To jest świetna lektura na odprężenie.

CZWARTEK 29 GRUDZIEŃ

Bardzo spadło ciśnienie, prawie o 10

hkpaskali. Jest 982 hkp.

Temp. +7°, szaro i mokro.

Trochę niepokoję się brakiem wiadomości od Oleńki. Dziś rano też nie zadzwoniła. Mam nadzieję, że jest zdrowa. Cały poranek spędziłam dziś w kuchni. Ugotowałam zupę jarzynową – przecieraną, buraczki na parze i kompot z jabłek. Pani Czajkowa przyniosła mi zakupy oraz lekarstwa z apteki i zassała moje łóżko. Don – Don bardzo mnie rano nawoływał, na pewno chciał wylecieć, ale gdy mu nasypałam ziarenek i zaczęłam marchewkę, to zaraz się zabrał do pracy t.zn. jedzenia i śpiewania. Oleńka zatelefonowała po południu z teatru. Nadal czuje się marnie. Pewnie przyjedzie dopiero w niedzielę. Znowu ćwiczyłam chodzenie po schodach i spotkałam Lidkę, która wracała z Asem i pochwaliła mnie Ania Czajka obchodzi dziś swoje dwunaste urodziny. Dostałam kawałek tortu. Na jutro zapowiedziany jest dalszy spadek ciśnienia i deszcz.

PIĄTEK 30 GRUDZIEŃ

Bardzo smutna, szara, deszczowa pogoda.

Niskie ciśnienie 978 hp. T. +6°

Nawet mój kanarek odczuwa brak słońca i nie nawołyuje, żeby go wypuścić! Za dwa dni zacznie się Nowy Rok. Sejm na gwałt uchwała „Budżet Państwa” budzący wiele zastrzeżeń; autopoprawkach wniesionych przez koalicję SLD: Ryw, poseł Ciemieniowski z UW nazwał matactwem. Zobaczymy co zrobi teraz Prezydent. W Czeczenii trwają nierówne walki armii rosyjskiej uzbrojonej po zęby w czołgi, samoloty zrzucające bomby, z dziesięciokrotnie mniej liczną armią czeczeńską, źle uzbrojoną, ale zdeterminowaną do oddania życia za swą niepodległość. W Bośni ma być od jutra rozejm na okres 4 miesiące, ale nikt w to nie wierzy, bo wszystkie rozejmy były dotychczas łamane. Wypuściłam Don – Don na parę godzin i wyczyściłam mu klatkę. Zatelefonowała Oleńka, trochę „zdziwionym” głosem. Wraca jutro w południe do W-wy i zamierza przyjechać do mnie i zostać na noc. Bardzo by mnie to ucieszyło. Dzisiaj też chodziłam po schodach!

SOBOTA 31 GRUDZIEŃ

Kupka kanarka

Taka sama pogoda jak wczoraj.

Nadal pada deszcz, mglisto i mokro. Bardzo niskie

ciśnienie 975 hp. Temp. +5°

Oleńka zadzwoniła już z Warszawy i to ze swego telefonu, który już działa, jest to dobry „znak” na nowy rok. Pani Czajkowa przyniosła mi bułkę i gazety. Zadzwoniła Lidka z zapytaniem czy mam przepis na wiedeński tort Zachera. Niestety nigdy o nim nie słyszałam. Pomyślałam, że może go znać Hania, która od lat zbiera wszelkie przepisy kulinarne, a ponieważ p. Czajkowa przyszła żeby poćwiczyć ze mną chodzenie po schodach, zeszliśmy w dół, aż do jej mieszkania. Hania wiedziała o jaki tort chodzi i zaczęła przeglądać Kucharską książkę wiedeńską, ja tymczasem obeszłam całe mieszkanie i podziwiałam choinki oraz różne stroiki, kwiatki itd. Przepis na Zachera się znalazł więc poszliśmy na II piętro do Szczyńskich. Złożyliśmy im życzenia przy okazji. Lidka bardzo ucieszyła się, że może spełnić swoje zamierzenie. Obejrzałyśmy nową szafę, bardzo pojemną. Asik był cały czas przy mnie, przytulał się i okazywał na swój sposób sympatię. Oleńka przyjechała przed g. 19tą, zjadła trochę zupy i poszła na Mszę św. do Kościoła. Ja w tym czasie wysłuchałam Mszy radiowej z Międzeshyna. Potem zjadliśmy sylwestrową kolację przed telewizorem. Życzenia Prezydenta RP były skromne. W programie 2ki był film amerykański, przerwano go o północy, przenosząc się na plac Zamkowy, gdzie wszyscy składali sobie życzenia. My z Oleńką też życzyliśmy sobie zdrowia, spotkania z Danusią i podróży przy lampce czerwonego wina. Potem oglądałyśmy dalszy ciąg filmu. Zatelefonowałam do Janki i Ani z życzeniami. Jest trochę spokojniejsza, bo chyba nie ma raka. Popołudniu zadzwoniłam z życzeniami do Danusi. Wyjeżdża do Anne na tą jedną noc, bo ma do poniedziałku skończyć swą pracę.

NOTES

Dwa razy byłam w tym roku we Francji, w styczniu 3 tyg. w Paryżu u Danusi, w sierpniu na wsi w okolicy Montoire Inz le Loiz. Mieszkałyśmy w wiejskim domku Simone. W ostatnim dniu sierpnia już w Paryżu złamałam szyjkę kości udowej i przez 10 dni byłam w

szpitalu, a potem do 24 września u Danusi przechodziłam rekonwalescencję pod jej troskliwą opieką. W Polsce opiekę przejęły Oleńka do spółki z p. Czajkową. Jednocześnie ze złamaniem nogi miałam poważne kłopoty z drogami moczowymi, już od lutego. Dopiero w listopadzie zaczęłam prawidłowe leczenie przez dr Bonneta, za pośrednictwem Danusi. Tyle o zdrowiu, które było w tym roku dla mnie najtrudniejszą sprawą i Bogu z głębi serca dziękuję, że postawił na mej drodze, obok mych bardzo oddanych córek, wiele osób, które mi pomagały. Mam bardzo dużo zaległości w pisaniu wspomnień, a również w korespondencji. Postaram się w nadchodzącym roku 1995, nadrobić straty, w miarę zwiększania się sił fizycznych.

NOTES

Claude Barrean: Le Lirze de l'alimentation naturelle et saine

Adultes du Tzoisième âge

Les diominantes

-Metabolisme zalenti

- Sécretion des sucs digestifs en diminution

- Assimilation moins complète

- Elimination moins bonne

- Atrophie relative de la musculation abdominale et intestinale

- Difficulté de mastification

- Gourmandise augmenté par la sédentarité on la solitude

Il faut éviter: les zepas trop copiew on trop lowds (p.ex. le mélange: viande + féculents + pain blane + vin) et aussi les graisses cuites, les fritures, la viande grasse, le Poisson gras, la charcutezie, le café, le thé, le sucze, l'akod et les medicaments.

Au lien de manger d'une manière copieuse, on préférera prendre des zepas plus nombzeux et plus légers.

Conseils:

1. Faire une sieste (1/2 heure) après le zepas du midi.
2. Faire une jowmé de jeune hydrique par semaine
3. Combler les carrences dues aux – transformations insuffisantes, On zecherà

| | |
|------------------------------|-------------------------|
| Jerzy i Krysia Semenowicz | Olsztyn → są w Holandii |
| Grzegorz i Teresa Semenowicz | W-wa |
| Ela Waliszek | Łódź |
| A.M. Lewinowie | W-wa → Tel w Nowy |
| Wanda Frankiewicz | Gdynia Rok |
| Bogusia Kollek | Wrocław |
| Kazia Michalczak | Kościan |
| Ks. Jan Świerzewski | Otwock |
| Wanda Czerniewska | Anin |
| Moszczyńska – Góra Graż. | Kraków |
| Napiórkowska Zosia | Łomża |
| Plessner Luta | W-wa |
| Paszkowska Hanka | W-wa |
| Szczebiński Marek | Gorzów |
| Krasa (dla dziop dworkowych) | W-wa |
| Witczak Wiesława | OTWOCK |
| Esperanto Polando | W-wa |

Zagranica:

| | |
|--------------------------|--------------------|
| Barreto Ramin | Vigneux s/seine |
| Dr Bonnet Michel | PARIS |
| Bronner Richard | BERN |
| Bloch Bernard | PARIS |
| Banaś Jan | Baliska - Bystrica |
| Catelion Lucien (Cochin) | PARIS |
| Druenne Martine | PARIS |
| Galambos Rita | BUDAPEST |
| Vida Hadjebi et Ramin | Vigneux s/seine |
| Kaufman Almut | JENA |
| Lundgren Simone | PARIS |
| Mawroux Marie (Tat3) | PARIS |
| Masson Jacques | NTMES |
| Moneycon Hewiatte | Cleunent |
| Olas Bisterka | PARIS |

| | |
|------------------------|-----------|
| Poisson Paul et Demise | ST.CYR |
| Barré Michel | ROUEN |
| Quarante Paulette | SEPTÊMES |
| Rist Marie | PARIS |
| Savoie Marie Paule | DOUVAINES |
| Steiger Peter | BADEN |
| Tournafand Françoise | PARIS |
| Visser Alex | LA HAYE |
| Danka Semenowicz | PARIS |
| Mislim Anne Marie | STRASBOW |